

☑ Sądecki Festiwal Kultury ☑ Kapliczka w Tabaszowej ☑ Zachwyty nad Tyliczem
☑ Złoty Jubileusz ks. Mariana Stępnia ☑ Pożegnanie boksera ☑ Pomysł na biznes

NOWY SĄCZ | GORLICE | STARY SĄCZ | LIMANOWA | KRYNICA-ZDRÓJ | GRYBÓW | MSZANA DOLNA | PIWNICZNA-ZDRÓJ | MUSZYNA | BIECZ

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

SIERPIEŃ 2012 Nr 8 [55] | Rok V Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

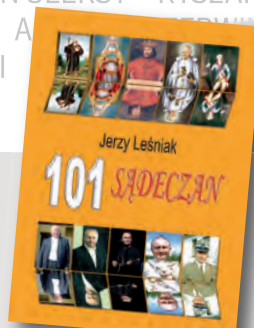
☑ www.sadeczanin.info

ŚWIERAD KINGA WACŁAW II ZAWISZA CZARNY JAN SANDECKI-MAŁE
SĘDZIWIÓJ KONSTANTY JACEK LUBOMIRSKI STANISŁAW PAPCZYŃSKI
MAŁACHOWSKI CHAIM HALBERSTAM JULIAN DUNAJEWSKI JÓZEF
LIPIŃSKI CARL MENGER FRANCISZEK LEŚNIAK JAN SYGAŃSKI WŁ
ROMAN SICHRAWA EUGENIUSZ ROMER ZENON ADAM REMI WOJCIE
STADNICKI KAZIMIERZ GOLACHOWSKI ADA SARI WERONIKA DANILE
BOLESŁAW BARBACKI JÓZEF KUSTROŃ NIKIFOR KRYNICKI BRONISŁ
STANISŁAWA RODZIŃSKA MARIA RITTER JANINA HABELA-JUIN JAD
CZERNIEJEWSKA-WOLSKA NARCYZ WIATR STASIU HALINIAK ADAM
HARSDORF VON ENDERNDORF KAZIMIERZ WĘGLARSKI JÓZEF BIENIE

101 SĄDECZAN

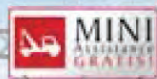
KATARZYNA CELESTYNA FARON ZYGMUNT BIELCZYK ANTONI SITEK JEF
DANUTA SZAFLARSKA JAN SŁOWIKOWSKI HENRYK DOBRZAŃSKI ROMAN
EDWARD NITKA ZOFIA RYSIÓWNA JERZY PIECHOWICZ JANUSZ PIECZKOW
IRENA STYCZYŃSKA JÓZEF GUCWA JERZY MASIOR HENRYK OSTACH IZAK
MARKUS LUSTIG WŁADYSŁAW STENDERA BOLESŁAW KUMOR JÓZEF SZYMAN
SCHALLY WŁADYSŁAW HASIOR JERZY WÓJCIK JERZY BEREŚ JÓZEF TISCHNE
STANISŁAW CZACHOR TADEUSZ POPIELA ANDRZEJ JANUSZ FORTUNA JAN GOŁO
BOLESŁAW FARON JAN MAGIERA MARIAN CYCOŃ STEFAN ŻUK MARIA OLECH MA
OLEKSINSKI LESZEK MAZAN JULIUSZ JANUSZ STANISŁAW JEŻ JÓZEF OLEKSY
KRZYSZTOF PAWŁOWSKI KAZIMIERZ PAZGAN ANDRZEJ SZKARADEK FRANCISZEK GA
JÓZEF I MARIAN KORALOWIE WOJCIECH WAGLEWSKI JAN OLEKSY RYSZARD FI
ROMAN KLUSKA KRYSZYNA CZUBÓWNA JERZY GWIŹDZ A
GOŁONKA MAJKA JEŻOWSKA ZYGMUNT BERDYCHOWSKI

- > Jerzy Leśniak opisał 101 Sądeczan
- > „Sądecki panteon” budzi kontrowersje
- > Podyskutujmy o książce Leśniaka...



**KSIĄŻKA JERZEGO LEŚNIAKA
„101 SĄDECZAN” MA SZANSE
STAĆ SIĘ HITEM WYDAWNICZYM
W NASZYM REGIONIE. STR. 64**





OC komunikacyjne
Sprawdź cenę w UNIQA!

**Prosta droga
do korzyści**

UNIQA TU S.A.
Przedstawicielstwo
w Nowym Sączu
ul. Długosza 21
33-300 Nowy Sącz

www.uniqa.pl

www.wschodzachod.edu.pl/nowysacz



Wschód-Zachód Szkoła Wyższa
im. Henryka Józwiaka
w Łodzi

WSCHÓD-ZACHÓD

**WYDZIAŁ NAUK SPOŁECZNYCH
W NOWYM SĄCZU**

NOWY SĄCZ

Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 32
tel. 18 444 46 93, tel. kom. 601 407 522, e-mail: nowysacz@wschodzachod.edu.pl

- Filologie:** angielska, germańska, neogrecka, japońska, francuska, hiszpańska, rosyjska
specjalność nauczycielska; specjalność kulturoznawczo-literaturoznawcza
- Socjologia:** specjalność dziennikarska; pomoc społeczna
- Pedagogika:** pedagogika wczesnoszkolna; pedagogika pracy; pedagogika opiekuńczo-wychowawcza
- Studia podyplomowe:** Studia dla Tłumaczy; Studium Etyki dla Nauczycieli;
Stadium Języka Angielskiego dla Nauczycieli Nauczania Początkowego;
Stadium Języka Niemieckiego dla Nauczycieli Nauczania Początkowego.



**ZOBACZ NASZE SZKOŁY
DLA DOROSŁYCH**

WSZYSTKIE ZAJĘCIA I EGZAMINY W NOWYM SĄCZU!!!



PROFESOR, KTÓRY DAJE NADZIEJĘ

Jak wygląda opieka nad osobą w śpiączce, wie najlepiej najbliższa rodzina, która zajmuje się chorym na co dzień. Karmienie, mycie i ciągła rehabilitacja, która najczęściej bardzo wolno daje efekty – pisze Małgorzata Cygnarowicz



OGRÓDKI DZIAŁKOWE TO NASZE ŻYCIE

Ponad 80 hektarów powierzchni Nowego Sącza zajmują rodzinne ogrody działkowe. Jest ich 12, a użytkowników trudno policzyć, z ogródka należącego do jednego działkowicza korzysta cała rodzina – pisze Alicja Fałek

FELIETON

Podyskutujmy o książce Jerzego Leśniaka 4

WYDARZENIA

Wydarzenia 5
Opinie 9

Wino dla proboszcza, zachwyty nad Tyliczem 30
Pożegnanie boksera 33
Szczęście Jerzego Kuleja 34
Kapliczka w Tabaszowej 38
Rodzina to wulkan codziennych wariacji 40

SADECZANIE



Długie loty Sądeczana w Ameryce 43
Nie przecinaj korzeni z ziemią rodną 45
Złoty Jubileusz ks. Mariana Stępnia 48

KULTURA

Projektujcie pomnik smoleński! 53
Odznaczenia dla profesorów 54
Kto czyta, nie błądzi 56
Kalendarium Muzeum Okręgowego 58
Kalejdoskop Kulturalny 59

„101 Sądeczana” w Klubie Przyjaciół Ziemi Sąddeckiej 64
Sąddecki panteon 65
Zamiast recenzji 70
Festiwal Kiepurowski w obiektywie Jerzego Żaka 72

HISTORIA

Dobek – małżonek miłością zdjęty 74



Średniowieczna płyta nagrobna 78
W służbie Wolnej, Równej i Niepodległej 81
To była pogodna niedziela 85

ROZMAITOŚCI

Chata Górska „Cyrla” 90
Przepis na pazia 92
Jan Gaborek z Kamionki Wielkiej 94
Do i od redakcji 96



Zielona noc na kolonii Fundacji Sąddeckiej 10
Sąddecki Festiwal Kultury 12

GOSPODARKA

Pomysł na biznes 13
Trzeci raz nie wystartuję na prezydenta 17

WOKÓŁ NAS

Profesor, który daje nadzieję 21
Ogródki działkowe to całe nasze życie 27



Podyskutujemy o książce Jerzego Leśniaka

HENRYK SZEWCZYK

Książka Jerzego Leśniaka pt. „101 Sądeczanie” ma szansę stać się tegorocznym hitem wydawniczym na Sądectwie, choć nie brakuje jej krytyków. Dla jednych to dzieło życia popularnego dziennikarza i regionalisty, goszczącego często na naszych łamach, dla drugich – pomnik serwilizmu i koniunkturalizmu z powodu zaliczenia w poczet zasłużonych Sądeczanie osób żyjących, w tym czynnych polityków, których historia jeszcze nie osądziła. Tak, czy siak, uczyniliśmy z książki Leśniaka temat wiodący numeru, bo chyba nie ma ważniejszej sprawy dla pisma, którego tytuł brzmi „Sądeczanie”. Na dalszych stronach zamieszczamy relację z promocji książki podczas lipcowego spotkania Klubu Przyjaciół Ziemi Sąddeckiej oraz obszerny wywiad z Autorem, doprawiony różnymi ciekawostkami.

Zapraszam Czytelników „Sądeczanie” do szerokiej dyskusji o bohaterach książki Jerzego Leśniaka. Proszę nadsyłać własne recenzje, komentarze, oceny i uwagi. Kogo brakuje w „pantheonie Sądectwa”, a jakie nazwiska należy bezwzględnie wykreślić z listy „101 Sądeczanie”? Każdy ma prawo ułożyć własną listę rankingową Sądeczanie, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w dziejach tej ziemi.

Od razu powiem, że osobiście mam ogromne pretensje do Autora za pominięcie postaci wybitnych proboszczów sądeckich. Znalazł miejsce dla sportowców i biznesmenów, a nie znalazł dla ludzi, którzy nas przeprowadzili przez „morze czerwone”! Taki ks. infulat Władysław Lesiak, proboszcz parafii farniej w latach 1946–1977, to był przecież „sąddecki Wyszyński”. Proszę się jednak nie sugerować moją opinią.

Wśród uczestników debaty rozlosujemy 10 egzemplarzy omawianej książki. Autor wręczy je osobiście podczas obchodów „urodzin” Nowego Sącza 8 listopada br. Jako redakcja „Sądeczanie” pokusimy się też o sporządzenie, na podstawie nadesłanych wypowiedzi, „zweryfikowanej” listy „101 sądeczanie”. Obiecuję, że wszystkie wypowiedzi, bez żadnej cenzury, opublikujemy w kolejnych numerach naszego miesięcznika. To ma być prawdziwa, uczciwa dyskusja.

Na początek publikujemy interesującą i wcale nie pochlebczą wypowiedź o książce red. Adama Ogorzałka. Naczelny tygodnika „Dunajec”, wydawanego w latach 80. zeszłego wieku, nie jest bohaterem mojej bajki, ale trudno mu odmówić miłości do ziemi rodzinnej i znajomości jej dziejów oraz świetnego pióra. Zresztą, oceńcie sami...



ISSN 1899-3443a

Sądeczanie

miesięcznik niezależny,
ukazuje się od stycznia 2008 r.
na terenie Sądectwa.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(henrykszew@poczta.onet.pl)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata
Cygnałowicz, Iga Michalec, Anna,
Pawłowska, Bernadeta Waszkielewicz.
Korekta: Jacek Zaremba.

Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fsns.pl
Kamila Jeleń-Kumor
tel. 18 475 16 22, e-mail: k.jelen@sadeczanie.info
Marcelina Łękwawska
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanie.info
Katarzyna Magiera
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanie.info

Reklama i dystrybucja:

Mariusz Poręba
tel. 18 475 16 31
e-mail: dystrybucja@sadeczanie.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57
33-300 Nowy Sącz
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 50
e-mail: redakcja@sadeczanie.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



W OBRONIE TV TRWAM

Kilkaset osób przeszło w niedzielę 15 lipca ulicami Krynicy-Zdroju, aby zaprotestować przeciwko nieprzyznaniu Telewizji Trwam miejsca na multipleksie cyfrowym. Marsz poprzedziła msza św. odprawiona w kościele św. Antoniego w intencji mediów katolickich. Liturgii przewodniczył ks. Ignacy Piwowarski, legendarny kapelan krynickiej „Solidarności”. W homilii porównał decyzję Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji do działań, jakie podejmowała władza komunistyczna przeciwko „Solidarności”. – *Teraz znowu knebluje się ludziom usta* – mówił kaznodzieja.

Uczestnicy marszu śpiewali pieśni religijne i odmawiali różaniec. Wiele osób nosiło flagi narodowe. Marsz zakończył się pod tablicą Józefa Piłsudskiego na Deptaku, gdzie złożono kwiaty.



OLSZYŃSKI SZEFEM MORD

Waldemar Olszyński został nowym dyrektorem Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Nowym Sączu. Wygrał konkurs przeprowadzony przez Urząd Marszałkowski, pokonując 9 konkurentów.

Na fotel szefa MORD Olszyński przesiadł się z fotela dyrektora Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Nowego Sącza. W przeszłości był radnym powiatowym i zasiadał w Zarządzie Powiatu Nowosądeckiego. W ostatnich wy-

borach samorządowych bez powodzenia kandydował na wójta Korzennej.

Do lutego br. MORD-em kierował Józef P., który oczekuje procesu pod zarzutami korupcyjnymi. Po nim p. o. dyrektora był Wiesław Kądziołka.

WIELKA PRYWATYZACJA W MAŁOPOLSCE

Podczas wyjazdowego posiedzenia w Zakopanem Klub Parlamentarny PiS przyjął uchwały potępiające plany prywatyzacji polskich uzdrowisk, elektrowni wodnej Niedzica oraz Polskich Kolei Linowych. Podobne opinie ma Solidarna Polska, której sędzcy posłowie wygłaszają w tych sprawach oświadczenia i zapytania. Tylko PO i pracodawcy przekonują, że nie ma się czego bać.

UGODA POD DYKTANDO NFZ

Małopolski Narodowy Fundusz Zdrowia wystął dyrektorom 66 szpitali propozycję ugody w sprawie zapłaty za tzw. nadwykonania w 2011 r. Proponuje, że pokryje tylko 30 procent kosztów leczenia pacjentów ponad limit określony w kontrakcie. – *Przyjmu-*

ję ugodę, bo co mam robić? Sprawy ciągną się w sądach latami, a pieniądze dla chorych są potrzebne już – mówi Artur Puszek, dyrektor szpitala w Nowym Sączu.

– *Za 3800 „nadwykonan” zaproponowano nam 1,2 mln zł, a kosztów de facto placówka poniosła prawie 4 mln zł* – dodał Puszek. Jego zdaniem szpitale są w złej kondycji także dlatego, że środki między miasta są źle dzielone. Lecznica sądecka dostaje 800 zł na głowę mieszkańca (około 85 mln zł), a tarnowskie placówki – 1400 zł (210 mln).

Także Sławomir Kmak, dyrektor powiatowego Szpitala im. Józefa Dietla w Krynicy-Zdroju, przyjmuje proponowane przez NFZ 30 procent.

„AUTOSTRADA ŚTAWIARSKIEGO” RUSZA Z KOPYTA

Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Krakowie wszczął procedurę wydania decyzji środowiskowej dla przedsięwzięcia pn. „Budowa drogi gminnej o podwyższonym standardzie: Kurów (gm. Chelmiec) – Białawoda (gm. Łososina Dolna) – Marcinkowice



ZAPROSZENIE NA V PIELGRZYMKĘ SADECKĄ

Bł. Jan Paweł II w 1999 r. na Ziemi Sądeckiej pomógł nam dotknąć niezwykłych śladów Bożego działania w historii świata. Życiorys św. Kingi i nauka Papieża – Polaka o świętości dają odczuć opatrność Bożą, która nas prowadzi przez życie.

Ołtarz Papięski w Starym Sączu pozostał jako widzialny ślad Bożej łaski. Dlatego przy nim chcemy się gromadzić na wspólnej modlitwie, która jest znakiem naszej wdzięczności. Wakacje to szczególnie okres, kiedy mamy więcej czasu dla siebie, aby spojrzeć na swoje życie i za Bożą opatrność podziękować.

Dlatego zapraszamy na V Pielgrzymkę Sądecką w niedzielę 19 sierpnia br. o godz. 14.00. Podejmijmy trud przybycia do Starego Sącza na dziękczynną pielgrzymkę Sądeczan za św. Kingę i bł. Jana Pawła II.

Ks. Tadeusz Sajdak, dyrektor DCP w Starym Sączu
Zygmunt Berdychowski, Fundacja Sądecka

(gm. Chełmiec) – Rdziosłów (gm. Chełmiec) – Nowy Sącz, ulica Jagodowa”.

To tak zwana „autostrada Stawiańskiego”, inwestycja wymyślona i forsowana przez wójta gminy Chełmiec Bernarda Stawiańskiego. Trasa (ok. 7 km) biegłaby wzdłuż wałów dunajcowych, a potem po białowodzkiej skarpie, żeby włączyć się w Kurowie w drogą krajową nr 75. Pozwoliłoby to na ominięcie mostu heleńskiego i skierowania ruchu samochodowego na lewą stronę Dunajca. Jeszcze nie oszacowano kosztów tej inwestycji.



MAŁY BOHATER Z JAZOWSKA

Ze szpitala w Prokocimie wrócił do domu w Jazowsku 11-letni Marcin Owsianka. W czerwcu chłopiec wyniósł z płonącej kuchni nieprzytomną mamę, sam przy tym ulegając ciężkim poparzeniom. W rodzinie się nie przelewa.

Marcin przeszedł już kilka przeszczepów skóry. Przed nim jeszcze kosztowne leczenie i rehabilitacja. Wszyscy, którzy chcą pomóc chłopcu, mogą wpłacić pieniądze na jego konto: 96 1050 1722 1000 0090 7458 2470 ING Bank Śląski Oddział w Nowym Sączu z dopiskiem „Dla Marcina Owsianki”.

OŚWIECIM KUPIŁ SADECKI PKS

Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej i Spedycji Oświęcim SA kupiło za 3 mln 225 tys. zł część przewozową nowosądeckiego PKS. W licytacji nie mieli konkurentów. – *Nie kupiliśmy sądeckiego PKS po to, aby go likwidować. Chcemy zatrudnić minimum 50 dotychczasowych pracowników* – powiedział Leszek Rykała, prezes PKSiS Oświęcim. W kwietniu tego roku oświęcimska spółka przejęła PKS w Krakowie.

JAK POSŁOWIE PRACUJĄ W SEJMIE?

Spśród 10 posłów z ok. 14 najczęściej w głosowaniach sejmowych bierze udział Wiesław Janczyk (PiS) – brał udział w 752 z 757 głosowań (ponad 99 procent). W 748 głosowaniach (98,8 proc. wszystkich) był aktywny Marian Cycoń (PO), natomiast w 742 (98 proc.) Piotr Naimski (PiS) i Edward Siarka (PiS), a zaraz za nimi jest Andrzej Gut-Mostowy (741 głosowań, 97,9 proc.). Posłowie Andrzej Romanek (SP) i Barbara Bartuś (PiS) przodują w wystąpieniach z trybuny sejmowej (odpowiednio 86 i 35), a posłanka PiS wraz z kolegą klubowym Janczykiem w interpelacjach (58 i 22). Najmniej wystąpień sejmowych mają posłowie PO: Gut-Mostowy (2) i Andrzej Czerwiński (9). Lider sądeckiej PO ma też najmniej interpelacji (1) i zapytań poselskich (1).



HISTORIA NOWEGO SĄCZA W 25. ODSŁONACH

Zrealizowane z rozmachem przez warszawskich artystów widowisko multimedialne „Sigilla Civitatis Nova Sandeciensis” (łac. – Pieczęcie Miejskie Nowego Sącza) na Rynku w sobotę 7 lipca, było gwoździem programu obchodów „imienin” miasta w 720. roku jego istnienia. W 25. odsłonach przedstawiono najważniejsze epizody z dziejów Nowego

Sącza. Były m.in. wizyty królów z dynastii Jagiellonów, wypędzenie Szwedów, pożar miasta pod koniec XIX wieku, przemarsz legionistów Piłsudskiego, debiut aktorski Heleny Modrzejewskiej, pierwsza radiowa transmisja w przedwojennej Polsce, bohaterski prezydent Roman Sichrawa, ukrywająca się na wieży ratuszowej Żydówka, a potem... Edward Gierek, „Solidarność” i Jan Paweł II na Sądeckczyźnie.

Spektakl wyreżyserował Roman Kołakowski, a wystąpili m.in. Katarzyna Zielińska, Mirosław Baka, Jan Jankowski i Tomasz Stockinger.

DORADZĄ REKTOROWI

Na wniosek rektora prof. Zbigniewa Ślipka reaktywowany został Konwent Państwowego Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu. Na jego czele staną przedstawiciel marszałka Małopolski Leszek Zegzda, a zastępcą został starosta nowosądecki Jan Golonka. W skład konwentu weszli przedstawiciele administracji państwowej, samorządu regionalnego i zawodowego, przedsiębiorstw (Fakro, Wiśniowski, Uzdrowisko Krynica-Żegiestów SA) instytucji stowarzyszeń, a także władze uczelni.

Zadaniem konwentu będzie wspieranie rozwoju uczelni, promowanie jej osiągnięć oraz pomaganie we współtworzeniu programów kształcenia i ich dostosowywania do sytuacji na rynku pracy.



KS. MULKA WYPIŁ OCET

Ks. Andrzej Mulka, redaktor „Promyczka Dobra”, założyciel i kierownik zespołu dziecięcego „Promyczki Dobra”, pełniący posługę duszpasterską w parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, został odznaczony Orderem Uśmiechu. To najwyższe, przyznawane przez dzieci odznaczenie kapłan odebrał podczas odbywającego się z Nowym Sączu koncertu laureatów Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Dziecięcej „Skowrone-

czek 2012". Jak nakazuje obrzęd pasowania na Kawalera Orderu Uśmiechu, pojawił się puchar z sokiem z cytryny, który laureat musiał wypić uśmiechając się promiennie.

– Ksiądz Andrzej Mulka w oczach dzieci, to ktoś bardzo kochany i niezwykle pomysłowy – argumentowali inicjatorzy przyznania księdzu Orderu.

„JEDYNKA” GÓRA

Wyniki tegorocznego egzaminu dojrzałości w nowosądeckich szkołach można uznać za bardzo udane. Wielu szkołom udało się uzyskać wysokie, ponad 90-procentowe statystyki zdawalności matur. W niemal wszystkich szkołach wyniki z matematyki są lepsze, niż z języka polskiego. W trzech placówkach odnotowano 100-procentową zdawalność, ale w każdej z nich do egzaminów podeszło nie więcej niż 9 uczniów (Akademickie Liceum Ogólnokształcące). Jeśli ostateczny odsetek sukcesów odnieść dodatkowo do liczby uczniów, to na czoło wysuwa się I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Długosza. W „jedynce” maturę zdało 99 proc. ze 358 przystępujących. 98 proc. z 311 przystępujących – to wynik II Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu. W trzecim pod względem liczebności, LO nr V na 230 uczniów maturę zdało 94 proc. z nich.



WIZYTA ORDYNANSA HETMANKI

Rodzinne strony odwiedził o. płk dr Jan Golonka, wybitny historyk sztuki, rodem z Niecwi w gminie Korzenna, od wielu lat kustosz i strażnik skarbów na Jasnej Górze. Najpierw świętował złoty jubileusz 50-lecia kapłaństwa w kościele parafialnym w Korzennej (obecny był m.in. abp Juliusz Janusz), a następnie spacerował po Nowym Sączu, w którym mieszkał przy ul. Romanowskiego za lat szkolnych i kształcił

się w II LO im. M. Konopnickiej. Gość z Jasnej Góry w towarzystwie zaprzyjaźnionych z nim sądeckich przewodników z PTTK „Beskid” zapoznał się ze zbiorami Muzeum Okręgowego, odwiedził Miasteczko Galicyjskie i Przehybę.

Z Nowego Sącza zabrał do Częstochowy m.in. książkę Jerzego Leśniaka „101 sądeczan”, której jest jednym z bohaterów.

– Jako sługa w białym, paulińskim habitie i jako sługa w mundurze Wojska Polskiego zawsze byłem u Maryi na ordynansach, u Maryi, Hetmanki i Królowej Polski – mówi o. Jan Golonka.



KOLONIA DLA 200 DZIECI

W Zespole Szkół w Chelmcu odbyły się dwa turnusy, dwutygodniowej bezpłatnej kolonii dla dzieci z rodzin ubogich, zorganizowanej przez Nowosądecki Ośrodek Profilaktyki Społecznej. To już 22. rok akcji kolonijnej zgranego duetu – Władysław Litwa, prezes Stowarzyszenia, i Stanisław Mrzygłód, dyrektor szkoły. W tym roku wypooczywało 200 dzieci z całego regionu. Program kolonii był bogaty, oprócz wycieczek (Kraków, Czorsztyn, Stary Sącz) były spartakiady, dyskoteki, a nawet konkurs BHP o bezpieczeństwie prac w gospodarstwie rolnym, zorganizowany przez Okręgowy Inspektorat Pracy w Krakowie. – Staramy się tak organizować program kolonii, aby oprócz wypoczynku dzieci zdobyły nowe umiejętności i nabrały wiary w siebie – mówi Władysław Litwa, w innej roli zasłużony pracownik administracji sądeckiego sądu. Na pożegnanie każde dziecko dostało wyprawkę szkolną. W plecaku znalazły się zeszyty, piórniki, książki, a także buty, odzież etc. Organizatorzy składają podziękowania sponsorom.

KAMERY W LESIE

Sądecy leśnicy montują w lasach kamery i tzw. fotopułapki. W ten sposób walczą



„BABY BOOM” W KRYNICY-ZDROJU

Aż 404 dzieci przyszło na świat w pierwszym półroczu 2012 r. w powiatowym Szpitalu im. J. Dietla w Krynicy-Zdroju. To o 100 porodów więcej, niż w tym samym czasie 2011 roku. Co ciekawe, w ostatnich sześciu miesiącach urodziło się tyle samo dziewczynek i chłopców.

z wandalami niszczącymi ścieżki edukacyjne i miejsca rekreacji, ale też ze złodziejami drewna. Turyści nie mogą się już czuć w lesie sami, niewidzialni, a pierwsze miesiące obserwacji utwierdzają nadleśnictwa, że był to dobry pomysł.

– W ten sposób tępić będziemy szkodnictwo leśne, kradzieże, zaśmiecanie, nielegalne wjazdy. Kamera nagrywa, co się dzieje, włączana jest na ruch i przysyła wiadomość o zdarzeniu na skrzynkę mailową. Fotopułapka tylko pstryka zdjęcie – tłumaczy Danuta Kmak, z-ca nadleśniczego Nadleśnictwa Nawojowa.

NIELEGALNY DOM STARCÓW

Wojewoda małopolski nałożył karę w wysokości 10 tys. zł na właścicielkę prowadzonego bez zezwolenia domu opieki w Żegiestowie. W rejestrze placówka figu-



ADAŚ AWANSOWANY

Dziewięcioletni Aada Kiklica z Obidzy dostał awans na sierżanta sztabowego policji. „Honorowy funkcjonariusz” Komendy Miejskiej Policji odebrał okolicznościowy akt podczas obchodów Święta Policji w Nowym Sączu.

Chłopiec od urodzenia cierpi na chorobę serca. Trzy lata temu przeszedł w Monachium skomplikowaną operację na otwartym sercu, którą przeprowadził prof. Edward Malec. Pieniądze na kosztowną operację chłopca pochodziły ze zbiórki publicznej. W akcję włączyli się również policjanci. Gdy poprzedni komendant sądeckiej policji insp. Witold Bodziony dowiedział się, że chłopiec marzy o niebieskim mundurze, bez wahania uczynił z niego najmłodszego „policjanta” w Nowym Sączu.

rowała jako gospodarstwo agroturystyczne, tymczasem przebywa w niej dziewięcioro staruszków obłożnie i przewlekle chorych.

Prokuratura i urzędnicy zainteresowali się nielegalnym domem opieki, po tym, jak odebrała tam sobie życie 69-letnia kobieta.

SAJDAK ODZNACZONY

Wojewoda małopolski Jerzy Miller odznaczył Grzegorza Sajdaka przyznaniem mu przez prezydenta RP Krzyżem Wolności i Solidarności „Za zasługi w działalności na rzecz niepodległości i suwerenności Polski oraz respektowania praw człowieka w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Grzegorz Sajdak był działaczem pierwszej „Solidarności” w SZEW, od listopada 1981 r. kierował Delegaturą ZR Małopolska NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu, internowany w stanie wojennym, więziony w 1984 r.

pod zarzutem kontynuowania nielegalnej działalności związkowej.



POŁAMANE KRZYŻE

Nieznani sprawcy zniszczyli odnawiany od 1990 r. cmentarz wojenny z I wojny światowej w Tymbarku, gdzie spoczywają żołnierze rosyjscy i austriaccy.

– Cmentarz był odnawiany od 20 lat, dzięki pomocy wojewody – mówi Robert Nowak z Urzędu Gminy w Tymbarku. – Cały czas konserwowaliśmy schody, krzyże. Cmentarz wymaga ciągłej pracy. A tu jacyś wandyli uszkodzili 14 z 30 krzyży. Tam, gdzie nie udało im się zniszczyć krzyża, rozłupali cały postument. Zdeprawowali także ogrodzenie.



NAPAD NA BANK

Policja szuka bandytów, którzy 17 lipca napadli w Klęczanach (gm. Chełmiec) na filię Banku Spółdzielczego w Limanowej. Zamaskowani sprawcy sterroryzowali dwie kasjerki przedmiotem przypominającym broń. Łupem bandytów padło ok. 15 tys. zł. Odjechali samochodem w kierunku Limanowej.

PACHOWICZ NIE DONOSIŁ

Sąd Apelacyjny w Krakowie uwolnił Stanisława Pachowicza, b. wójta gminy Tymbark, z zarzutu kłamstwa lustracyjnego, uchylając wyrok Sądu Wojewódzkiego

w Nowym Sączu. W grudniu ub. r. po trwającym blisko dwa lata procesie sądecki SO uznał, że Pachowicz złożył nieprawdziwe oświadczenie lustracyjne w 2008 r., pozbawiając go na trzy lata prawa kandydowania w wyborach parlamentarnych i samorządowych oraz pełnienia w tym czasie funkcji publicznych.

Samorządowiec w oświadczeniu lustracyjnym, jak i na procesie, przyznał się do kontaktów z kontrwywiadem w 1979 r., w związku z wyjazdem na praktykę rolniczą do USA, lecz zaprzeczył, aby kontynuował współpracę z SB w latach 80., o co go oskarżył prokurator IPN.

ODESZLI



30 czerwca w jednej z klinik w Krakowie w wieku 57 lat zmarła po ciężkiej chorobie lek. med. **Danuta Cabak-Fiut**, była wieloletnia dyrektor Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego. Zastąpiła się w stworzeniu od podstaw sprawnego systemu ratownictwa medycznego na Sądeckczyźnie.



12 lipca zmarł **Adam Moskała**, zasłużony samorządowiec krynicki i radca prawny. Miał 64 lata. Był zastępcą naczelnika Krynicy w latach 80. i na początku 90. XX wieku. Po transformacji ustrojowej został zastępcą ówczesnego burmistrza Krynicy Jana Golby i pełnił tę funkcję osiem lat, od 1994 do 2002 roku.



22 lipca, w wieku 74 lat zmarł **Zbigniew Szewczyk**, przewodnik PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu. Z wykształcenia leśnik, w latach 1980-1990 naczelnik gminy Korzenna, wierny kibic „Sandecji”, znawca historii Pogorza Rożnowskiego.

Na podstawie portalu sadeczanin.info opracował (HSZ)

UZDROWISKA POD NÓŻ



Posel Andrzej Romanek (Solidarna Polska) w oświadczeniu sejmowym o planach Ministerstwa Skarbu Państwa prywatyzacji uzdrowisk w Ciechocinku, Łądku-Zdroju, Kołobrzegu, Busku-Zdroju, Rymanowie i Świnoujściu:

– Taka sytuacja spowoduje, że jedynym polskim uzdrowiskiem, które pozostanie w rękach państwa, będzie Uzdrowisko Krynica-Żegiestów, tylko z uwagi na fakt prowadzenia prac modernizacyjnych finansowanych z budżetu państwa.

Zarówno Konstytucja, jak i ustawy zapewniają obywatelom prawo do bezpłatnej ochrony zdrowia finansowanej ze środków publicznych. Patrząc jednak na niezwykle szeroko zakrojone plany prywatyzacji mam poważne obawy o przyszłość leczenia uzdrowiskowego. Doświadczenia pokazują, że podmioty nabywające uzdrowiska dążą do podjęcia działań mających na celu maksymalizację zysku, a nie zapewnienia każdemu prawa do leczenia uzdrowiskowego. Piękne polskie uzdrowiska stają się ekskluzywnymi obiektami Spa dostępnymi tylko dla nielicznych, a już na pewno nie kuracjuszy będących emerytami czy rencistami. (...)

Uważam, że polskie uzdrowiska, budowane od pokoleń nasze dobra narodowe, powinny być miejscami, gdzie każdy, a nie tylko wybrany, będzie mógł skorzystać z leczenia uzdrowiskowego i podziwiać ich niezwykle walory przyrodnicze.

SPOTKAJMY SIĘ U WOJEWODY!



Porozumienie Organizacji Kombatantkich i Niepodległościowych w Krakowie zaapelowało do wojewody Jerzego Millera o zorganizowanie spotkania z udziałem prezydenta Nowego Sącza i przewodniczącego Rady Miasta – z jednej strony, a delegacją POKiN z drugiej – w sprawie pomnika Armii Czerwonej przy Al. Wolności.

„Z całą mocą stwierdzamy, że nie interesują nas żadne zmiany w wyglądzie tego monumentu zaproponowane ostatnio przez władze Nowego Sącza, a jedynie rozbiórka symbolu sowieckiej okupacji, ewentualnie przeniesienie go na tamtejszy cmentarz komunalny wraz ze zbiorowym grobem czerwonoarmistów. Wzorem może być sposób, w jaki ówczesny wojewoda małopolski profesor Jacek Majchrowski przeniósł w 1997 roku groby czerwonoarmistów razem ze sławiącym ich pomnikiem spod Barbakanu na wojskową kwaterę cmentarza Rakowickiego.

Przypominamy, że uchwałę o likwidacji pomnika podjęła Rada Miasta Nowego Sącza 25 lutego 1992 roku, czyli ponad 20 lat temu. Kolejni prezydenci uchylali się jednak od jej wykonania, co powodowało liczne protesty m. in. Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk

i Męczeństwa, Małopolskiej Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych, nowosądeckiej Rodziny Katyńskiej, nowosądeckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i naszego Porozumienia.

Od pewnego czasu obserwujemy niepokojące zjawisko wzajemnego obarczania się odpowiedzialnością za wykonanie tej decyzji pomiędzy prezydentem Nowego Sącza a wojewodą małopolskim, ponieważ stawianie i usuwanie pomników leży w gestii władz samorządowych, a grobownictwo wojenne – państwowych. Dlatego też domagamy się wymienionego wyżej spotkania, podczas którego będzie okazja do wyjaśnienia wszystkich problemów proceduralnych, co powinno skutkować rychłym przystąpieniem do działania zgodnego z racją stanu niepodległej Rzeczypospolitej oraz pięknymi patriotycznymi tradycjami Nowego Sącza”.

PRZECIWKO DEGRADACJI NOWEGO SĄCZA

Z rezolucji Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, przyjętej na klubowym spotkaniu 7 lipca, przeciwko usytuowaniu Nowego Sącza w grupie trzeciej miejskich ośrodków w strategicznych dokumentach rządowych: projekcie Założeń Krajowej Polityki Miejskiej 2020 i Koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2030.

„Zapisanie Nowego Sącza do trzeciej kategorii miast będzie miało swoje konsekwencje przez lata i to – jak łatwo przewidzieć – nie tylko w proponowanym okresie planistycznym.

Wprowadzenie dokumentami rządowymi podziału na mniejszych i większych, to złamanie podstawowej zasady demokratycznego państwa mówiącej o jednakowym i równoprawnym dostępie do praw i obowiązków, o komplementarnym i zrównoważonym rozwoju.

(...) Nowy Sącz jest i – mamy głęboką nadzieję, że nadal będzie – ważnym centrum administracyjnym, sądowniczym, edukacyjnym, kulturalnym i sportowym, społecznym i gospodarczym. Wpisanie miasta do kategorii „Polski C”, to również zła wróżba dla regionu, bowiem planowane i przygotowywane przedsięwzięcia inwestycyjne, które teraz jeszcze bardziej stają pod znakiem zapytania, miały służyć także Sądeczyźnie.

Apelujemy do sądeczan rozsianych po Polsce, by w miarę swoich możliwości, jeśli czują się sercem i korzeniami związani ze swoją małą macierzą, by starali się wesprzeć Nowy Sącz w jego batalii o formalne i nieformalne miejsce na mapie Polski. Apelujemy do parlamentarzystów wszystkich opcji, by zechcieli jeszcze raz patrzeć na Nowy Sącz przychylniejszym okiem i przywrócili mu w dokumentach rządowych miejsce, które do tej pory nie było kwestionowane od ponad 7 wieków”.

(HSZ)

Lato Wiejskich Dzieci po raz dwudziesty

Zielona noc na kolonii F

Pieczeniem kiełbaski na ognisku, a potem dyskoteką, po której nastąpiła... zielona noc, zakończyła się w niedzielę 22 lipca, bezpłatna kolonia dla dzieci z rodzin wielodzietnych i niepełnych, zorganizowana przez Fundację Sądecką. – *To już dwudziesta odsłona akcji „Lato Wiejskich Dzieci”* – mówi Władysław Matczuk, dyrektor biura FS.

Tego lata 63. dzieci w wieku 10-16 lat z powiatu nowosądeckiego i ościennych wypoczywało przez dwa tygodnie w Krynicy-Zdroju, mając za bazę Gimnazjum Publiczne z całym jego zapleczem: boisko, sala gimnastyczna, pracownia komputerowa itd. Koloniści poznawali bliższe i dalsze okolice, zdobywali szczyty gór, odwiedzali baseny i lodowisko, a w deszczowe dni oddawali się zajęciom świetlicowym. W niedzielę cała kolonia, nikt się nie wyłamał, pomaszzerowała parami do kościoła zdrojowego...

– *To była niezapomniana przygoda, traktuję was wszystkich, jak własne dzieci* – mówiła w ostatnim dniu kolonii dyrektor krynickiego Gimnazjum Agata Król-Mirek, radna powiatowa

spod Góry Parkowej zaprzyjaźniona z Fundacją Sądecką.

Po czym kierowniczka kolonii, w asyście wiceprezesa fundacji Jerzego Bocyńskiego i Władysława Matczuka, rozdała kolonistom pamiątkowe nagrody. Po dyplom, upominki i słodczyce wystąpili zwycięzcy różnych zawodów i konkursów, w tym na „najweselszego” kolonistę, „najsympatyczniejszego”, „najgrzeczniejszego”, „najbardziej rozśpiewanego” etc. Tym sposobem żadne dziecko nie zostało bez dyplomu i nagrody (koszulki, piórniki, piłki itd.). Oklaskom i śmiechom nie było końca. Potem koloniści dali piękny popis śpiewu.

Przepytyaliśmy na boku, z dała od uszów i oczu kierowniczki i opiekunów (panie: Magda, Iwona i Dorotka

i pan Daniel, plus wolontariuszki: Ania i Monika) grupę kolonistów o wrażenia z 14-dniowego pobytu w Krynicy-Zdroju. Dowiedzieliśmy się, że po pierwsze – nie chodzili głodni, po drugie – pobudka była o 8 rano, a cisza nocna zapadała o 10 wieczór i pomimo pozornej swobo-



undacji Sądeckiej

dy panowała dyscyplina i porządek, po trzecie zaś – nie było czasu na nudę!

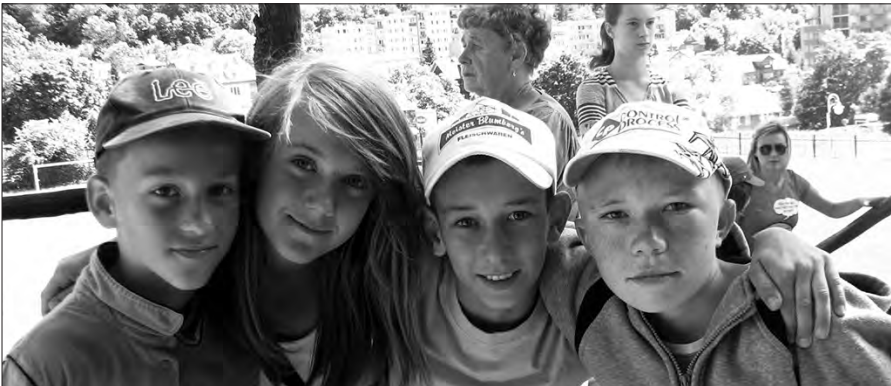
– *Najśmieszniejsze były „chrzciny” kolonijne, dla tych, co pierwszy raz przyjechali na kolonię* – uważa Weronika spod Limanowej. Krzysiek z Wierchosławic zwracał uwagę na jedzenie. – *Najlepsze były pierogi ruskie i kurczak w cieście* – oświadczył chłopak. Z kolei Natalii z Podhala najbardziej się podobała wycieczka autokarowa do Tylicza, Muszyny, Starego Sącza i Kamiannej, a jej koleżance Sandrze – wypad na lo-

dowisko oraz wyjazd gondolą na Jaworzynę Krynicką i widoki, jaki stamtąd się roztaczają. – *Żał wracać do domu!* – oświadczyli zgodnie nasi mali rozmówcy.

– *Nasze kolonie to dla wielu dzieci jedyna możliwość wyjazdu w wakacje poza opłotki rodzinnej wsi. Rodziców nie byłoby stać na wykupienie pełnopłatnej kolonii* – uważa Władysław Matczuk, który od 1992 roku pilotuje akcję „Lato Wiejskich Dzieci”. Przez te lata z bez-



płatnego wypoczynku skorzystało ok. 2 tysięcy dzieciaków. Dzieci typują na kolonie Fundacji Sądeckiej gminne ośrodki pomocy społecznej. Przeważnie pochodzą z rodzin wielodzietnych i niepełnych. Przed Krynicą kolonie organizowano przez parę lat w Symbarku, a wcześniej w Hańczowej, Krościenku i Czorszynie, a raz nawet kolonię urządzono nad morzem. (HSZ)



Nie byłoby tylu atrakcji na kolonii Fundacji Sądeckiej w Krynicy-Zdroju, ani prezentów na pożegnanie, gdyby nie sponsorzy, a ich lista jest długa: Spółdzielnia Pracy „Muszynianka”, burmistrz Krynicy-Zdroju Dariusz Reško, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, „Hydropatia” (pizza), Centrum Kultury (zajęcia taneczne), Biblioteka Publiczna (zajęcia biblioterapeutyczne), prezes spółki Kolej Gondolowa na Jaworzynę Krynicką Jan Łuszczewski, Uzdrowisko Krynica-Zdrój SA, MOSiR (ślizgawka), DW „Panorama” (basen), PTTK (wycieczka objazdowa), GOPR (wycieczka na Jaworzynę Krynicką i Przełęcz Krzyżową), Muzeum Przyrodnicze, ośrodek „Prometówka” (dwa ogniska), Państwowa Straż Pożarna i zespół break-dance „Butterfly crew”.

– *W imieniu naszych kolonistów wszystkim sponsorom serdecznie dziękujemy. Niech uśmiech dzieci będzie dla nich nagrodą* – mówią zgodnie Agata Król-Mirek i Władysław Matczuk.

Masz takie piękne korzenie!

SĄDECKI FESTIWAL KULTURY

Powrót do tradycyjnych potraw, strojów, muzyki – to wszystko pomoże nam uświadamić mieszkańcom i turystom, jak piękne i ciekawe mamy „korzenie”. Fundacja Sądecka, we współpracy z Województwem Małopolskim, organizuje w 2012 roku cztery odsłony Sądeckiego Festiwalu Kultury.

To cykl imprez informacyjno-medialnych promujących nasz folklor, który trwał będzie od lipca aż do końca października w trzech miejscowościach Sądeczyny. Gdy ten numer „Sądeczanina” dotrze do Czytelników to będzie już po imprezie w Muszynie (28 lipca), kolejne odbędzie

się 19 sierpnia w Starym Sączu, 29 września w Krynicy-Zdroju, a 27 października wróci znów do Muszyny.

– *Impreza kierowana jest do całego subregionu – czyli mieszkańców powiatu nowosądeckiego i ościennych – a także do turystów – mówi Grzegorz Piechotka, dyrektor ds. marketingu Fundacji Sądeckiej. – Chcemy zaprezentować grupy etniczne Beskidu Sądeckiego, bo przecież Ziemię Sądecką zamieszkiwały grupy Lachów Sądeckich, Pogórczan i Górali Sądeckich, a żyli tutaj też Łemkowie, Żydzi, Niemcy Galicyjscy i Cyganie Karpaccy. Położenie na pograniczu różnych kultur zaowocowało ciekawym i zróżnicowanym dziedzictwem materialnym i duchowym. To wielki atut gmin sądeckich, ciągle mało rozreklamowany – dodaje.*

Będziemy więc promować folklor, historię regionu i lokalne tradycje, sposoby obchodzenia świąt i ważnych wydarzeń, a także prezentować twórczość przodków, sztukę ludową, rzemiosło, muzykę, czy wreszcie sądecką kuchnię. Proponujemy występy regionalnych zespołów. Dowiedziecie się też mnóstwa ciekawostek z regionu!

W każdej edycji zapewnimy Wam wiele atrakcji i konkursów. W Muszynie urządziliśmy konkurs wiedzy o historii, tradycji, strojach i kuchni Sądeczyny. W Krynicy – połączone z degustacją warsztaty kulinarne tradycyjnych potraw grup etnicznych i regionu. A jest ich wiele, bo to między innymi kapusta kiszona z grochem, kotlety z gotowanych ziemniaków, żurek tęgoborski, bundz, oscypek z żurawiną, szarlotka z jabłek łąckich i raciechowickich, miód spadziowy, czy kwaśnica. Odbędzie się też konkurs na najsmaczniejszą potrawę Sądeczyny. (B)



Pomysł na biznes

„Pomysł na biznes” to nowy cykl, w którym przedstawiamy osoby, które zdecydowały się na założenie własnej działalności gospodarczej, korzystając z dotacji przyznawanych na ten cel przez urząd pracy, lub z innych form wsparcia dla przedsiębiorców stawiających pierwsze kroki w biznesie. Dowiemy się, jakie mają pomysły na firmę, które z nich mają szansę powodzenia. Jakie są blaski i cienie pracy na własny rachunek.

Prezentujemy pierwszych czworo mikroprzedsiębiorców, którzy zechcieli podzielić się z nami swoim doświadczeniami.

Danuta Kmieciak produkuje ozdoby z piernika – nie tylko na bożonarodzeniowe choinki, także wielkanocne pisanki. Piernikowe cudenka oficjalnie nie nadają się do spożycia, pełnią wyłącznie funkcje zdobnicze. Właścicielka „Marzenia” zrezygnowała z pozwolenia na produkcję żywności, wiązało się z tym zbyt wiele wymagań lokalowo – sanitarnych.

Kamil Pajor, producent cajonów (czyt. kachonów), czyli drewnianych instrumentów perkusyjnych, twierdzi, że gdyby wyprodukował sto cajonów – sprzedałby sto. Na razie wytwarza po 10-15 instrumentów miesięcznie, ale myśli o stworzeniu linii produkcyjnej.

Katarzyna Duda, gabinet logopedyczny w Łącku postanowiła otworzyć, kiedy podczas urlopu macierzyńskiego straciła umowy – zlecenia. Otwarcie przyznaje, że przy niskim ZUS-ie jest w stanie prowadzić działalność, ale nie zamierza oddawać lwiej części swoich dochodów, kiedy przyjdzie jej płacić wysoki ZUS. Ma plan: zatrudni się na pół etatu, a gabinet poprowadzi realizując umowy o dzieło.

Beaty Gilskiej Expertgraf działa już czwarty rok i – mimo wysokiego ZUS-u – rozwija się. Informatyczka wykonuje strony internetowe dla firm, w ofercie ma także reklamę wielkoformatową, druk ulotek i wizytówek, a dodatkowo sprzedaje kosmetyków. Rozszerza działalność

zakładając spółkę cywilną z przyjacielem z województwa lubuskiego.

ZAPACH PIERNIKÓW – ZAPACH MARZEN

Szkatułka z piernika? Proszę bardzo. A może piernikowe zawieszki na Euro 2012? W kształcie piłkarskich koszulek, korków, piłki, flag. Na Wielkanoc pisanki z piernika. Kto powiedział, że pierniki nadają się wyłącznie na Boże Narodzenie? Danuta Kmieciak z Nowego Sącza produkuje piernikowe ozdoby. Za 15 tys. zł dotacji z Sądeckiego Urzędu Pracy kupiła piekarnik i dwa profesjonalne miksery.

Pracownia Rękodzieła Artystycznego „Marzenie” mieści się w domu właścicielki przy ul. Dmowskiego.

– *Pomysł na pierniki pojawił się około pięciu lat temu, kiedy po urodzeniu drugiej córki zajmowałam się wychowaniem dziewczynek – opowiada Danuta Kmieciak, absolwentka Technikum Gastronomicznego sióstr Niepokalanek. – Zaczęto się od pierników bożonarodzeniowych, które robiłam dla rodziny i znajomych.*

Pierniki bardzo się obdarowywanym podobały. Znajomi znajomych pytali, gdzie można takie kupić. Tak zrodził się pomysł na własną działalność gospodarczą. Foremki do pierników producentka zamawia przez internet ze Stanów Zjednoczonych.

Dużą popularnością cieszą się piernikowe szkatułki w kształcie serca. Zdobione lukrem i cukrowymi koralikami przyjęły się jako pamiątki z okazji chrztu, pierwszej komunii, czy ślubu. Kosztują od 40 do 100 zł.

– *Niektórzy do środka wkładają biżuterię, albo słodycze: ciasteczka, czekoladki – opowiada.*

Przed Bożym Narodzeniem pracy jest tyle, że właścicielka jednoosobowej firmy szuka wsparcia wśród najbliższych. Myśli nawet o zatrudnieniu pra-



Danuta Kmieciak produkuje ozdoby z piernika

cownika na umowę o dzieło, jednak trudno jej znaleźć kogoś z odpowiednimi umiejętnościami plastycznymi.

Pierniki formalnie nie mają przeznaczenia spożywczego. Firma zarejestrowana jest jako wytwórnia ozdób piernikowych. Gdyby miały być przeznaczone do jedzenia, działalność musiałaby spełnić znacznie więcej wymogów lokalowo – sanitarnych. Danuta Kmiecik się na to nie zdecydowała.

Przez stronę internetową i aukcje na allegro piernikowe ozdoby trafiają do Wrocławia, Warszawy, Katowic, Krakowa, Zakopanego, Gdańska.

Jest przekonany, że gdyby produkował sto cajonów miesięcznie, sprzedałby sto. W Polsce ten instrument staje się coraz bardziej popularny, na zachodzie docenia się rzemieślniczą robotę. Myśli o rozwinięciu działalności.

Za pośrednictwem sądeczan trafiły też za granicę – do Niemiec, Francji, Anglii, Irlandii, Stanów Zjednoczonych, a nawet Chin.

– *Pracuję w domu, mam cały czas dzieci na oku* – wymienia plusy samozatrudnienia właścicielka firmy.

Przez dwa lata płaci niższy ZUS. Jeszcze nie myśli o tym, czy produkcja będzie jej się opłacała przy wyższej stawce.

SADECKI PRODUCENT PERUWIAŃSKIEJ PERKUSJI

Instrument muzyczny? Przecież to karmnik dla ptaków! Kamil Pajor słyszał już różne określenia na cajon (czyt. kachon), wywodzący się z Peru drewniany instrument perkusyjny, który produkuje. Ma poczucie humoru, zastanawia się nawet nad wypuszczeniem specjalnej serii „AGD” – typu pralka, lodówka, piekarnik.

Nazwa cajon w języku hiszpańskim oznacza skrzynię. Ma kształt prostopa-



Kamil Pajor i jego cajon

dłościanu, z otworem rezonansowym w tyłu. Gra się, siadając na nim okrakiem i uderzając rękami w przednią ściankę. Ten niepozorny instrument, odpowiednio nagłośniony może zastąpić na scenie perkusję.

– *Trzy lata temu w Krakowie zamieszkałem w fajnym mieszkaniu z fajnymi ludźmi. Był muzyk multiinstrumentalista, był mim, który stoi na rynku, był poeta, był doktor filozofii – mieszanka naprawdę ciekawych klimatów. Robiliśmy sobie wieczorki muzyczne, performance. Wtedy pojawił się ten instrument, ktoś o nim wspominał. Znalazłem go w internecie, kupiłem model do samodzielnego składania. Złożyłem i stwierdziłem, że jest słaby* – opowiada.

Na rynku cajony produkuje dwie duże zagraniczne firmy. Kamil i jego przyjaciele muzycy są zdania, że ręcznie robione instrumenty sygnowane „Pajor Cajon” przewyższają fabrycznie produkowaną konkurencję.

Wewnątrz drewnianej, prostokątnej obudowy, przy ścianie frontowej, znaj-

dują się struny lub sprężyny, nadające cajonowi oprócz bębniarskiego także perkusyjne brzmienie. Przechodzenie od jednych do drugich zapewnia specjalne pokrętko, zbliżające lub odsuwające sprężyny. Wajcha, zwykle umieszczana u góry skrzyni, jest sterowana ręcznie, Pajor przeniósł ją w swoich instrumentach na dół. W jego cajonach przełącza się ją stopą, co pozwala przechodzić z dźwięków bębna na perkusję bez przerywania gry.

Za 15 tys. zł dotacji z Sądeckiego Urzędu Pracy kupił stół stolarski, narzędzia potrzebne do pracy i zapas drewna.

Kamil jest muzykiem, rzemieślnikiem, właśnie pisze pracę magisterską z zarządzania i inżynierii produkcji w krakowskiej AGH. Pisze o produkcji drewnianych instrumentów perkusyjnych, wprowadzaniu na rynek nowego produktu, projektuje linię technologiczną do swoich cajonów.

W jednoosobowej manufakturze produkuje dziesięć – piętnaście instrumentów miesięcznie. Materiały kosztują 150 zł, reszta to wkład pracy. Za gotowy produkt w najprostszej wersji trzeba zapłacić 600 – 650 zł. Najdroższy, ze sprężynami i mechanizmem do ich odłączania, kosztuje 1200 zł. Na razie zorganizował sobie warsztat pracy w domu budowanym przez szwagra.

Jest przekonany, że gdyby produkował sto cajonów miesięcznie, sprzedałby sto. W Polsce ten instrument staje się coraz bardziej popularny, na zachodzie docenia się rzemieślniczą robotę. Myśli o rozwinięciu działalności. Jeśli nie zarobi wystarczających pieniędzy (dorabia malowaniem ścian), weźmie, jak mówi, kredyt. Chciałby zatrudnić dwóch – trzech pracowników. Robiliby drewniane elementy obudowy, on – serca instrumentu. Chętnie nawiąże też kontakt z grafikami, dzięki któremu jego cajony nabrałyby koloru. Chciałby, aby były zdobione, malowane, oklejane komiksem, żeby kojarzyły się z pozytywną energią muzyki.

GABINET LOGOPEDYCZNY W PIWNICY

Dla Katarzyny Dudy, logopedki z Łącka, bodźcem do założenia własnej działalności gospodarczej był fakt, że

kiedy zaszła w ciążę, utraciła wszystkie umowy zlecenia. – *Zostałam na lodzie po macierzyńskim* – mówi. Za 15 tys. zł dotacji z Powiatowego Urzędu Pracy wyposażyła prywatny gabinet logopedyczny w piwnicy własnego domu.

Ukończyła filologię polską z logopedią na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Zrobiła specjalizację z wczesnego wspomagania rozwoju i wczesnej interwencji. Nie mogła znaleźć stałego zatrudnienia w swoim zawodzie, mimo, że w gminie nie było żadnego logopedy.

– *Chodziłam do gminy, pytałam. Od mówili mi, tłumacząc, że nie mają pieniędzy* – opowiada.

Dzieci z Łącka wysyłane są do refundowanego logopedy w Starym Sączu, na wizyty czeka się jednak w długich kolejkach.

– *Przy staraniach o dotację premiowane były m.in. osoby, które utraciły pracę po urlopie macierzyńskim* – wspomina, jak „wpasowała” się w wymagania.

Z własnych środków wyremontowała piwnicę, wymieniła okna, drzwi, zrobiła łazienkę. Remont kosztował ją ok. 20 tys. zł. Z dotacji kupiła specjalistyczny program komputerowy „Logopedia” za 3,4 tys. zł, meble do gabinetu, lustro, przed którymi ćwiczy z dziećmi prawidłowe ułożenie ust, stoliki, krze-

sełka, sprzęt biurowo – komputerowy i nowoczesne pomoce dydaktyczne. Szafa pełna jest gier, które uczą dzieci prawidłowej wymowy. Takie puzzle czy logopedyczna układanka może kosztować ok. 40 zł. Nic dziwnego, że zawartość szafy jest warta ok. 4 tys. zł.

Duda w „Dialogu” pracuje z dziećmi w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Mówi, że ważne jest, aby z wadami wymowy zacząć pracować jak najszybciej. W pewnym wieku złe nawyki utralają się i później nie można ich zlikwidować.

– *Przez pierwsze trzy miesiące, w wakacje, nie było ruchu. Płaciłam ZUS i nie zarabiałam, dokładałam do interesu* – wspomina.

Potem przeważnie miała 10 pacjentów tygodniowo. Godzina zajęć kosztuje u niej 30 zł. Aby uporać się z wadą wymowy, potrzeba od trzech miesięcy do roku. Wymaga to systematyczności od dziecka i od rodziców, którzy powinni utrzymywać efekty pracy z logopedą. Miesięczna terapia kosztuje 120 zł.

– *Siadamy przed lustrem, zaczynamy od ćwiczenia warg, języka, podniebienia. Wywołujemy głoskę, potem utrwalamy* – opowiada o kolejności ćwiczeń.

Zaczarowanym sezamem dla dzieci jest szafa pełna gier i zajęcia z komputerem. Tego typu atrakcje pojawiają się

jednak dopiero jako forma nagrody po przepracowaniu odpowiedniego materiału.

– *Gry służą do utrwalania prawidłowej wymowy. Układając puzzle, czy układankę, dziecko ma za zadanie wymówić prawidłowo daną głoskę.*

Program komputerowy także wymaga powtórzenia głosek. Można dźwięki wymawiane przez dziecko nagrać i odsłuchać. To ważne, ponieważ często mali pacjenci nie mają świadomości, jak

– Jestem w stanie miesięcznie zarobić więcej niż 1000 zł, ale nie zamierzam oddawać połowy zarobionych pieniędzy.

Swój gabinet będzie prowadziła jako pracę dodatkową, w ramach umowy – zlecenia.

mówią. Gdy wykonają poprawnie cały blok ćwiczeń, komputer nagradza je pokazem animacji: mogą zagrać w grę, ułożyć układankę.

Duda obecnie jest na urlopie macierzyńskim po urodzeniu drugiego dziecka. Od września zamierza na nowo przyjmować pacjentów. Już wie, co zrobi, kiedy zamiast ulgowego – niższego przyjdzie jej płacić pełny ZUS, czyli zamiast niecałych 300 ponad 900 zł miesięcznie.

– *Postaram się gdzieś zatrudnić, chociaż na pół etatu, niekoniecznie jako logopedka. ZUS płacony przez pracownika jest o wiele niższy, niż płacony przez przedsiębiorcę. Jestem w stanie miesięcznie zarobić więcej niż 1000 zł, ale nie zamierzam oddawać połowy zarobionych pieniędzy.*

Swój gabinet będzie prowadziła jako pracę dodatkową, w ramach umowy – zlecenia.

PROJEKTANTKA STRON WWW NA WALIZKACH

Reklamowo – poligraficzna firma 34-letniej Beaty Gilskiej, zainicjowanej dotacją z Sądeckiego Urzędu Pracy, istnieje już czwarty rok i rozwija się. – Przepis



Katarzyna Duda w swoim gabinecie logopedycznym



Beata Gilska projektuje i wykonuje strony internetowe

na sukces? Nie „gdybać” tylko robić. Być konsekwentnym. Nie zrażać się przejściowymi trudnościami. Bać się, ale działać – odpowiada właścicielka.

Z wykształcenia jest informatykiem, dla swoich klientów projektuje i wykonuje strony internetowe. W ramach firmy Expertgraf oferuje swoim klientom także reklamę wielkoformatową, druk ulotek, usługi kserograficzne, dodatkowo, w niewielkim pomieszczeniu biurowym przy ul. 1 Maja 5, wprowadziła sprzedaż kosmetyków.

Ukończyła informatykę stosowaną w sądeckiej PWSZ. Magisterium z informatyki z ekonometrią zrobiła w Krakowie na Uniwersytecie Ekonomicznym.

– *Studiowałam i pracowałam* – opowiada Gilska. – *Prowadziłam biuro w pewnej firmie. Kiedy przedsiębiorstwo zaczęło kuleć, zarejestrowałam się w Urzędzie Pracy z myślą o otrzymaniu dotacji i założeniu własnej firmy.*

Z 15 tys. zł dotacji kupiła dwie maszyny ksero – drukarka – skaner, za 6 i 9 tys., laptopa za 5 tys., tablet. Zainwestowała środki własne. Oprócz dotacji, wzięła kredyt.

Najbardziej zadowolona jest ze strony internetowej, którą zrobiła dla sklepu internetowego Lider, zajmującego się sprzedażą urządzeń sprzątających

Karchera. Prowadzi też administrację strony, choć firma może sama dodawać nowe elementy w swoim wortalu. Jest autorką kilkunastu stron internetowych sądeckich firm – od branży cukierniczej, po budowlaną.

– *Prostą stronę, będącą wizytówką firmy, mogą zrobić od 250 zł. Podstawowe informacje i kilka zdjęć. Bardziej skomplikowana kosztuje 500 zł. Jeśli firma chce mieć własne konto do administrowania – 1000 zł. Witryna sklepu internetowego kosztuje 2500 zł.*

Expertgraf się rozwija. Beata Gilska zamierza założyć spółkę cywilną z przyjaciółmi z województwa lubuskiego. On, handlowiec, będzie kierował biznesem. Ona będzie projektować i wykonywać strony internetowe. Mieszkać ma zamiar na walizkach, pomiędzy oboma miastami, a dzieli je jakieś 600 km. Punktu w Sączu nie likwiduje.

– *Tam są tańsze lokale, chcemy się starać o kolejną dotację* – wyjaśnia.

Jedyną wadą pracy na własną rękę, według Beaty, jest brak wolnego czasu.

– *Pracuję 24 godziny na dobę i nie jest to stwierdzenie bez pokrycia. Trzeba wszystkiego samemu dopilnować. Jak się siądzie na laurach, to jest po firmie* – uważa.

ANNA PAWŁOWSKA

Czy będzie Pan po raz trzeci kandydował na prezydenta Nowego Sącza?

– Nie biorę takiej opcji pod uwagę. Dwa razy już kandydowałem. Pierwszy raz nikt mnie nie znał, za drugim razem, jako radny po jednej kadencji, byłem już trochę znany i też się nie udało.

Mówi się, że do trzech razy sztuka?

– Nie będzie trzeciego razu. Mam inne priorytety życiowe i myślę, że to nie jest najważniejsza rzecz, aby być akurat prezydentem. Prezydentem można chcieć zostać, jeśli ma się program i chce się coś zrobić dla miasta, a decydują mieszkańcy. Są zasady demokracji i trzeba się im poddać. Sądzę też, że pora na młodszych. Najwyższy czas na zmianę pokoleniową w samorządzie Nowego Sącza. Niektórzy mówią do mnie: „Ty jesteś jeszcze młody”, a ja im odpowiadam, że choć mam dopiero 45 lat, to trzeba młodszym dać szansę. Być może po tej kadencji zupełnie wycofam się z działalności publicznej. Nęci mnie praca naukowa, skończyłem studia doktoranckie, a ciągle brakuje mi czasu na napisanie pracy doktorskiej.

Kto w 2014 roku rzuci rękawicę pod nogi Ryszarda Nowaka?

– To pytanie do partii politycznych: Platformy Obywatelskiej, Solidarnej Polski, a jest i lewica, która w tej chwili nie ma przedstawicieli w Radzie Miasta, ale ona istnieje. A za dwa lata mogą się pojawić całkiem nowe ugrupowania: samorządowe, lokalne, apartyjne. I kandydat takiego ugrupowania może okazać się „czarnym koniem” w wyborach.

Nie należy Pan do PO?

– Nie należę. Po prostu, jak wiele innych osób, wiedziałem, że jako radny i samorządowiec muszę sobie znaleźć jakąś partię, której program jest mi najbliższy. Ponieważ nigdy nie byłem fundamentalistą, wybrałem PO, co nie oznacza, że zgadzam się ze wszystkim, co robi Platforma. Ale też nikt mnie nie przekonał, że ma program lepszy, że poza krytyką, potrafi pokazać, że ona to zrobi lepiej, inaczej. Dlatego wybrałem to ugrupowanie, pomimo, że miałem propozycje współpracy z innymi ugrupowaniami, ale ja podchodzę do tego w sposób ideowy. W 2006 roku pierwszą propozycję kandydowania na prezydenta Nowego Sącza dostałem nie z PO,

Trzeci raz nie wystartuję na prezydenta!

Rozmowa z **PIOTREM LACHOWICZEM**, radnym Nowego Sącza i sekretarzem gminy Podegrodzie



lecz z PiS i gdybym był koniunkturalistą, to bym ją przyjął, bo przecież ta partia w Nowym Sączu jest bardzo silna i ma tu wielu zwolenników. Nie odpowiadał mi jednak program gospodarczy PiS i w rezultacie wystartowałem

z poparciem PO, z dużo mniejszymi szansami na sukces, bo Platforma w Sączu nigdy nie była popularna. I wtedy zabrakło mi do zwycięstwa 17 głosów. Moja działalność w Platformie do tej pory nie wiązała się z jakimiś lukratywnymi

mi funkcjami. Jak byłem sekretarzem gminy, tak nim jestem, tyle, że teraz w Podegrodziu. Nie zostałem ministrem, wicewojewodą, ani szefem spółki Skarbu Państwa.

A jakie szanse w starciu z Ryszardem Nowakiem miałby Pana kolega Józef Hojnor?

– Trudno mi powiedzieć, czy miałby w ogóle szanse, dlatego, że jest osobą, bardzo skrajnie ocenianą przez mieszkańców: jedni Józka kochają, a inni nienawidzą. Jest niewątpliwie doświadczonym radnym i zawsze wchodzi do Rady z bardzo dobrym wynikiem wyborczym. Jest członkiem Platformy, tylko nie ma go w klubie PO w Radzie Miasta. Na pewno w sensie sposobu bycia Hojnor byłby trudnym przeciwnikiem dla Nowaka, który jest osobą dosyć konkretną, w takim sensie, że lubi mieć zawsze rację, ale też w sposobie bycia. Prezydent Nowak, mówiąc oględnie, nie jest osobą delikatną. Józek, jak wiadomo, jest człowiekiem twardym. Mnie zarzucano, że w kampanii wyborczej byłem za miękki i za grzeczny, a Nowak w stosunku do mnie grzeczny nie był. I w takim starciu bojowym, męskim, w ogniu kampanii wyborczej, Hojnor na pewno na pewno miałby plusy.

Szykuje się trzecia kadencja Ryszarda Nowaka?

– Tego nie mogę powiedzieć. To będzie przede wszystkim zależało, czy sam prezydent Nowak będzie kandydo-

– Być może po tej kadencji zupełnie wycofam się z działalności publicznej. Nęci mnie praca naukowa, skończyłem studia doktoranckie, a ciągle brakuje mi czasu na napisanie pracy doktorskiej.

wał. Nie znam jego planów, być może zechce zostać znowu posłem, czy senatorem. A nawet, jeśli wystartuje, to wcale nie jest pewne, czy wygra te wybory. Może się pojawić osoba, która będzie miała odpowiedni potencjał intelektual-

ny i poparcie społeczne. Nie mówię, z jakiej partii, bo nie chcę wróżyć z fusów. Być może poseł Mularczyk zapraśnie zostać prezydentem, albo obecny radny wojewódzki Leszek Zegzda, tego nie wiemy. Nie są to proste decyzje. Wiadomo, że urzędujący prezydent ma zawsze dużo większe szanse, bo za nim – nie czarujmy się – stoi cały potencjał urzędu, służb logistycznych. Będą go wspierali urzędnicy, którzy mu zawdzięczają pracę i awanse, poza tym są służby prasowe, które są jego służbami. Nie należy też lekceważyć potencjału spółek komunalnych. Pozostali kandydaci, nawet z przyczyn finansowych nie mają takich atutów.

Jak Pan ocenia sześć lat już rządów prezydenta Nowaka?

– Odpowiem zarzutem, który prezydent Nowak mi postawił podczas kampanii wyborczej w 2006 roku. On wtedy powiedział, że owszem, jestem dobrym urzędnikiem, że mnie zna, że pracował ze mną i nie ma do mnie zastrzeżeń. Nawet na pewnym etapie brał pod uwagę, że będę jego zastępcą, tylko nie wiedział, że w wyborach dojdę do drugiej tury. Natomiast stwierdził, że jestem bardziej typem bieżącego administratora i na prezydenta się nie nadaję, bo nie mam wizji rozwoju miasta. Moja odpowiedź po sześciu latach jest taka, że okazało się, iż gdy sam zostałem prezydentem, to jest w miarę poprawnym administratorem, natomiast jeśli chodzi o rozwój Nowego Sącza, to okazał się miernym, nieudolnym gospodarzem miasta. Szczególnie to widać na tle skoku rozwojowego, który się dokonał w innych miastach, niekoniecznie rządzonych przez Platformę. W Nowym Sączu jest bieżąca administracja, ale nic rozwojowego, wielkiego się nie dzieje. Większość przedsięwzięć, o których się mówi od lat i które są kluczowe dla rozwoju miasta, nie zostały nawet rozpoczęte.

Uważa Pan, że prezydentura Nowaka to stracone lata dla Sącza?

– To jest takie bieżące, poprawne administrowanie. Miasto jest w miarę czyste, dba się o estetykę, jest dużo kwiatów i od czasu do czasu są wydarzenia kulturalne, które mniej lub więcej kosztują budżet. Gospodarz ratusza stara się

na miarę swoich możliwości zadowolić mieszkańców, trochę na zasadzie „chleba i igrzysk”. Są na przykład duże nakłady na Sandecję, a już niekoniecznie na rozwój sportu wśród młodzieży. Ja to zawsze nazywam takim „sportem przy piwie”. Mówi się o wielu rzeczach, tylko nic się nie robi. Na początku kadencji mówiono bardzo dużo o obwodnicy północnej. Przekładaliśmy tę inwestycję z roku na rok, w zeszłym roku miała być gotowa nowa decyzja środowiskowa dla tego zadania i naraz dowiadujemy się, że został wycofany wniosek, bo będzie inna decyzja, trochę inny przebieg trasy, inna klasa drogi itd. Mówiło się o Węgierskiej-bis, głośno było o podpisaniu umowy prezydenta Nowaka z Marianem Cyconiem, wtedy jeszcze burmistrzem Starego Sącza. Ni-

– Wiadomo, że urzędujący prezydent ma zawsze dużo większe szanse, bo za nim – nie czarujmy się – stoi cały potencjał urzędu, służb logistycznych.

by to się ma realizować, ale w wieloletniej prognozie finansowej miasta to zadanie się nie znalazło. Teraz dużo się mówi o Wenecji sądeckiej, ale padają odległe terminy realizacji przedsięwzięcia. O remoncie mostu heleńskiego w ogóle się nie mówi. Po moich dwóch interpelacjach w sprawie katastrofalnego stanu jedynej przeprawy w mieście przez Dunajec, zrobiono tam lekki remont. Gdy się pytałem niedawno, czy on miał sens, to mi odpowiedziano, że w połowie roku na moście będą robione poprawki, bo była kontrola i wykryto usterki. Poczekamy, zobaczymy.

Nowy Sącz – Pana zdaniem – nie wykorzystał szansy, jakim był napływ olbrzymich środków unijnych do Polski w ostatnich latach?

– Tej szansy miasto nie wykorzystało. Zawsze mówiłem, że jak zapytać mieszkańców, to wszystko jest potrzebne. Stadion jest potrzebny i most jest potrzebny. I droga jest potrzebna, i służba



zdrowia, i nakłady na edukację, tylko jest pewna gradacja tych potrzeb. Wydaliśmy dość dużo pieniędzy w ciągu tych sześciu lat na rzeczy, które chyba nie są najważniejsze. Człowiek, który zostaje wójtem, burmistrzem, czy prezydentem, zawsze ma dwie możliwości postępowania. Jedna jest taka, że myśli strategicznie i chce zrobić coś, co zostanie dla pokoleń, ale niestety, wiąże się to z dużym ryzykiem dla niego, że przegra następne wybory. Taki wizjoner chce na przykład zbudować obwodnicę, bo to uspokoi ruch w mieście i zostanie na lata, ale taka inwestycja wymaga znacznych nakładów, a nawet zadłużenia miasta. I często tacy prezydenci, czy burmistrzowie, przestają być prezydentami i burmistrzami, a wygrywa myślenie, że lepiej zrobić komuś kostkę pod domem, wylać trochę asfaltu na każdej ulicy, przeprowadzić jakiś remont, niekoniecznie nawet planowy, tylko byle był. Czasami dobrze jest zrobić zegar

kwiatowy, ale proszę też nie myśleć, że ja szydę z zegara pod wzgórzem zamkowym w Sączu. Podaję jako przykład, bo wiem, że on się wielu osobom podoba. Tylko ukwiecenie miasta po to, aby wygrać wybory, to z punktu widzenia myślenia strategicznego dla miasta – nie jest rozwiązywaniem jego problemów.

Nie szczędi Pan krytyki prezydentowi Nowakowi, tymczasem radni PO bardzo często głosują wspólnie z radnymi klubu prezydenckiego i PiS. Nawet nie zdobyliście się na taki symboliczny gest, jak wstrzymanie się od głosu przy uchwalaniu budżetu...

– Chcemy być opozycją konstruktywną, nie robić nic na złość. Dlaczego mamy głosować przeciwko budżetowi, czy tylko dlatego, że jesteśmy z innej partii?

Na przykład dlatego, że w projekcie budżetu nie znalazły się wydatki majątkowe na strategiczne inwestycje, których katalog Pan wymienił?

– Jeżeli o mnie chodzi, to wstrzymałem się od głosu nad absolutorium dla prezydenta z wykonania budżetu w 2011 roku. Nie wszyscy moi koledzy z PO tak zrobili. U nas w klubie bardzo rzadko obowiązuje dyscyplina głosowania, niczego sobie nie narzucamy.

A jak Pan głosował przy uchwale budżetowej?

– Poparłem budżet na 2012 rok, ale proszę też pamiętać, że głosowałem przeciwko poprzedniemu budżetowi. Tegoroczny poparłem, dlatego, że zawsze mówiłem, że nie można zadłużać miasta i doprowadzać do wysokiego deficytu, a zarazem trwonić pieniądze na drobiazgi, jeśli chce się zrobić tak ważne inwestycje. I prezydent nas zapewniał – po raz pierwszy, jakby mnie posłuchał – że zrobi budżet bardzo zdyscyplinowany, z niewielkim deficytem, jak na miasto tej wielkości. Prezydent mówił, że w tym roku postara się ograniczyć powiększanie się zadłużenia miasta i przygotuje rozpoczęcie kluczowych inwestycji, o których dużo mówił, a których dotąd nie robił. W związku z tym dostał ode mnie i moich kolegów z klubu PO kredyt zaufania na rok 2012, nie miał go na 2011.

Spisaliście jakiś kontrakt z panem prezydentem?

– Nic nie spisaliśmy, to jest honorowa umowa, którą życie zweryfikuje. Wierzmy, że w przyszłym roku rozpocznie się budowa obwodnicy północnej. Traktujemy prezydenta w sposób poważny i mamy nadzieję, że on nas też będzie traktował poważnie. Nie jesteśmy krzykliwą opozycją, na zasadzie „nie, bo nie”. Wiem, że są różne oczekiwania, że niektórzy nam zarzucają, że niej jesteśmy twardą, wyrazistą opozycją, że już lepiej było w poprzedniej Radzie, kiedy były ataki i płomienne przemówienia.

Czy jako sekretarz gminy Podegrodzie czuje się Pan współodpowiedzialny za uchylene przez Samorządowe Kolegium Odwoławcze decyzji środowiskowej wójta Podegrodzia w sprawie obwodnicy zachodniej Nowego Sącza?

– Nie poczuwam się do współodpowiedzialności, bo w ogóle nie uczestniczyłem w przygotowaniu i wydaniu decyzji środowiskowej dla obwodnicy zachodniej.

Pan jest w Podegrodzie drugą osobą po wójcie?

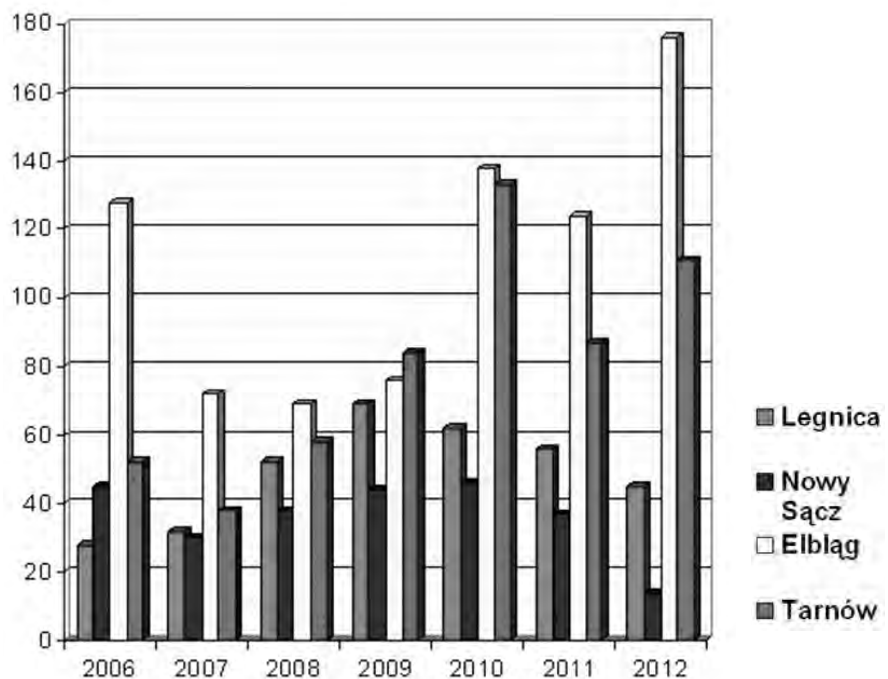
– Każdy urząd ma swoją specyfikę, jest też podział obowiązków. Zapewniam, że nie brałem udziału w żadnym spotkaniu dotyczącym tej sprawy. Nigdzie zresztą nie ma zwyczaju, aby se-

– Chcemy być opozycją konstruktywną, nie robić nic na złość. Dlaczego mamy głosować przeciwko budżetowi, czy tylko dlatego, że jesteśmy z innej partii?

krretarz gminy, który nie jest inżynierem ochrony środowiska, uczestniczył w przygotowaniu decyzji środowiskowej inwestycji drogowej. Ponadto nie zgadzam się z opinią, że decyzja SKO to porażka gminy Podegrodzie, a szerzej powiatu nowosądeckiego. Jest mnóstwo przykładów, że dużo większe inwestycje, w których przygotowaniu uczestni-

WYDATKI INWESTYCYJNE W LATACH 2006-2012 (W MLN ZŁ)

Sprawozdanie z wykonania budżetów poszczególnych miast z lat 2006-2011 oraz zatwierdzone budżety poszczególnych miast za rok 2012





czył nie jeden, czy dwóch inżynierów ochrony środowiska, tylko całe sztaby ludzi, też padały z powodu uchylecia decyzji środowiskowej. Mamy taki stan prawny, jaki mamy, według mnie błędy były również po stronie SKO. Dysponujemy stanowiskiem Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, która nie podziela poglądu sądeckiego SKO, że niewłaściwy organ wydał decyzję śro-

dowiskową dla obwodnicy zachodniej i dla obu obwodnic: zachodniej i północnej powinna być wydana jedna decyzja środowiskowa. Od każdej decyzji można się odwołać i na każde orzeczenie można wnieść skargę i ta skarga do sądu administracyjnego na orzecz-

– Nie widzę żadnej kolizji interesów. Uważam, że budowa obwodnicy zachodniej i północnej leży w interesie obu gmin, bo Sącz też jest gminą.

nie SKO została wniesiona przez starostę nowosądeckiego. Nie wiemy dzisiaj, jak sąd rozstrzygnie.

Czy równolegle toczą się w Urzędzie Gminy Podegrodzie prace nad nową decyzją środowiskową, w myśl wskazówek SKO?

– Tak, po to, aby nie marnować czasu w oczekiwaniu na wynik postępowania sądowego.

Czy jedno drugiemu nie przeczy?

– Są różne teorie na ten temat i różne możliwości postępowania. Jedna jest taka, że skoro orzeczenie SKO, uchylające decyzję środowiskową, zostało zaskarżone do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, to należy czekać na rozstrzygnięcie sądu. Ale proszę zwrócić uwagę, że przy tak ważnej społecznie inwestycji traci się wtedy bardzo dużo czasu, bo my możemy de facto nic nie robić przez pół roku, czy rok, czekając na werdykt sądu. Drugie podejście jest takie, że niejako obok skargi, podejmuje się czynności za-

lecone przez organ wyższego stopnia, w tym wypadku SKO, które zawsze można umorzyć, bo jeżeli sąd utrzyma w mocy orzeczenie SKO, to nie stracimy kolejnego pół roku.

Czuje się Pan bardziej mieszkańcem Nowego Sącza, czy sekretarzem gminy Podegrodzie?

– Nie widzę żadnej kolizji interesów. Uważam, że budowa obwodnicy zachodniej i północnej leży w interesie obu gmin, bo Sącz też jest gminą. Łączy nas wiele innych spraw, włącznie z transportem publicznym. Na pewno będę wspierał obie inwestycje jako radny miejski i sekretarz Podegrodzia. Nie wchodzi w kwestie techniczne, na przykład sprawy przebiegu trasy, bo nie jestem specjalistą od budowy dróg.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

PIOTR LACHOWICZ

Ur. 1967 w Nowym Sączu, absolwent I LO im. J. Długosza i Akademii Ekonomicznej w Krakowie. W latach 90. ub. wieku pracował w firmach transportowych, także za granicą. Był pełnomocnikiem prezydenta Andrzeja Czerwińskiego ds. spraw utworzenia Wydziału Komunikacji Urzędu Miasta Nowego Sącza, a później jego dyrektorem. W 2003 r., za prezydenta Józefa A. Wiktora, został sekretarzem miasta. Dwukrotnie w 2006 i 2010 r., bez powodzenia, ulegając w II turze wyborów Ryszardowi Nowakowi, kandydował na prezydenta Nowego Sącza. Od 6 lat jest sekretarzem gminy Podegrodzie. Żonaty, dwoje dzieci.

K O N D O L E N C J E

Z wielką przykrością i żalem przyjąłem wiadomość o śmierci

Ś.P. Barbary Brach

wieloletniej Dyrektorki Szkoły Podstawowej w Lipinkach, Poetki obdarzonej niezwykle osobowością, Założycielki i kierowniczki zespołów ludowych „Lipiniacy” oraz „Lipowy Kwiat”.

Działaczki zaangażowanej w życie własnej gminy i kraju.

Pozostanie Ona w mojej pamięci jako człowiek o wielkim sercu, osoba pełna energii i pomysłów.

Łączę się w smutku z wszystkimi, którzy boleśnie odczuwają stratę po jej śmierci.

Barbara Bartuś
Poseł na Sejm RP

Profesor, który daje nadzieję



Jak wygląda opieka nad osobą w śpiączce, wie najlepiej najbliższa rodzina, która zajmuje się chorym na co dzień. Karmienie, mycie i ciągła rehabilitacja, która najczęściej bardzo wolno daje efekty. Są to uśmiech, wyraźniejsze spojrzenie, a jeśli chora osoba wyda z siebie dźwięk, to już krok milowy w jej powrocie do zdrowia. Rodzina szuka pomocy wszędzie. Nadzieję, nawet w najbardziej beznadziejnych przypadkach, daje prof. Jan Talar.

Profesor przyjechał w lipcu na tydzień do Łabowej, gdzie znajduje się Centrum Rehabilitacji „Tukan”. Tam przyjmował chorych, którzy na rehabilitację do niego jeżdżą aż w okolice Bydgoszczy. Profesor nie wypowiada się do mediów. Oporów w mówieniu o skutkach leczenia nie mają za to rodziny jego pacjentów.

W Łabowej spotkaliśmy 31-letnią Annę Szafranec z Nowego Sącza. W ręce profesora trafiła po raz pierwszy. Jej mama wiedziała o nowatorskiej rehabilitacji, jaką prowadzi Jan Talar, jed-

nak trudno było wybrać się z Anią aż do Bydgoszczy. Prosiła specjalistę, żeby przyjechał na Ślącczynę.

– *Znajoma z Krakowa dała mi kontakt do profesora* – mówi Franciszka Szafranec, mama Ani. – *Jej syn także rehabilituje się u profesora. Bardzo prosiliśmy go, żeby przyjechał do Nowego Sącza. Z jego pracy skorzystały także inne rodziny, które zdobyły cenną wiedzę, pomocną w powrocie bliskich do zdrowia.*

Ania już w czwartym dniu rehabilitacji po raz pierwszy od wypadku wydała z siebie dźwięk.

– *Ona nie robi tego samowolnie, tylko na moją prośbę. Oprócz tego jest wyraźniejsza na oczach, bardziej kontaktowa. Stoi w pionizatorze już pół godziny, zaczęła od minuty. Kiedy wrócimy do domu czeka nas ciężka praca.*

Największe efekty daje stymulacja specjalnym aparatem. – *Profesor powiedział, że „Anka dostała kopa”, a teraz trzeba z nią pracować. Wiedza tego człowieka jest ogromna. Wszystko jest ważne w rehabilitacji: sposób podejścia do pacjenta, podawanie pożywienia. My traktujemy Anię jak zdrową osobę. Opowiadamy jej, co dzieje się w Polsce i w świecie, czytamy „Ślącczanina”, zabieramy na grilla, siedzi z nami przy wigilijnym stole. Najgorsza dla ludzi w takich stanach jest cisza i strach przed samotnością.*

Ania dwa lata temu uległa groźnemu wypadkowi. – *Pojechała ze swoim chłopakiem do Finlandii na ryby. To był dzień jej imienin. Za długo była pod wodą... Pomoc przyszła bardzo szybko. Były dwie karetki pogotowia i śmigłowiec, który przetransportował ją do szpitala*

– Profesor powiedział, że „Anka dostała kopa”, a teraz trzeba z nią pracować. Wiedza tego człowieka jest ogromna.

FRANCISZKA SZAFRANEC

uniwersyteckiego w miejscowości Oulu. Była tam 16 dni. Finowie na własny koszt przewieźli ją do Polski – wspomina pani Franciszka.

Dziewczyna ma siedmiu rehabilitantów, którzy na zmianę się nią zajmują. Była także na specjalnej rehabilitacji w jednym z ośrodków w Polsce. – *To jednak okazała się wielka pomyłka. Wróciła w gorszym stanie, niż pojechała. Na szczęście znaleźliśmy profesora Talara. On dał nam nadzieję, że będzie dobrze.*

Mama 31-latkii nie kryje wzruszenia, kiedy mówi o pomocy, jaką rodzinie udzielili sąsiedzi. – *Bardzo duże wsparcie dostaliśmy od mieszkańców dzielnicy Helena w Nowym Sączu, za co serdecznie dziękujemy. Pomogli także*



wędkarze z koła „Centrum”, którzy już dwa razy zorganizowali dla Ani zbiórkę.

Nie trzeba dodawać jak kosztowna jest kilkugodzinna rehabilitacja. – Niedługo miną dwa lata od wypadku córki. Trzeba mieć dużo samozaparcia w pomocy chorej osobie. Czasem wiem, że coś ją boli, łzy lecą po policzkach, ale przecież muszę z nią ćwiczyć. Próbujemy i przyjemniejszej terapii – śmiechem. Ona także daje dobre rezultaty. Koleżanki Ani przychodzą, trochę „narozrabiają” i od razu jest weselej.

W Centrum Rehabilitacji w Łabowej jest także Asia Mosurek z Małej Wsi.

15-latka przyjechała z rodzicami i siostrami. Cały czas śmieje się i reaguje na każde słowo.

– *Tak wiele zmieniło się, odkąd wi działaliśmy się po raz ostatni* – mówi Danuta Mosurek, mama Asi. – *Byliśmy u dziewczynki sześć miesięcy temu. Zaczyna stawać na nogach i robi pierwsze kroki. Pamięta wszystkie daty historyczne, słówka z angielskiego. Mówi do nas, ale na razie poruszając tylko ustami, nie wydaje dźwięków. Często pyta: „Dlaczego nie mówię?”. Po ostatnich wizytach u profesora Talara zaczęła się śmiać, sama wytrze sobie buzię, od czwartku pięknie trzyma główkę* – mama wylicza jednym tchem postępy w rehabilitacji córki. – *Może przy naszym następnym spotkaniu sama będzie chodzić* – rozmarza się pani Danuta.

Wśród pacjentów profesora Jana Talara jest także Julcia Kowalczyk z Trze-trzewiny.

– *Jest zmęczona intensywną tygodniową rehabilitacją* – mówi Maria Kowalczyk, mama 9-latki. – *Profesor mówi, że efekty mogą być widoczne za kilka dni, kiedy organizm przyswoi zmiany, jakie w nim zachodzą.*

Julka uśmiechem reaguje na każde słowo swojej mamy. Jej uśmiech robi się jeszcze większy, kiedy usłyszy zabawną historię.

W Centrum Rehabilitacji jest także pani Barbara z Nowego Sącza z rodzi-

na, pan Marian z żoną, także mieszkaniec Nowego Sącza.

Bliscy chorych mają nadzieję, że wkrótce będą mogli z nimi porozmawiać i nadrobią czas, kiedy to tylko oni do nich mówili.

– *Zmiany nie zajdą tak szybko jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki* – uważa Mariola Pawlak, dyrektor Centrum Rehabilitacji „Tukan” w Łabowej. – *Profesor dla każdego indywidualnie*

– Po ostatnich wizytach u profesora Talara zaczęła się śmiać, sama wytrze sobie buzię, od czwartku pięknie trzyma główkę.

przygotowuje rehabilitację, czasem jej efekty widać dopiero po latach. Wtedy chory zaczyna mówić, wstawać, wraca do normalnego życia. Tu trzeba cierpliwości. Profesor daje nadzieję nawet tam, gdzie inni ją odbierają. Każdy pacjent ma szansę być zdrowy.

Ludzie, którzy są w ośrodku, przyjechali tu po zdrowie. Podkreślają zgodnie, że wiele zawdzięczają profesorowi. – *Chcieliśmy podziękować za ogrom pracy i wiedzę, którą nam przekazał profesor. To bezcenne.*

MAŁGORZATA CYGNAROWICZ



PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ
PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION

Dwa powiaty - jeden kierunek

Dotacje dla firm – już wkrótce

Na przełomie sierpnia i września ruszy I nabór wniosków o dotacje na rozwój działalności gospodarczej w ramach projektu „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego” współfinansowanego przez Szwajcarię w ramach szwajcarskiego programu współpracy z nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej.

Ogłoszenie konkursu - sierpień/wrzesień 2012 roku.

Dotacje od 50 do 150 tysięcy złotych.

Kto dostanie dotację?

- firmy zarejestrowane, mające siedzibę, oddział lub przedstawicielstwo na terenie powiatów objętych projektem,
- przedsiębiorstwa z branż: turystycznej, przetwórczej, produktów lokalnych.

Szczegółowe informacje:

www.marr.pl/swiss/

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego SA

Lokalne Biuro Projektu w Nowym Sączu

ul. Kościuszki 9

tel.: 18 262 18 54

Szwajcarskie Davos - Polska Krynica

Forum Ekonomiczne, zwane polskim Davos, zlokalizowane w Krynicy – miejscu również objętym projektem szwajcarskim, to niepowtarzalna okazja do prezentacji lokalnych produktów i walorów turystycznych z regionu Nowego Sącza i Gorlic. Przypomnijmy - 7,5 mln franków szwajcarskich, dostępnych w projekcie „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego”, przeznaczonych zostanie na wspieranie lokalnej przedsiębiorczości, szkolenie mieszkańców i doradztwo biznesowe.

Uczestnicy XXII Forum Ekonomicznego w Krynicy to blisko 2,5 tys. osób, przedstawiciele elit politycznych i ekonomicznych z całego świata, którzy poznają projekt promujący nie tylko szwajcarską pomoc dla Małopolski, ale także największe atrakcje regionu sądecko - gorlickiego. Na terenie Centrum Kongresowego czynne będzie stoisko projektu, przy którym prezentowane będą polsko - szwajcarskie inicjatywy podnoszące potencjał regionu.

MARR wraz z partnerami realizującymi projekt tj. Powiatem Gorlickim i Powiatem Nowosądeckim oraz Małopolską Organizacją Turystyczną, objęła również patronatem najbardziej prestiżową imprezę – Galę Rozdania Nagród Forum, podczas której prezentowany będzie projekt „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego”.



Spółdzielnia Handlowo-Produkcyjna „SKŁADNICA” w Grybowie



40 lat pracy w „Składnicy”

Najdłuższy staż pracy w „Składnicy” z całej załogi ma prezes Marian Chroński – 40 lat, w tym 23 lata kierowania spółdzielnią. Rozpoczął w 1978 roku, jako kierownik transportu:

Z okazji pięknego jubileuszu życzą członkom Spółdzielni, pracownikom, klientom, partnerom handlowym oraz sympatykom dużo satysfakcji z pracy oraz pomyślności i zadowolenia w życiu osobistym i zawodowym.

100-letnia działalność to trudna i skomplikowana, ale także wspaniała droga rozwoju. Rocznicą ta podkreśla bogatą historię naszej Spółdzielni, która służyła ludziom także w trudnych okresach zawierowań dziejowych. Tradycja i dorobek zobowiązują do odpowiedzialności wobec założycieli, nakładają na nas wszystkich zadanie dbałości o wspólne dobro, jakim jest Spółdzielnia.

Pragnę serdecznie podziękować szanownym klientom za zaufanie, jakie w nas pokładają, wybierając nasze placówki do realizacji codziennych zakupów. Dziękujemy także wszystkim naszym partnerom handlowym i instytucjom za dotychczasową, długoletnią współpracę.

Spółdzielnia „Składnica” w Grybowie ma 100 lat!

Obchody 100-lecia działalności Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej „Składnica” odbędą się 16 września br.; rozpocznie je uroczysta Msza św. odprawiona w kościele parafialnym w Grybowie w intencji pracowników i członków Spółdzielni „Składnica”, a także za zmarłych Spółdzielców.

Jubileuszową akademię z udziałem zaproszonych gości zaplanowano w Gospodarstwie Pasiecznym „Sąddecki Bartnik” w Stróżach. W programie jest m.in. wręczenie odznaczeń państwowych i spółdzielczych zasłużonym pracownikom i członkom kooperatywy, a także wręczenie nagród konkursu „100 nagród na 100-lecie Spółdzielni Składnica oraz ogłoszenie wyników licealnego „Konkursu Wiedzy o Spółdzielni Składnica”.

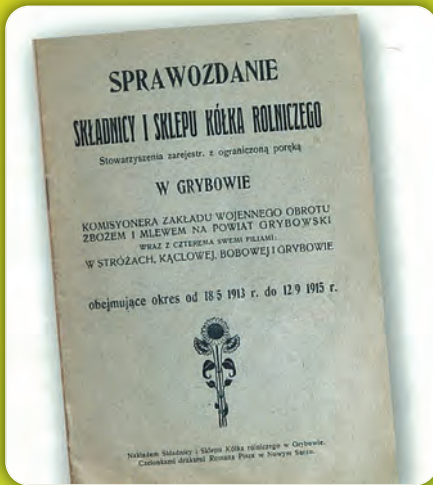


Biurowiec SHP „Składnica” i Delikatesy Centrum w Grybowie



Delikatesy Centrum w Ptaszkowej

dukcyjna



Z kart historii

Dnia 28 września 1912 roku o godzinie szóstej po południu w sali magistratu powiatowego miasta Grybowa grupa 28 miejscowych działaczy społecznych, ludzi dobrej woli na czele z księżmi: Janem Solakiem, Dominikiem Urbanem, Edwardem Górskim i Wincentym Śmiałowskim – w obliczu wielkiej nędzy galicyjskiej, niesprawiedliwości, wyzysku przez prywatny i żydowski handel, odbyła zebranie założycielskie „Składnicy Towarowej Kótek Rolniczych w Grybowie”.

Cel główny to podniesienie na wyższy poziom gospodarstwa swoich członków przez wspólne nabywanie artykułów potrzebnych do prowadzenia gospodarstw rolnych i domowych. Od początku swego istnienia spółdzielnia odgrywa ważną rolę w życiu społeczno-gospodarczym Grybowa i okolic.

Dziś, po 100 latach od tego historycznego zebrania założycielskiego trudno sobie wyobrazić Grybów bez spółdzielni „Składnica”.



Stulatka trzyma się dobrze

Aktualnie „Składnica” prowadzi działalność handlową w 21 sklepach spożywczych i wielobranżowych na terenie miasta Grybów, gminy Grybów i Nowego Sącza. Sprzedawane pieczywo i ciastka pochodzą z własnej piekarni-ciastkarni. Posiada też kawiarnię w Grybowie. Pomimo wielkiej konkurencji na rynku i ekspansji zagranicznego handlu sieciowego „Składnica” osiąga zyski, które inwestuje w rozwój i modernizację bazy.

Ostatni okres to dalsza modernizacja sieci handlowej, rozwój sklepów samoobsługowych, własna gazetka promocyjna, realizacja kart płatniczych, modernizacja piekarni. Aby uzyskać lepsze wyniki ekonomiczne nawiązano współpracę z siecią handlową Eurocash, organizując sklepy franczyzowe Delikatesy Centrum. Działa 5 takich sklepów, 3 w Grybowie i po jednym w Krużlowej i Ptaszkowej.

Spółdzielnia zatrudnia obecnie 170 pracowników oraz 13 uczniów, zrzesza ponad 400 członków. Zarząd pracuje w składzie 3-osobowym, Rada Nadzorcza liczy 13 osób. Według wiarygodnej dokumentacji tylko w okresie ostatniego 50-lecia w spółdzielni znalazło zatrudnienie ponad 1700 osób, a do zawodu przygotowano ponad 2500 uczniów. „Składnica” to ważny pracodawca na ziemi grybowskiej i solidny płatnik podatków do kasy miejskiej.

„Składnica” znana jest z działalności charytatywnej i filantropijnej, wspiera finansowo i materialnie wiele instytucji i organizacji: szkoły, przedszkola, ochotnicze straże pożarne, parafie, koła gospodyń wiejskich, kluby sportowe.

Ożywią obrazy sprzed 100 lat

W ramach projektu „Via Galicia” w Sądeckim Parku Etnograficznym i Miasteczku Galicyjskim zorganizowana zostanie wystawa „Sądeczczyzna sto lat temu w fotografii Wojciecha Migacza” oraz nietypowa impreza plenerowa „Ożywione kadry – wieś z fotografii Wojciecha Migacza”. 11 i 12 sierpnia na podstawie archiwalnych kadrów foto-etnografa z Gostwicy odtworzone zostaną w skansenie sceny chłopskie sprzed niemal wieku i będzie można porównać je ze zdjęciami ze starych klisz i negatywów, eksponowanymi w podcieniach małomiasteczkowego ratusza.

BYŁ TAKI FOTOGRAF...

Wojciech Migacz (1874-1944) w odbiorze muzealników to niezwykle człowiek, który po szkole Kębala w Zakopanem zainteresował się fotografią. Migacz uwieczniał niemal wszystko: kobiety, mężczyzn, dzieci, pary małżeńskie, większe i mniejsze zbiorowości, obrzędy i zwyczaje świąteczne i wiele innych scen. Dzięki temu poznajemy z bliska ówczesną kulturę i wielorakie sfery życia – np. w serii dotyczącej dzieci w szkole, czy kótek rolniczych.

– Fotografie Wojciecha Migacza i on sam zostali odkryci przez etnografów z Warszawy, którzy przygotowali pierwszą wystawę jego zdjęć. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu ma obecnie największą kolekcję jego rozmaitych prac, m.in. negatywów szklanych i materiałów archiwalnych, która wciąż jest uzupełniana. Mając tak duży zbiór jego fotografii, postanowiliśmy go zaprezentować na wystawie, wydać książkę prezentującą te zdjęcia, a także zorganizować dwudniową imprezę „Ożywione kadry – wieś z fotografii Wojciecha Migacza”. Naprawdę jest co „ożywiać”, ponieważ zdjęcia są różnorodne i przedstawiają rozmaite aspekty ówczesnego życia, przede wszystkim wiejskiego – mówi Maria Marcinowska, kustosz z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

FOTOGRAF CZY ETNOGRAF?

Migacz miał ogromne poczucie potrzeby dokumentacji życia w tamtych latach. Choć przez całe życie związany był z Gostwicą – tu się urodził

i mieszkał – to zdjęcia robił niemal na całej Sądeczczyźnie. Była to prawdopodobnie taka wewnętrzna konieczność utrwalenia wszystkiego, co się działo tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – ówczesnego życia w każdym detalu.

– Migacz fotografował wszystko – zarówno wydarzenia, jak i ludzi w niemal każdej sytuacji, np. podczas pracy czy wesela, a szczególną rolę przykładał do ich kultury, zwłaszcza strojów ludowych, które utrwał w każdym detalu, dzięki czemu zdjęcia te stanowią niezwykle ważny materiał dla etnografów. Oczywiście najwięcej fotografii pochodzi z Podegrodzia, Gostwicy czy Starego Sącza, ale był też wszędzie tam, gdzie działo się coś ważnego, jak na przykład w Nowym Sączu, w którym przebywał Józef Piłsudski, czy dokumentując powódź z 1934 roku na Sądeczczyźnie – mówi Marcinowska. Fotografia, zwłaszcza na wsi, była czymś niemal zupełnie nieznanym, wyjątkowym i nie wszystkich było na coś takiego stać. Dla Migacza najważniejsze było jednak dokumentowanie, więc czasem w ogóle nie zwracał uwagi na zapłatę, po prostu robił zdjęcia.

OŻYWIONE KADRY WOJCIECHA MIGACZA

Na Sądeczczyźnie nie ma postaci, której pracę i postać można by porównać do Migacza, określonego dziś mianem „człowieka renesansu w swojej wsi” – wszystko go interesowało, wszędzie jeździł i wszystko chciał ocalić od zapomnienia. Sądeckie muzeum wyszło z założenia, że taką



postać i jego prace po prostu trzeba pokazać szerszemu gronu odbiorców.

– Cała kolekcja jego fotografii była ogromnie rozproszona. Dużą jej część posiadała spokrewniona z Migaczem Zofia Boddiony, a reszta była w rękach rozmaitych osób, w kolekcjach czy zbiorach prywatnych. Kiedy zaczęliśmy poszukiwać tych fotografii, coraz więcej ludzi zgłaszało się do nas i trwa to do dziś. Ostatnio udało nam się zakupić zupełnie nowe zestawy do kolekcji – wyjaśnia Maria Marcinowska. Teraz, w ramach programu „Via Galicia”, będzie można te zdjęcia zobaczyć, ale to nie wszystko, bo podczas dwudniowej imprezy (11-12 sierpnia) odbędzie się wiele kulturalnych atrakcji. Odtworzone zostaną sceny, które Migacz utrwał na swoich fotografiach. Jednym z jego ulubionych tematów była fotografia ślubna i tak Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Podegrodzie w oryginalnych strojach odtworzy obrządek w najdrobniejszych detalach. Innymi scenami, jakie zostaną w skansenie odegrane, będą prace polowe, jakie Migacz często fotografował: sianokosy, żniwa, wykopki. W Miasteczku Galicyjskim zaś stanie tradycyjny targ jak sprzed stu lat, a dodatkową atrakcją będą występy cyrkowców, m.in. wyczyny linoskoczka z grupy akrobatycznej Kejos z Wrocławia. W niedzielę pojawi się również wojsko austriackie, a goście będą mogli skosztować grochówki i herbaty. Dla dzieci zaś zorganizowane zostaną zabawy z zespołem folklorystycznym. Każdy, kto zobaczy zdjęcia Wojciecha Migacza, będzie mógł w przestrzeni miasteczka i skansenu znaleźć interesujące dla niego pokazy, warsztaty i rekonstrukcje.



Impreza plenerowa

WIEŚ Z FOTOGRAFII WOJCIECHA MIGACZA

OŻYWIONE KADRY

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226

11 i 12 SIERPNIA 2012 godz. 10:00 - 18:00

Ogródki działkowe to całe nasze życie!

Ponad 80 hektarów powierzchni Nowego Sącza zajmują rodzinne ogrody działkowe. Jest ich 12, a użytkowników trudno policzyć, z ogródka należącego do jednego działkowicza korzysta cała rodzina. W orzeczeniu z 11 lipca Trybunał Konstytucyjny uznał, że aż 24 artykuły ustawy o rodzinnych ogrodach działkowych są niezgodne z Konstytucją RP. Działkowcy obawiają się utraty swoich ogrodów, a wtedy życie straciłoby dla nich sens.

100 LAT TRADYCJI

Większość Polaków rodzinne ogrody działkowe kojarzy z PRL-em. Nic bardziej błędnego. Ich historia sięga roku 1856, kiedy to w Lipsku, w Niemczech, powstało pierwsze Towarzystwo Ogrodów Działkowych. Jego głównym celem był wypoczynek, kontakt z przyrodą i rekreacja po godzinach pracy. Natomiast w Polsce pierwsze Towarzystwo Ogrodów i Osiedli Działkowych powstało w 1901 r. Jednak pierwsze prawa polscy działkowcy otrzymali właśnie dekretem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 1944 r., który wprowadził reformę rolną i przewidywał wyłączenie ziemi z parcelacji na ogrody działkowe. Dwa lata później został wydany dekret o ogrodach działkowych, w myśl którego ogrody stały się urządzeniami użyteczności publicznej, zostały określone podstawy ich działania i plan rozwoju. W marcu 1949 r. uchwalono ustawę o pracowniczych ogrodach działkowych, a wyłączną władzę nad nimi przejęły Centralne Rady Związków Zawodowych. Dopiero po fali protestów w 1981 r. sejm przyjął ustawę o pracowniczych ogrodach działkowych i przekazał ogródki we władanie Polskiego Związku Działkowców. Później politycy mieli różne pomysły, co zrobić z ogródkami działkowymi. Chciano je likwidować, prywatyzować, uwłaszczać. W końcu w 2005 r. sejm uchwalił ustawę o rodzinnych ogrodach działko-

wych, która przetrwała do dziś. Zastrzeżenia co do jej zgodności z konstytucją złożył do Trybunału Konstytucyjnego prezes Sądu Najwyższego, co spotkało się z protestem działkowców w całej Polsce.

RECE PRECZ OD OGRODÓW DZIAŁKOWYCH!

Zaskarżenie ustawy wywołało w środowisku działkowców wielkie poruszenie. Większość obawiała się, że niekorzystna decyzja sędziów Trybuna-

łu przyczyni się do likwidacji ogrodów działkowych. Polski Związek Działkowców zorganizował tygodniowy cichy protest. Od 23 do 29 czerwca na ogrodzeniach zawisły transparenty m.in. z napisem: „Ręce precz od ogródków działkowych i ustawy o ROD”. W akcję protestacyjną włączyli się także sędzcy działkowcy.

– *Ustawa z 2005 roku gwarantowała nam przywileje. Zwolnieni jesteśmy m.in. z podatku rolnego oraz od nieruchomości, przez co utrzymanie ogródka*





niewiele kosztuje – mówi Helena Migacz, prezes Rodzinnych Ogrodów Działkowych „Dunajec”. Działkowcy grunty należące do miasta lub gminy otrzymują w wieczyste użytkowanie na preferencyjnych warunkach. – Trzeba podkreślić, że 85 procent nowosądeckich działkowców to ludzie po 70 roku życia, którzy ogródek uprawiają nawet od 30 lat. Oni kochają tą ziemię, w jej uprawę wkładają całą swoją energię, skromne fundusze, a przede wszystkim serce – dodaje.

Działkowcy obawiali się, że niekorzystny wyrok TK spowoduje wzrost kosztów utrzymania działki. Z wyliczeń Polskiego Związku Działkowców wynika, że roczny czynsz za dzierżawę terenu może w wielu wypadkach wynieść nawet 20 tys. zł. Przeciętny działkowiec zamiast 200 zł rocznie za działkę i altankę będzie płacił nawet 700 zł. Do tego trzeba doliczyć rachunki za energię elektryczną i wodę. Dla wielu emerytów i rencistów jest to zbyt wysoka kwota.

– *Boimy się także utraty naszych działek. Obecna uchwała chroni działkowców przed utratą ogródka, zapewnia rekompensatę, gdy gmina chce zagospodarować teren np. pod inwestycje drogowe – zaznacza Migacz. – Na likwidację ogródka musi wyrazić zgodę*

Sędzia Trybunału Konstytucyjnego w uzasadnieniu orzeczenia podkreślił, że większość zakwestionowanych artykułów dotyczy monopolistycznej pozycji Polskiego Związku Działkowców.

związki działkowców. W chwili uchylecia ustawy gmina będzie mogła robić z terenami działkowymi co tylko będzie chciała – dodaje.

Prezes ROD „Dunajec” podkreśla, że działkowcy z całej Polski przesłali już około 700 tys. sprzeciwów w tej sprawie do Trybunału Konstytucyjnego, prezydenta RP, premiera i marszałek Sejmu. Protest nic nie dał, a ustawą o rodzinnych ogrodach działkowych TK zajął się 11 lipca tego roku.

USTAWA NIEZGODNA Z KONSTYTUCJĄ

Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że 24 artykuły ustawy o rodzinnych ogrodach działkowych są niezgodne z polską konstytucją.

– *Te artykuły stanowiły podstawy funkcjonowania Polskiego Związku Działkowców, który skupia działaczy z całego kraju oraz jest gwarantem naszych praw – uważa Stanisław Kordeczka, prezes Rodzinnych Ogrodów Działkowych „Senior” przy ul. Ogrodowej w Nowym Sączu. – Nie mamy żadnych informacji co będzie dalej, kto zostanie administratorem ogrodów działkowych? Boimy się wzrostu kosztów utrzymania działek oraz ich likwidacji – dodaje.*

Sędzia Trybunału Konstytucyjnego w uzasadnieniu orzeczenia podkreślił, że większość zakwestionowanych artykułów dotyczy monopolistycznej pozycji Polskiego Związku Działkowców. Oznacza to, że z dniem wejścia w życie orzeczenia PZD utraci ustawową podstawę swojego istnienia. Dlatego Trybunał postanowił odroczyć wykonanie orzeczenia na okres 18 miesięcy.

– *Mamy nadzieję, że w tym czasie powstanie nowa ustawa, albo państwo da nam nowe wytyczne co do dalszego funkcjonowania ogródków działkowych. Na razie jest bez zmian – zaznacza Kordeczka.*

Jeśli w ciągu 18 miesięcy nie będzie nowego ustawodawstwa, wygaśnie zarówno prawo użytkowania wieczystego, jak i prawo użytkowania gruntów przyznane PZD, a pełnia praw rzeczowych wróci do właścicieli gruntów, na których funkcjonują rodzinne ogrody działkowe.

– *Czyli obawa co do wieczystego użytkowania gruntów, a także prawo do odszkodowania za odebrany działkowiecowi ogródek, w przypadku przeznaczenia terenu na jakąś inwestycję jest zagrożone – stwierdza Helena Migacz. – Jestem przekonana, że wzrosną opłaty za ogródki. A przecież nasi działkowicze to w 90 proc. osoby starsze, które zainwestowały w te piękne ogrody i cały swój czas spędzają na działce. To ich jedyna radość życia...*

Jedynie koszty utrzymania, jakie ponoszą działkowcy, to składka na PZD w wysokości 19 groszy za metr kwadratowy działki (65 proc. zostaje w zarządzie ogródka działkowego), średnio 10 groszy od m kw. działki na utrzymanie infrastruktury ogrodu (ta opłata ustalana jest przez członków zarządu poszczególnych ogrodów) oraz prąd i wodę



według zużycia. Przeciętny działkowiec rocznie na utrzymanie działki wydaje ponad 200 zł.

– *Jest wielu przedsiębiorców w każdym mieście, którzy na terenach zielonych chcieliby inwestować i stawiać apartamentowce, albo sklepy. Boimy się, że taka przyszłość czeka nasze ogrody* – podkreśla Migacz.

Sądeckich działkowców uspokaja Joanna Małek, zastępca dyrektora Wydziału Geodezji i Mienia Urzędu Miasta Nowego Sącza.

– *Przez 18 miesięcy nic się nie zmieni. Wszyscy musimy uzbroić się w cierpliwość i czekać na nową ustawę. Wtedy będziemy wiedzieć, jakie prawa uzyskają działkowcy* – zaznacza Małek. – *Nie ma co gdybać i podgrzewać atmosferę. Nikomu działka nie zostanie odebrana* – uspokaja.

OGRÓDEK TO NIE TYLKO KAWAŁEK ZIEMI, TO TAKŻE WSPÓLNOTA

– *Nie wyobrażam sobie życia bez działki. Jestem na emeryturze, samotna i tutaj spędzam całe dnie. Przyjeżdżam wczesnym rankiem i wracam wieczorem* – mówi Kazimiera Walter. – *Ten ogródek jest moim całym życiem. Sadzę kwiatki, warzywa. Z owoców robię wino. Uwielbiam słuchać śpiewu ptaków.*

Właściciele ogródków działkowych tworzą małą społeczność. Tutaj każdy się zna i pomaga sobie nawzajem. Działkowicze organizują sobie także imprezy okolicznościowe. Tak jest w Rodzinnym Ogrodzie Działkowym „Senior” przy ul. Ogrodowej w Nowym Sączu. Jest to jeden z mniejszych ogródków, liczy niespełna sto działek. Na jego terenie znajduje się świetlica stworzona w dawnym wagonie pociągu. Jest też duży kominek z grillem, zadane miejsce do biesiad i wybetonowany plac do tańczenia. To tutaj odbywa się hucznie obchodzony co roku Dzień Działkowca i inne imprezy. Działkowcy organizują sobie opłatek, czy mikotajki. Mogą też pograć w tenisa stołowego. Mają podpisaną umowę współpracy ze słowackimi działkowcami z Proszowa, którzy kilka razy w roku ich odwiedzają.

– *Działkę uprawiam od pięćdziesięciu lat. Pamiętam jeszcze czas, kiedy nasz ogród znajdował się na Gorzkowie. W 1984 roku miasto zdecydowało tamte tereny przekazać pod budowę osiedla, a nam dali kawałek ziemi przy wałach przeciwpowodziowych Dunajca* – opowiada 80-letni Adam Brzózka. – *Teraz nasz ogród jest piękny, ale na początku było tu żwirowisko. Włożyliśmy wiele pracy i wysiłku, żeby można było uprawiać tutaj grządki* – dodaje.

Wysiłek działkowców z „Seniora” był kilkakrotnie doceniany przez Polski Związek Działkowców, który co roku organizuje konkurs na najpiękniejszy ogródek działkowy w Polsce. Sądecy działkowej

– Nie wyobrażam sobie życia bez działki. Jestem na emeryturze, samotna i tutaj spędzam całe dnie. Przyjeżdżam wczesnym rankiem i wracam wieczorem.

KAZIMIERA WALTER

nie raz otrzymywali nagrody pieniężne za zdobycie wysokiego miejsca, a także okoliczne dyplomy za wyróżnienia.

– *Staramy się zachowywać porządek, bo nasz ogród jest naszym wspólnym dobrem. Każda alejka ma swoją nazwę, kosimy trawę rosnącą w częściach wspólnych, pomagamy sobie w różnych pracach* – podkreśla Jacek Jasiewicz. – *Większość naszych działkowców to osoby po 50 roku życia. Ale cieszy nas, że coraz więcej jest młodych. Tworzy się nowe pokolenie działkowców, którzy czerpią radość z pracy i spędzania czasu w ogrodzie.*

ALICJA FAŁEK





Wino dla proboszcza, zachwyty nad Tyliczem

– Tylicz się intensywnie rozwija, mieszkańcom zazdrościmy zmian i tej ogromnej aktywności – mówili goście obchodów 400-lecia ponowienia praw miejskich w Tyliczu i 650-lecia jego lokacji, jeszcze jako Miastka. – Jesteśmy starsi od Krynicy! – cieszy się Piotr Hamernik, urodzony tyliczanin. Uroczystości odbyły się 29 czerwca br. i wraz z imprezami towarzyszącymi przeciągnęły się do początku lipca.

Po mszy świętej ks. proboszcz Marian Stach, burmistrzowie Muszyny Jan Golba i Krynicy-Zdroju Dariusz Reško przecięli wstęgę na znak otwarcia wystawy kopii dokumentów z dziejów Tylicza. Kopie wystawiano w zabytkowym, drewnianym kościółku stojącym vis a vis nowej

świątyni, a goście wypełnili po brzegi małe wnętrza z pięknymi malowidłami.

– Tak się w historii złożyło, że byliśmy w jednym kluczu muszyńskim. Chcę wam przekazać dziś dwie pamiątki: jedną w wymiarze duchowym, drugą w materialnym – mówił do tyliczan Jan Golba. – Nie ma wątpliwości, że jest je-

den element ważny dla waszej tożsamości i jedności – zawsze była nim wiara. Przekazuję więc na ręce sołtysa obraz cerkwi z Tylicza – mówił burmistrz Muszyny, po czym sięgnął po tajemniczy prezent schowany w lnianym woreczku. – W historii miasta miały tzw. prawo składu. W jego ramach w Muszynie były piwnice, gdzie składowane były wina, przednie trunki, który z Węgier szły tutaj na teren Polski. Poszukiwania nie dały rezultatu, nie udało się znaleźć ani jednej butelki... Szukamy dalej, może kiedyś się uda – zrobił wstęp do ujawnienia schowanego w woreczku prezentu, wzbudzając śmiech gości. – A póki co, sami postanowiliśmy produkować wino. Wybraliśmy jedną winnicę na te-



renie Austrii, produkujemy wino o nazwie Harnik, otoczyliśmy flagą. Jan Kochanowski chwalił te wina i starostę na Muszynie. Chcę je przekazać księdzu prałatowi – zakończył Golba.

Ks. Stach ze śmiechem wziął zawiąniętko żartując, że burmistrz nie szukał jeszcze buteleczki w piwnicach plebanii, a tam już jest jedna 30-letnia. – *Harnika przekażę teraz do muzeum, a wypijemy, jak zakończymy obchody jubileuszu, czyli za rok* – dodał.

Na wystawie pokazano m. in. kopie dwóch ksiąg, które pisarze magistracy pisali 300 lat. Jest zgoda na ich digitalizację. Kwerenda w poszukiwaniu pisanych dokumentów na temat Tylicza trwała dwa lata i była prowadzona w Muszynie, Bardejowie i archiwach krakowskich. Specjalnie podziękowania za pomoc, „energię z Wawelu i trud przyjazdu do Tylicza” złożono ks. prof. Jackowi Urbanowi z Archiwum Kapituły Katedralnej. Dokumenty zebrało Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Tylicza i wystawiło obok fotografii i obrazów, które krynicka Galeria Pod Kasztanem zebrała we wspólną ekspozycję „Motywy Tylickie”.

Pierwszą osadę w okolicy, Ornawę, odnotowano w XIII wieku. Nie odnaleziono przywileju kazimierzowskiego z 1363 roku (prawa miejskie), ale natrafiono na inne dokumenty dotyczące lokacji Miastka. Po upadku miejscowości w XVI wieku, biskup krakowski Piotr Tylicki ponownie nadał jej prawa miejskie w 1612 roku i wówczas zaczęto ją nazywać Tylicz. Prawa i obowiązki mieszczanom tylickim określono „na wzór miasta Muszyny”.

Wójt sąsiedniej gminy Ropa, Jan Morańda (powiat gorlicki), chwalił gospodarność tyliczan. – *W latach dzieciństwa przemierzałem ten teren i dziś widzę, że jest nie do poznania. Gratuluję wam tak dużych zmian, zazdroszczę wam tej aktywności* – mówił Morańda.

– *Zgadza się, Tylicz rozwija się bardzo intensywnie* – potwierdził Mieczysław Kiełbasa, wicestarosta nowosądecki, wręczając listy z życzeniami od starosty Jana Golonki sołtysowi, księdzu prałatowi i burmistrzowi Krynicy. – *W imieniu powiatu gratuluję wam jubileuszu, historii i widocznej gospodarności, dbałości o rozwój. W młodości byłem w tutejszym gospodarstwie dwa miesiące na praktyce, dziś to zupełnie inne miejsce* – dodał Kiełbasa.

Ks. prałat i zarządy stowarzyszeń tylickich z okazji 400-lecia wkopali kilka klonów na chodniku przy rynku, w miejscu starych drzew, które uschły. Na rynek przyszła też większość mieszkańców, tak z powodu obchodów jubileuszu, jak i odpustu ku czci św. Piotra i Pawła.

Zakończył się rok szkolny, więc chłopcy namiętnie kupowali na straganach peartardy i zapalali je na skwerze na środku rynku, osłoniętego przez żywopłot. – *Ten krajobraz i ta jedność mnie urzekła* – mówi Beth McCarthy z Teksasu, która 17 lat temu postanowiła osiąść w Tyliczu i prowadzi tu farmę. – *Rok mieszkałam w Warszawie, ale to nie było to. Przyjechałam, bo PGR sprzedawał tu ziemię, zobaczyłam i uznałam, że to moje miejsce. Nigdy nie żałowałam* – dodaje.

Tu znają się prawie wszyscy. Rodzina proponuje czekającemu mężczyźnie, że podrzuci go do Mochnaczki. Kobieta

z wnuczką składa życzenia panu Pawłowi, starszemu tyliczanowi siedzącemu na ławce w oczekiwaniu na resztę rodziny, która zapuściła się między rząd straganów. – *Kiedyś to tu przyjeżdżała siła ludzi, dziś pieniędzy nie mają, to nie ma też wycieczek* – mówi mężczyzna. Pokazuje na jeden z domów przy rynku. – *O ten tutaj kupił ten zielony dom pod turystę i stoi zamknięty. Ludzie pieniędzy nie mają. Ale mieszka się tu pięknie.*

Faktycznie, kryzys odczuwa cała branża, a tu pensjonatów i pokoi dla turystów mnóstwo. Ale kłopoty mają głównie starsze, te nowe, o lepszym standardzie – mniej. Budują się kolejne.





– Warunki lepsze od tych w Krynicy i na pewno miejsca tańsze. Turystów jest dużo, wiele wycieczek do tylickich zabytków, może trochę mniej teraz z powodów ekonomicznych, ale to tylko wahnięcie – mówi pani Marta, która od 14 lat mieszka w Tyliczu. Przyszła na odpust z córką, która sypała płatki róż przed procesją. – Tylicz się naprawdę rozwija. Kiedy tu przyjechałam, nie było tyle co teraz, sama rozbudowa kościoła



była błyskawiczna, sześć lat i dwa miesiące! – zachwyca się.

Tak jak Małgorzata Franczak z Lublina, która z rodziną przyjechała do Krynicy na wakacje. A przy okazji podjechali do Tylicza, na odpust. – Znamy księdza, chcieliśmy zobaczyć ten piękny kościół. Bardzo fajne miejsce, teraz będziemy się tu kręcić – mówi.

– Mamy takie miejsce sprzyjające turystyce i się w miarę rozwija. U nas biedy nie ma, w rolnictwie gorzej, im brakuje, mleko tanie – dorzuca Piotr Hamernik. Jest dumny z jubileuszu Tylicza. – Jest starszy niż Krynica! – podkreśla, bo sąsiednie uzdrowisko założył w 1547 roku jako Krzenycze Danek z... Miastka, czyli Tylicza właśnie. Hamernik pokazuje ręką na góry wznoszące się nad niedalekim stadionem sportowym: – Tam już Słowacja, o te brzuchy. Pięknie jest. Ale wciąż dużo dobra jest jeszcze pochowanego pod ziemią. Mówię o wodach.

Kilka miesięcy temu otwarto w Tyliczu mofetę, miejsce uwalniania się gazów wulkanicznych z głębi ziemi, największe tego typu zjawisko przyrodnicze w Karpatach. Stoi nowa pijalnia, Tyliczanka – Zdrój Główny. Woda kapie z dwóch kranów. Obok nowoczesny plac zabaw.

– W Nawojowej takiego nie ma – cieszy się Kinga Bałuc, mama dwójki małych dzieci, która 2,5 roku temu przeprowadziła się do Tylicza, do męża.

– Wiadomo, z Nawojowej bliżej do Nowego Sącza, ale i tu jest sporo plusów. Na pewno ten plac zabaw, dziś pusty, bo jest odpust, ale tak to dużo tu dzieci. Żeby go jeszcze ogrodzili, bo obok jest droga, i może jakąś kostkę położyli, bo błoto się robi po deszczu...

Słychać już muzykę. Po południu na stadionie sportowym Koła Gospodyń Wiejskich z kilku sołectw prezentowały swoje wyroby kulinarne. Chętnych do degustacji nie brakowało. A na koniec jubileuszowego wieczoru – koncerty: zespół Siklawa z Zakopanego, Dolina Popradu z Piwnicznej i ludowa zabawa.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

Tłumy parafian wzięły udział w odpuscie na św. Piotra i Pawła, patronów parafii w Tyliczu. Odpust rozpoczął obchody Wielkiego Jubileuszu 400-lecia Tylicza i 650-lecia Miastka-Ornamentum. Wierni, idąc w procesji wokół świątyni, podziwiali wzgórze, na którym ukończono już prawie stawianie Golgoty i otaczających ją kamieni z sentencjami oraz pomników.

Droga Krzyżowa stoi już od dawna. Postawiono też pomnik ku czci Kazimierza Wielkiego, bo to przywilej kazimierzowski nadał w 1363 roku prawa miejskie Miastku, czyli obecnemu Tyliczowi. Vis a vis stoi pomnik biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego, który odnowił te prawa miejskie w 1612 roku i od którego wywodzi się obecna nazwa miejscowości. Przygotowane są miejsca, prawie na szczycie, pod kolejne dwa pomniki. Na wzgórzu wznosi się też pomnik Jana Pawła II, a otaczają wszystko kamienie z wyrytymi sentencjami, od cytatów polskich poetów oraz przewodników duchowych – tak Jana Pawła II, jak Stefana Wyszyńskiego czy ks. Jerzego Popiełuszki, przez mądrości ludowe, po fragmenty pieśni religijnych.

W kościele parafialnym odbyła się uroczysta suma odpustowa i procesja eucharystyczna wokół kościoła. Asystę procesyjną pełnili ministranci, lektorzy, strażacy z Tylicza i z Muszynki z pocztami sztandarowymi, oraz dzieci z pierwszej Komunii św. i dziewczynki sypiące kwiaty oraz chłopcy z dzwoneczkami.

Pożegnanie boksera

Zmarły 13 lipca w wieku 71 lat Jerzy Kulej, legenda polskiego boksu (dwukrotny mistrz olimpijski: Tokio 1964 i Meksyk 1968), związany był z Sądecką. Jego drugą żoną była piwnicznańska poetka Krystyna Dulak-Kulej, zamieszkała obecnie w Londynie. W latach 90. Jerzy Kulej był współwłaścicielem wyciągu narciarskiego na Suchoj Dolinie k. Piwnicznej, uczestniczył w galach bokserskich i balach mistrzów sądeckiego sportu.

B yli ze sobą kilkanaście lat (1984-2000). – *Z Jurkiem rozstaliśmy się w przyjaźni i do końca utrzymywaliśmy ze sobą serdeczny kontakt. To może dziwnie zabrzmieć, ale przyjaźniłam się także z jego pierwszą żoną Heleną* – opowiadała po śmierci boksera Krystyna Dulak-Kulej. Pani Krystyna przesłała nam nieznaną, „sądeckie” i „mazurskie” zdjęcia Jerzego Kuleja. Poetka dołączyła refleksje oraz wiersz ułożony w dniu Jego śmierci.

„Dwa tygodnie temu wielka parapsychologia. Sen w Warszawie, siedzę na kanapie, na której sypiał i Jurek w ich dawnym mieszkaniu, przepowiedział rychłą śmierć. Ze snu obudziła mnie jego pierwsza „ołtarzowa żona” (piękna Helena) i minutę później zadała pytanie, czy zdaję sobie sprawę, że widzę Jurka ostatni raz. Byłam wtedy po trzech wizytach u niego w szpitalu na Banacha. Był bardzo słaby, szamotał się jak ptak w klatce, by wrócić na wolność. Aby sprawdzić trzeźwość rozumowania zapytałam, czy pamięta Marię Żrółkę, jako że właśnie od niej miał na ręce dziesiątek różańca. *No jak nie* – odpowiedział. – *Nasza pani dyrektorka.*

– *Dzięki łaskawości losu jestem w Polsce. Na pogrzeb Jurka zdążę bez żadnych komplikacji z samolotem. Rozpoczyna się olimpiada w Londynie. Jurek tak bardzo chciał być na olimpiadzie, a ja dostałam dwa bilety za projekt językowy...*



FOT. PIOTR DROZDZIK

13.12.2012

*Jurek Kulej, „dzień dobry”
Proszę nagrać wiadomość –
Twój dawny głos na sekretarce
Jakby się nigdy nic nie stało
A przecież to Twoje serce
Na dziesięć zdrowaś bić przestało.
Proszę nagrać wiadomość*

*Jakby się nic nie stało
Poręcz modlitwy – jedyny pomost
Boże spraw!
To przez pomyłkę panią śmiercią powiało.
Musisz być silny na oba ramiona
Lewy sierpowy, prawie mocarny
Oni chcą widzieć w tobie championa
A wiatr Ci śpiewa żeś jest liść marny.*

OSTATNIA RUNDA SP. JERZEGO KULEJA

Kwiat polskiego sportu, artyści, politycy różnych opcji, kibice i duchowni uczestniczyli 20 lipca we Mszy św. pogrzebowej Jerzego Kuleja, polskiego pięściarza wszechczasów. Liturgii pogrzebowej w wypełnionej po brzegi katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie przewodniczył jej gospo-

Byłam wtedy po trzech wizytach u niego w szpitalu na Banacha. Był bardzo słaby, szamotał się jak ptak w klatce, by wrócić na wolność.

darz bp Józef Guzdek. Legendarny bokser został pochowany na Wojskowych Powązkach.

We wprowadzeniu do Mszy św. biskup polowy WP zaznaczył, że w ostatniej rundzie życia wielkiego mistrza nie chcemy być tylko kibicami i widzami, ale pragniemy modlić się, aby Jerzy Kulej „zdobył nagrodę życia wiecznego”. Ten wątek celebrans rozwinął w homilii, podkreślając, że godzina pożegnania wybitnego boksera pomaga nam zrozumieć, że są dwa ringi i dwie walki.

– *Oprócz walki bokserskiej jest też walka o życie szlachetne, odpowiedziane i godne. Oprócz walki o medal, lub mistrzowski pas, jest także walka o nagrodę życia wiecznego* – tłumaczył bp Guzdek.

Po mszy wygłaszano przemówienia, w których podkreślano także osiągnięcia pozasportowe dwukrotnego mistrza olimpijskiego i dwukrotnego mistrza Europy.

Jak powiedział KAI kapelan bokserów, ks. prałat Mirosław Mikulski, Jerzy Kulej przed śmiercią przyjął sakramenty.

– Odwiedziłem go w szpitalu i wyspowiadałem. Potem Jurek codziennie przystępował do Komunii świętej. Bywał na rekolekcjach bokserów, chętnie przychodził na spotkania opłatkowe sportowców z Księdzem Prymasem – wspominał ks. Mikulski.

(HSZ), źródło: IDK



FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI – GAZETA POLSKA

JERZY KULEJ

Urodził się 19 października 1940 roku w Częstochowie. W całej swojej karierze stoczył 348 walk; 317 wygrał, sześć zremisował, 25 przegrał. Nigdy nie leżał na deskach ringu. Oprócz złotych medali olimpijskich, które zdobył w Tokio (1964) i Meksyku (1968), w dorobku miał tytuły mistrza Europy (1963, 1965) i wicemistrza (1967). Był absolwentem warszawskiej AWF, a w latach 2001-2005 posłem na Sejm.

Publikujemy artykuł z tygodnika „Echo” (nr 1, 1-8 maja 1996) autorstwa red. Jerzego Leśniaka, pozostającego w latach dziewięćdziesiątych w bliskich kontaktach z legendą polskiego boksu i jego żoną Krystyną. W momencie tej sądecko-nadpopradzkiej rozmowy z autorem tekstu Jerzy Kulej miał 56 lat...

Znalezione nad Popradem

Szczyście Jerzego Kuleja

Nadpopradzka droga z Piwnicznej do Łomnicy, osiedle Zagrody 27, u stóp Kicarza, obok kuźni Bołozia. Pan Jerzy z majstrem Czesławem akurat dogląda fachowców, którzy kończą urządzenie dwupiętrowego domu. Tu będzie parkiet, tu dwa garaże (na razie bmw i nissan micra na angielskiej rejestracji, z kierownicą po prawej stronie, parkują pod gołym niebem). Pokazuje z dumą saunę, w której można słuchać muzyki z kaset, lub lekcji obcojęzycznych, wyłożoną kolorowymi kafelkami łazienkę. Z balkonu piękny widok na przeciwległą Piwowarówkę. Cisza, spokój zapach wiosny.

Mistrz często biega po lesie (wyśrubował rekord z domu na górę Kiczar do 35 minut). Świetnie sobie radzi również w kuchni, ubiera fartuch i zabiera się do przyrządzenia obiadu. Dziś kurczak, żadna tam golonka czy inne ciężkie jedzenie.

– *Miałem w życiu nieliczne szczęście... Po pierwsze, że się w ogóle urodziłem (bo prawdę mówiąc miało mnie na świecie nie być). Po drugie – że spotkałem na swojej drodze Feliksa Stamma. Szczęście dopisywało mi na ringu. Nigdy nie znalazłem się na deskach, nigdy nie byłem liczony, nawet na stojąco. Wygrywałem najważniejsze pojedynki 3: 2 (z Kajdim, Tipoldem, Requieferosem). Kolejne szczęście, które czy nie największe – to Krystyna, moja londyńsko-popradzka miłość.*

RANDKA W NIEBIE

Krystynę Dulak poznał w... niebie, na wysokości 10 tys. metrów.

– *Leciałem samolotem do Londynu, miałem lekkiego pożegnalno-warszawskiego kacyka i poprosiłem piękną stewardesę o sok z „wkładką”.*

To był początek mojego zakochania. Wpadłem jak śliwka w kompot, byłem dwa lata po rozwodzie, odczuwałem głód uczuciowy. Spotkałem na swej drodze kobietę bez nałogów, niepalącą, niepijącą. Kobietę, która nigdy nie mówi nawet „cholera”, a do mnie odzywa się nie Jurek, lecz Jureczku. Zostałem współwłaścicielem wyciągu narciarskiego na Suchej Dolinie, a Krystyna odkupiła dom, który kiedyś wybudował jej brat. Na razie Krysia porządkuje swe sprawy w Londynie. Jest szefową oddziału ochrony



sarza soczystą krzepą językową, bujną obrazowością, oryginalnością i urodą wyobraźni.

ŁOBUZIAK SPOD JASNEJ GÓRY

Mistrz wyjmuje kopie złotych olimpijskich (Tokio, Meksyk).

– *Kiedyś pożyczyłem oryginały do Muzeum Sportu przy ul. Wawelskiej w Warszawie. Gdy chciałem odzyskać, długo nie mogli ich znaleźć, a w końcu zwrócono zniszczone, bez urwanych emblematów.*

Złote medale olimpijskie – przedmiot marzeń każdego sportowca pod jakąkolwiek szerokością geograficzną.

– *Prawdę mówiąc ładniejsze są srebrne* – zauważa Kulej pokazując krążek za wicemistrzostwo Europy w Rzymie w 1967 r. – *Złote są tylko pozłacane, a srebrne – ze szczerego srebra.*

Siadamy przy kominku i przywołujemy bokerskie wspomnienia, poszczególne walki, lewy prosty, zwód, odskok...

– *Co Panu dało to zamieszanie się w wielki sport?*

– *To temat na grubą księgę. Dla mnie, łobuziaka spod Jasnej Góry, boks stał się sposobem na życie, leczenie kompleksów, znalezienie miejsca w społeczeństwie. Pozwolił na realizację marzeń, ambicji. Wszystko co osiągnąłem zawdzięczam bokswi i cennym radom „Papy” Stamma, które tkwią we mnie do dziś. Z rozrzewnieniem wspominam tamte czasy, zupełnie inne warunki do uprawiania sportu, nieporównywalne gąże (za złoty medal w Tokio otrzymałem 30 dolarów, za podobny w Meksyku – 70 dol.). Dzięki sportowi zwiedziłem niemal cały świat, poznałem dziesiątki wspinających ludzi. Wyszedłem z kompletnych nizin, urodziłem się i wychowałem w biednej, rozbitej rodzinie, w dzielnicy w Częstochowie nieprzypadkowo zwanej „Ostatni Grosz”, pewnie tkwiłbym tam do dziś, gdyby nie boks. Nie byłem aniołem, zdarzało się nawet u szczytu kariery, kiedy miałem świadomość absolutnej higieny życia, wypić butelkę mocnego trunku, wypalić paczkę „Kentów”. Dziś papierosów nie dotykam, a wypiję tylko w dobrym towarzystwie, np. na imieninach.*

Jeździł na nartach z Jasnej Góry, kopał piłkę w szkole.

na lotnisku Heathrow, gdzie jest osobą bardzo popularną, zna 5 języków. Pisze wiersze, pyszną i gęstą gwara, stylizowaną i zrozumiałą nie tylko w prowincjonalnym wymiarze. Za każdym razem, gdy biorę do ręki tomik jej poezji pt. „Nadpopradzie” i czytam wiersz „Diabeł na jarmarku” nie mogę pohamować się od uśmiechu.

Kobieta, którą na obczyźnie poniosło natchnienie, elegancka pani z szerokiego świata, która nachyla się nad wiejskim żywobyciem i nawiedzona setką języków jak apostołowie w Biblii, wypowiada żarliwą prawdę swojego dzieciństwa, młodości. Zauroczyła kiedyś Jalu Kurka, autora „Księgi Tatr” odwiedzając go w domu w Naprawie, ujęła pi-



FOT. ARCH.

względem. Onegdaj studiował boks amerykański. Niesłuchanie miły gawędziarz, z dużym poczuciem humoru, ojcowski. Skromny (nigdy nie kupił sobie samochodu), mieszkał praktycznie w walizce. Jednego z synów wychował na marynarza, innego na nauczyciela.

– Kiedy w Lucernie w 1959 r. rozbiłem na ringu pewnego Rumuna, uwierzyłem, że jestem niepokonany, rozpierała mnie młodość, mile potaskotał mnie czar pochlebstw. Gdy doszło później do walki mistrzowskiej z Włochem Biondi, nie posłuchałem Stamma. Trener krzychał z narożnika: nie atakuj, uważaj! A ja poszedłem na całość, zlekceważyłem dobre rady i przegra-

Sam wygrałem wszystko, co możliwe, ale chciałem jeszcze na starość wychować mistrza, spotkać chłopaka, którego mógłbym poprowadzić do najwyższych trofeów.

– Pewnie nie byłbym bokserem, gdyby nie mój szkolny wróg numer jeden – dryblas Heniu, drugoroczniak, który wyjątkowo uprzykrzał mi życie. Bił, szkanował. Pamiętam do dziś smak kanapki ze smalcem, w środku ze zgniecionym papierosem, który musiałem zjeść na jego polecenie. Postanowiłem dobrać się Heniowi do skóry poprzez boks. Kiedy jednak przyszedłem do sali treningowej w miejscowym klubie Start, to przeraził mnie ruch, zapach potu. Ważyłem wówczas 48 kg i nie wzbudzałem żadnego respektu. Poboksowałem trochę, nabrałem sił. Gdy znów w szkole Heniu próbował mnie ustawić, wałnąłem go w nos, raz i drugi. Poskutkowało. Teraz ja ustalałem skład drużyny piłkarskiej, mnie częstowano jabłkiem i cukierkami.

Wszystko zawdzięczam „Papciowi”. – Mam wielki szacunek do moich trenerów, ale prawdę mówiąc wszystko zawdzięczam „Papie” Stammowi, wychowawcy polskich medalistów igrzysk olimpijskich i mistrzów Europy. To był wyjątkowy człowiek pod każdym

tem 2: 3. Papa odsunął mnie od siebie. Była to kara okrutna. Przed igrzyskami w Rzymie wygrałem w mistrzostwach Polski z Kasprzykiem, podobnie na sparingu przedolimpijskim w Cetniewie. Wieczorem trener ogłosił werdykt: na olimpiadę jedzie Kasprzyk. Praktycznie zerwałem wtedy z boksem, treningami, pojechałem na wakacje wypelniony goryczą i buntem. Od czasu do czasu powalczyłem tylko w klubie (Gwardii Warszawa).

Nie jest tajemnicą, że do boksu trafiali i trafiają chłopcy z trudnymi charakterami, czasami z marginesu, a nawet z kryminału (Marian Kasprzyk wprost zza kratki pojechał na olimpiadę do Tokio, gdzie zdobył złoty medal!).

Czy rzeczywiście ta dyscyplina sportu zamienia ich w aniołów?

– Z Marianem to zupełnie inna historia. Był wyjątkowo spokojnym człowiekiem, któremu na odcisk nadepnął boleśnie nieuczciwy milicjant, wywalony zresztą później z MO za pijaństwo i machlojki. Prawdziwy bokser to żaden

rozrabiaka. Proszę zauważyć, że w istocie walki na ringu tkwi zasada fair-play, nie ma mowy o ciosach poniżej pasa, czy otwartą rękawicą. Ileż razy byliśmy narażeni na zaczepki różnych cwaniaczków i raczej schodziliśmy im z drogi, aby nie skorzystać z naszych umiejętności, bo skończyłyby się one dla nich źle, a nawet bardzo źle.

– Najtrudniejsze walki? Z Janosem Kajdim (zginął w wypadku samochodowym). To był wymagający przeciwnik, wyprzedzał moje myśli, trafnie przewidywał co zrobię na ringu, nie dawał się nabierać na moje sztuczki i pułapki. Tak to jest: szanuje się zawsze rywala, który sprawiał ci najwięcej kłopotu.

– Złoto w Meksyku przyplaciłem skróceniem kariery. Walczyłem w finale z Kubańczykiem Requieferosem. Młodszym ode mnie prawie o 20 lat, silnym jak koń, o długich rękach, nie musiał się schylać, żeby podrapać się po kolanach. Ja po wypadku w Ciechocinku, zęby wybite, nos pogruchotany, szwy na twarzy. Widzę zmartwioną twarz Papy Stamma. Miał trzy asy w finale. Olech przegrał, Józiu Grudzień też, cała nadzieja Papiu we mnie. Ujrzałem w szatni oczy starego, zmęczonego człowieka, bez większej nadziei, bez charakterystycznego błysku i werwy. Choć znał mój zły stan fizyczny, wyszeptał: „Jurek, jesteś ostatni, jak nie ty, to nam nie zagrają”. Wiedziałem, że to jego ostatnia olimpiada. Kubańczyka chciałem wziąć fortelem. Murzyni są zwykle słabsi psychicznie, dają się nabrać na groźne miny i tupnięcia nogą. Ludzie w boksie widzą efekt, a nie całą, często niedostrzeganą dla oka gamę podchodów. Zatańczyłem, ale mnie od razu ostudziło. Dostałem mocno w głowę, w splot słoneczny. Kompletne zamroczenie, jakby rękawice przykleiły się do kręgosłupa, słyszę jakiś dzwon, czuję mdły smak w ustach. Nie wiedziałem, czy stoję, czy siedzę. Ale przetrwałem, walczyłem na ostrzeżenia, pokonałem go, ledwo, ledwo (3: 2) bokserką rutyną, cwaniactwem. Nie ma bokserów niepokonanych, są tylko źle trafieni.

Meksyk 1968 – to był jubileuszowy rok pracy „Papy” z reprezentacją Polski. Zaczął sekundować w narożniku naszym reprezentantom w 1928 r., w pierwszym



FOT. ARCH.

w ogóle meczu polskiej reprezentacji. Był przy pierwszych tytułach wicemistrzów Europy, jakie w 1930 zdobyli jego wychowankowie – Mieczysław Orlański i Witold Majchrzycki. Nauczył boksować pierwszych polskich mistrzów Europy – Aleksandra Polusa i Henryka Chmielewskiego. Meksykańskie złoto Kuleja, u schyłku lat sześćdziesiątych, było ukoronowaniem jego kariery.

Z SADECKIMI PRZYJACIÓŁMI

– Odczuwam pewien niedosyt pedagogiczny, choć – po studiach w AWF – przez 4 lata uczyłem gimnastyki w liceum im. Mickiewicza w Warszawie. Spotkałem teraz na nartach na Suchej moich uczniów – lekarzy, dziennikarzy.

– Ja akurat preferowałem tych, którzy mimo worka dwój z innych przedmiotów kochali sport. Sam wygrałem wszystko, co możliwe, ale chciałbym jeszcze na starość wychować mistrza, spotkać chłopaka, którego mógłbym poprowadzić do najwyższych trofeów, z zawodowym mistrzostwem świata włącznie.

Od niedawna Kulej pomaga sądeckim bokserom i kickboxerom w treningach w sali w podziemiach klubu „Piaś” w osiedlu Milenium w Nowym Sączu. Wymienia serię nazwisk: Gargula, Miłek, Migacz. Wspomina o utalentowanej kickboxerce, Agnieszce Mólce.

– Poznałem tych sympatycznych młodych ludzi podczas lipcowej Wielkiej Galii Kick-Boxingu w Nowym Sączu. O ile



FOT. Z ARCHIWUM KRYSZYNY DULAK-KULEJ

Jerzy Kulej z trzema piwniczańskimi poetkami: Wandą Łomnicką-Dulak, Barbarą Paluchową i Krystyną Dulak-Kulej

mi czas pozwala, przyjeżdżam tu z Piwnicznej, ubieram rękawice bokerskie i pomagam im w treningu, doradzam. Tak jakbym siebie widział w młodych latach. Czynię to oczywiście społecznie, z przyjemności. Warto im pomagać, bo są pracowici, kochają boks i sportową

Meksyk 1968 – to był jubileuszowy rok pracy „Papy” z reprezentacją Polski. Zaczął sekundować w narożniku naszym reprezentantom w 1928 r., w pierwszym w ogóle meczu polskiej reprezentacji.

rywalizację Widzę, że dla nich boks staje się w pewnym sensie sposobem na życie, leczenie kompleksów, znalezienie miejsca w społeczeństwie. Pozwala na realizację marzeń, ambicji.

Podczas treningów z zawodnikami „Superfightera” Stary Mistrz („niektórzy nie chcą wierzyć, ale ma już 56 lat!”) nie oszczędza się, pot leje mu się po czole, ale ciągle pozostaje niedoścignionym wzorem dla pięściarskiej młodzieży. Lubi pracę na ringu w trybie interwałowym: dłuższe boksowanie i krótkie przerwy na odpoczynek, i tak w kółko kilka razy.

– Poczynilem przygotowania do otwarcia młodzieżowej szkoły boks w Piwnicznej lub Łomnicy przy współpracy m.in. Alberta Jarzębaka i młodszych kolegów z sądeckiego „Superfightera”. Marzy mi się w ogóle rozruszanie życia sportowego w Piwnicznej, która posiada wspaniałe warunki narciarskie (o Suchej Dolinie opowiadał mi wielokrotnie w samych superlatywach Józef Łuszczek). Nie omieszkać skorzystać z moich sportowych znajomości, zamierzam ściągnąć do Piwnicznej prezesa PKOI Andrzeja Szalewicza, aby ta ziemia przestała być białą plamą na mapie sportowej Polski, regionu, bo naprawdę na to zasługuje. Sam kocham narciarstwo, wykupiłem udziały w wyciągu narciarskim w Suchej Dolinie. Wkroczym się w tę ziemię, mówią już o mnie „poprzedki góral”.



FOT. ARCH.

JERZY LEŚNIAK



Historia kapliczki w Tabaszowej

Do niedawna autobus PKS dojeżdżając do końcowego przystanku w Tabaszowej nad Jeziorem Rożnowskim robił pętelkę wokół skwerku, na którym stoi figura Serca Jezusowego. Autobusy PKS już tam nie kursują, a kapliczka stoi, jak stała. Pod figurką zawsze można zobaczyć świeże kwiaty.

W lecie okwiecona, ogrodzona, tonie w cieniu starych świerków. Ciekawe jest również, że w szpalerze iglaków otaczających pobliską posesję jest wyraźna luka. Jedno drzewko ścięto na wysokości metra. – *Po co?* – spyta przypadkowy turysta. Ano po to, Drogi Turysto, aby 85-letnia Józefa Kafel mogła z okna swojego domku kontemplować figurkę Serca Jezusowego. Opiekunka kapliczki jest chodzącą historią okolicy.

Kapliczkę zbudowali dziadkowie pani Józefy, Jakub i Anna Krzemieniowie. Według przekazu rodzinnego długo nie mogli się doczekać potomstwa, bo jak się dziecko urodziło, to zaraz umierało. Dlatego gorąco się modlili do Serca Jezusowego o odmianę losu. – Dziadek postanowił wybudować kapliczkę, żeby się choć jedno dziecko utrzymało. Akurat urodziła się moja mama, a potem wujek Piotr. Dwoje ich tylko mieli – wspomina staruszka. W 1882 roku Ja-

kub Krzemień dopełnił ślubu: zbudował kapliczkę typu słupowego. Na cokole postawił figurą Serca Jezusowego. Po bokach podobizny św. Jakuba i św. Anny, patronów fundatorów kapliczki, oraz Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem. Kamieniarz z Biczycy uwiecznił też swoje nazwisko: „M. Leśniak”.

Kapliczka nie zawsze była w tym miejscu, co obecnie. Dawniej stała przy polnej, kamienistej drodze prowadzącej na „Równię” nad Dunajcem, gdzie dziadkowie pani Józefy posiadali trzy morgi pola. – *Dziadek wybudował kapliczkę przy drodze, po której ludzie chodzili, ale na swoim polu* – podkreśla staruszka.

Po powstaniu Jeziora Rożnowskiego w 1942 roku – Niemcy dokończyli budowę zapory w Rożnowie i zalali nieckę – „Równia” zniknęła pod wodą, a polna droga zarosła trawą. Nikt już tamtędy nie chodził w dół, bo nie było po co. Tylko wiatr hulał przy kapliczce, a od czasu do czasu przemknął zając lub lis.

– *I tak mówimy z mężem, komu ta figura tam potrzebna?* – opowiada Józefa Kafel. Akurat jej brat, który pracował wówczas w Warszawie, „zawalczył” skutecznie o autobus PKS do Tabaszowej. Gruchnęła wieść o budowie drogi asfaltowej. Asfalt miał się kończyć pod domem Kaflów.

– *I jak żeśmy się dowiedzieli, że będą tu robić pętlę autobusową, to my szybko poprosili znajomego kamieniarza, nie wziął ani grosza, który pomógł mężowi rozebrać kapliczkę. Przewieźli na wozie i poskładali na placu przed domem.*

Władza zareagowała. „Kto to widział, żeby na pętli autobusowej stała figura religijna!?” – pieklili się partyjniacy, ale Antoni Kafel się uparł.

„To już drogi nie róbcie, a figury nie pozwolimy stąd ruszyć, bo my się nie po to męczyli, żeby ją przenieść, tylko żeby ona komuś służyła! Żeby ktoś się przeżegnał pod figurę, nie puścimy!” – oświadczył gospodarz twardo. Nie pomogły prośby, ani groźby. Nie było wyjścia: władza ludowa ustąpiła. I tym sposobem w Tabaszowej autobus PKS przez długie lata robił pętlę wokół figury Serca Jezusowego, czego nigdzie indziej w Polsce nie było.

Kapliczka dobrze ludziom służyła. Śpiewali pod figurką majówki,



a w czerwcu odmawiali litanie do Serca Jezusowego. Z czasem okolica opustoszała. Wynieśli się rolnicy i gospodarze. Z 50. numerów stałych mieszkańców zostało kilka.

– *Wszystko wyprzedane pod letników, ludzie pojechali w świat* – wzdycha jeden Józefa Kafel, prawdziwy „ostatni Mohikanin”. Fakt. To najatrakcyjniejsza część Jeziora Rożnowskiego. Wystarczy odejść parę kroków od kapliczki, aby przed oczami roztoczył się piękny widok na jezioro, włącznie z Małpią Wyspą.

Mąż pani Józefy, Antoni Kafel, wykazał się podobną zawziętością w sprawie kościoła. Po powstaniu jeziora woda oddzieliła Tabaszową od kościoła parafialnego w Rożnowie. Przed wojną ludzie przepławiali się na drugą stronę Dunajca łódkami, a w suche lata można było, jak pamięta pani Józefa, „przeskoczyć” na drugą stronę po kamieniach. Jeziora nie da się jednak przeskoczyć. Gdy powstało, to ludzi przewoził na drugą stronę Seruga. Brał stałą, roczną opłatę. Z usług sąsiada korzystali także Kafłowie. A kiedy pan Antoni przestał pracować w Nowej Hucie i dostał robotę na zaporze, to zmajstrował sobie łódź. W niedzielę całą rodziną przepławiali się do Rożnowa. Nie zawsze pogoda sprzyjała takim przejażdżkom. – *Nieraz wydawało się, że fala nas przykryje, ale nic my się nie bali. Przecież my nie na rozpusztę, ale do kościoła płynęli* – wspomina staruszka. Nie przypomina sobie żadnego wypadku na wodzie, w drodze do kościoła. I tak się mordowali przez lata, bo alternatywą dla przeprawy przez Dunajec była wielokilometrowa wędrówka do kościoła w Tęgoborzu, aż przyszedł moment, kiedy w tymże Tęgoborzu wybudowano nowy kościół, a drewniany, XVIII-wieczny, który miał nieszczęście znaleźć się nad brzegiem jeziora –gnił. Przy wysokim stanie jeziora woda podmywała zabytkową świątynię.

Problem w tym, że na niepotrzebny Tęgoborzycy stary kościół ostrzyła sobie zęby również Iwkowa. Gdy się ludzie w Tabaszowej o tym dowiedzieli, to delegacja najpoważniejszych gospodarzy z Tabaszowej, Znamirówic i Rąbkowej pojechała do Tarnowa. W deputacji zna-

lazł się również Antoni Kafel i bynajmniej nie był w stolicy diecezji statystą. Na wszystko prosili biskupa Jerzego Ablewicza o zgodę na przeniesienie kościoła z Tęgoborzy do Tabaszowej. Iwkowa też lobbowała. Hierarcha znalazł się w potrzasku. Prosił o cierpliwość, a oni, że nie ma czasu, bo kościół w Tęgoborzu butwieje i za chwilę nie będzie co przenosić. – I tak żeśmy prosili, tak nalegali, że biskup się zgodził! – wspomina tamten triumf pani Józefa.

W 1985 roku wszyscy zdolni do pracy mężczyźni z Tabaszowej i okolic rozebrali kościół w Tęgoborzu, ponumerowali deski i krokwie, i przewieźli je pieczołowicie do Tabaszowej. Gdy już mieli „kościół” u siebie, to wylali ławy pod świątynię. Zanim kościół był gotowy, to już się w Tabaszowej odprawiały msze pod gołym niebem. Józefa Kafel pamięta, że podczas pierwszej mszy zerwała się straszna wichura z ulewą. Tak „prało”, że ksiądz musiał się schować z monstrancją w samochodzie. W 1989 roku utworzono parafię w Tabaszowej, wydzieloną z parafii w Tęgoborzu i definitywnie zakończyły się niedzielne przejażdżki łódką na drugą stronę jeziora. Rok później zmarł Antoni Kafel.

Wychowali na porządnym ludzi piątkę dzieci (dwoje zmarło w dzieciństwie). Najstarszy Benedykt, to znany szeroko na Sądecczyźnie etnograf z Małopolskiego Ośrodka Kultury „Sokół” w Nowym Sączu, organizator i juror wielu przeglądów i festiwali folklorystycznych. Pani Józefa doczekała się trzynastorga wnuków i czworo prawnuków.

Józefa Kafel pilnuje, aby przy kapliczce nie brakowało świeżych kwiatów. Jej synowie co jakiś czas malują cokół i figurkę, konserwują sztachetki w ogrodzeniu. Kiedy posadzone przed domem świerki zasłoniły pani Józefie kapliczkę, to poprosiła syna, który został na ojcowiznie, aby coś z tym zrobił. Syn poszedł z piłką i tak podciął świerki, aby Mamusia mogła widzieć figurkę z okna kuchni, gdzie najczęściej przebywa. – *Przez całe życie pokładałam ufność w Serca Jezusowym i nigdy się nie zawiodłam* – mówi Józefa Kafel.

HENRYK SZEWCZYK

Konkurs literacki „Sądeczanina”

Opowieść o mojej rodzinie

8 marca br. portal Sądeczanin.info ogłosił konkurs na opowiadanie pod tytułem „Największa miłość rodzi się w codzienności. Opowieść o mojej rodzinie”.

Zachęcaliśmy do podzielenia się swoimi doświadczeniami i refleksjami dotyczącymi współczesnej rodziny chrześcijańskiej, zwłaszcza teraz – kiedy ogromne tempo życia ograniczyło naturalną potrzebę człowieka, aby poznawać innych ludzi, ich opowieści i historie.

W wyznaczonym terminie (2 maja) do naszej redakcji wpłynęło 12 prac od autorów reprezentujących różne środowiska i pokolenia. Niektóre wzruszały, inne wywoływały uśmiech. Autorzy, trzeba dodać, że nie tylko z Sądeczyny, opowiedzieli historie czasami piękne i radosne, a czasami smutne i bolesne, takie, jakie jest życie. Były listy, opowiadania, a nawet esej z elementami liryki. Wszystkie prace przedstawiały Rodzinę, jako największą wartość kształtującą każdego człowieka w jego zdolności miłości Boga i ludzi.

25 maja br. komisja konkursowa w składzie: Mariola Berdychowska – dyrektor organizacyjny Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju, mama trójki dzieci w wieku szkolnym; Kinga Bednarczyk – dziennikarz portalu Sądeczanin.info, odpowiedzialna za dział „Kościół i religia”; Beata Kubicka – nauczycielka języka polskiego, mama trójki dzieci w różnym wieku i Jerzy Sudoł – filolog i działacz społeczny, rozdzieliła nagrody. I miejsce: Piotr Fałczyński za opowiadanie pt. „Anioł”; II miejsce: Stanisław Ogorzałek za opowiadanie „Największa miłość rodzi się w co dzieńności. Opowieść o mojej rodzinie”; III miejsce: Monika Dziedzina za opowiadanie „Największa miłość rodzi się w co dzieńności. Opowieść o mojej rodzinie”.

W czerwcowym numerze „Sądeczanina” opublikowaliśmy fragment obszernego opowiadania Piotra Fałczyńskiego (całość można przeczytać w naszym portalu (www.sadeczanin.info, zakładka „Konkurs literacki – Opowieść o mojej rodzinie”). W lipcowym numerze zamieściliśmy pracę Stanisława Ogorzałka, a teraz czas na pracę Moniki Dziedziny.

Miłej lektury!

KINGA BEDNARCZYK



Monika Dziedzina

Rodzina to wulkan codziennych wariacji

Najtrudniej opowiadać o tym, co jest dla nas ważne, bolesne, piękne. Pisząc o swojej rodzinie chciałabym używać jedynie ładnych słów, delikatnych metafor, przytaczać słodkie, idylliczne obrazki. Ale tak się po prostu nie da, bowiem życie pod jednym dachem z nawet najbardziej kochającymi się ludźmi jest wielkim wulkanem codziennych wariacji z wzlotami, jak również z upadkami, czasem bolesnymi.

Żeby jednak zrozumieć, czym mogą być wzloty jak i upadki, trzeba nas poznać. Bez poznania innych ludzi nie można poznać siebie i na odwrót.

MOJA RODZINA I JA

Tato – wieku podawać nie będę, bo rodzice za tym nie przepadają... Idąc dalej, mój tato jest trochę – można by rzec – niepokorny, od zawsze nosi wąsy i okulary – w innym wydaniu po prostu go nie pamiętam. Potrafi wyciągać genialne (on ciągle uważa że prawdziwe) historyjki prosto z rękawa. Zna wszystkich i o każdym może powiedzieć coś miłego. Zanim przejdzie w pochwałę czy w opowieści do sedna sprawy, słuchacz zazwyczaj zdąży zapomnieć, o co chodziło... To dość przydatne dla kogoś lubiącego słuchać i chcącego wyćwiczyć koncentrację i wielowątkowość.

Tacie troszkę brak cierpliwości do słuchania, zwłaszcza historyjek podobnych do tych, które sam opowiada.

Mama – niewysoka blondynka w okularach, przeważnie uśmiechnięta, jest skarbem samym w sobie. Nauczyła mnie szacunku do innych (co w dzisiejszych czasach podobno jest cenione). Niestety, jak każda mama, tak i moja musi zawsze mieć rację (i przyznam, że jeszcze się nie zdarzyło, żeby racji nie miała). Posiada talent malarski, ale jakoś nie chce się rozwijać – narzeka na brak czasu.

Siostra – rok młodsza ode mnie, prawie jak ja, tylko ładniejsza i ma zupełnie inny charakter (od zawsze się zastanawiam, jak siostry mogą aż tak się różnić?). Potrafi być pozytywnie zakręcona, trochę zwariowana i chyba lubi bałagan. Poza tym jest uparta i ambitna, jak sobie coś postanowi – musi to osiągnąć. Odziedziczyła talent mamy, ale woli malować portrety ludzi, chociaż ostatnio chyba również nie ma czasu, jak mama.

Brat – trzy lata młodszy ode mnie, wyższy, w okularach, dziewczyny się za nim odwracają na ulicy (nie żebym się chwaliła bratem, ale tak jest naprawdę!). Jest typem wesołka, lubi żartować, jako dziecko układał wszystko, nawet brudne naczynia w zlewozmywaku (jedno z najweselszych wspomnień związanych z nim). Lubię z nim pogadać, pośmiać się. Cieszę się, że czasem mogę mu w czymś pomóc. Może dlatego, że częściowo łączy nas zamiłowanie do muzyki, choć raczej z innych póltek. Brat czasem szybko traci cierpliwość i nie potrafi wyczuć momentu, w którym należy przestać mówić, przez to nie raz, jako dzieci mieliśmy niemałe kłopoty.

Ja – siebie najtrudniej opisać. Szalona dziewczyna, ze skłonnościami do nałogowego słuchania punk rocka i poezji śpiewanej (na przemian, co doprowadzało w pewnym momencie domowników do rozpaczki). Muszę się przyznać: kocham podróże, przygody, swoją rodzinę i prawdziwych przyjaciół. Do moich wad należy gadatliwość – potrafię całkowicie wyssać powietrze wokół ludzi i jak określiła koleżanka, gdybym była karabinem maszynowym to każde wojsko chciałoby mnie mieć. Ta przy-



FOT. ARCH.

Żeby jednak zrozumieć, czym mogą być wloty jak i upadki, trzeba nas poznać. Bez poznania innych ludzi nie można poznać siebie i na odwrót.

padłość, również jak u brata, czasem przeszkadzała, ale również pomagała, ponieważ podobnie jak tata potrafię zgubić słuchacza...

To tyle, jeżeli chodzi o bliższą rodzinę, tę, z którą mieszkam. Gdybym chciała opisać wszystkich ważnych i cudownych, strasznych i wrednych (bo i tacy się znajdują) krewnych to hm... z trzy lata czytania jak nic.

ZWYKŁY DZIEŃ W NASZEJ RODZINIE

Troszkę już nas poznaliście. Teraz wyobraźcie sobie jak u nas wyglądał zwykły dzień gdy my (ja i rodzeństwo) byliśmy mali. Rodzice kombinowali, za co kupić chleb, a my jak wariaci wymyślaliśmy najróżniejsze dziwne rzeczy.

Cofając się do tamtego okresu, pamiętam jak siostra się zdenerwowała na mnie (miała ze cztery lata) i na mojej głowie wylądowało wiaderko piasku.

Innym razem wyprawa nad rzekę i nauka pływania (wtedy nikt się pływać nie nauczył), oraz moja pierwsza złowiona ryba. Było tak cudownie; wojaże i wyprawy rowerowe – na huštawki, rozbite kolana, turnieje siatkówkowe ze wszystkimi dziećmi z ulicy.

W domu podczas niepogody albo gdy wyczuwaliśmy, że w powietrzu wisi kłótnia rodziców (rodzice kłócili się w domu o sprawy finansowe – teraz wiem o co chodziło), my, dzieci wymyślaliśmy im rozrywki. Był może ktoś z was na pokazie mody pt.: „Jak się ubierać mając dostęp do szafy rodziców?” Oglądał ktoś randkę w ciemno na żywo we własnym domu? Z innych zabaw dziecięcych – w dzień deszczowy niezwykle popularny w swoim czasie Euro-biznes własnej roboty, albo zabawa w chowanego. Mama okropnie się denerwowała, bo wszystkie kurze z całego domu lądowały na nas, do najlepszych schowków należały: parapet, szafa lub miejscówka pod łóżkiem.

Są też wspomnienia gorzkie. Wielogodzinne kłótnie rodziców, przeważnie o pieniądze, o zbędne wydatki. Czasem tata wypił i mamie puszczały nerwy, czasem mama rzucała wszystkim, mając dość – łyż w jej oczach sprawiała taki ból, że wszyscy płakaliśmy. Były ciężkie chwile, gdy rodzice ledwo wiązali koniec z końcem, a dzieci jak to

dzieci, chciały to, czy tamto. Ja i rodzeństwo skłócone – a to o lalkę, klocki, wjazd na wycieczkę szkolną. Ciągłe trzeba było z czegoś rezygnować. Mama wiele razy tłumaczyła co i dlaczego i na czym świat stoi oraz że nie mamy pieniędzy.

Teraz czasem myślę, że zachowujemy się tak samo, tyle że już jako ludzie dorośli. Tylko te kłótnie nie są o lalki czy o wycieczki. Rodzice martwią się o nas, my o nich i o siebie nawzajem. Ale tak jak kiedyś są i miłe wydarzenia. Niby każdy stara się żyć po swojemu, ale liczymy na siebie nawzajem.

Wyobraźcie sobie, że któregoś z nas mogłoby nie być, lub nagle gdyby go zabrakło. To było by gorsze niż utrata ręki czy nogi. Nie byłibyśmy tą samą rodziną.

Wiele było złych momentów, ale zatarły je przyjemne wspomnienia. Za nic nie zamieniałabym zwykłej – niezwykłej codzienności mojej rodziny na coś innego. Czasem żałuje się gestu, słowa, zachowania, ale moja mama powtarzała i nadal powtarza: – *Każda sekunda twojego życia, zmarnowana czy nie, tworzy twoje życie i musisz do każdej się uśmiechać i każdą szanować, z każdej wyciągać wnioski na przyszłość. Ludzie których kochasz, mogą ranić, w końcu*

są tylko ludźmi, więc ucz się wybaczać, Kochaj każdego – wszystkich z osobna i wszystkich razem, wtedy będziesz dobrym człowiekiem, a to w życiu jest najważniejsze.

BAJKA Z DZIECIŃSTWA

Przychodzi mi do głowy bajka, którą mama opowiadała, gdy byliśmy mali, zawsze zaczynała od słów: dawno, dawno temu....

Dawno, dawno temu za górami, za lasami, za siedmioma rzekami i dziewięcioma dolinami, w małym domku z przepięknym ogrodem mieszkało sobie troje dzieci: mała Monika, Marta i malutki Jarek. Dzieci lubiły przygody, zabawy, na których spędzały cały swój dziecięcy czas. Pewnego dnia najstarsza Monika wpadła na pomysł, że chciałaby komuś w potrzebie z całego serca okazać pomoc. Namówiła rodzeństwo na szukanie ludzi, którzy pomocy potrzebują. Spacerowali we troje po małym miasteczku. Monika pilnowała brata i razem z Martą uważnie przyglądała się mijanym znanym i nieznanym ludziom. W pewnej chwili sąsiadce pękła siatka, dzieci pozбираły rozsypane warzywa i owoce i zaniósł sąsiadce do domu. Potem dzieci znalazły małego kotka – ucieszyły się, że będą mieć

zwierzątko, ale wtedy dostrzegły smutnego sąsiada, któremu miesiąc wcześniej zmarła ukochana żona. Marta wpadła na pomysł, że gdy będzie on miał małego kotka to będzie mu weselej. Dziadkowi iza się w oku zakręciła, podziękował dzieciom i nazwał kotka Burek. Potem cała trójka pomogła jesz-

Wyobraźcie sobie, że któregoś z nas mogłoby nie być, lub nagle gdyby go zabrakło. To było by gorsze niż utrata ręki czy nogi. Nie byłibyśmy tą samą rodziną.

cze jednej sąsiadce zanieść ciężkie zakupy do domu, odwiedzili też pana Zbyszka – sąsiada, strasznie tęskniącego do wnuków. Opowiedzieli mu, co w miasteczku słysząc, napili się razem herbaty. Pan Zbyszek jakby się rozjaśnił, tak go ucieszyła wizyta wesołej trójki. Następnie wrócili do domu na obiad. Wtedy najmłodszy Jarek zauważył jak mama jest bardzo zmęczona. Dzieci myjąc ręce przed obiadem, umówiły się, że potem pomogą wspólnie zmęczonej mamie. Pracowały ciężko przez całe popołudnie, podwórko zamiatały, chwasty wyrwały, kurze w domu starły i tak im minął dzień cały. Wieczorem mama ucałowała każdego, zmówili razem pacierz i położyli się spać. Dzieci mały same dobre sny, zesłane przez samego Pana Boga, który przez cały dzień patrzył na nie z nieba.

Tą bajką, właściwie marzeniem mojej mamy, chcę zakończyć opowiadanie o mojej rodzinie. Chciałbym, aby każdy z Was po przeczytaniu, zastanowił się, co może powiedzieć o swoich rodzicach, rodzeństwie, dziadkach. Jakie były wasze sekundy – te złe i te dobre? Czy warto zapominać je wszystkie, nie przebaczać, rozpamiętywać, ranić się nawzajem? Nie wiadomo, ile czasu nam jest dane. Więc łapmy chwile, spełniajmy marzenia i doceniajmy tych, którzy są na wyciągnięcie ręki, a bez których świat nigdy nie byłby taki sam.

MONIKA DZIEDZINA



Długie loty Sądeczanina w Ameryce



Z przyjemnością i satysfakcją pragnę podzielić się z Czytelnikami „Sądeczanina” najświeższymi informacjami z świata pilotów lotniowych. Otóż nasz rodak Krzysztof Grzyb, pochodzący z Tęgoroz, a mieszkający od pewnego czasu w Chicago, wykonał w tym sezonie bardzo długie przeloty, które pozwoliły mu na objęcie pierwszego miejsca w ogólnoświatowej klasyfikacji pilotów lotniowych.

Krzysztof wykonał w dniach 3 i 6 czerwca br. dwa wspaniałe przeloty: jeden na odległość 411 km, a drugi 454 km. Zawody OLC mają status międzynarodowy w klasach: szybowce, lotnie, lotnie sztywne typu Atos, lotnie sztywne typu SWIFT oraz parolotnie. Każdy, kto

zrobi jakikolwiek przelot, może uczestniczyć w tych zawodach, musi tylko wysłać nieedytowanego tracka z GPS-a na serwer zawodów, który znajduje się w Niemczech.

Do klasyfikacji zalicza się 6 najwyższych punktowanych lotów (nie zawsze najdłuższych). Punktowany jest każdy

przeleciany kilometr. Najmniej punktów otrzymuje się za kilometr przeleciany w przelocie otwartym.

Wyniki z tych zawodów będą brane pod uwagę do obliczania rankingu światowego pilotów lotniowych przez FAI (Międzynarodowa Federacja Lotnicza).

Poniżej zamieszczam relację Krzyśka z lotu wykonanego 3 czerwca 2012 r.

„Wczoraj byłem jednym z pierwszych na lotnisku, bo wiedziałem, że będzie niezły dzień. Postanowiłem postawić na jedną kartę i wystartować o 11.00, a potem robić wszystko, by nie wylądować do 12.00, a pomału „nabijać kilometry”.

Jeśli plan się nie powiedzie, to stracę dobry dzień i pozostanie mi tylko piwo.

Już przed 10.00 byłem przygotowany do startu i właśnie kilka minut po 10.00 pojawiły się pierwsze cumulusy. Rzadko spotykane zjawisko tu, na Midwest.

W tym momencie wystartował jeden początkujący pilot, a tuż za nim ustawiła się także początkująca dziewczyna. Kiedy zobaczyłem, że ten chłopak jest w stanie utrzymać się w powietrzu, nie czekałem na nic, tylko szybko ustawiłem się za dziewczyną. W sumie wystartowałem po 10.30 – bardzo wcześnie jak na tutejsze warunki. Po wyczepieniu złapałem noszenie 1m/sek., a potem zrobiło się 2.5 m/sek. tak w górę. Noszenie skończyło się ok. 300 m pod podstawą chmury, ale podjąłem decyzję, że „odpalam na trasę”. Drugi komin zabrał mnie już do podstawy chmury i przez następną godzinę miałem pełen komfort. Leciło się szybko i łatwo.

Z relacji pozostałych na lotnisku ośmiu pilotów, którzy również mocno przymierzali się na przelot, dowiedziałem się później, że po 15 minutach od mojego startu niebo zrobiło się niebieskie, bez jednego cumulusa i żaden z nich nie był w stanie utrzymać się w powietrzu przez następną godzinę.

Wiedziałem z prognoz, że lecąc dalej na wschód, podstawa chmur powinna się podnosić o maksimum 200-300 m, ale też siła wiatru będzie wzrastać i kominy termiczne będą bardziej poszarpane. Według prognozy miało się to dziać dalej od lotniska, niż

było w rzeczywistości. Nie zwracając na to uwagi, za bardzo starałem się utrzymywać dużą prędkość lotu i niewiele brakowało, abym musiał lądować już o 13.30.

Po powrocie pod postawy chmur musiałem skoncentrować się na CTR-ach (strefy kontrolowane lotnisk), bo akurat wleciałem w taką część stanu Indiana, że akurat trzy CTRy były na trasie mojego lotu. Szczęśliwie udało mi się je ominąć.

Sprawdziłem, że moja średnia prędkość lotu jest niezła. Straciłem co prawda trochę czasu na wygrzebanie się z ziemi ale teraz to nadrabiałem.

Zawsze marzyłem o locie nad stanem Indiana bez lądowania w nim. Kilka lat temu byłem bliski tego, ale brakło mi 7 mil, aby wylądować w stanie Ohio. Tym razem przecinałem granice stanu ponad 1000 m nad ziemią. Pierwszy punkt planu został zaliczony.

Aha, po drodze zaliczyłem „siku” z powietrza (nie mówcie tego nikomu – po raz drugi w mojej karierze), musiałem!

Zaniepokoił mnie widok nieba około 50 mil z tyłu. Nadciągał cirrus. Już miałem za sobą 200 mil i tym samym wykonałem drugi punkt planu. Dolatując do aglomeracji Dayton-Cincinnati znowu „ból głowy” z potężnymi CTR-

Zawsze marzyłem o locie nad stanem Indiana bez lądowania w nim. Kilka lat temu byłem bliski tego, ale brakło mi 7 mil, aby wylądować w Ohio.

-ami. Wychodząc na prostą z tymi „udogodnieniami” ten cholerny cirrus mnie dogonił i... przegonił. Warstwa tych chmur była tak gruba, że nie było w ogóle widać położenia słońca.

Była godzina piąta. W tym momencie wiedziałem, że nie odbiorę z powrotem rekordu Wschodniego Wybrzeża, który należy do Jonny'ego Duranda

i Dustina Martina (trzy lata temu obydwaj, startując na Florydzie, lecieli razem i lądowali w Georgii na tej samej łące, przelatując 283 mil i zabrali mi rekord (świntuchy)!

O tej porze roku, tu na Midwest, kilka razy lądowałem w okolicy godz. 20. Taki sam plan miałem podczas tego lotu, a tu masz – plan planem, a matka natura ma nas w nosie i wysyła nad nasze głowy jakieś ohydne cirrusy.

Jeszcze wyrwijąc strzępy słabiej termiki kontynuowałem lot. Niestety, noszenia wkrótce całkiem ustały i wylądowałem kwadrans po godzinie 18. Trzeci punkt planu wykonany – 400 km, no, ale ten czwarty, najważniejszy, wciąż czeka na mnie! Fajnie bo znowu zabawa się szykuje”.

Chociaż do końca sezonu lotniczego jeszcze sporo czasu, ale cały czas trzymamy kciuki za Krzyśkiem, aby udało się do końca utrzymać prowadzenie w klasyfikacji.

TOMASZ KOSECKI



Nie przecinaj korzeni z ziemią rodną

Świeżo opublikowane, drugie wydanie monografii Kamionki Wielkiej było atrakcją „32. Lata w Dolinie Kamionki”. Autorami książki „Kamionka Wielka. Rys dziejów wsi w 675-leciu jej istnienia” są Roman Kostanecki i Michał Kazimierz Żak. Obaj panowie zostali odznaczeni medalami „Zasłużony dla Kamionki Wielkiej”.

Pierwsze wydanie książki ukazało się w 1986 roku, podczas obchodów 650-lecia lokacji wsi. W drugim – oprócz uaktualnienia – znajdziemy szereg nowych informacji. Michał Kazimierz Żak, doktor Akademii Rolniczej w Krakowie, napisał rozdziały poświęcone najdawniejszym dziejom rodzinnej miejscowości, opisał położenie i genezę wsi. Roman Kostanecki, absolwent wydziału prawa i administracji w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, wieloletni pracownik administracji państwowej i współpracownik lokalnych mediów, zajął się dziejami najnowszy-
mi, częścią bardziej publicystyczną.

– Dla mnie istotne jest motto książki z Władysława Orkana: „Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodnią ziemią – choćbyś na krańcu świata się znalazł” – mówi Kostanecki. – I ostatnie zdanie ze wstępu książki: „Mamy nadzieję, że drugie wydanie monografii naszej rodzinnej wsi przyczyni się do umocnienia więzi z „rodnią ziemią” wszystkich jej mieszkańców, a jej egzemplarze powędrują wszędzie tam, gdzie życiowe losy rzuciły ludność Kamionki Wielkiej i że znajdą się na poczesnych miejscach w domowych bibliotekach”.

Kto nie zdążył zaopatrzyć się w tę ważną dla kamionczan pozycję podczas festynu na przełomie czerwca i lipca,

możne ją nabyć w Gminnej Bibliotece Publicznej w Kamionce Wielkiej w budynku Szkoły nr 1 w cenie 30 zł.

Dlaczego zainteresowali się Pano- wie Kamionką Wielką? Jakie są Pa- nów osobiste związki z tą miejscowością?

Roman Kostanecki: – Obydwaj pochodzimy z Kamionki. Bezpośrednim pretekstem do napisania monografii stały się obchody 650-lecia lokacji wsi w 1986 roku. Wtedy zastanawiałem się, w jaki sposób uczcić ten jubileusz i przypomniałem sobie, że swojego czasu ktoś mówił mi o doktorze Michale Żaku z Akademii Rolniczej, którego jeszcze wtedy nie znałem, że zamierza pisać monografię Kamionki, ale to było dużo wcześniej. Nie znaliśmy się, dlatego, że pochodził z górnej części Kamionki, a ja jestem z Kamionki Małej. Ja chodziłem do Szkoły Podstawowej nr 1, a on nr 2. W dodatku on jest o siedem lat starszy ode mnie. Poznaliśmy się przy okazji przygotowań do tamtego jubileuszu. Wzięliśmy się do pisania. Czasu było bardzo mało, a temat ogromny. Wówczas powstało Towarzystwo Miłośników Kamionki Wielkiej pod przewodnictwem Kazimierza Pazgana, które wspólnie z władzami gminy zajęło się organizacją obchodów. Zabraliśmy się z Michałem Żakiem



FOT. ARCH. GOK

ostro do pracy. Efektem było pierwsze wydanie monografii, skromne, na szarym, makulaturowym papierze. Nakład w wysokości 200 egzemplarzy został sprzedany w ciągu kilkunastu minut, bo na obchody przybyły nieprzebrane tłumy mieszkańców Kamionki i okolicznych wiosek. I już wtedy postanowiliśmy opracować drugie wydanie, gruntownie poszerzone i przerobione. Przygotowywaliśmy je z przerwami przez 25 lat. Praca była bardzo żmudna, wręcz benedyktyńska. Podjęliśmy się jej z potrzeby serca.

Kazimierz Żak: – Mój związek z Kamionką Wielką rozpoczął się w dniu 28 września 1938 roku, jeszcze przed II wojną światową, kiedy przyszedłem na świat z rodziców Zofii i Piotra w domu na Roli (tzw. Żakówka), który do dziś stoi, choć od ponad 40 lat nie jest



FOT. ARCH. GOK

już w posiadaniu naszej rodziny. Dzieciństwo i młodość spędziłem w domu rodzinnym. Tu uczęszczałem do Szkoły Podstawowej nr 2 w Kamionce Wielkiej, a potem do Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, codziennie dochodząc piechotą od Żakówki do stacji kolejowej (około 4 km), na pociąg do Nowego Sącza. Po maturze dostałem się na studia na Politechnice Warszawskiej – Wydział Geodezji i Kartografii – i przez 5 lat każdą przerwę w zajęciach wykorzystywałem na powroty do swej wsi, pomimo, że wówczas przejazd z Kamionki Wielkiej do Warszawy pociągiem trwał w jedną stronę ok. 13 godzin. Rozpoczęcie mojego zawodowego życia, jako nauczyciela akademickiego w Wyższej Szkole Rolniczej w Krakowie, późniejszej Akademii Rolniczej, a obecnie Uniwersytecie Rolniczym, nie przerwało moich związków z rodzinną wsią. Ich umocnienie nastąpiło dodatkowo przez zawarcie w roku 1964 związku małżeńskiego z Ireną Kmak, kamionczanką z Roli Podlipa. W sąsiedztwie jej domu rodzinnego wybudowaliśmy potem domek drewniany, do którego zawsze, kiedy tylko mamy możliwość, przyjeżdżamy, aby odpocząć. To jeszcze nie koniec moich związków z Kamionką Wielką. W pracy zawodowej poświęciłem się bada-

niom naukowym dotyczącym struktury układów gruntowych we wsiach górskich. Moja praca doktorska z roku 1971 obejmowała analizy w tym zakresie na obszarze byłego powiatu nowosądeckiego. Studia historyczne przeprowadzone przy tej okazji skłoniły mnie do podjęcia głębszych studiów z przeszłości Kamionki Wielkiej i włączenia się w opracowanie monografii wsi, gdy w roku 1986 przygotowywano jubileusz jej 650-lecia.

Czy można wyróżnić „złoty okres” w dziejach Kamionki? Kiedy, w jakich czasach rozwijała się najlepiej i najszybciej?

Kostanecki: – Można wyróżnić dwa „złote okresy” w dziejach Kamionki. Pierwszy to okres po II wojnie światowej, kiedy wieś wyrwała się z cywilizacyjnej zapaści, zniknęło bezrobocie, które było zmorą mieszkańców, odbudowano zniszczony przez Niemców tunel kolejowy, zbudowano nowe szkoły, nowy kościół, drogę i przeprowadzono elektryfikację wsi. Drugi „złoty okres” w historii Kamionki rozpoczął się po 1990 roku i trwa nadal. Charakteryzuje się eksplozją budownictwa mieszkaniowego, rozwojem szkolnictwa, budową dróg do wszystkich przysiółków, kanalizacji sanitarnych. Wieś została zgazyfikowana.

Żak: – Wyróżnienie „złotego okresu” w dziejach Kamionki Wielkiej jest bardzo łatwe, jest nim ostatnie ćwierćwiecze. Od założenia wsi na tzw. surowym korzeniu, czyli na powierzchni zajętej przez lasy, trwała przez wieki mozolna praca początkowych osadników, polegająca na karczowaniu lasów i przystosowywaniu jałowej, pełnej rumoszu skalnego gleby do wykorzystywania jako grunty orne i pastwiska. Uprawa roli przynosiła niskie dochody, częściowo uzupełniane pozyskiwaniem drewna z lasów, które na znacznej powierzchni wsi nie zostały wykarczowane. Nie można też zapominać o kataklizmach, jakie dotykały te ziemie, w postaci „morowego powietrza”, czyli epidemii cholery, dżumy oraz wielokrotnych zawieruch wojennych, które dziesiątkowały ludność. Te ciężkie czasy nie pozwoliły przełamać biedy trwającej tu permanentnie do czasów w późniejszym okresie PRL, kiedy powstała większa możliwość zatrudnienia ludności poza swoimi gospodarstwami rolniczymi, a przede wszystkim dokonano elektryfikacji i gazyfikacji wsi, co stanowiło zasadniczy krok w jej rozwoju. Ruszyło budownictwo nowych domów murowanych, początkowo betonowo-pustakowych, urządzano drogi o twardej nawierzchni, mosty przez rzekę do poszczególnych ról. Prawdziwy boom w rozwoju nastąpił po zmianie ustroju w roku 1989. Można powiedzieć, że wieś rozkwitła we wszystkich możliwych zakresach: w przyroście ludności, która w znakomitej większości zdobywa wykształcenie i podejmuje działalność w wielorakich zawodach na terenie wsi i poza nią; w inwestycjach, które obejmują przede wszystkim budowę nowoczesnych domów mieszkalnych z ładnym urządzeniem ich otoczenia, a ponadto nadal trwa budowa dróg i mostów, obiektów handlowych i usługowych. W tym wielostronnym rozwoju, jaki nastąpił w ostatnim ćwierćwieczu, jedynie rolnictwo podupadło. Niegdyś wiodąca dziedzina gospodarza, teraz coraz bardziej jest zaniebawiana, coraz więcej pól ugoruje, drastycznie zmniejszyła się hodowla bydła. Łatwiej iść do sklepów, których na terenie wsi jest

już z 10 po mleko, chleb i inne płody rolne, aniżeli chować krowy i uprawiać pola.

Czy w czasie pracy nad monografią Kamionki udało się Panom odkryć coś, o czym wcześniej nie wiedzieli? Czy natrafili Panowie na jakieś ciekawostki z dziejów wsi?

Kostanecki: – Udało się ujawnić wydarzenia, o których w pierwszym wydaniu monografii nie można było napisać. Mam na myśli stalinowskie represje, które na początku 1945 roku spadły na ludzi walczących w Armii Krajowej. Około 10 mieszkańców Kamionki zostało deportowanych do syberyjskich łagrów. Pracowali tam w tajgach, w kopalniach, od sześciu miesięcy do trzech lat nawet. Podczas zbierania materiałów do pierwszego wydania, nawet, jeśli mieliśmy taką wiedzę, nie mogliśmy jej wykorzystać. Ale przydała się ona przy drugim wydaniu, ponieważ ci ludzie, którzy nam to przekazali, już nie żyją. Ciekawy jest wątek wywiadowcy NKWD, który w czasie wojny pojawił się w Kamionce. Nazywał się Jan Kowalski, mieszkańcy uważali go za Żyda, być może był Żydem faktycznie. Chodził po wsi z lornetką, nawiązywał kontakty z ludźmi z AK, a później się okazało, że to prawdopodobnie on sporządził listę osób do wywózki na Sybir. Zbigniew Kmak, aresztowany przez NKWD, kiedy wkroczyła Armia Czerwona, spotkał potem tego Kowalskiego w siedzibie NKWD w Sączu. Słyszał, jak inny NKWD-zista zwrócił się do Kowalskiego: „O, towarzysz Lipski!”. Zdekonspirowany Kowalski, kiedy zobaczył Kmaka, udał, że jest pijany i przeszedł do innego pomieszczenia. Kmak spędził trzy lata na Syberii. Opowiedział mi historię swojej wywózki, ze wszystkimi szczegółami, jakby to się wszystko dzisiaj działo. Jak wywieźli, jak zdążył na jakimś kawałku papieru czy dykty ołówkiem napisać „Jedziemy na wschód” i wyrzucił to z tego autobusu, czy czym oni tam jechali. Notatkę znalazła kobieta w okolicach Grybowa i przekazała ją jego matce, bo podał adres matki. Zanim wyjechali z Polski, matka zdążyła mu jeszcze w Przemyśle podać paczkę z jedzeniem i odzieżą. Opowiadał mi, że podróż trwała trzy

miesiące, etap po etapie, przez jakie miejscowości jechali, jak wydmuchiwali w zasrzonionej szybie kółeczka, żeby coś było widać, żeby zapamiętywać nazwy miejscowości. Opowieść o podróży nie znalazła się w książce, bo pozostała by niedokończona. Umówiłem się z wójtem Kmakiem na wywiad, ale nie zdążyłem z nim po raz drugi porozmawiać, ponieważ zmarł na zawał serca.

Warto zwrócić uwagę na historię księdza Władysława Gurgacza – kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej. Mało znana jest historia pomocy Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. Józef Rumin, jako mały chłopiec, widział jak zastrzelono rodzinę żydowską z dziećmi. Najmłodszy z nich, siedmioletni chłopiec, z którym się przyjaźnił, próbował uciekać.

Każdy kamionczanin znajdzie w książce nazwisko swoje, lub nazwiska swoich krewnych, sąsiadów lub znajomych, zobaczy zdjęcia znanych okolic i obiektów.

Widział, jak kule dosięgły go pod lasem. Rumin bardzo to przeżył. Kiedy napisałem do niego, żeby opisał mi to dokładnie, odpisała jego żona, on sam do dziś tego nie może wspominać. Innym razem Żyd uratował życie Polakowi. Kiedy syna właściciela sklepu na „Bani” Ratnera gestapo się pytało czy nie widział Edwarda Patli, a on wskazał im przeciwny kierunek. Sam pobiegł i ostrzegł Polaka, że go szukają.

Ciekawostką jest legenda, która głosi, że w czasie potopu szwedzkiego na górze Margoń zapłonęła ogromna watra, która stała się sygnałem dla okolicznej szlachty do powstania przeciwko Szwedom. W miejscu, gdzie sądeczanie pochowali poległych najeźdźców, stoi słynna kapliczka szwedzka.

W książce można odnaleźć nazwiska wszystkich proboszczów od czasów najdawniejszych oraz nazwiska księży i zakonnic wywodzących się z tej wsi. Są nazwiska wybijających się absolwentów

szkół nr 1 i nr 2 w Kamionce Wielkiej. Każdy kamionczanin znajdzie w książce nazwisko swoje, lub nazwiska swoich krewnych, sąsiadów lub znajomych, zobaczy zdjęcia znanych okolic i obiektów. Pięknie wydana książka, na kredowym papierze, w twardej okładce z kolorowymi zdjęciami jest znakomitym prezentem dla mieszkańców Kamionki oraz wszystkich, którzy się z niej wywodzą.

Żak: – To trudne pytanie, bo czy o czymś wiedzieli, czy nie, trzeba odnosić indywidualnie do osoby. Nie można ogólnikiem stwierdzić, że coś było znane lub nie. Większość dzisiaj żyjących z pewnością nie znała treści dokumentu lokacyjnego wsi, który w naszej monografii został przytoczony. Podobnie z innymi dokumentami oraz relacjami osób, od których uzyskano dane zapisane w książce. Rolą monografii jest badawcze opracowanie i zebranie w jednym dziele informacji z przeszłości o dziejach i zdarzeniach, jakie miały miejsce w opisywanej miejscowości. Piszący monografię nie zastanawia się nad tym, czy fakty przedstawiane są znane czy nie, bo z reguły jest tak, że dla jednych mogą być znane, dla innych nie. Piszący stara się przedstawić wszystko, co uda mu się zebrać, a co w miarę wyczerpująco pozwala przedstawić dzieje w formie łatwo dostępnej dla dziś żyjących i potomnych. Z odkryć dokonanych przeze mnie przy pisaniu drugiego wydania monografii Kamionki, które można by zaliczyć jako sprostowanie informacji wcześniej publikowanych, to data budowy drewnianej szkoły podstawowej nr 1 w Kamionce Wielkiej. We wcześniejszych publikacjach przyjmowano, że została ona zbudowana w roku 1876, a bliższa analiza zapisów w kronice parafialnej wskazuje, że faktyczna data budowy tej szkoły, to rok 1890. Mowa tu o budynku, będącym obok budynku Kółka Rolniczego i Gminy, który przetrwał 111 lat i został rozebrany w roku 2001. Jest wiele ciekawostek z dziejów wsi zawartych w opublikowanym II wydaniu monografii. Nie jest możliwe ich tu przytoczenie, mogą jedynie zaprosić czytelników do zapoznania się z nimi w oryginale książki.

Rozmawiała ANNA PAWŁOWSKA



Złoty Jubileusz ks. Mariana Stępnia

W niedzielę 12 sierpnia parafia w Trzetrzewinie będzie przeżywała Złoty Jubileusz ks. prałata Mariana Stępnia, który tam przez 21 lat pełnił urząd proboszcza. W 2008 roku, po osiągnięciu wieku emerytalnego, ks. Stępień nieoczekiwanie wyjechał do pracy na Ukrainę, wrócił w czerwcu tego roku, aby wśród swoich obchodzić wielki jubileusz.

DOM RODZINNY I SEMINARIUM

Urodził się 22 czerwca 1938 roku w Łuznej (powiat gorlicki), w wielodzietnej rodzinie chłopskiej, jako najmłodszy z szóstki dzieci Władysława i Marii z d. Więcek (jeden brat zmarł w dzieciństwie). Rodzice zajmowali się pracą na roli. Atmosfera domu rodzinnego była religijna i patriotyczna.

– Miło wspinał nasz stary, istniejący jeszcze dom, w którym babcia gromadziła nas przy dużym piecu, opowiadała żywoty świętych i uczyła nas prawd wiary.

W wieku 6 lat rozpoczął naukę w miejscowej szkole podstawowej. Czwórką chłopców zaopiekował się ks. proboszcz Stanisław Tobiarz, charyzmatyczny kapłan, który ich przygotował do nauki w Małym Seminarium w Tarnowie. W diecezjalnym liceum uczyli księża i osoby świeckie, panowała dyscyplina, choć uczniowie mieli też czas na odpoczynek i rekreację. Ze świadectwem dojrzałości w rękę, wraz z 12. kolegami z klasy w maju 1956 roku zgłosił się u biskupa ordynariusza Jana Stepy z prośbą o przyjęcie do Seminarium Duchownego.

W seminarium tarnowskim przebywał już starszy o 3 lata brat Kazimierz. W rodzinie były tradycje kapłańskie. Brat babci, ks. Jan Klimek, był proboszczem w Głogowie, w Przemyskiem. Z kolei brat ojca, ks. Stanisława Stępień, proboszczował w Majdanie Królewskim. Wiele wycierpiał od władzy ludowej, która go uwięziła za „nieprawomyślny” kazania.

W przypadku Mariana powołanie to nie był impuls. Decyzja o kapłaństwie długo dojrzewała w sercu młodego chłopca.

– *Już w podstawówce, gdy gromadziłem się na majówce albo różańcu przy domowej kapliczce w ogrodzie, myślałem o kapłaństwie.*

Pamięta wszystkich swoich profesorów seminaryjnych i często się za nich modli.

– *Miło wspominam księdza rektora Władysława Węgla. Był bardzo wymagający, ale traktował nas po ojcowsku. Gdy ktoś zbroił, to zwrócił uwagę, skarcił, ale później zawołał delikwenta i mówił: „Dobrze, idź już, ale niech się to nie powtórzy.”*

Nie ukrywa, że z niektórymi przedmiotami miał trudności, ale nadrabiał pilnością i pracowitością. Z grupy 40 maturzystów, którzy w 1956 roku prze-



Pamiętka z Tarnopola: kościół pw. Miłosierdzia Bożego



Pod rodzinną kapliczką w dniu prymicji

kroczyli progi seminarium, do święceń dotrwało 29.

– *Nigdy nie przeżywałem kryzysu powołania. Czasami dużo nerwów mnie kosztowały egzaminy, ale jakichś chwil wątplenia, czy wybrałem słuszną drogę, to nie miałem.*

Święcenia kapłańskie przyjął 24 czerwca 1962 roku z rąk księdza biskupa ordynariusza Jerzego Ablewicza w katedrze tarnowskiej, a 2 lipca tego roku odprawił mszę prymicyjną w Łużnej.

Na prymicję ks. Mariana przyjechał do Łużnej m.in. ks. Piotr Bednarczyk, późniejszy biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej, który był wychowawcą kleryków w seminarium. – *No, to się*

chyba mamusia cieszy – zwrócił się gość do matki prymicjanta. – *Bardzo się cieszę, że mam drugiego kapłana* – odparła matka.

PIERWSZA PARAFIA – MOSZCZENICA

Pierwsza parafia, na którą posłał neoprezbitera rektor seminarium, gdyż wtedy rektor przydzielał parafie nowo wyświęconym księżom, to była sąsiednia Moszczenica, skąd pochodził jego dziadek. Rektor chciał, aby ks. Marian był blisko domu, lecz wcale go tym nie uszczęśliwił. Mama młodziutkiego księdza też nie była zadowolona, że syn będzie tak blisko. „Echo niesie” – martwiła się. Między Łużną a Moszczenicą były tarcia i animozje, jako to się często zdarza między sąsiadami.

– *Kiedy podjeżdżałem ze swoimi rzecznymi pod wikarówkę w Moszczenicy, to pewien gospodarz rzucił ze złością „Jesz-*

– Prądu nie chcieli dać, nie chcieli mnie zameldować. To była ciągła, nieustająca walka, ale nie ustępowałem. Za mną stał Pan Bóg i ludzie, którzy mi ufali i których nie mogłem zawieść.

cze nam księdza z Łużnej dali!”, a ja mu na to „Niestety”. Za niedługo ten człowiek przyszedł do mnie i przeprosił za swoje słowa: „Dobrze, że ksiądz jest u nas”.

Dobrze wspomina swoją pierwszą parafię w Moszczenicy, gdzie pracował jako wikariusz przy boku ks. proboszcza Franciszka Witka. Katechizował dzieci, zajmował się ministrantami, odprawiał msze święte. Latem dojeżdżał odprawiać msze do kaplicy w Moszczenicy Górnej. Urządzał dla młodzieży i dorosłych pielgrzymki do miejsc świętych, oczywiście pociągami, bo innej możliwości wówczas nie było.

W MICHALCZOWEJ ZOSTAWIŁ SERCE

W 1965 roku został przeniesiony do parafii Łososina Dolna. Centrum

miejsowości nazywało się wtedy Jakubkowice. Parafia była rozległa, ludna i bardzo rozmodlona. Od początku powierzono mu opiekę duszpasterską nad Michalczową, gdzie uczył religii, choć okresowo katechizował także w Bilsku, Stankowej, Łękach i Żbikowicach.

Punkt katechetyczny w Michalczowej mieścił się w domu oddanej Kościołowi rodziny Waligórow, który potem przerebiono na kaplicę. 22 października 1966 roku odprawił tam pierwszą Mszę św. I wtedy nasiliły się szykany władz.

– *Najeżdżali, zabraniali, karali kolegami, ale gospodarz był twardy i nie ugiął się. Kaplica została u Waligórow.*

Gdy władza szalała, to przez kuzynkę zamówił wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego u rzeźbiarza w Krakowie. Zapakowaną figurę przewoził w autobusie, był po cywilnemu i współpasażerowie pytali, czy wiezie skrzypce, a on się tylko uśmiechnął. Krzyż umieszczono w kaplicy, a w ołtarzu zawiesili obraz Matki Bożej Częstochowskiej.

– *Modliliśmy się pod tym obrazem i ciągle powtarzałem ludziom: „Przyjdzie moment, że zwyciężymy!” Nigdy nie traciłem ufności w opiekę Matki Bożej!*

Przy obrazie Czarnej Madonny proszono też o powołania kapłańskie, bo w Michalczowej dużo chłopców poszło do seminarium, ale żaden nie został kapłanem. Pierwszy ksiądz-rodak został wyświęcony dopiero w 1981 roku, a potem... posypało się.

W nieustannych utarczkach z władzą komunistyczną hartowała się osobowość młodego kapłana. Ks. Marian nie czuł się samotny. Miał oparcie w biskupie Ablewiczu, który zlecał mu jeszcze częstsze odprawianie Mszy św. w Michalczowej, a potem dał upoważnienie do udzielania ślubów i prowadzenie pogrzebów. W 1973 roku w Michalczowej utworzono rektorat parafii w Łososinie Dolnej, a ks. Marian został rektorem nowej wspólnoty. Jeszcze przez rok dojeżdżał z Łososiny, potem zamieszkał w pokoiku na poddaszu u Waligórow, a następnie przeniósł się do małego domku, zwanego „Pustelnią”, bo stał na uboczu. I znowu nasiliły się problemy z władzami.

– *Prądu nie chcieli dać, nie chcieli mnie zameldować. To była ciągła, nie-*

ustająca walka, ale nie ustępowałem. Za mną stał Pan Bóg i ludzie, którzy mi ufali i których nie mogłem zawieść.

Na fali solidarnościowej rewolucji w 1980 roku wspólnota w Michalczowej dostała od władz zezwolenie na remont kaplicy i otwarcie cmentarza. A zaraz potem rozpoczęła się batalia o utworzenie parafii, bo ludzie nie ustępowali. Trzy delegacje, po kilkadziesiąt osób, jeździły w tej sprawie do Urzędu Wojewódzkiego w Nowego Sącza. Wojewoda nowosądecki Lech Bafia powiedział, że nie będzie rozmawiał z taką gromadą. Kazał przyjechać księdzu i kilku przedstawicielom wsi.

– *No to pojechaliśmy. Rozmawiamy przy stole, wydaje się, że już wszystko załatwione i w pewnym momencie wojewoda mówi: „No, to już chyba ksiądz zadowolony”, a ja na to: „Będę zadowolony, jak dostaniemy zgodę na piśmie”. I przyszło pismo z decyzją... odmowną, ale za niedługi czas dostaliśmy upragnioną zgodę.*

Bp Ablewicz dekretem z 20 marca 1981 roku erygował parafię pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski w Michalczowej, a jej pierwszym proboszczem mianował ks. Mariana Stępnia. W następnym roku nadeszło zezwolenie na budowę kościoła wg projektu inż. architekta Pawła Dygonia z Nowego Sącza. 14 kwietnia 1983 ro-

ku wylano łąwy pod świątynię na parceli ofiarowanej przez Jana Kuliga. Kamień węgielny, poświęcony przez Jana Pawła II w Krakowie, wmurował bp Ablewicz 20 kwietnia następnego roku.

Szybko rosły w górę mury świątyni, choć parafia była mała, raptem 700 wiernych, ale wszyscy parafianie angażowali się w pracę. W trzy lata osiągnęli stan surowy zamknięty. Proboszcz wykazał się wielkimi talentami organizatorskimi, jak „spod ziemi” wydobywał niedostępne materiały budowlane. W tamtych czasach się nie kupowało, lecz zdobywało: cement, cegłę, drut zbrojeniowy.

W Michalczowej zaczęły się również wędrówki ks. Mariana do Częstochowy. Należy do ekskluzywnego klubu pątników tarnowskich, którzy nie opuścili żadnej tarnowskiej pieszej pielgrzymki na Jasną Górę. Pierwsza pielgrzymka w roku 1982 wyszła z Nowego Sącza i poszła przez Michalczową do Tarnowa. Rozśpiewana, wyróżniająca się Grupa 25. św. Justa na tarnowskiej pielgrzymce to dzieło ks. Mariana Stępnia. Na pielgrzymim szlaku w roku 1994 dowiedział się o otrzymaniu prałatury od Ojca Świętego Jana Pawła II.

W 1987 r. bp Ablewicz mianował ks. Mariana Stępnia proboszczem w Trzetrzewinie.

21 LAT W TRZETRZEWINIE

Pamięta, że niektórzy nastawiali go negatywnie do Trzetrzewiny. Że parafia trudna, że ludzie niechętni do współpracy z proboszczem itd. Przede wszystkim paraliżowała go myśl, że przejmując dziedzictwo po ks. kanoniku Stanisławie Pieprzniku, który w Trzetrzewinie był proboszczem 46 lat!

– *Kiedy na samym początku mej posługi w Trzetrzewinie zapytałem księdza Pieprznika, jaki tu są dzieci, to odpowiedział mi krótko: „Chwalą Pana Boga”. I wiedziałem już wszystko. To*



Z obrazkiem z I Komunii świętej. To już tyle lat....



Na pielgrzymim szlaku



Kaplica u Waligórow w Michalczowej

znaczy, że jest dobre wychowanie, że w rodzinie panuje Duch Boży, że praktykuje się przyjmowanie Sakramentów świętych, że uczęszcza się na Msze święte, a dzieci są wychowywane w duchu Bożej prawdy.

Po objęciu probostwa w Trzetrzewinie musiał się zgłosić do wydziału ds. wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Był już rok 1987 i czuło się powiew nowych czasów. Wszechwładny dyrektor Bolesław Leśnik, postrach nowosądeckiego duchowieństwa, przyjął proboszcza łaskawie, a nawet obiecał wydać zezwolenie na budowę plebanii. Ks. Stępień odparł, że musi się rozpatrzyć, co pilniejsze, a ważniejszy był remont kościoła.

Wbrew obawom, parafianie okazali się chętni do współpracy, rada parafialna i w ogóle cała parafia zaangażowała się i mocno pchnięto do przodu różne pilne prace. Remontowano kościół wewnątrz i na zewnątrz, odwodniono świątynię, postawiono ogrodzenie, zbudowano kaplicę na cmentarzu, wreszcie plebanię i dom parafialny. Ostatnim dziełem ks. proboszcza Mariana Stępnia była dzwonnica, poświęcona w dniu jego pożegnania z Trzetrzewiną.

– *To wszystko z ludźmi, sam bym niczego nie zrobił. Niech będzie Bóg uwielbiony za ludzi, którzy stanęli na drodze mego pasterzowania.*

Arcyważną postacią parafii Trzetrzewina w tamtych czasach był odwiedzający ją w chwilach wolnych od pracy naukowej na KUL i PAT i podróży zagranicznych ks. profesor Bolesław Kumor, fundator najpierw kaplicy, a potem w dużej mierze kościoła św. Stanisława Kostki w Niskowej. Nowy proboszcz szybko zyskał uznanie w oczach wymagającego Księdza Profesora, a po latach ich znajomość przerodziło się w serdeczną przyjaźń.

Ks. Kumor ma ogromny wkład w budowę świątyni niskowskiej, konsekrowanej przez biskupa Józefa Życińskiego w 1992 roku, ale przecież proboszcz też nie żałował wysiłków dla tego dzieła, bo wszystko, co robił, to na chwałę Bożą. Zajął się również budową kaplicy cmentarnej w Niskowej.

Uczył religii w punktach katechetycznych, a kiedy religia wróciła



Kościół pw. Matki Bożej Pocieszenia w Trzetrzewinie

do szkół, katechizował w szkołach: w Trzetrzewinie, Biczycach i Niskowej. Wszędzie po trochę, żeby mieć kontakt z całą parafią.

Przez 21 lat proboszczowania w Trzetrzewinie współpracował z 10 wikariuszami, z którymi do dzisiaj utrzymuje kontakt.

I tak płynęło to życie kapłańskie, aż przyszedł rok 2008, kiedy ks. prałat Ma-

– To wszystko z ludźmi, sam bym niczego nie zrobił. Niech będzie Bóg uwielbiony za ludzi, którzy stanęli na drodze mego pasterzowania.

rian Stępień osiągnął wiek emerytalny. Ówczesny proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, ks. prałat Andrzej Jeż, obecny ordynariusz diecezji tarnowskiej, cieszył się na myśl, że zyskał gorliwego spowiednika w Bazylisce. Nieoczekiwanie dla wszystkich ksiądz – emeryt podjął decyzję o wyjeździe do pracy wśród Polaków na zachodniej Ukrainie.

W Starym Skałacie k. Tarnopola pracował pochodzący ze Żmijęcej ks. Wojciech Bukowiec, który przez wiele lat przyjeżdżał na zaproszenie ks. Stępnia

z dziećmi na kolonie do Trzetrzewiny. Podczas wieczornych pogawędek z gospodarzem ks. Wojciech skarżył się, że jest mu samemu ciężko.

WŚRÓD POLAKÓW NA UKRAINIE

I stało się tak, że 10 sierpnia 2008 roku parafia Trzetrzewina zgotowała mu wruszające pożegnanie – na uroczystej Mszy świętej grała kapela lachowska, ludzie ze łzami w oczach śpiewali „Życzymy, życzymy” – a 1 października tego roku zameldował się 500 km dalej na wschód, w Starym Skałacie. To miejscowość o długiej historii, położona 35 km na południe od Tarnopola, blisko przedwojennej granicy polsko-sowieckiej na Zbruczu. Jest tam półtoratysięczna wspólnota katolicka z polskich i mieszanych rodzin. Oprócz kościoła parafialnego do obsługi duszpasterskiej są dwa kościoły, do których trzeba było dojeżdżać po wyboistych drogach. Ludzie prości, biedni, poranieni przez trudną historię, ale szczerzy i serdeczni.

Na Ukrainie spotkał się z zupełnie nową dla siebie sytuacją duszpasterską. To nie Sądeczyczyna. Tam, na Wschodzie, po latach bezbożnego komunizmu, dopiero odradza się wiara, przez dziesięciolecia kościoły były zamknięte, a katolicyzm nie jest wyznaniem domi-



nującym. Czy to na wsi, czy w mieście, są różne wyznania, rodziny pomieszane: prawosławni, grekokatolicy, katolicy.

– *Wiarę przechowały kobiety, babcie, które ukrywały paramenty, nieraz całe ołtarze i przekazały wnukom wiarę w Jezusa Chrystusa. To dzięki babciom, które uczyły wnuków pacierza, przetrwała religia katolicka i polskość na Ukrainie.*

W Starym Skałacie odprawiał msze, spowiadał, odwiedzał chorych i... godził zwaśnione pary. Po tej uroczystości ks. Bukowiec poszedł na proboszcza do Stryja, a jego pomocnik, wikariusz – senior na prośbę dziekana i arcybiskupa przeniósł się do Tarnopola, do pomocy ks. proboszczowi Andrzejowi Waligórze.

W Tarnopolu jest nowy, piękny kościół Miłosierdzia Bożego, jedyny na 250-tysięczne miasto, bo przedwojenne świątynie nie wróciły do katolików. W niedzielę są tam odprawiane cztery msze: po polsku i ukraińsku. Kapłani dojeżdżają też do kaplic za miastem.

CZAS WRACAĆ DO DOMU!

Wiosną tego roku uznał, że pora wracać do domu, na Sądeczynę, wszak zbliżał się złoty jubileusz kapłański. W niedzielę 2 czerwca urządzono mu

– Bo przychodzi moment, że człowiek uklęka przed Panem Bogiem i dziękuje za to, co Bóg dokonał przez to słabe narzędzie, jakim jest człowiek...

uroczyste pożegnanie w Tarnopolu, a jeszcze w poniedziałek do konfesjonatu podchodziły kobiety i robiły wyrzuty. – *My Was tak szanowali, my Wam tak zaufali, dlaczego nas opuszczacie?! – pytała pewna nauczycielka. W zakrystii młody wikary spytał ks. Mariana, czy mu nie żal wyjeżdżać z Tarnopola. Pewnie, że żal, ale Sądeczyny też żal.*

– *Uważam, że na ile było mnie stać, to spełniłem swoje zadania. Cieszę się, że mogłem służyć Kościołowi na Ukrainie.*

Prawda jest taka, że wiek ma swoje prawa. Już go męczyły wielogodzinne kolejki na granicy, chociaż nigdy, ani od celników, ani urzędników, czy zwykłych ludzi na Ukrainie nie doznał najmniejszej przykrości.

74-letni kapłan wrócił do swoich byłych parafian w Trzetrzewinie i tak już

pozostanie. Bardzo dobrze się rozumieją z ks. proboszczem Edwardem Mikośsiem. Z czteroletnim poślizgiem zapisał się u dziekana dekanatu Nowy Sącz – Zachód na spowiednika w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

NICZEGO NIE ŻAŁUJĘ

Co roku jeździ na spotkania rocznikowe, połączone z rekolekcjami, ostatnie odbyło się w Starym Sączu. Z grona 28 kleryków tarnowskiego seminarium, wyświęconych przez biskupa Jerzego Ablewicza 14 czerwca 1962 roku, pozostało ich 16. Często też odwiedza w Krużlowej swojego schorowanego, starszego brata ks. prałata Kazimierza Stępnia.

– *W kapłaństwie są chwile smutku i nawet dojmującej samotności, ale przeważają chwile radości. Nie miałem łatwego życia w Michalczowej, nie było mi łatwo wejść do Trzetrzewiny, tak samo przeżyłem trudne chwile na Ukrainie, ale niczego nie żałuję, ani pracy, ani wysiłku. Bo przychodzi moment, że człowiek uklęka przed Panem Bogiem i dziękuje za to, co Bóg dokonał przez to słabe narzędzie, jakim jest człowiek...*

HENRYK SZEWCZYK

Apel do twórców: Projektujcie już pomnik smoleński!

Po wakacjach ma zostać ogłoszony konkurs na projekt i budowę pomnika ofiar katastrofy smoleńskiej, już z podaniem miejsca i parametrów dotyczących obiektu. Komitet Honorowy wyłonił komisję konkursową.

Twórcy zainteresowani udziałem w konkursie mogą przystąpić do pracy. Zdajemy sobie sprawę, że przygotowanie projektu musi trwać, a zależy nam na tym, by do konkursu przystąpili najlepsi fachowcy – mówi Artur Czerniecki, sekretarz Komitetu Honorowego

Budowy Pomnika Ofiar Katastrofy Smoleńskiej w Nowym Sączu.

Wyboru projektu do realizacji dokona komisja konkursowa, której skład wstępny skompletowano podczas spotkania grupy roboczej Komitetu Honorowego. W jury znajdują się m.in. przedstawiciele Związku Polskich Arty-

stów Plastyków, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Stowarzyszenia Architektów Polskich, Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Sączu, a także Urzędu Miasta Nowy Sącz i Parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu.

– W komisji zasiądzie kilku przedstawicieli Komitetu Honorowego wraz z jego przewodniczącym, czyli prezydentem Ryszardem Nowakiem, ale przede wszystkim środowiska opiniotwórcze związane ze sztuką: dyrektor Muzeum Okręgowego, architekt miejski, konserwator zabytków, przedstawiciel Civitas Christiana – wylicza Czerniecki.

Grupa robocza Komitetu Honorowego 29 czerwca przyjęła nie tylko projekt regulaminu konkursu na pomnik, ale też projekt statutu Stowarzyszenia Budowy Pomnika Pamięci Ofiar Katastrofy Smoleńskiej w Nowym Sączu.

– Obydwa projekty zostały przekazane prawnikom do zaopiniowania. Żeby można było przeprowadzić zbiórkę publiczną pieniędzy na budowę pomnika,

– Zdajemy sobie sprawę, że przygotowanie projektu musi trwać, a zależy nam na tym, by do konkursu przystąpili najlepsi fachowcy.

ARTUR CZERNECKI



musi powstać stowarzyszenie. Rejestracji spodziewamy się z końcem wakacji, wtedy wystąpimy do MSWiA o zgodę na zbiórkę i do władz miasta w sprawie lokalizacji pomnika, a jesienią zostanie ogłoszony otwarty konkurs w systemie „zaprojektuj i wybuduj” – zapowiada sekretarz Komitetu Honorowego.

Przypomnijmy, że padła już propozycja lokalizacji pomnika, zaakceptowana wstępnie przez prezydenta Nowaka oraz kierownika sądeckiego biura Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków: przy ulicy Długosza, na placu obok kościoła św. Kazimierza, gdzie są wmurowane tablice katyńskie.

(BW)

Promocja 40. tomu „Rocznika Sądeckiego”

Odznaczenia dla prof

Siedmiu profesorów, głównie krakowskich uczelni, wieloletnich współpracowników „Rocznika Sądeckiego”, otrzymało Tarczę Herbową Miasta Nowego Sącza, podczas promocji 40. tomu „Rocznika” w ratuszu.

Odznaczenia, przyznane w maju tego roku przez Radę Miasta, odebrali prof. prof. Feliks Kiryk, Bolesław Faron, Julian Dybiec, Tadeusz Aleksander, Franciszek Leśniak, Jan Lach i Józef Hampla. Ich zasługi dla „Rocznika” i Nowego Sącza przypomniał przewodniczący rady Jerzy Wituszyński.

W imieniu wyróżnionych głos zabrał prof. Feliks Kiryk, przewodniczący Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego” od 20 lat, kreśląc historię wydawnictwa, którego I tom ukazał się w 1939 roku, II tom, powojenny został skonfiskowany przez UB, a wydawnictwo systematycznie zaczęło się ukazywać dopiero po Październiku 1956, żeby

złapać drugi oddech w 1992 roku, od kiedy ukazuje się z chwalebłą systematycznością.

Prof. Kiryk podkreślił rolę mecenatu władz miasta w tym dziele, nie szczędząc pochwał kolejnym prezydentom miasta, od Jerzego Gwiżdża po Ryszarda Nowaka. – *Przy takiej okazji nie możemy zapomnieć o ludziach, którzy już odeszli, a położyli wielkie zasługi dla „Rocznika”, przede wszystkim o Mieczysławie Smolaniu, wieloletnim sekretarzu redakcji i profesorze Stanisławie Płazie* – mówił prof. Kiryk. Znakomity mediewista, redaktor trzynomowych „Dziejów Nowego Sącza” zarekomendował także pracę Leszka Migrały pt. „Ulica Jagiellońska, ludzie i zabudowania”, wydaną w ramach „Biblioteki Rocznika Sądeckiego”.

„Wywołany do tablicy” Migrała w krótkim, acz ciekawym wystąpieniu powiedział, że obecna zabudowa ulicy Jagiellońskiej powstała pod koniec XIX wieku i na początku XX. – *Najpierw budowali kamienice przy reprezentacyjnej ulicy miasta za-*

możni Polacy i potomkowie kolonistów niemieckich, najokazalsze budynki z początku zeszłego wieku zawdzięczany kapitałowi żydowskiemu – zaznaczył autor monografii.

Miłym akcentem uroczystości było wręczenie przez prezydenta Nowaka pachnącego farbą drukarską „Rocznika

– Przy takiej okazji nie możemy zapomnieć o ludziach, którzy już odeszli, a położyli wielkie zasługi dla „Rocznika”, przede wszystkim o Mieczysławie Smolaniu.

Sądeckiego” potomkom bohaterów artykułów i rozpraw naukowych, zamieszczonych w wydawnictwie, m.in. córkom zmarłego przed dwoma laty dr. Jana Słowikowskiego, zasłużonego w akcji uwolnienia w 1940 roku kuriera polskiego państwa podziemnego Jana Karskie-



esorów

go z rąk gestapo, któremu poświęcony jest główny artykuł 40. tomu „Rocznika”, autorstwa Jerzego Leśniaka.

W tym gronie znalazł się również Andrzej Mączyński, syn dr. Tadeusza Mączyńskiego, przedwojennego twórcy „Rocznika Sądeckiego” i Wojciech Gola-chowski, syn prof. Kazimierza Gola-

chowskiego, któremu zawdzięczany re-aktywację „Rocznika” w 1956 roku. Książkę otrzymała także trójka finali-
stów tegorocznej edycji szkolnego kon-
kursu historycznego o ziemi sądeckiej:
Jan Piotrowski (Gimnazjum w Jezuic-
kim Centrum Kształcenia), Angelika
Wędrychowska (Gimnazjum w Korzen-
nej) i Iwona Król (LO w Starym Sączu).

Na koniec Tadeusz Żyglowicz, były komandor Yacht Clubu PTTK w Znamir-
rowicach, wręczył prezydentowi Nowa-
kowi grot maszt proporca Ligi Morskiej
z 1934 roku, na dowód tradycji mor-
skich Sądeczan.

Spotkanie w ratuszu zakończył reci-
tal Marioli Szczypuły i Tomasza Wola-

ka. Wykonali wiązanekę piosenek kra-
kowskich, zbierając oklaski publiczno-
ści, która szczerze zapełniła salę obrad
im. St. Małachowskiego.

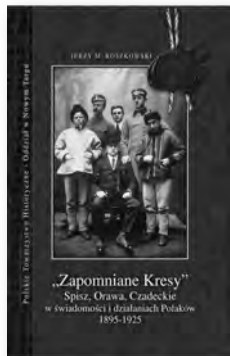
Po zakończeniu uroczystości można
było nabyć 40. tom „Rocznika Sądec-
kiego” w promocyjnej cenie.

(HSZ)



Nowe książki – sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



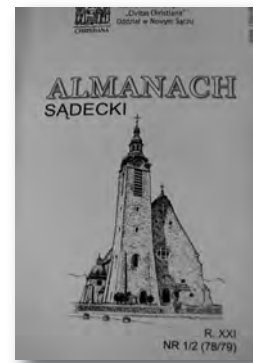
ZAPOMNIANE KRESY

22 czerwca br. w Muzeum Stylu Zakopiańskiego w willi Koliba odbyła się promocja książki Jerzego M. Roszkowskiego „Zapomniane Kresy. Spisz, Orawa, Czadeckie w świadomości i działaniach Polaków 1895-1925”, zorganizowana przez Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego oraz Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu.

Książka Jerzego M. Roszkowskiego poświęcona jest zagadnieniom północnego i środkowego Spisza, Górnej Orawy oraz północnej części ziemi czadeckiej. Tereny te były miejscem, gdzie na przełomie XIX i XX w. krzyżowały się zarówno państwowe interesy Węgier, jak też narodowe Słowaków

i Polaków. Polityka węgierska, chociaż restrykcyjna także wobec Słowaków, stwarzała im jednak możliwości kształtowania wśród polskiej ludności poczucia więzi etnicznej ze Słowakami. Na zjawisko to zareagowali galicyjscy działacze (przede wszystkim z Zakopanego i Nowego Targu), rozpoczynając w 1895 r. akcję „budzenia” polskiej świadomości narodowej wśród spiskich, orawskich i czadeckich górali. Po I wojnie światowej kwestia Spisza, Orawy i Czadeckiego stała się problemem spornym między Polską a Czechosłowacją. Decyzją Konferencji Pokojowej w Paryżu, na części spornych terenów miał się odbyć plebiscyt, który jednak nie doszedł do skutku. Ostatecznie w wyniku arbitralnej decyzji Konferencji Ambasadorów (28 lipca 1920 r.) Polska uzyskała północne skrawki Spisza i Orawy, z których utworzono osobny powiat, istniejący w latach 1920-1925. Jego tereny zostały następnie włączone do powiatu nowotarskiego.

Książka została wydana przez nowotarski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w ramach serii wydawniczej „Podhalańskie Monografie Historyczne”. Publikacja została dofinansowana ze środków Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

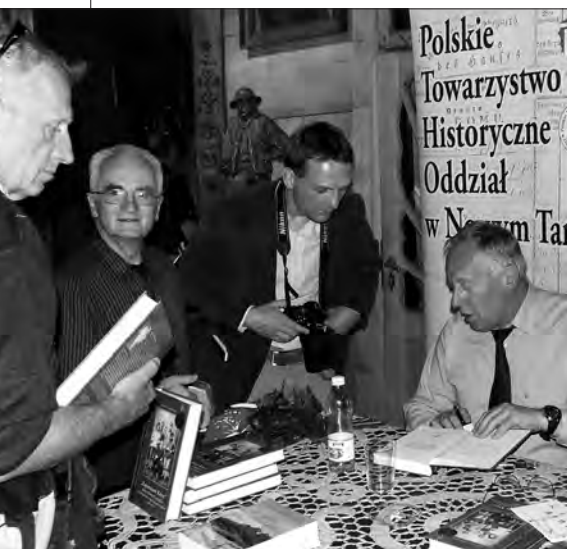


NOWY ALMANACH SADECKI

Ukazał się łączony 78/79 numer „Almanachu Sądeckiego”, wydawanego od 21 lat przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Nowym Sączu. Zasłużony periodyk przynosi szereg interesujących artykułów z dziejów Sądeczyny oraz... porcję wybornej poezji.

Robert Ślusarek opisuje nieistniejący kościół Świętego Krzyża na przedmieściu „Za Kamienica” w Nowym Sączu. Autor wykorzystał materiały źródłowe z Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie, które rzucają nowe światło na sprawy dotyczące pierwotnego uposażenia fundacji kościoła Świętego Krzyża oraz stanu zachowania tej niewielkiej świątyni, która powstała prawdopodobnie w XV wieku. „Jedynym topograficznym śladem istnienia tego obiektu w obrębie przedmiejskiego cmentarza jest mapa wykonana dla celów militarnych przez kartografa wojskowego Miega w latach 1779-1783, przechowywana w Archiwum Wojskowym w Wiedniu” – pisze Robert Ślusarek.

Łukasz Poręba przygotował do druku i opatrzył obszernym komentarzem fragmenty kronik ss. Dominikanek z Nawojowej i parafii Kamionka Wielka w pierwszym roku wielkiej wojny, kiedy przez 3 tygodnie Sądeczyna znalazła się w rękach Moskali (18 listopada – 12 grudnia 1914 r.). To były „dni grozy” dla Sądeczan, na szczęście wojska rosyjskie nie wyrządziły większych szkód ludności cywilnej, obeszło się bez gwałtów i grabieży. „Powoli armaty cichły i Moskale uciekali w kierunku Gorlic. Jeszcze parę dni było słycać huk armat, ale potem wszystko przycichło. Do Nowego Sącza weszła armia gene-



Dr J. M. Roszkowski należy do grona osób, specjalizujących się w problematyce Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala. Jego dotychczasowy dorobek z tego zakresu jest dosyć spory, zwłaszcza w czasopiśmie regionalnych. Zagadnienie, którego się podjął w tej książce, jest oryginalne i znaczące dla poznania różnorodnych działań prowadzonych przez Polaków na tzw. Zapomnianych Kresach w latach 1895-1925.

dr hab. Ewa Orlof
prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego

rała Borowicza jeszcze w sobotę 12 grudnia, Najświętsza Panienna we swej oktawie wyratowała nas od Moskali” – zanotował ówczesny proboszcz Kamionki Wielkiej.

Jan Wnęk zajął się życiem politycznym na Sądecczyźnie w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego 1929-1933, kiedy to ludowcy i socjaliści ścierali się ostro z obozem rządowym spod znaku BBWR. Ten sam autor zamieścił w najnowszym Almanachu Sądeckim interesujący „Opis gospodarczy powiatu nowosądeckiego z 1949 roku”.

Ks. Kazimierz Talarek opisał 29-letnią (do 1973 r.), gorliwą posługę kapłańską ks. Stanisława Pyzika w Filipowicach k. Czchowa, gdzie jego pamięć do dziś jest żywa.

To tylko niektóre artykuły zamieszczone w nowym numerze zasłużonego periodyku. Almanach przynosi też wiersze Tadeusza Basiagi i Andrzeja Zdzisława Brzezińskiego, gdyż te łamy zawsze dzielili między siebie historycy i poeci.

Od początku redaktorem naczelnym pisma jest Leszek Migrała, sekretarz redakcji „Rocznika Sądeckiego” i autor wielu opracowań z dziejów Nowego Sącza i Sądecczyzny. Ostatnio wydał monografię ulicy Jagiellońskiej, najważniejszej w Nowym Sączu; promocja publikacji nastąpiła podczas prezentacji 40. jubileuszowego tomu „Rocznika Sądeckiego”.

HONORY DLA AUTORA KSIĄŻKI O MĘCZENSTWIE KAPŁANÓW

Ks. Jan Kudelka, autor książki pt. „Kościoł na Sądecczyźnie w godzinie próby 1939 – 1945”, został laureatem tegorocznej Nagrody im. Szczęsnego Morawskiego „Sądecczyzna”, przyznawanej za najlepszą pracę historyczną na temat ziemi sądeckiej.

Ks. Kudelka odebrał nagrodę z rąk Bożeny Mściwujewskiej-Kruk, red. naczelniej „Almanachu Muszyny” 6 lipca br. w Miasteczku Galicyjskim podczas III Forum Prasy Sądeckiej.

Laudację na cześć autora wygłosił ks. dr Jan Piotrowski, proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, który napisał wstęp do wyróżnionej książki.

Ks. Kudelka, rodem spod Dąbrowy Tarnowskiej, jest emerytowanym kapła-

nem diecezji tarnowskiej. Aktualnie przebywa w ośrodku diecezjalnym w Grywałdzie. Dla wypełnienia wolnego czasu zajął się pracą badawczą. Książka wyszła w 2011 r. w mikroskopijnym nakładzie 100 egzemplarzy w drukarni ojców redemptorystów w Tuchowie i jest dostępna wyłącznie w bibliotekach. Być może ukaże się dodruk książki, w związku z zainteresowaniem, jakie wywołuje.

Autor, wykorzystując różne źródła, m.in. kroniki parafialne, opisał represje, jakie spotkały duchowieństwo sądeckie podczas okupacji niemieckiej. Przedstawił sylwetki księży – męczenników, m.in. rozstrzelanych przez Niemców w Biegonicach: ks. Jana Bardla, proboszcza Trzetrzewiny, i dwóch wikariuszy z parafii farnej – ks. Władysława Deszcza i ks. Tadeusza Kaczmarka. Książka zawiera także rejestr księży sądeckich zesłanych do obozów koncentracyjnych: Auschwitz, Dachau i innych.

– Duchowieństwo sądeckie zdało egzamin w czasie II wojny światowej. W godzinie najcięższej próby pozostało wierne Bogu i Ojczyźnie – mówił ks. Kudelka, speszony honorami, które na niego spadały. Oprócz Nagrody im. Szczęsnego Morawskiego otrzymał z rąk starosty nowosądeckiego Jana Golonki Srebrne Jabłko Sądeckie.

Nagrodę im. Szczęsnego Morawskiego ustanowiła przed pięciu laty redakcja „Almanachu Muszyny”, zapraszając do współpracy w tym dziele Muzeum

Okręgowe, Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu.

– *Bierzemy pod uwagę wszystkie poważne publikacje historyczne na temat Sądecczyzny, które ukazały się w ostatnim roku, a następnie odbywa się tajne głosowanie. Mogę zdradzić, że poważnym konkurentem dla książki księdza Kudelki była praca o organizacji „Wolność” Jerzego Gیزی oraz piękny album Krzysztofa Moskala „Grody i Zamki nad Dunajcem i Popradem”* – mówi Leszek Zakrzewski, prezes sądeckiego PTH. W ubiegłym roku kapituła nagrody wyróżniła pracę Józefa Skrabskiego pt. „Kościoły Grybowa”.

(HSZ)



NOWY SĄCZ**Dom Gotycki, ul. Lwowska 3
MALARSTWO ADAMA
WALCZYŃSKIEGO – SETNA
ROCZNICA URODZIN ARTYSTY**

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie,
ul. Lwowska 226

3-5 sierpnia – Wernisaż wystawy plenerowej
**SWIAT SPRZED STU LAT
W OBIEKTYWIE WOJCIECHA
MIGACZA**

4-5 sierpnia

ZŁOT ZABYTKOWYCH POJAZDÓW

III edycja cieszącej się dużym zainteresowaniem imprezy, organizowanej we współpracy z miłośnikami i właścicielami pojazdów retro, podczas której odbywają się m.in. prezentacje starych aut i motocykli, pokazy ich sprawności, a także korowód ulicami Nowego Sącza.



10-12 sierpnia impreza plenerowa

**OŻYWIONE KADRY – WIEŚ
Z FOTOGRAFII WOJCIECHA
MIGACZA**

Do 28 sierpnia – kontynuacja wystawy

**SKARBY MAŁOPOLSKI 2012
– WOKÓŁ RATUSZA, W CIENIU
RYNKOWYCH KAMIENIC**

Pokonkursowa wystawa fotografii laureatów XII edycji konkursu organizowanego w ramach XIV Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego.

Do 15 września – kontynuacja wystawy

**MOTYLE I MIESZKANCY
MIKROŚWIATA**

Wystawa wielkoformatowych fotogramów autorstwa Bogdana Chrobaka, przedstawiających motyle, żuki, chrząszcze, biedronki i inne stworzenia podpa-

trzone na łąkach. Ekspozycja proponowana na otwarcie sezonu w SPE, a później będąca tłem dla pokonkursowej wystawy z okazji Dnia Dziecka w Skansenie pn. „Do biedronki przyszedł żuk..”.

Do 15 września – kontynuacja wystawy

**DO BIEDRONKI PRZYSZEDŁ ŻUK...
OWADY NASZYCH ŁĄK,
LASÓW I OGRODÓW**

Wystawa pokonkursowa prac plastycznych dzieci; rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród podczas imprezy „Dzień Dziecka w skansenie”.

Do 11 września – kontynuacja wystawy

**GALICJA NA STAREJ I NOWEJ
TASMIĘ FILMOWEJ**

Druga z cyklu pięciu plenerowych projekcji w ramach projektu „SCANsen – współczesne możliwości dokumentowania tradycji”, realizowanego wspólnie z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Projekt przedstawia szerszemu gronu widzów filmy fabularne, których akcja związana jest z Galicją, lub tematami odnoszącymi się do niej. Nie chodzi tu tylko o odniesienie do dawnych ziem zaboru austriackiego, zwanych Galicją, ale do pewnego symbolu, który stanowi Galicja dla Polaków (i nie tylko) po dziś dzień. Inspiracje tematyką galicyjską były i są często spotykane w literaturze (np. XX – lecia międzywojennego) jak również malarstwie, rzeźbie i innych dziedzinach sztuki. Nadszedł również czas, aby pokazać, jak bardzo galicyjskość i wszelkie sprawy łączące się z nią zainspirowały twórców filmowych.

Filmy wyświetlane będą na rynku Miasteczka Galicyjskiego od maja do września 2012 roku. Terminy pokazów: **7 sierpnia**, godz. 21.15 – Kolory Kochania (1988) – reż. Wanda Jakubowska; **11 września**, godz. 20.15 – Znachor (1981) – reż. Jerzy Hoffman.

Do 15 września – kontynuacja wystawy

SZTUCZE Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

Wystawa różnorodnie wykonanych i zdobionych przedmiotów używanych podczas codziennych posiłków i w czasie uroczystych przyjęć; kolekcja Wielfrieda de Meyer, pochodzącego z Antwerpii marynarza i kierowcy TIR-a, który w czasie swoich podróży gromadził te ciekawe przedmioty

Galeria Dawna Synagoga, ul. Berka Joselewicza 12

Do 31 sierpnia – kontynuacja wystawy

CHASYDZI

Wystawa fotograficzna Piotra Drożdżika przedstawiająca pielgrzymki chasydów do miejsc dla nich najważniejszych, miejsc pochówków swoich cadyków: Leżajsk, Nowy Sącz, Rymanów.

Oprac. EDYTA OLSZAŃSKA



FOT. JB

WIRYDARZ PO RAZ TRZYNASTY

Tradycyjnie już Fundacja im. dr. Jerzego Masióra zorganizowała koncert (24.06) uzdolnionej wokalnie, muzycznie i aktorsko sądeckiej młodzieży pn. „Sądeckie Talenty”. Wirydarz ojców jezuitów jest miejscem unikalnym nie tylko ze względu na piękną architekturę i wystrój, ale o jego wyjątkowości decydują również walory akustyczne. Licznie zebranych gości przywitał o. Andrzej Baran, proboszcz jezuickiej parafii p. w. Ducha Świętego w Nowym Sączu. Koncert rozpoczął się piosenką do słów Jerzego Masióra z muzyką Aleksandra Porzucka pt. „Piosenka Sądecka”. Kolejno na scenie zaprezentowali się: duet wokalny Anna Kożuch i Magdalena Kądziołka, również w duecie Wioletta Kociołek – skrzypce i Paulina Pogwiz – gitara, Katarzyna Wilczek – śpiew, recytacja, Łukasz Kowalczyk – recytacje, Bartłomiej Marszałek – akordeon.

W czasie koncertu trwała również wystawa prac plastycznych podopiecznych Pałacu Młodzieży: Agnieszki Barczyk, Justyny Sokulskiej, Jarogniewa Barciszewskiego-Kozioła. Koncert poprowadziły: Marta Bolanowska oraz Julia Kaczmarczyk, która równie dobrze sama mogłaby wystąpić na scenie jako niemały talent aktorski (laureatka wyróżnienia na ostatnim Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim za monodram „Podróż do zielonych cieni”).

ECHO TROMBITY

Przez trzy finałowe dni (22-24.06) w Nowym Sączu na rynku i w Miasteczku Galicyjskim zagrały 42 zespoły. Grand Prix XXXV Małopolskiego Festiwalu Orkiestr Dętych ECHO TROMBITY otrzymała Krakowska Orkiestra Staromiejska. Do udziału w koncercie z cyklu „My, Małopole” Komisja proponowała: Orkiestrę Dętą Kopalni Soli w Wieliczce oraz Big Band Dobczyce. Komisja festiwalowa obradowała w składzie: płk Franciszek Suwała, płk Stanisław Latek, kpt. Tadeusz Dobrowolski, kpt. Stefan Zuk i Stanisław Migacz. Po wysłuchaniu 42 or-

kiestr wyłonionych podczas eliminacji powiatowych w: Ryglicach, Szczawnicy, Wieliczce, Nowym Wiśniczu, Polance Wielkiej, Osielcu, Gródku nad Dunajcem i Laskowej (gra w marszu i koncerty konkursowe) komisja przyznała następujące miejsca:

Grand Prix Festiwalu – Krakowskiej Orkiestrze Staromiejskiej.

I. W grupie orkiestr OSP: pierwsze miejsce – Orkiestrze OSP z Żurowej

II. W grupie orkiestr działających przy domach kultury i stowarzyszeniach społeczno-kulturalnych: pierwsze miejsce – Orkiestrze Dętej z Łącka

III. W grupie orkiestr parafialnych: pierwsze miejsce – Orkiestrze Dętej z Laskowej

IV. W grupie orkiestr zakładowych: pierwsze miejsce – Orkiestrze Dętej Kopalni Soli w Wieliczce

V. W grupie big bandów: pierwsze miejsce – Big Bandowi Dobczyce.

ART NIGHT

Zarówno Galeria BWA i MCK SOKÓŁ, Muzeum Okręgowe i Nowosądecka Mała Galeria przygotowały szereg kulturalnych atrakcji dla gości drugiej edycji Art Night (30.06). Koncerty, projekcje, zwiedzanie ekspozycji, zabawy dla najmłodszych i performance.

– *Postanowiliśmy wspólnie stworzyć coś nowego na wzór Nocy Muzeów w Krakowie. Oczywiście nie porównuję tutaj zasięgu imprezy krakowskiej z nowosądecką, ponieważ z przyczyn naturalnych liczba tego rodzaju instytucji bardzo się różni pomiędzy tymi miastami. W Nowym Sączu instytucji kultury, które mogłyby wziąć udział w takim wydarzeniu, jest kilka: nasza Galeria, Muzeum Okręgowe i Mała Galeria – mówi Janusz Wójcik, dyrektor Galerii Sztuki Współczesnej MCK SOKÓŁ.*



FOT. JB

Całość artystycznych zmagania zaczęła się dużo wcześniej niż wieczorem, bo od południa w Małej Galerii oglądać można było rzeźby Jerzego Fobera, przyjaciela ze studenckich czasów profesora Andrzeja Szarka, z którym razem przed laty współtworzyli grupę artystyczną „... kim jesteś?”. Oprócz tego Mała Galeria przygotowała na Plantach Miejskich performance – „PARKING STRZYŻONY”, czyli ARTYSTYCZNA NOC NA PLANTACH.

W piwnicach Domu Gotyckiego zwiedzić można było salę tortur i posłuchać o wymyślnych sposobach na wyciąganie informacji i przyznawanie się do winy. Dyby, madejowe łoża, kraty i topory to jedne z wielu atrybutów „staropolskich horrorów”. Ich dopełnieniem były trzy wykłady: dr. Piotra Wierzbickiego „Historia rzemiosła katowskiego w Polsce” oraz dwa dr Marii Molendy – „Jak rozpoznać czarownicę? – kilka uwag o ikonografii czarownic w XVI–XVII w. i „Rozwiany całun” – Kreacje postaci demonicznych w źródłach i ikonografii od starożytności do XVIII w.

Najwięcej artystycznych działań realizowanych było w SOKOLE – pomyślano zarówno o najmłodszych, jak i o dorosłych. W Galerii Sztuki Współczesnej BWA można było oglądać wystawę „Galicja, mon amour. Szaleństwo, fantazja i fantazmat”, czyli czwartą odsłonę cyklu „Galicja. Topografie mitu.

Dla zwiedzających już na dziedzińcu czekała marynistyczna akcja edukacyjna dla dzieci – „Pod żaglami sztuki”. W sali edukacyjnej odbyły się liczne projekcje filmów, a dopełnieniem wszystkiego były dwa koncerty Wojtek Fedkowicz Noise Trio oraz Marek Raduli Trio.

HISTORYCY ZACHODNIEJ GALICJI

W ratuszu Miasteczka Galicyjskiego można obejrzeć wystawę „Historycy zachodniej Galicji” (od 13.07). Ekspozycja przybliży postaci dziesięciu historyków zajmujących się tematyką zachodniej części Galicji.

Projekt dotyczący badaczy Galicji jest kolejną odsłoną programu „Via Galicia”, realizowanego z Regionalnego Małopolskiego Programu Operacyjnego. Wystawa dotyczy dziesięciu spośród wielu historyków. Czterech związanych jest z Sądecczyzną – to Jan Sygański, Stanisław Załęski, Szczerzyński Morawski i Józef Szujski. Kolejni trzej to typowi kolekcjonerzy, a zarazem badacze Galicji – Antoni Schneider, Ambroży Grabowski i Żegota Pauli. I trzech późniejszych – Józef Łepkowski, Władysław Łuszczkiewicz i Stanisław Tomkowicz, którzy działali w ramach grona konserwatorów Galicji Zachodniej. W tej grupie działał też Antoni Schneider.

W piwnicach Domu Gotyckiego zwiedzić można było salę tortur i posłuchać o wymyślnych sposobach na wyciąganie informacji i przyznawanie się do winy. Dyby, madejowe łoża, kraty i topory to jedne z wielu atrybutów „staropolskich horrorów”.

Oprócz plansz przybliżających postaci historyków i zakres ich działalności w gablotach można zobaczyć wypożyczone z archiwów i bibliotek Krakowa i Lwowa starodruki i rękopisy. Prace autorstwa wybranych historyków lub ich dotyczące stanowią efekt poszukiwań pracowników działu historycznego Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Wystawa będzie czynna do 21 października.

NOC JAZZU

„Night of jazz” (14.07) rozpoczęła grupa „Boba jazz Band and Swing&Sway dance group”. Krakowscy artyści zaprezentowali to, co mają najlepszego, czyli wspaniały jazz nowoorleański, humor i dowcip. Pod koniec koncertu bawili się



FOT. JEC



już wszyscy, a dziedziniec MCK wypełnił się tłumem ludzi złaknionych dobrej muzyki. Później sądeckiej publiczności program z najnowszej płyty zaprezentował Jarosław Śmietana, który wystąpił z Adamem Czerwińskim, Wojciechem Karolakiem i gościem z Australii – Billem Nealem. Tym razem ten znany jazzowy gitarzysta zaskoczył chyba wszystkich miłośników jego muzyki. Ze sceny popłynął blues i rock.

„Night of jazz” zakończył koncert „Strings of the Ground” (Struny na ziemi). Był to program oparty na poezji Jarosława Iwaszkiewicza, do muzyki znanego pianisty jazzowego Włodka Pawlika, którego wspomagał Marek Bałata, Anna Serafińska, a wiersze recytował Artur Dziurman.

FESTIWAL MUZYKI DAWNEJ

Słynna „Omnia Beneficia” po raz 34. zabrzmiała w Starym Sączu i zainauguowała Festiwal Muzyki Dawnej (2-8.07). Pierwszego dnia zaprezentował się zespół „Amarillis”. Artystki z Francji zaprezentowały między innymi kompozycje Johana Christiana Bacha – najmłodszego syna Jana Sebastiana, który jest znany jako kompozytor niezwykle pięknych symfonii koncertujących, a także utworów kameralnych, w tym kwartetów na klawesyn. Inny z koncertów: „Radujcie się Bogu najwyższemu” w wykonaniu Chóru „Scherzo” przyciągnął do świątyni tłumy gości, przede wszystkim rodziców artystów i byłych chórzystów. W jego programie znalazły się między innymi pieśni, którymi wokaliści wyśpiewali Srebrną Harfę Eola podczas tegorocznego Festiwalu Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” w Kaliszu, a więc: „Pieśń o Narodzeniu Pańskim” Wacława z Szamotuł, „Gloria” z Misza Paschalis Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego i „Pieśń Rokoszan Zebrzydowskiego” – anonima.

W ramach 34. Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej zaprezentowała się również Krakowska Opera Kameralna z przedstawieniem „Don Pasquale” Gaetano Donizettiego. Opera buffo włoskiego kompozytora to praw-



dziwa muzyczna i teatralna uczta, zwłaszcza w wykonaniu zespołu Krakowskiej Opery Kameralnej, która na starosądeckim festiwalu gościła już rok wcześniej z przedstawieniem „Livyetta e Tracollo” Pergolesiego. Mimo kameralnych warunków scenicznych, w Centrum Kultury i Sztuki „Sokół” udało się wystawić piękne i dynamiczne przedstawienie z wyróżniającą się rolą Marka Picza, jako Don Pasquale, i Michała Kutnika (Dottor Malatesta), ale i innym aktorom trudno odmówić scenicznego wdzięku (urzeką sposób poruszania domowej służby) i charyzmy. Kulminacją mistrzowskiej gry była scena kłótni na cztery głosy (Don Pasquale, Dottor Malatesta, Ernesto i Norina).

POETKA NA NOWY WIEK

Julia Fiedorcuk przybyła na spotkanie (17.07) w MCK SOKÓL nie wprost ze stolicy, ale z Wierchomli, gdzie twórczo spędzała czas, pracując nad najnowszym, piątym tomikiem „Tuż tuż”, który ukaże się we wrocławskim „Biurze Literackim”. To nie przypadek, że zawitała na spotkanie organizowane przez Towarzystwo Literackie im. Cypriana Norwida, bo na Sądecczyźnie mieszkała u samego Witolda Kalińskiego. Do Wierchomli przywoziła notatki, zaczęte i gotowe wiersze, by tutaj w zaciszu beskidzkich gór i lasów pracować nad ostatecznym kształtem zbiorku poezji.

Witold Kaliński pytał autorkę o literackie fascynacje i pisarskie juvenilia. Autorka podczas spotkania przeczytała kilka wierszy, m. in.: „Łądy i oceany” i „Spis strat i zysków” z bardzo osobistego tomiku „Planeta rzeczy zagubionych” (2006), bo powstającego kilka lat po śmierci ojca, a podczas pierwszych miesięcy życia jej córki, oraz tytułowy wiersz z tomu „Tlen” (2009). Przeczytany później fragment opowiadania „Zetka” z „Poranku Marii i innych opowiadań” (2010) wywołał spore zamieszanie i stał się tematem kończącej spotkanie dyskusji na temat wulgaryzmów w literaturze. – *To nie jest mój język, tylko mojej bohaterki*





– tłumaczyła Julia Fiedorczyk, broniąc „licencji na język” nie tylko w swojej twórczości. Jej zdanie podzielił prowadzący, zamykając spotkanie cytatem ze Stendhala: „Powieść jest zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu. To odbija lazur nieba, to błoto przydrożnej kałuży”.

THE MAN

78-stronicowy album „The Man” to efekt dwóch projektów artystycznych, jakie studenci z Koła Naukowo-Artystycznego „Piekarnia” realizowali wspólnie z podopiecznymi Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” i sądecką policją.

Człowiek i jego życie jest zawsze najważniejszą wartością – to idea, która przyświecała projektom artystycznym „The Man” i „Memory” studentów Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu. Nie były to jednak działania ukierunkowane tylko na prezentację własnych talentów twórczych, ale także na integrację dwóch środowisk: akademickiego i osób niepełnosprawnych ze starszodeckiego „Gniazda”. Album „The Man”, który swoją premierę miał 11 lipca, to już druga taka poprojektowa publikacja po zeszytowanym „Inside”. Studenci swoje prace wykonywali podczas kilku miesięcy, natomiast dzieła podopiecznych z „Gniazda” powstały podczas kilkunastogodzinnych warsztatów plastycznych. Dopełnieniem prezentacji artystycznych w albumie są obrazy funkcjonariuszy Komendy Policji Miejskiej w Nowym Sączu, która wsparła finansowo projekt.

Premiera albumu była niemałym świętem. Na pierwszym piętrze Centrum Handlowego Gołębkiwie stanęła scena, na której „Gniazdo” zaprezentowało spektakl, i galeria prac studentów. Ceremonię poprowadzili wspólnie: Wojciech Lasek i Anna Głórz ze Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” z pomocą Iwony Bugajskiej-Bigos i Zofii Wcisło, prezes „Gniazda”. Wśród gości znaleźli się m. in.: prof. Zbigniew Ślipek – rektor PWSZ, dr Marek Reichel



– prorektor PWSZ, dr Janusz Pater – prorektor PWSZ, Henryk Koział – komendant miejskiej policji i jego zastępca Rafał Leśniak, Władysław Wnętrzak – wójt gm. Rytro. Na zakończenie dla wszystkich gości zagrał zespół „Groovekojad”.

NA PEŁNYM MORZU

Zajęcia teatralne w sądeckim więzieniu to wspólny pomysł aktora i reżysera Janusza Michalika z Miejskiego Ośrodka Kultury oraz Dariusza Janika, wychowawcy z Zakładu Karnego w Nowym Sączu. Finalny efekt kilkumiesięcznego projektu, jednoaktówkę „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka, mogli zobaczyć zaproszeni do Zakładu Karnego goście (9.07).

Człowiek i jego życie jest zawsze najważniejszą wartością – to idea, która przyświecała projektom artystycznym „The Man” i „Memory” studentów Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej.

Projekt realizowany był przez 8 miesięcy w ramach programu resocjalizacyjnego „Achilles”.

– *Zacząłem się od rozmów o świecie, miłości i cierpieniu... a potem ćwiczeń warsztatowych i mierzeniu się z tekstem Sławomira Mrożka* - wspomina Janusz Michalik. Ze zwykłej świetlicy stworzono salę teatralną z prawdziwą, drewnianą sceną, oświetloną reflektorami. Sami osadzeni nie kryli entuzjazmu po przedstawieniu i dzielili się wrażeniami ze swojej teatralnej przygody. W przedstawieniu „Na pełnym morzu” udział wzięli: Janusz Michalik, Sebastian W., Krzysztof P., Janko R. i Kazimierz J. Wśród gości na widowni obecny był m.in. Maciej Kujawski, aktor warszawskiego Teatru Kwadrat, który po spektaklu komplementował pomysł Janusza Michalika i grę debiutujących skazanych z sądeckiego Zakładu Karnego.



WASZ ARTY

Przygotowana przez studentów Instytutu Pedagogicznego PWSZ w Nowym Sączu impreza (8.07) cieszyła się sporym zainteresowaniem wśród sądeczan. Najmłodszy mieszkańcy miasta w ramach półkolonii odwiedzali plac przy starej zbrojowni (k. dawnego kina „Krokus” przy Al. Wolności), aby rozwijać swoje artystyczne talenty. W ramach „Wasz artów” odbyły się warsztaty graffiti, malarskie, rzeźbiarskie, meblarskie oraz fotograficzne. Uczestnicy poznali tajniki tworzenia graffiti oraz street artu. Studenci prowadzący warsztaty malarskie i rzeźbiarskie chcieli przede wszystkim rozwijać w młodych ludziach wyobraźnię i pasję do sztuki. Początkujący adepti fotografii poznawali tajniki sprzętu, zasady pracy z modelem na planie, podstawy produkcji fotograficznej, poznali również szczegóły obróbki graficznej. Pracowali także na planie fotograficznym z wizażystką i modelką. Jedną z większych atrakcji było tworzenie kolejnego muralu. Nad graffiti na ścianie starej zbrojowni pracowali Mariusz Mors Brodowski wraz z zaprzyjaźnionymi grafficiarzami. Zwieńczeniem „Wasz artów” był wernisaż prac dyplomowych studentów Edukacji artystycznej PWSZ.

„DZIECI ŚWIATA”

Wystawa Beaty Zalot to kilkadziesiąt fotografii z dalekich podróży do – jak sama mówi – bliskich przyjaciół, czyli dzieci. Są to mieszkańcy Indonezji, Laosu, Australii, Wenezueli, Indii i innych egzotycznych państw, których podhalańska dziennikarka uwieczniła podczas ich codziennych zajęć. Zdjęcia przyciągają uwagę nie tylko ze względu na postaci dzieci, ale i ich kontekst, bo autorka często w kadr przemycła jakieś ważne dla danej kultury elementy, jak chociażby pożywienie, czy przedmioty codziennego użytku. – *W zasadzie nigdy nie rozstaję się z aparatem, tym bardziej podczas podróży. Najczęściej fotografuję krajobrazy, ale zawsze z wizyty w każdym kraju przywożę wiele fotografii dzieci. Nazbierało ich się ty-*

le, że można było zrobić z nich tematyczną wystawę – zdradza dziennikarka. – Nie podróżuję z biurami turystycznymi, ale w bardzo kameralnych grupach, czasami dwuosobowych. Omijam popularne dla turystów miejsca, a za to staram się bliżej poznać miejscowych ludzi. Wtedy dzieci same przychodzą, zaczepiają, bawimy się, wygłupiamy i przy okazji powstają zdjęcia.

Wystawa towarzyszy XX. Międzynarodowemu Festiwalowi Dziecięcych Zespołów Regionalnych Święto Dzieci Gór (22-29 lipca).

FESTIWAL ORGANOWY

Koncertem Barbary Świątek-Żelaznej na flecie i Marka Stefańskiego na organach rozpoczął się XI Sądecki Festiwal Muzyki Organowej L'arte Organica. Na przełomie lipca i sierpnia w Nowym Sączu zaprezentują się wybitni wirtuozi organów z Polski i z zagranicy.

„Królewskie instrumenty” – pod takim tytułem zainaugurowano festiwal organizowany przez Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ. Cykl letnich recitali organowych nawiązuje do tradycji koncertów organizowanych w latach 70. w bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Mimo obficie padającego deszczu (17.07) w murach bazyliki pojawiło się wielu nowosądeczan. W monumentalnych wnętrzach świątyni zabrzmiały kompozycje Georga Friedricha Haendla, Dietricha Buxtehude’a, Johanna Christiana Bacha i Johanna Ludwiga Krebsa. Koncert poprowadziła i opatrzyła historycznym wstępem Anna Woźniakowska – teoretyk i krytyk muzyki. Na „królewskich instrumentach” zagrali: flet – Barbara Świątek-Żelazna, organy – Marek Stefański.

ŚWIĘTO DZIECI GÓR PO RAZ DWUDZIESTY

W tegorocznej edycji festiwalu do Nowego Sącza wystąpią zespoły z Iraku, Meksyku, Serbii, Gruzji, Litwy i Buriacji (Rosja) oraz tyle samo z Polski. Gospodarzem tegorocznego Święta Dzieci Gór są Małe Rożnowioki z Rożnowa, które gospodarski kostur przejęły od Doliny Słomki ze Stronia. Każdego roku dzieci przybyłe na festiwal spędzają ze sobą cały czas, nie tylko wspólnie koncertując, ale uczestnicząc w wielu ciekawych i twórczych zajęciach – „kamracząc się” ze sobą, jak określa to dyrektor artystyczny, Józef Broda.

W tym jubileuszowym roku festiwalowi towarzyszy konferencja etnopedagogiczna, a także wydana została książka. Stworzenia nietypowej publikacji podjęli się wspólnie Jakub Bulzak, historyk i dziennikarz oraz Kamil Cyganik, polonista i szef Biura Prasowego Święta Dzieci Gór. Całość zdobiją grafiki Mariusza Bocheńskiego oraz zdjęcia dziennikarzy. Książka swoją nietypowość zawdzięcza dwustronnemu układowi, tzn. z jednej strony mamy „Podręcznik”, z drugiej zaś „Słowniczek”. Publikacja powstała z dwóch powodów: żeby przybliżyć słownik pojęć związanych z dwudziestoletnią imprezą, a przede wszystkim – ocalić od zapomnienia słowa i komentarze dwóch niezujących już wielkich postaci ściśle związanych ze Świętem Dzieci Gór: jego kapelana ks. prof. Józefa Tischnera i rzecznika prasowego, felietonisty Henryka Cyganika.

JANUSZ BOBREK

„101 sądeczan” w Klubie Przyjaciół Ziemi Sądeckiej



W dniu Imienin Miasta, 7 czerwca br., spotkali się w „Sokole” członkowie Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej pod przewodnictwem byłego premiera Józefa Oleksego. Każdy otrzymał 7-sądczową monetę na szczęście, miał także okazję zaopatrzyć się w książkę Jerzego Leśniaka „101 sądeczan”. Poza nielicznymi obdarowanymi przez autora i premiera, leksykon w eleganckiej skórzanej oprawie i specjalnym etui można było kupić w promocyjnej cenie 80 zł.

W wiadomo, że głównym ośrodkiem był zawsze Kraków, niemniej jednak to Nowy Sącz i ziemia sądecka przez wiele lat odgrywały strategiczną rolę w ochronie Krakowa i południowej części Królestwa – rozpoczął swój wykład o tym, co Kraków zawdzięcza Nowemu Sączowi, premier Oleksy. – Z dzieciństwa pamiętam, że byłem z krakowskiego, to był powód

do dumy. Długo nie uznawałem przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy.

– Zrozumiałem z wypowiedzi premiera, że te więzi są tak silne, że na najbliższym posiedzeniu Rady Miasta zawnioskuje, żeby Nowy Sącz stał się dziesiątą dzielnicą Krakowa – zażartował Jacek Majchrowski, prezydent Krakowa.

– Wy kochacie to miasto z obowiązku, jest wpisane w wasz życiorys – zwracał się do sądeczan prowadzący imprezę z Leszkiem Mazanem Mieczysław Czuma. – Ja z wyboru. I kiedy zasypiam, kiedy słyszę, jak anioły latają nad Tabaszową, mam taką modlitwę: Panie Boże, nie zabieraj mnie do nieba, zostaw mnie na zawsze na Sądecku w Tabaszowej.

cał się do sądeczan prowadzący imprezę z Leszkiem Mazanem Mieczysław Czuma. – Ja z wyboru. I kiedy zasypiam, kiedy słyszę, jak anioły latają nad Tabaszową, mam taką modlitwę: Panie Boże, nie zabieraj mnie do nieba, zostaw mnie na zawsze na Sądecku w Tabaszowej.

Na krytyczną analizę Sądeckizny w życiu politycznym i społecznym porwał się dr Rafał Matyja z WSB, warszawiak, od dwunastu lat mieszkający w Sączu, kończący właśnie – jak sam powiedział – przygodę, ale nie przyjaźń z tym miastem.

– Nowy Sącz jest miastem, które nie wykorzystuje swoich atutów. Potrzeba mu nowych ludzi i nowych idei. Nie ma impetu, jaki miał dwadzieścia lat temu. Potrzebuje ludzi przed wiekiem średnim. Starzeje się zespół poselski, władze samorządowe, Rada Miasta. Wszędzie, gdzie się spojrzy, ludzi przed czterdziestką jest jak na lekarstwo – wyliczał Matyja. – Nowy Sącz ma jeden z najniższych odsetków młodych ludzi i kobiet w elicie władzy.

Reszta wieczora należała do Jerzego Leśniaka i bohaterów książki pt. „101 sądeczan”.

Obok rozmowa z autorem książki „101 sądeczan”.

Z Krakowa przyjechał prof. Jerzy Ombach (UJ), jeden z najwybitniejszych matematyków polskich, absolwent I LO im. Jana Długosza (matura 1968). Profesor Ombach jest w prostej linii potomkiem austriackiego generała, adiutanta cesarza Franciszka Józefa! Matka profesora, Irena, z domu Schirnböck, była córką Leopolda, a wnuczką generała Edwarda von Reuthstettena Schirnböcka (1845–1928), rodem z Dolnej Austrii. Edward z Nowym Sączem związał się poprzez wieloletnią (od 1866 do 1893) służbę w 20. pułku

piechoty. Był przez pewien czas adiutantem cesarza Franciszka Józefa. Po przejściu w stan spoczynku osiadł w Nowym Sączu na stałe. Pochowany został na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

Na spotkaniu byli też m. in.: Marta Maria Miziany, prawniczka Władysława Barbackiego – nowosądeckiego burmistrza wszech czasów, prof. Andrzej Mączyński z UJ, do niedawna wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego, syn dr. Tadeusza Mączyńskiego, założyciela przed wojną „Rocznika Sądeckiego”, który 6 lipca obchodził jubileusz 40. edycji.

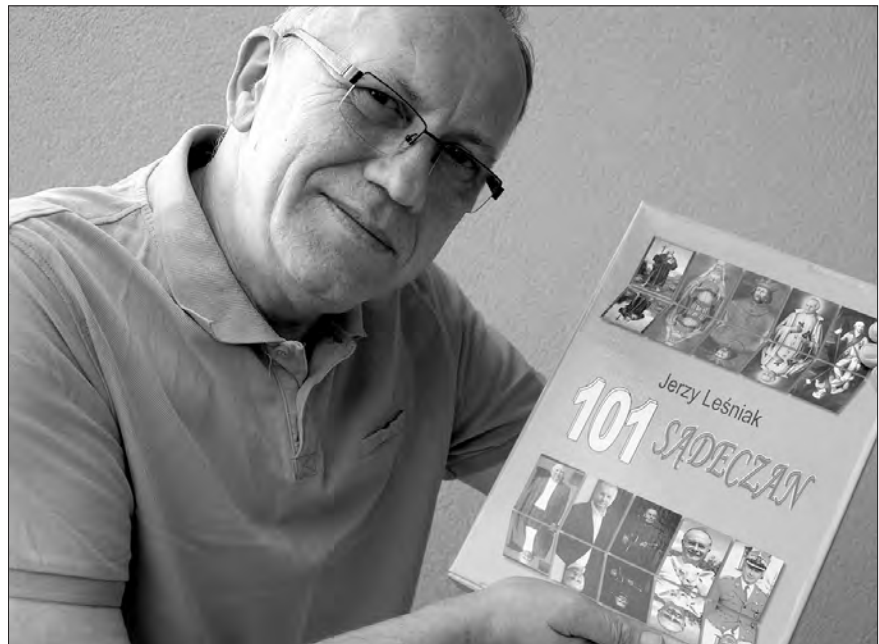
Grupie sądeczan warszawskich przewodzili: rektor Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, prof. Adam Frączek, rodem z Podegrodzia i prof. Adam Noga, do niedawna prorektor SGH.

Z dalekiego Taszkientu przyleciał szef firmy Budmex, Paweł Cieśliski, rodak z Barcic Górnych, jeden z najważniejszych inwestorów w Azji centralnej, budujący gmachy rządowe i luksusowe hotele, ale przede wszystkim firma p. Pawła odnawia w Uzbekistanie i Kazachstanie polskie cmentarze wojskowe żołnierzy generała Andersa. Jest tych obiektów kilkanaście, plus dwa kompleksy pomników, które postawiono na szlaku polskich żołnierzy w Iranie.

Tuż przed kolejną wyprawą polarną zdążyła odwiedzić rodzinne miasto prof. Maria Olech, uhonorowana przed rokiem przez Klub tytułem Ambasadora Ziemi Sądeckiej.

ANNA PAWŁOWSKA

Zebrani – na wniosek Józefa Oleksego – przyjęli dwie rezolucje: pierwszą – przeciwko degradacji Nowego Sącza do trzeciorzędnej roli w projekcie Założeń Krajowej Polityki Miejskiej 2020 (czyt. na str. 9); drugą – z poparciem dla organizacji wielkich imprez sportowych (europejskiej i światowej rangi) w Małopolsce, włącznie z powrotem do idei zimowych igrzysk olimpijskich na południu kraju (sanieczkarstwo i hokej w Krynicy!).



Jerzy Leśniak

Sądecki panteon

Rozmowa z **JERZYM LEŚNIAKIEM**, autorem książki pt. „101 sądeczan”

Redakcja: **W swojej najnowszej, notabene pięknie wydanej i zilustrowanej książce pt. „101 sądeczan” porwał się Pan na rzecz niebywłą: przedstawienie panteonu najwybitniejszych obywateli w dziejach miasta i regionu. Już pojawiły się kontrowersje: jednych Pan pominął, drugich wyeksponował. Jakie były zatem kryteria selekcji?**

Jerzy Leśniak: – Nie jest to wyłączna lista sądeczan najwybitniejszych, najbardziej zasłużonych, wpływowych czy znanych, obdarzonych największą charyzmą czy legitymujących się światowymi osiągnięciami. Ranga bohaterów książki jest różna, nieporównywalna. Zupełnie inną rolę odegrał w Nowym Sączu długoletni burmistrz Władysław Barbacki, inicjując imponujący szereg przedsięwzięć cywilizacyjnych (elektryfikacja, wodociągi, budownictwo), a inną – rzeczywiście jednostkową – strażak Adam Michalewski, który w ostatnim dniu okupacji nie-

mieckiej ocalał przed wysadzeniem most nad Kamienicą, nazwany dziś jego imieniem. Jedne osoby nikną nieco w mrokach historii, inne nieprzerwanie jaśnieją w sądeckim panteonie herosów i luminarzy. Jedne stoją na spiżowych cokołach, inne żyją już tylko w pamięci nielicznych. Wszystkie jednak, niczym reflektory, oświetlają i wyostrzają nasze spojrzenie na ponadsiedmiowiekowe dzieje miasta i regionu.

Wybór takich czy innych postaci może zaskakiwać i budzić kontrowersje?

– A kogo brakuje? Senatora Koguta, posła Mularczyka? Bez przesady. Każdy kreuje własnych bohaterów. Przedstawiona lista z pewnością nie pokryje się z żadną, którą by zestawiał ktoś inny, i w tym sensie ma charakter subiektywny. Niemniej jednak śmiem twierdzić, że zdecydowana większość umieszczonych w opracowaniu osób jest w mniejszym lub większym stopniu zakotwiczona w zbiorowej świadomości

ści sądeczan i sympatyków naszej „małej ojczyzny”. Każda osoba o podobnych zainteresowaniach historycznych i doświadczeniu dziennikarskim, gdybyś zrobiła swoją listę „101”, to w 90 procentach pokryłaby się z moją!

Kryteriów doboru było kilka: zakres wpływu tych ludzi na losy miasta i regionu (stąd obecność króla Wacława II, który najprawdopodobniej nigdy w założonym przez siebie ośrodku miejskim nie był), czy też rodowód, choć miejsce urodzenia nie było tu rozstrzygające. Inaugurująca (wraz ze św. Świeradem) poczet księżna Kinga była przecież rodowitą Węgierką z rodu Arpadów, lecz to jej przypadło oficjalne miano „Pani Ziemi Sądeckiej”. Sądeczczyzna od wieków średnich była magnesem przyciągających ludzi zdolnych i ambitnych. Nic zatem dziwnego, że wśród najwybitniejszych są przybysze z innych stron kraju i świata. Z kolei wyłowienie z sądeckich metryk Carla Mengera, wybitnego ekonomisty światowego formatu, uzasadnia jego miejsce urodzenia nad Dunajcem i Kamienicą i tutejsze początki edukacji.

Jest jednak poważny dylemat: jak obiektywnie porównywać zasługi postaci otoczonych aurą świętości, na przykład beatyfikowanych zakonnic z niepozabawionymi różnymi przywar śmiertelnikami, zwłaszcza tymi, których możemy spotkać na ulicy Jagiellońskiej?

– Ano, trudno porównać, tak jak w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” Małysza z rajdowcem Kubicą. Podobnie jak trudno porównać średniowiecznego rycerza ze współczesnym artystą. Wobec braku obiektywnych kryteriów autor musiał posłużyć się zatem własną intuicją, emocjami i – co tu ukrywać – indywidualnymi sympatiami i osobistymi doświadczeniami. Zdradzę, że do opracowania „101 sądeczan” nakłonił mnie, i przez kilka lat dopingował do finalizacji dzieła, serdeczny druh Józef Oleksy, prezes Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, nasz sądecki krajan, stając się – za co jestem mu wdzięczny i zobowiązany – promotorem i mecenasem tej dość kosztownej edycji.

Z pobieżnej już lektury widać, że niektóre postaci zostały potraktowane z życzliwym protekcjonizmem...

– To prawda. Chodzi zapewne o ludzi, z którymi miałem bezpośredni kontakt w okresie trzydziestopięcioletniej już praktyki dziennikarskiej, przeprowadzałem wywiady lub wpisywałem ich w reportaże lub artykuły publicystyczne, co w pewnej części zaznaczam w wykorzystanych źródłach. Nie zliczę i nie udokumentuję dziesiątków rozmów prywatnych, których jednak klimat ma wpływ na wyobrażenie moich bohaterów zaprezentowane w publikacji. Te prywatne kontakty, długie rozmowy, za które

W końcowej części swego dzieła Jerzy Leśniak pokusił się na sporządzenie portretu zbiorowego „sądeckiego Panteonu”:

Portret zbiorowy „sądeckiego Panteonu”

Interesująca będzie charakterystyka grupy wybranych postaci jako całości, tworzącej „sądecki Panteon”. Jedna trzecia urodziła się w mieście nad Kamienicą i Dunajcem, pozostali w większych miastach (ciekawe, że nikt w Krakowie, czy Warszawie) i małych wsiach. Znamienne, że jedna dziesiąta legitymuje się kresowym rodowodem. Uważna kwerenda miejsc urodzenia czasami zaskakuje: hrabiowie Stadniccy od kilku pokoleń przychodzili na świat w pałacu w Nawojowej, ale akurat Adama mama powiła we... Lwowie. Jedni rodzili się jako poddani królów polskich, inni cesarzy Austro-Węgier, a np. Ewa Harsdorf, jako obywatelka rosyjska, za rządów cara Mikołaja II. Z wojennych roczników (1914–1918 i 1939–1945) pochodzi 12 osób, w okresie PRL urodziło się i wykształciło 20 osób. Zaznaczmy, że rekord długowieczności należy do „Babci” Weroniki Danielewskiej: 106 lat!

Ośmiu ludzi zeszło z tego świata śmiercią gwałtowną: Zawisza Czarny i gen. Józef Kustronń zginęli na polach bitwy, siostry Julia Rodzińska i Celestyna Faron zostały zamęczone w obozach koncentracyjnych, gen. Bronisława Pierackiego zastrzelił w skrytobójczym zamachu nacjonalista ukraiński, Bolesława Barbackiego zamordowali hitlerowcy, Roman Stramka postradał życie w wypadku motocyklowym, a gen. Franciszek Gągor – wciąż mamy tę niewyobraźną tragedię w świeżej pamięci – w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem.

Biorąc pod uwagę miejsca wiecznego pochówku, to najdalej od Sądeczczyzny



Józef Oleksy i Jacek Majchrowski

spoczywa Zawisza Czarny: w monasterze Tumane w Serbii. Zdecydowana większość doczesnych szczątków naszych bohaterów spoczywa na Sądecczyźnie (wyjątki są nieliczne, np. grób św. Świerada znajduje się w słowackiej Nitrze).

Na liście zwraca uwagę stosunkowo duża ilość działaczy państwowych i samorządowych. Ich ranga jest zróżnicowana w zależności od okresów historycznych i przynależnych prerogatyw: starosta Lubomirski był namiestnikiem króla, starosta Golonka – współczesnym liderem samorządowym (z ograniczonymi kompetencjami).

Nie brakuje na liście artystów i duchownych, których obecność nie jest związana z działalnością religijną, lecz wykraczająca poza ramy misji Kościoła (np. ks. Franciszek Leśniak napisał przebój stulecia, a ks. Henryk Ostach zasłynął jako twórca ośrodka pszczelarskiego w Kamiennej).

Pod względem religijnym do wyznawców religii mojżeszowej zalicza się trzy postacie, do luteranizmu – jedna, ateisty nie uświadczysz! Znany z jawnego ateizmu i krytycyzmu do kleru prof. Eugeniusz Romer przeżył podczas ukrywania się w czasie okupacji niemieckiej nawrócenie i stał się gorliwym katolikiem.

Znakomita większość zaprezentowanych osób żyła i żyje w XX i XXI wieku, odznacza (ła) się wysoką inteligencją, posiada (ła) gruntowne wykształcenie, nawet Stasiu Haliniak miał za sobą epizod studiów na wyższej uczelni.

SKĄD POCHODZĄ BOHATEROWIE LISTY 101?

Nowy Sącz – 32
Lwów – 4
Nawojowa – 2
Tarnów – 2

Barcice Dolne, Besko, Brzesko, Chełmiec, Chodorów, Czarny Potok k. Łącka, Frycowa, Garbów k. Sandomierza, Gostwica, Gorlice, Grybów, Jaktorów k. Stanisławowa, Janów Lubelski, Jelna, Kamionka Wielka, Kąclowa, Kadca, Koniuszowa, Końskie, Kosarzyska, Krasieczyn, Krynica, Librantowa, Lipnica Wielka, Łu-

kowica, Łyczana, Myślenice, Niecew, Niedzielska, Olkusz, Olszanka, Ostrowiec Świętokrzyski, Ostrzyhom (Węgry), Podgrodzie, Podtopień, Poturzyca k. Sokala, Powroźnik, Poznań, Praga (Czechy), Ptaszkowa, Ropica Polska, Rudnik n. Saniem, Rymanów, Ryżawka k. Humania, Sienna, Stanisławów, Stary Sącz, Stróże, Stryj, Szymanowice k. Niskowej, Tarnogród, Tropie, Wadowice, Wilno, Zabrzeż, Zakliczyn, Zator, Zawoja, Żabno, Zielona k. Kamieńca Podolskiego, Żukowice Stare k. Lisiej Góry – po 1.

KIEDY ŻYLI?

X-XIII w. – 3
XIV-XVII w. – 5
XVIII-XIX w. – 8
XX i XXI w. – 85

Klasyfikacja nie jest precyzyjna, bo wiele postaci żyło na przełomie kolejnych stuleci (np. Władysław Barbacki i Zenon Remi w XIX i XX wieku), zatem o umieszczeniu w konkretnym stuleciu decydował okres głównej aktywności publicznej, czy zawodowej. Spośród 101 osób 38 żyje, a najstarsza z tego grona Danuta Szaflarska, mimo 97 lat, cieszy się znakomitym zdrowiem i jest pełna sił twórczych, o czym sądeczanie przekonali się naocznie podczas jej występu na scenie Miejskiego Ośrodka Kultury w trakcie Jesiennego Festiwalu Teatralnego w październiku 2011 r.

KIM BYLI?

Politycy, urzędnicy państwowi i samorządowi – 19,
artyści – 15,
duchowni – 12,
profesorowie i uczeni – 10,
inżynierowie i rzemieślnicy – 9,
wojskowi – 8,
biznesmeni – 6,
święci i błogosławieni – 5,
nauczyciele i pedagodzy – 5,
kronikarze i dziennikarze – 4,
sportowcy-olimpijczycy – 2,
pozostali – 6

Autor miał kłopot metodologiczny. Np. księżna Kinga kwalifikuje się bowiem do trzech kategorii: świętych, władców

i duchownych. Zarówno w tym, jak w innych wieloznacznych przypadkach, zdecydowałem się na najbardziej oczywiste skojarzenie.

W zestawieniu profesji przeważają przedstawiciele dwóch światów: szeroko pojętej polityki i sfer władzy oraz kultury. Licznie reprezentowani są luminarze nauki i ludzie Kościoła, tu zresztą następuje w kilku przypadkach wzajemne przenikanie (np. Jan Sygański, Bolesław Kumor czy Józef Tischner byli wybitnymi uczonymi, a zarazem kapłanami). Kolejną grupę stanowią wojskowi, inżynierowie i rzemieślnicy oraz współcześni menedżerowie. Wyniesionych na ołtarze – świętych i błogosławionych – doliczyłem pięciu, tyłuż samo nauczycieli z prawdziwym powołaniem szerzących z wielkim poświęceniem kaganek oświaty. Niewiele mniej, bo czterech jest kronikarzy i dziennikarzy – strażników mowy polskiej i naszej, sądeckiej pamięci. Pojedynczo występują: władca koronowany, kioskarka, strażak, „wariat boży”, prawnik i lekarz, choć w istocie jest ich pięciu, ale zostali oni zaliczeni do kategorii „uczonych” (profesorowie: Jan Słowikowski, Andrew Schally i Tadeusz Popiela) i artystów (Jerzy Masior).

NARODOWOŚĆ

Dominują, rzecz jasna, rdzenni Polacy. Klasycznych obcokrajowców jest dwoje: Kinga – Węgierka i król czeski Wacław II. Carl Menger był Austriakiem, Chaim Halberstam – Żydem, podobnie jak świadkowie Holokaustu, Izak Goldfinger i Markus Lustig (obaj mają dziś podwójne obywatelstwa: polskie i izraelskie). Andrzej (Andrew) Schally urodził się jako Polak, nagrodę Nobla otrzymał już jako Amerykanin. W żyłach Romana Sichrawy płynęła krew czeska, Eugeniusza Romera – węgierska, Nikifora – rusińska, Ewy Harsdorf – niemiecka.

PLEĆ

16 kobiet i 85 mężczyzn, co stanowi mniej niż obecnie modne i moim zdaniem niestudnie forsowane parytety, ale z punktu widzenia historii zdominowanej przez rodzaj męski nie są to proporcje złe.

neracji naszych sądeckich przodków, jakiejś wspólnoty. Warto poczuć się ich spadkobiercami, warto spierać się z nimi o kształt duchowy i materialny tego sądeckiego dziedzictwa, i wreszcie warto świadomie je kontynuować. Większość postaci umieszczonych w tej książce ma fundamentalne znaczenie dla tożsamości sądeckiej grupy obywatelskiej, są bardzo ważne dla poziomu i miejsca Nowego Sącza i Sądecczyzny w cywilizowanym świecie. Czy to nie piękne, że znakami rozpoznawczymi naszej sądeckiej tożsamości są: księżna Kinga, marszałek Stanisław Małachowski, ojciec kolei – Julian Dunajewski, burmistrz wszechczasów Władysław Barbacki, cadyk Dywre Halberstam, di-

va operowa Ada Sari i geniusz spod Góry Parkowej – Nikifor, pogromca artystycznych żywiołów Władysław Hasior i wybitna aktorka Danuta Szaflarska, założyciel „Krzemowej Dolinki” nad Dunajcem Roman Kluska i rodem z „Piekiła” (dzielnicy Nowego Sącza) Józef Oleksy – premier i marszałek Sejmu III RP, twórcy lodowego imperium bracia Koralowie i pierwszy żołnierz RP gen. Franciszek Gagor, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem, a także Stasiu Haliniak i „Babcia” Danilewska, która w wieku 100 lat prowadziła kiosk „Ruchu” przy al. Batorego.

Reasumując: moją intencją było przybliżenie postaci, które współuczestniczyły w tworzeniu tożsamości Kró-

lewskiego Grodu i okolic, i nadal kształtują nasze wyobrażenie o rodzinnej ziemi. Proszę mi pozwolić na podziękowania: nie byłoby tej książki, gdyby nie zacni patroni i mecenas, gdyby nie towarzysze redakcyjnego trudu i udręki – red. Sławomir Sikora (autor pięknej i oryginalnej oprawy graficznej), gdyby nie prof. Bogusław Kołcz, któremu jestem wdzięczny za fundamentalne przykazanie, żeby każde zdanie zaczynać dużą literą, a zamykać kropką. Dziękuję kolegom konsultantom – Leszkowi Migrale, Wojciechowi Butscherowi, autorom zdjęć, szefom instytucji, które udostępniły archiwa, osobom prywatnym – za użyczenie rodzinnych zbiorów. Dziękuję wszystkim moim rozmówcom, że miałem zaszczyt spotkać ich na swoje drodże życiowej i zawodowej, Dziękuję wreszcie swojej rodzinie, ojcu, żonie i córce również bez reszty zaangażowanych w to przedsięwzięcie.

Dziękujemy za rozmowę.

NOTA WYDAWNICZA

„101 sądeczan”

Jerzy Leśniak

Format: 210x297 mm

Ilość stron: 430

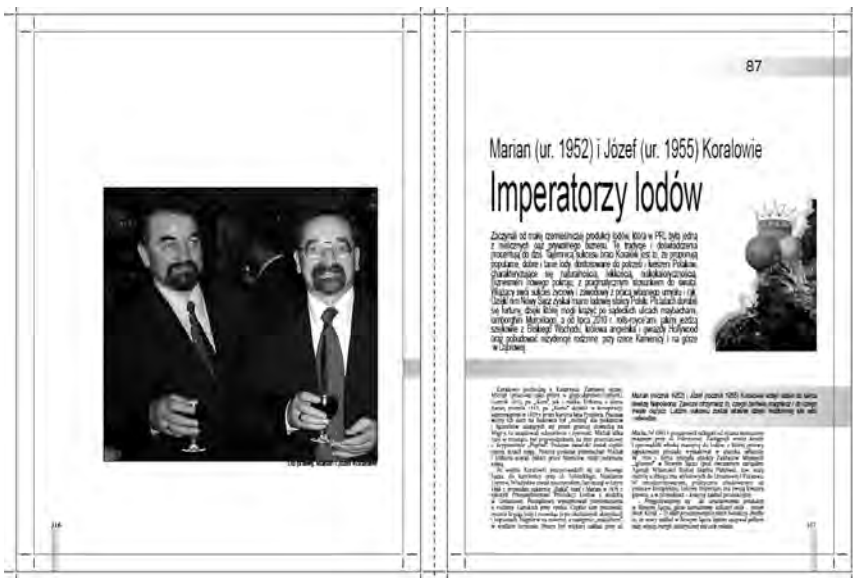
Oprawa albumowa (twarda, pudełko)

Rok wydania: 2012

Ekskluzywna edycja monumentalnego panteonu 101 postaci, które wpisały się w dawne i współczesne dzieje Nowego Sącza i Sądecczyzny. Poczet inaugurują święci – Świerad i Kinga, „Pani Ziemi Sądeckiej”, domykają – współcześni koryfeusze kultury i nauki, liderzy biznesu.

Bogato ilustrowane (ok. 1,5 tys. zdjęć, w tym sporo archiwalnych i publikowanych po raz pierwszy) wydawnictwo, które ukazało się z okazji 720-lecia Nowego Sącza z inicjatywy Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, uzupełniają „Lista 101 bis”, poczet honorowych obywateli miasta od okresu autonomii galicyjskiej po XXI w. i użyteczny przy nawigacji czytelniczej indeks osobowy.

Ta książka powinna się znaleźć w każdym sądeckim domu!



Zamiast recenzji

W dniu promocji nowej książki Jerzego Leśniaka profesor Feliks Kiryk powiedział o autorze, że to żywe srebro. Wikistownik wyjaśnia: wulkan energii, inteligentny, wiecznie rozbowiony i skory do psot.

Ale żywe srebro, w przenośni, to przecież rtęć! Zdatna i na truciznę, i na materiał wybuchowy. Jeśli pozwolisz się jej rozlać, rozpryskuje się na drobne kropelki, trudne do ujarznienia.

Obawiam się, że to nasze sądeckie żywe srebro występuje pod różnymi postaciami i twarz ma niejedną.

Skory do psot? Owszem. Zapytany dlaczego wybrał akurat 101 Sądeczan na bohaterów swej książki odpowiada: – *Jakoś tak mi się przypomniał tytuł filmu „101 dalmatyńczyków”.*

Chwilę potem chwali swą księgę: ze setki kolorowych zdjęć, że papier wspinały, że oprawna w skórę. Błyskawicznie reaguje prof. Maria Olech, sławna badaczka polarna (sześć razy witała Nowy Rok wśród pingwinów): – *A ta oprawa to z jakiej skóry?*

Leśniak z miną niewiniątka odpowiada: – *Z Wiednia.*

I śmieje się razem z liczną publiką zgromadzoną w „Sokole”. Powtarza: – *Naprawdę z Wiednia!* Jakżeż go pytać w tej sytuacji, dlaczego pomieścił między sławnymi mężami... Stasia Haliniaka, który przed półwieczem w trakcie jednej wędrówki odwiedza zwykle kilkanaście sądeckich knajp, robiąc kawały przechodniom.

Żarty, anegdoty są mocną stroną tej książki. Skoro autor nie przegapił Leszka Mazana, lidera Polskiej Partii Łysych, to iskrzy wielokrotnie. Jest więc ponadczasowy toast księdza Józefa Tischnera: – *Pijmy i módlmy się o zdrowie, grzechy przyjdą same!*

Jest przywołany z innej epoki proboszcz Jan Machaczek, częstujący psa w Wielki Piątek kielbasą. Jest wieczór kawalerski redaktora Janusza Koszyka w sławnym ongiś „Imperialu”. Jest biskup, który wjeżdża na koniu na dziedziniec klasztoru klarysek, a potem intonuje z estrady na starosądeckim rynku: – *Jak jo se zaśpiwom w sondecki dolinie, to mi się w Zabełcu fijołek rozwinie.*

Pod koniec wieczoru promocyjnego przelicytował wszystkich ksiądz Stanisław Czachor, który nie zechciał usiąść z notablami w pierwszym rzędzie, aliści uhonorowany specjalnie przez Jerzego Leśniaka ciepłym słowem i prezentem w postaci księgi, o której mowa, wziął do ręki mikrofon i – najzwyczajniej jak można – powiedział: – *Odwdzięczę ci się w watykańskiej walucie: Bóg zapłać!*

Na ułamek sekundy słuchaczy zatkało. A potem oklaski i eksplozja wesołości. Szkoda, że takich spotkań nie utrwała się u nas kamerą cyfrową. Czasem ważniejszy od tego, co się mówi, jest sposób, styl wypowiedzi. Także spontaniczna reakcja widowni. Wiedział to prof. Feliks Rapf kręcąc w międzywojniu na taśmie filmowej „Kroniki sądeckie”.

Wymieniłem już siedmiu bohaterów książki Jerzego Leśniaka. Pora powiedzieć, co to za dzieło. I tu zaczynają się schody. Nasze żywe srebro jest jak rozlana rtęć, migocąca tysiącami kropelek, które nie przystają do siebie.

Na pewno nie jest to leksykon, nie – encyklopedia. Nie monografia, choć autor przy każdej postaci dołącza wykaz źródeł, z których korzystał, a na końcu daje nam indeks osób wymienionych we wszystkich tekstach (ponad 2500 nazwisk!).

Przeplatają się – często przy portretowaniu jednej osoby – rozmaite gatunki dziennikarskie: minireportaż, pokłosie rozmowy, fragment pamiętnika, wspo-

mnienia bliskich. Sporo zdań bezkrytycznych, idealizujących – hagiografia sensu stricto i w przenośni. Kompilacja z konieczności – do większości osób opisywanych nie da się wysłać mejla, bo zmarli, niektórzy setki lat temu.

Najtrafniej chyba należałoby powiedzieć: prawda i zmyślenia, mieszanina dokumentów i źródeł parahistorycznych, korespondencja autora z bohaterami, urywki własnych tekstów sprzed lat. Panorama Sądeczczyzny sklejona ze 101 odrębnych osobowości, nieco skażona – charakterystyczną dla autora – ufnością wobec źródeł, które wymagają jednak weryfikacji (Józef Kuraś, „Ogień” jest dla Leśniaka majorem, ale czort wie, kto mu ten stopień oficerski przyznał). Skażona też skłonnością do szybkiego zachwyty (gdy Marian Cycoń opowiada o lotnisku, Jurek zapomina o klaryskach i mieszkańcach osiedli, którym samoloty zburzą nie tylko ciszę).

Najtrafniej chyba należałoby powiedzieć: prawda i zmyślenia, mieszanina dokumentów i źródeł parahistorycznych, korespondencja autora z bohaterami, urywki własnych tekstów sprzed lat.

Rolę porządkującą spełnia w tej książce nie ranga prezentowanej postaci, bo jak uszeregować znaczenie i dokonania ludzi różnych zawodów, różnych epok. Kto ważniejszy? Władysław Barbacki, burmistrz Sącza przez 18 lat? Za jego kadencji powstał szpital, wodociąg, kanalizacja, kościół św. Kazimierza, Dom Robotniczy przy ul. Zygmuntońskiej, Ciuciubabka, dworzec kolejowy, rzeźnia, Planty, sieć telefoniczna, elektrownia na Wólkach. Czy może więcej zrobił wo-



jewoda Marek Oleksiński, przez kilkadziesiąt lat na budowach: osiedla Milegium, Barskie, Gołąbkowice, Westerplatte, sanatoria Krynicy i Muszyny, szpitale w Limanowej i Nowym Targu, 66 szkół, 16 przedszkoli, 20 obiektów służby zdrowia, hotele, kilkaset placówek handlowych i przemysłowych.

Tę pokusę – wartościowania swych bohaterów – autor słusznie odrzucił. Nie przyjął też wygodnego uszeregowania według alfabetu, ponieważ byłby to nie-

bywały galimatias: święty Świerad między Andrzejem Szkaradkiem a ks. Józefem Tischnerem.

Kolejność dyktuje zatem – jak najrozsądniej – kalendarz: od św. Świerada urodzonego ponad tysiąc lat temu aż po prof. Bogusława Kołcza (rocznik 1963). Trafne to rozwiązanie. Czytelnik podążając za bohaterami tej sądeckiej sagi, wędruje z epoki do epoki. I nawet, jeśli autor – w zgodzie z aktualną polityką historyczną – chciałby przemilczeć sądecki ruch robotniczy i ludowy, a także Polskę Ludową, to one wyłazą we wspomnieniach nie tylko profesorów Tadeusza Popieli i Bolesława Farona, ale nawet przy okazji opowieści o generale Franciszku Gągorze pochodzącym z Koniuszowej (gdy zimą autobus nie dojeżdżał do Łęki, młodzi maszerowali do sądeckich szkół dwie godziny w jedną stronę).

Zaskoczeniem nie miałym dla Sądeczan kultywujących pamięć o Bronisławie Pierackim będzie wymowa tekstu o tej tragicznej postaci lat trzydziestych XX w. Młodzi czytelnicy pewnie pierwszy raz usłyszą o twierdzy brzeskiej, o Berezie Kartuskiej. Chwała zwłaszcza znanemu prawnikowi sądeckiemu, Janowi Celewiczowi, za odbrawienie sylwetki generała.

Zaskoczeniem dla mnie jest miejsce – między Kazimierzem Węglarskim a Januszem Pieczkowskim dla ówczesnego sekretarza partii – jako jednego z głównych architektów eksperymentu sądeckiego. Otóż sekretarz ów w roku 1956 był reprezentantem tzw. betonu partyjnego (trzymał z grupą natolińców). Owszem, podpisał się pod tekstem eksperymentu, ale to świadczy wyłącznie o politycznym sprycie Pieczkowskiego, Węglarskiego, a nade wszystko – redaktora „Po prostu”, sądeczanina Włodzimierza Godka, autora tekstu i spiritus movens tego głośnego w Polsce przedsięwzięcia. Kto nie wie rzy mojej pamięci, niech przeczyta na stronie 156 Leśniakowej księgi fragment tekstu (u dołu pierwszej szpalty):

„Są kurne chałupy, są domy, gdzie mięso jada się raz na rok. Są ludzie, którzy jeszcze nie oglądali wielkiego miasta i nie jechali pociągiem. Są miejscowości, do których lekarz nie mo-

że dotrzeć. Ten powiat chcemy wydzwignąć z ruiny, zacołania ekonomicznego, cywilizacyjnego i kulturalnego”.

Taką polszczyznę nie posługiwał się, Jureczku, żaden sekretarz powiatowy, a przede wszystkim nie mógł tak myśleć: 11 lat Polski Ludowej a tu raz do roku mięso? Powiat w ruinie? Kto tak myślał i pisał, tracił legitymację partyjną.

Kolejność dyktuje zatem – jak najrozsądniej – kalendarz: od św. Świerada urodzonego ponad tysiąc lat temu aż po prof. Bogusława Kołcza (rocznik 1963). Trafne to rozwiązanie.

Wątpliwości budzi relacja o spotkaniu z Władysławem Gomułką w marcu 1957 r. na temat eksperymentu. Idea sądeckiej samodzielności jeszcze wówczas nie wykiełkowała. Nieco później doszło do pierwszej jej prezentacji, ale nie Gomułce, lecz Józefowi Cyrankiewiczowi, stokroć bystrzejszemu rozmówcy.

Przy okazji: poświęcony Janowi Słowikowskiemu szkic (str. 163-165) przemilcza rolę Cyrankiewicza i jego sądeckich kontaktów w uwolnieniu sławnego kuriera Polski Podziemnej, Jana Karskiego. Wraz z tysiącami telewizorów obejrzałem w tym roku dokument filmowy, w którym Jan Karski z wdzięcznością wspomina skuteczną reakcję Cyrankiewicza i krakowskiej PPS na sygnał od dr. Słowikowskiego.

I zupełnie już drobiazg: żyłem dotąd w przeświadczeniu, że Karskiego przeprowadzono przez Dunajec łódką na tzw. pynch. Kajaków w czasie wojny nie widziałem. Zdrowy rozsądek podpowiada ponadto, że konspiratorzy wybrali bezpieczniejszy sposób przeprawy i dość powszechnie wówczas używany między ujściem Kamienicy a Marcinkowicami, czyli drewnianą łódź. U Leśniaka czytam, że sam Karski ponoć napisał: „Wszyscy dotarliśmy nad Dunajec, prze-

prawili się kajakiem na drugi brzeg i ukryliśmy się w bezpiecznym miejscu”.

Wszyscy – czyli ilu? Kajakiem?

Ta księga mówi dużo nie tylko o tym zakątku, który sercu najbliższy, ale także o samym Jurku Leśniaku, entuzjście niepoprawnym, galopującym od 30. lat po różnych polach. Ten galop wyklucza naukową dociekliwość, zwłaszcza wobec tego, co mówią, lub piszą lubiane, podziwiane, szanowane przez autora osoby. Mimo tego przesłodzenia niektórych fragmentów „101 Sądeczian” jest najlepszą książką Jerzego Leśniaka.

Imponuje skala przedsięwzięcia. Uzmysławia ono ogrom talentów, jakie wydała lub przysparzyła Sądeczczyzna. Ta księga będzie uczyć patriotyzmu i dumy z naszej małej ojczyzny. Powinna trafić w ręce młodych, póki jeszcze sięgają

Ta księga mówi dużo nie tylko o tym zakątku, który sercu najbliższy, ale także o samym Jurku Leśniaku, entuzjście niepoprawnym, galopującym od 30. lat po różnych polach. Ten galop wyklucza naukową dociekliwość, zwłaszcza wobec tego, co mówią.

po słowo drukowane. A ponieważ cieszy także oczy barwnymi fotografiami (kilkaset), może stać się poręcznym prezentem.

Życzę Autorowi, by drugie wydanie – uzupełnione o dzieje spółdzielców sądeckich i towarzyszy Józefa Piłsudskiego z Polskiej Partii Socjalistycznej mocno zakorzenionej nad Dunajcem – wolne było od nieścisłości i uproszczeń.

Wydawca, Wojciech Golachowski, dowiódł, że potrafi robić rzeczy piękne.

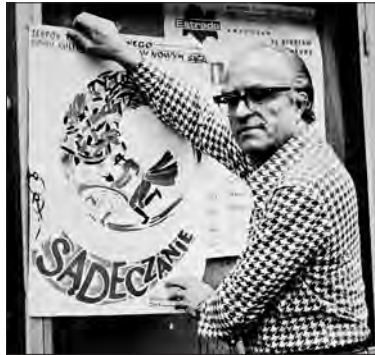
ADAM OGORZAŁEK

Autor (ur. 1935 w Nowym Sączu) tekstu był w latach 1980-1990 redaktorem naczelnym tygodnika „Dunajec”, a wcześniej publicystą „Gazety Krakowskiej”.

Festiwal Kiepurowski w obie



ktywie Jerzego Żaka



Festiwal bez Kaczyńskiego

W tym roku po raz pierwszy od ponad 20. lat festiwal kiepurowski odbędzie się bez Bogusława Kaczyńskiego. Nie doszedł do porozumienia z władzami uzdrowiska w sprawie finansowania imprezy. Ciężar organizacji festiwalu wzięła na siebie samorządowa jednostka, Centrum Kultury w Krynicy-Zdroju.

Program 46. Festiwalu im. Jana Kiepury (11-18 sierpnia) przedstawia się bardzo atrakcyjnie, pod Górę Parkową przyjadą gwiazdy polskiej sceny muzycznej, imprezie patronuje marszałek województwa małopolskiego.

Bogusław Kaczyński nie składa broni. Na swojej stronie internetowej pisze o wędrującym po różnych miastach Polski Europejskim Festiwalu im. Jana Kiepury: „Jesienią wznawiam Europejski Festiwal im. Jana Kiepury, który nie będzie odbywał się, jak dotychczas w jednym miejscu, tylko w formie przystanków odwiedzi wiele miast w Polsce i zagranicą. (...) Pierwszy Przystanek Europejskiego Festiwalu im. Jana Kiepury odbędzie się w Sali Kongresowej w Warszawie dnia 16 listopada. (...) Wierzę, że na tych koncertach spotkam swoją dawną, ale także nową publiczność”.

Rodzą się dwa pytania: Czy ma szanse festiwal kiepurowski poza Krynica? A drugie pytanie: Czy w Krynicy uda się festiwal kiepurowski bez Bogusława Kaczyńskiego? (HSZ)



Dobek – małżonek miłością zdjęty

Założycielem kościoła i klasztoru Franciszkanów był ponoć sam Wacław II, a miało się to stać w roku 1297, pięć lat po założeniu Nowego Sącza. Tak przynajmniej mówi łaciński napis na tablicy z czerwonego marmuru. Niestety – pochodzącej z o wiele późniejszych czasów, bo z ok. 1640 r., a więc nie wiadomo, na ile autentyczne podającej wiadomości.

Wszystkie przewodniki po naszym mieście wymieniają jednak – jako pamiątkę historyczną – nagrobek podstolego Jana Dobka Łowczowskiego, herbu Gryf, zachowany do dziś. Ufundowana przez niego kaplica św. Bernardyna spłonęła wraz z kościołem w 1769 r. Jak pisze ks. Jan Sygański, „rozrebrano kościół franciszkański do szczytu, wtedy to zburzono także przyległą do niego kaplicę Dobków i wyrzucono z niej niepośledniego dłuta z marmuru ciemnoczerwonego z białymi żyłkami pomnik Jana Dobka Łowczowskiego [...] który to znacznie uszkodzony, zachował się dotąd umieszczony we framudze przylegającej do szkoły ewangelickiej”.

Pod koniec ubiegłego wieku, po renowacji, nagrobek oraz dwie tablice epitafijne: Dobka oraz jego żony Zofii na powrót umieszczono w kaplicy. Tyle, że już innej. Jedynej, jaka ocalała.

O samym Dobku Łowczowskim coś niecoś wiemy (patrz str. 80). O wiele mniej, a właściwie nic o jego żonie, także pochowanej w kościelnych podziemiach. Przytaczamy więc napis z jej nagrobnej tablicy, ocalonej ze spalonej świątyni. Jest dziś czytelny tylko ludzi bardzo cierpliwych i uczonych. Zarówno stan jego zachowania, jak i niegrammatyczna staropolszczyzna (tutaj poprawiona i uwspółcześniona), skutecznie zniechęcają współczesnych miłośników staroci od jej odczytania.

*„Tu Zofia Dobkowa z domu Marcinkowska,
Cnej pamięci podstolina niekiedy – krakowska,
Odpoczywam z inszemi pochowana w ziemi,
Policzona już w poczet z paniami świętymi,
Nie przeciwiąc się nigdy przejrzeniu bożemu,
Danam była w małżeństwo niegdyś Piegłowskiemu,
Któremum dwu synaczków ku sławie powiła,
W bojaźni bożej zawsze przystojnie ćwiczyła.
Po zejściu towarzysza w małżeństwie pierwszego,
Dostałam się w dom zacny Dobka podstolego.
Człowieka i w pokoju i w boju sławnego.
Wszystkiej polskiej koronie dobrze znajomego.
Na posługach koronnych lata swoje strawił.
Mym synom wiecznej sławy wizerunku zostawił,
Służąc bowiem ojczyźnie z serca uprzejmego*

*Z odwagą tak i kosztem, jak i zdrowia swego,
Gdy odjechał pode Lwów wtem ja sfrasowana,
Zesłałam w Bogu, przetoż tu leżę pochowana,
Przetoż was wielce, panie, napominam,
Zostawajcie w żalach swych wierne, proszę, mniemam.
Ten nagrobek małżonek miłością zdjęty,
Położył, kończąc afekt w miłości zaczęty.
Bieżcie wzór z mego, panie, zejścia żałosnego,
Miarkować z każdym czasem żal serca swojego”.*

Opisując pana Dobkowy pomnik, dumiał Jan Wiktor: „Po ziemskim, srogim tułactwie został Janowi Dobkowi herb „Gryf”, hełm z pióropuszem, wspomnienie rycerskiego życia, wietrzejący pancerz, nagrobna tablica, wysławiająca jego czynny słowami zbolełej żony. Miecz odłamano. Płacz miłującej żony, w kamieniu ciosany, najdłużej trwa...”. Nie skojarzył dat ten miłujący Sądecki pisarz. To właśnie Dobek przeżył żonę (zmarła w 1611 r.) i to chyba jego (szczerze, czy nieszczerze) uczucie niegrammatycznie przelał na zachowaną do dziś tablicę nieznanym rzemieślnikiem.

JACEK ZAREMBA



Zamów prenumeratę miesięcznika

PRENUMERATA ROCZNA (10 NUMERÓW + 2 GRATIS)

(prenumerata obejmuje okres – IX 2012 – VIII 2013)

1 egzemplarz: 69,00 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)

2 egzemplarze: 123,00 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)

PŁATNOŚĆ:

- przelew bankowy
- wpłata gotówką w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-15.

ODBIÓR:

- za pośrednictwem Poczty Polskiej
- w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-16.

Zamówienie należy zgłosić przed dokonaniem wpłaty telefonicznie – Kamila Jeleń-Kumor (18) 475 16 22
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info, listownie – Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz.



ZAPRASZAMY
do nowo otwartej restauracji

Imbir 

ul. Wiśniowieckiego 129
Merkury Market - Zajazd OSTOYA
w godz. 11.00 - 21.00



Kuchnia dla każdego • Promocyjne ceny • Wygodny parking



diagnostyka - geometria 3D
autoserwis - autogaz

Nowy Sącz (Chelmiec)
ul. Papińska 11a
tel. 18 440 46 15

Gołkowice Dolne 181
(stacja autogaz)
tel. 18 440 75 74

www.autoszewczyk.pl

SPRAWDZ SWÓJ STAN ZDROWIA

Specjalista irydolog na podstawie tęczy (kolorowej części oka) oceni stan Twojego zdrowia i wskaże narząd gdzie toczy się proces chorobowy. Metoda pozwala wykryć początek rozwoju choroby jeszcze przed nastąpieniem objawów. Specjalista irydolog ukończyła Uniwersytet Medyczny w Odessie i długoletni staż pracy w specjalności irydologia, pediatria, pulmonologia i ftizjatria. Stosuje tylko naturalne metody i ziołolecznictwo skuteczne w chorobach nerek, układu oddechowego, zaburzeniach krążenia, nerwicy, bezsenności, schorzeniach kręgosłupa.

DIAGNOZA IRYDOLOGICZNA

20-21 sierpnia 2012 r. – NOWY SĄCZ, ul. Królowej Jadwigi

Rejestracja pod numerem tel. 502-123-539. Diagnoza irydologiczna 80 zł



FESTIWAL
BIEGOWY
FORUM EKONOMICZNEGO



7-9 września 2012

KRYNICA-ZDRÓJ, MUSZYNA

Zapłać za jeden - wystartuj w kilku biegach

Grupowe pakiety startowe - razem taniej



Przygotuj się do Festiwalu startując w Grand Prix Sądeczanina

Najbliższe biegi na 10 km:

- 25 sierpnia w Rytrze
- 29 września w Krynicy-Zdroju
- 27 października w Muszynie

Projekt dofinansowany przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu

- Najszybsza trasa na dystansie 10 km w Polsce
- Losowanie samochodu wśród maratończyków
- Biegi Deptaka dla dzieci

PULA NAGRÓD
450 000 zł

www.festiwalbiegowy.pl

Oświetlenie ledowe – oszczędne i proekologiczne

W dobie kryzysu samorządy terytorialne szukają oszczędności. Nowosądecka spółka HK Invest sporządziła program efektywności energetycznej, dzięki któremu miasta i gminy mogą wymienić stare oświetlenie uliczne, na nowe ledowe, pobierające dużo mniej energii.

– Proponujemy samorządom lokalnym oszczędne gospodarowanie energią, które narzuca dyrektywa europejska oraz ustawa o efektywności energetycznej – mówi Rafał Kołodziej, współwłaściciel HK Invest. – Możliwe jest stworzenie Unii Gmin i Miast poprzez partnerstwo publiczno prywatne z naszą spółką. Taka unia może starać się o dofinansowanie przedsięwzięcia, czyli wymiany tradycyjnego oświetlenia ulicznego na nowoczesne energooszczędne oświetlenie LED, z Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego – dodaje.

Sądecka spółka przeprowadziła już wstępne rozmowy z burmistrzami i wójtami gmin powiatu nowosądeckiego, którzy z entuzjazmem podchodzą do propozycji. Całkowita wymiana oświetlenia sfinansowana byłaby przez miasto lub gminę z oszczędności uzyskanych na energii po zainstalowaniu lamp ledowych. Jak przekonuje Kołodziej wymiana oświetlenia gwarantuje samorządom już w pierwszym roku użytkowania nowych lamp 50 proc. oszczędności środków, które w tej chwili przeznaczają na oświetlenie ulic. Przykładowo oświetlenie tęciowe pobiera około 500 W energii, zaś ledowe

100 W. Wymiana zaś oświetlenia w mieście, czy gminie zwróci się w ciągu pięciu lat użytkowania lamp, po tym czasie budżety gminne będą odczuwać znaczące oszczędności. Gdyby jednak została zawiązana unia miast i gmin, a projekt „Zielone światło uliczne” otrzymał unijne dofinansowanie, wymiana oświetlenia wróciłaby się do dwóch lat użytkowania.

Zainteresowanie projektem wykazał m.in. prezydent miasta Nowego Sącza, gdzie obecnie testowane jest oświetlenie ledowe.

– Lampy przekazała nam firma HK Invest. Na ul. Barbackiego zainstalowanych zostało pięć lamp dających zimne, białoniebieskie światło – mówi Małgorzata Grybel, rzecznik prasowy prezydenta Nowego Sącza. – Nowe oświetlenie będzie testowane przez dwa-trzy miesiące. Planujemy jeszcze takie lampy zainstalować przy ul. Konstancy i tam także je sprawdzić – dodaje. Podkreśla, że prezydent Ryszard Nowak szuka w ten sposób oszczędności i rozwiązań korzystnych dla środowiska. Jeśli nowe oświetlenie pomyślnie przejdzie testy zostanie zakupione i zainstalowane na kilka ulicach miasta.

Lampy ledowe to nie tylko oszczędność, ale także poprawa bezpieczeństwa. Latarnie dają światło białe, które zwane jest także dziennym. Jego barwa zbliżona jest do barwy nieba w słoneczny dzień. Stawiając obok siebie dwa identyczne przedmioty, z czego jeden oświetlony zostanie barwą zimną, a drugi ciepłą, jako pierwszy uwagę przyciągnie ten pierwszy. Mieszkańcy Nowego Sącza także zwrócili na to uwagę.

– Jest dużo jaśniej, a do tego jadąc samochodem widzi się wyraźniej. Postaci idące chodnikiem nie rozmazują się – zaznacza Katarzyna, mieszkanka osiedla Wólki. – Na terenie miasta jest kilka ulic, gdzie normalne latarnie, świecące na żółto są niewystarczające. Często zdarza się, że nie widać ludzi idących poboczem. Myślę, że tam miasto powinno zainstalować latarnie, które świecą tak jasno, jak te na Barbackiego – dodaje.

(AF)



Ulica Barbackiego w Nowym Sączu oświetlona przez lampy ledowe

Sensacyjne odkrycie w Nowym Sączu

Średniowieczna płyta nagrobna

To jedno z cenniejszych odkryć archeologicznych w Nowym Sączu. Podczas prac wykopaliskowych prowadzonych obok kościoła ewangelickiego odsłonięta została kamienna płyta nagrobna, pochodząca najprawdopodobniej z okresu średniowiecza. Jeśli potwierdzą się przypuszczenia archeologów, będzie to jeden z najstarszych sądeckich zabytków sztuki kamieniarskiej.

Tego niezwykle cennego znaleziska dokonał Bartłomiej Urbański, archeolog z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, który wraz z żoną Barbarą Musiał-

-Urbańską w 2010 roku rozpoczął koło kościoła ewangelickiego badania sondażowe terenu. Niegdyś w tym miejscu stał klasztor o.o. Franciszkanów. Badania zleciła, w związku z planowanym

remontem kościoła (kaplicy Przemienienia Pańskiego), Parafia Ewangelicko-Augsburska Przemienienia Pańskiego w Nowym Sączu.

Odkrycie kamiennej płyty nagrobnej, pochodzącej najprawdopodobniej z okresu średniowiecza, jest bez wątpienia sporą sensacją w mieście. Sądecki archeolog, do którego uśmiechnęło się niebawem szczęście, przypuszcza, że może ona pochodzić z XV wieku. Mimo, iż jest uszkodzona i że światło dzienne ujrzała tylko jej część, stanowi wspaniały materiał do analizy dla badaczy.

– *Na razie zabytek jest wielką niewiadomą* – mówi Bartłomiej Urbański, archeolog z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. – *Tablicę udało się odsłonić kilka tygodni temu. Nie spodziewałem się, iż zaledwie kilka metrów od północnej ściany kaplicy Przemienienia Pańskiego, i to stosunkowo na niewielkiej głębokości, uda się natrafić na takie znalezisko. Do tej pory, zdejmując ziemię warstwa po warstwie, natra-*



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Gmina Ryto realizuje projekt pn. „Zapobieganie wykluczeniu społecznemu na terenie Gminy Ryto” finansowany w ramach 8. Osi priorytetowej „Społeczeństwo informacyjne – zwiększenie innowacyjności gospodarki”, Działanie 8.3 „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu” eInclusion. Przedmiotem projektu jest dostarczenie zestawów komputerowych i dostarczenie sygnału Internet do 30 gospodarstw domowych na terenie Gminy Ryto.

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka.

**„Dotacje na Innowacje”
„Inwestujemy w Waszą przyszłość”**

fialiśmy na zakopane szczątki ludzkie, różne przedmioty, w tym codziennego użytku, które należały do żyjących tutaj przed wiekami mieszkańców miasta. To był kolejny już dzień pracy na tym stanowisku. Ściągając kolejną warstwę ziemi, poczułem, że łopata zahaczyła o coś twardego. Sądziłem, że to kolejny fragment kamiennych pozostałości po nieistniejącym już kościele o.o. Franciszkanów. Tymczasem moim oczom zaczęła ukazywać się kamienna płyta z wyrytymi napisami.

O takim znalezisku, na, które natrafił sądecki archeolog, marzy chyba każdy, kto wykonuje ten zawód. Kamienna płyta wykonana jest z piaskowca. Na jej brzegach widoczne są wyryte słowa pisane średniowieczną minuskułą. Ich odszyfrowaniem zajmą się znawcy średniowiecznej łaciny.

– To fragment płyty ważącej, jak należy przypuszczać, około 200 kilogramów. Być może jej druga część znajduje się w głębszych warstwach ziemi. Może została uszkodzona podczas – na przykład – prowadzonych przed wiekami remontów kościoła, a może została zniszczona w wyniku pożaru świątyni w 1522 roku.

Sądecki archeolog nie wyklucza, że pod płytą, spoczywającą na głębokości około 1,5 m od obecnego poziomu gruntu, bądź w jej pobliżu, może znajdować się kolejna krypta grobowa.

– Na razie imienia i nazwiska osoby spoczywającej pod nią jeszcze nie znamy – dodaje archeolog. – Analiza napisów wymaga czasu. Przypuszczam, że płyta ta pochodzi z XV wieku. Na ile jest to okrycie sensacyjne? Umknęło ono oczom takich osób jak Józef Mehoffer, Jan Matejko, Stanisław Wyspiański, Stanisław Tomkowicz (krakowski historyk sztuki i konserwator, autor „Inwentarza zabytków powiatu sądeckiego – przyp. red.), którzy jeszcze u schyłku XIX wieku inwentaryzowali to, co zostało po kościele i klasztorze o.o. Franciszkanów.

To już trzeci sezon archeologicznych badań ratunkowych prowadzonych pod nadzorem Bartłomieja Urbańskiego przy kościele ewangelickim (kaplicy Przemienienia Pańskiego, nazywanej też kaplicą Lubomirskich). Przed dwoma

laty, gdy je rozpoczęto, archeolodzy natrafili na ludzkie szczątki w niewielkim i stosunkowo płytkim wykopie, znajdującym się zaledwie kilka metrów od kaplicy. Wraz ze ściąganiem kolejnych warstw ziemi, zaczął wyłaniać się zarys dwóch krypt, które znajdowały się pod posadzką kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, który kiedyś wchodził w skład zespołu klasztorne go o.o. Franciszkanów. Jedna krypta by-

– To fragment płyty ważącej, jak należy przypuszczać, około 200 kilogramów. Być może jej druga część znajduje się w głębszych warstwach ziemi.

ła kamienna, drugą zbudowano z cegły. Jedną z nich splądrowano w poprzednich wiekach. W takich kryptach, które znajdowały się między filarami kościoła, chowano przed wiekami zmarłych. Trzeba sobie zdać sprawę, że od czasów średniowiecza, gdy fundowano i budowano kościoły, pod ich posadzkami miejsca wiecznego spoczynku znajdowali mnisi, proboszczowie, fundatorzy

świątyń, ludzie zasłużeni dla miasta. Być może w sądeckiej kaplicy spoczęli właśnie ludzie z tych sfer. W jednej z tych krypt archeolodzy odkopali kolejne dwa lepiej zachowane szkielety, najprawdopodobniej mężczyzny i kobiety, leżące bardzo blisko siebie. Znaleziono je na głębokości 1,5 metra. Ciekawostką jest to, że ich czaszki zostały obłożone ciężkimi kamieniami, a na ustach jednej z nich znajdowała się bardzo sko-



Odkryta płyta nagrobna



Konsultacje terenowe z Edytą Ross-Pazdyk z Muzeum Okręgowego



Bartosz Urbański przy kamiennej płycie nagrobnej

rodowana blaszka. Kierownik prac przypuszcza, że może to być kawałek monety, albo medalik.

Prace archeologiczne wokół kaplicy Przemienienia Pańskiego były kontynuowane w ubiegłym roku i okazały się one też bardzo owocne. Bartłomiej Urbański wraz z więźniami z Zakładu Karnego w Nowym Sączu odsłaniali kolejne miejsca wiecznego spoczynku sądeczan, którzy dawniej byli chowani na cmentarzach, znajdujących się koło kościołów. W odkrytych grobach znajdowały się kolejne ludzkie szczątki i inne przedmioty związane z codziennym życiem i obrzędowością mieszkańców, m.in. monety, okucia trumien, fragmenty zniczy, kaganki itp.

– Po odsłonięciu fundamentów południowej ściany kaplicy Lubomirskich odkryliśmy kolejne szczątki ludzkie – opowiada Urbański. – Teren po tej stronie kaplicy jest ciekawy pod względem archeologicznym. Właśnie tam natrafiliśmy na pozostałości przykościelnej nekropolii, gdzie odkryliśmy około trzydziestu grobów, w których znajdowały się szczątki zmarłych mieszczan. Najwięcej kości odkryliśmy w rejonie pre-

zbiterium nieistniejącego już kościoła o.o. Franciszkanów. Większość szczątków nie była ułożona anatomicznie. Dlaczego? Dlatego, że grabarze w minionych wiekach, rozkopując grób, by pochować kolejne osoby, siłą rzeczy uszkodzali wcześniejsze pochówki. Podczas dotychczasowych prac udało się też natrafić na kryptę rodziny Dobków.

Warto wspomnieć, że w 1622 r. Jan Dobek Łowczowski ufundował kaplicę pw. św. Bernardyna, jako wotum za szczęśliwy powrót z bitwy pod Chocimem. Była ona również kaplicą gro-

– Być może jeszcze w tym roku uda się odsłonić fragment kaplicy i krypty rodziny Dobków. Nigdy nie była badana. Znamy jedynie epitafia nagrobne Dobka Łowczowskiego i jego żony.

bową. Jan Dobek Łowczowski był podstolim Zygmunta III Wazy, posłem do Turcji, Szwecji, Moskwy, właścicielem Wielopola i Zabelcza. Zmarł w 1628 r.

Na razie sądecki archeolog na ten temat szerzej nie wypowiada się, gdyż tym miejscu nie były jeszcze prowadzone archeologiczne badania ratunkowe.

– Być może jeszcze w tym roku uda się odsłonić fragment kaplicy i krypty rodziny Dobków – mówi. – Nigdy nie była badana. Znamy jedynie epitafia nagrobne Dobka Łowczowskiego i jego żony. Wiemy, na podstawie planów Moszerosza, jak ona wyglądała, ale nikt nie prowadził tam badań archeologicznych. Przymierzamy się do przeprowadzenia tam sondażu. Być może uda się odsłonić ją w przyszłości.

Szcątki ludzkie to nie jedyne znaleziska, jakie są efektem trzyletnich prac wykopaliskowych przy kościele ewangelickim. Do nich należą na przykład mementa z 1492 roku, znicze, świeczniki, kaganki, a więc przedmioty związane z obrzędowością.

Ten sezon archeologicznych prac wokół kaplicy Przemienienia Pańskiego

i nieistniejącego już kościoła o. o. Franciszkanów okazał się najbardziej udany. Oprócz płyty nagrobnej, ziemia oddała badaczom sporo cennego materiału archeologicznego, na przykład fragmenty XIX-wiecznych fajek.

– Skąd tutaj fajki? Być może należały one do robotników, którzy pracowali przy wyburzaniu pozostałości kościoła i klasztoru. Właśnie stąd brano budulec, który posłużył później do budowy innych budynków miejskich – mówi Urbański. – Natrafiliśmy też na fragmenty garnków ceramicznych. Są także zabytkowe kafle, cegły, fragmenty kamieniarki. To wszystko skrzętnie gromadzimy.

Bartłomiej Urbański przyznaje, że w tym roku zostanie zakończony pewien etap prac, na terenie zespołu poklasztorowego o.o. Franciszkanów, w tym również związany z renowacją fundamentów przy kaplicy Przemienienia Pańskiego.

Prace archeologiczne są częścią trwającego od 2010 roku remontu kompleksu klasztorowego, który prowadzony jest staraniem Rady Parafialnej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego (luteranckiego) w Nowym Sączu.

Zespół poklasztorowy wpisany jest do rejestru zabytków. Należy do jednego z cenniejszych w Nowym Sączu. To, co udało się już odkryć na dziedzińcu poklasztorowego zespołu, może być magnesem przyciągającym m.in. turystów. Bartłomiej Urbański uważa, że ów teren może kryć jeszcze wiele cennych zabytków, które czekają, by wydobyć je na światło dzienne.

– Nie wiemy, co jeszcze kryje ziemia. To wielka zagadka.

Prace archeologiczne są prowadzone dzięki współpracy parafii ewangelicko-augsburskiej, Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu i Zakładu Karnego w Nowym Sączu. Skazani z sądeckiego więzienia pomagali w pracach już w ubiegłym roku. W tym sezonie, na wewnętrznym dziedzińcu, nieopodal kaplicy Przemienienia Pańskiego pracuje trzech więźniów – wolontariuszy w systemie bezdowodowym.

– Umowa o współpracy między dyrektorem Muzeum Okręgowego i Zakładu Karnego w Nowym Sączu została

zawarta w czerwcu ubiegłego roku – mówi por. Robert Pulit, starszy inspektor ds. zatrudniania skazanych w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu. – W ubiegłym roku w te prace zaangażowanych było nieodpłatnie czterech skazanych, w tym roku – trzech.

Pomagają oni nie tylko w robotach ziemnych, ale również przy wielu pracach na rzecz parafii.

W tym roku parafia Przemienienia Pańskiego w Nowym Sączu złożyła do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wniosek o fundusze na remont kościoła (kaplicy Przemienienia Pańskiego), ale nie otrzymała dofinansowania.

– W ministerstwie staraliśmy się o 2,7 mln złotych na remont kościoła – mówi ks. dr Dariusz Chwastek, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Nowym Sączu. – W ramach tych prac chcieliśmy zaizolować fundamenty kaplicy, wymienić w niej okna, odrestaurować ołtarz i ambonę, sztukaterię, malowidła, zrobić ogrzewanie. Niestety, nie udało się pozyskać funduszy z tego źródła. W przyszłym roku spróbujemy złożyć wniosek w Urzędzie Marszałkowskim.

Proboszcz podkreślił, że prace prowadzone na dziedzińcu po byłym zespole poklasztornym o.o. Franciszkanów są efektem bardzo ścisłej i owocnej współpracy z Muzeum Okręgowym i Zakładem Karnym w Nowym Sączu.

– W maju tego roku podpisaliśmy umowę o współpracy z muzeum – dodaje ks. proboszcz Chwastek. – W tym roku parafia Przemienienia Pańskiego obchodzi 210-lecie. Marzy mi się, aby w miejscu, w którym obecnie prowadzone są prace, powstał park archeologiczny. Sądzę, że byłoby to ciekawe miejsce, które mogliby odwiedzać mieszkańcy i osoby, które do Nowego Sącza przyjeżdżają.

Tablica nagrobna i inne znalezione przedmioty z pewnością będą musiały być zakonserwowane.

– Chcielibyśmy, aby zarówno płyta, jak i inne przedmioty wróciły do parafii – dodaje proboszcz.

IGA MICHALEC

Konsultacja: Edyta Ross-Pazdyk, kierownik działu sztuki Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Jadwiga Różankowska ps. "Zośka" (1921-1965)

W służbie Wolnej, Równej, Niepodległej

Jadwiga Barbara Rysiewiczówna urodziła się w Grybowie 4 grudnia 1921 roku. Ojcem chrzestnym młodej Jadzi był właściciel Jeżowa (dzisiaj Wilczyńska) Kazimierz Baldwin Ramult.

Fakt ten dowodzi, że towarzyska zażyłość, a pewnie i przyjaźń rodziny Rysiewiczów z Ramułtami miała swoje długoletnie tradycje, a w 1926 roku zaowocowała kupnem od Kazimierza B. Ramulta działki w Jeżowie, na której Mikołaj i Genowefa Rysiewiczowie zbudowali w 1927 roku swój dworek, który w cza-

sach okupacji hitlerowskiej na Sądecczyźnie odegrał znaczącą rolę.

W chwili wybuchu II wojny światowej Jadwiga miała niespełna 18 lat. Niestety nie zachowało się w mojej pamięci żadne rodzinne wspomnienie, dotyczące szkolnych czasów cioci Jadwigi. Pewnie śladem braci (Adama i Kazimierza) do szkoły powszechnej uczęszczała w Bobowej, a do gimnazjum w Nowym Sączu. Przeczytałem, co prawda, we wspomnieniach Kazimierza Sowińskiego, przyjaciela Jadwigi z czasów powojennej emigracji, że tuż przed wybuchem wojny ukończyła ona gimnazjum w Krakowie, ale szczerze powiedziawszy, nie wydaje mi się ta informacja zbyt prawdopo-



Monachium, 1956 rok. Pierwsze spotkanie matki z córką i jej rodziną po zakończeniu II wojny światowej. Od lewej, Genowefa Rysiewicz, Zosia Różankowska, Jadwiga Rysiewicz-Różankowska, Kazimierz Różankowski

dobna. Wątpię, żeby babcia Genowefa zgodziła się na przymusową rozłąkę z małą córką i wysłała ją na stację z Jeżowa do odległego bądź, co bądź o 100 km Krakowa.

Do działań konspiracyjnych w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność, Równość, Niepodległość Jadwiga ps. „Zośka” przystąpiła właściwie od razu po agresji niemieckiej na Polskę we wrześniu 1939 roku. Można z całą pewnością stwierdzić, że sprawcą tej podziemnej aktywności musiał być starszy brat Adam, ps. „Teodor” – już od czasów przedwojennych związany z partyjnymi strukturami PPS.

Z JEŻOWA DO KONSPIRACJI

„Zośka” od razu została rzucona na głęboką wodę. Już od grudnia 1939 roku aż do marca 1940 roku brała udział w zakrojonej na szeroką skalę akcji przetrwania ludzi z terenu Generalnej Guberni na Węgry. Okupowaną Polskę opuszczali w ten sposób najczęściej oficerowie i podoficerowie Wojska Polskiego, zagrożeni niemieckimi represjami. Dom Rysiewiczów w Jeżowie, jako niezbyt oddalony od granicy słowackiej, stał się w tamtym czasie przedostatnim punktem przetrwania dla ludzi objętych tą akcją. „Zośka” przez kilka zimowych miesięcy doprowadzała kolejne grupy uciekinierów z domu w Jeżowie do punktów kontaktowych w podkrynich lasach, a tam czekali już przewodnicy, którzy prze-

mowali opiekę nad zbiegami. „Zośka” w swoim wspomnieniu przypomina dwóch bohaterów kurierów. Obaj byli Łemkami. Jeden z nich prowadził pod Krynicią własne gospodarstwo rolne, a drugi był leśniczym w państwowych lasach koło Krynicy. Niestety, owego leśniczego podczas jednej z akcji aresztowała niemiecka Grenzschutz Polizei i oddała w ręce nowosądeckiego gestapo; jego los był w tym momencie przesądzony. Nikogo nie wydał w śledztwie, bo tak pojmował swój patriotyczny, obywatelski obowiązek. A dzisiaj jego nazwiska już nikt niestety nie pamięta!

Mniej więcej w tym samym czasie, a więc od stycznia 1940 roku, „Zośka”



Jadwiga Rysiewicz, 1938 rok



Oddział OB PPS-WRN. Pierwszy z lewej dowódca Marian Bomba, trzecia od lewej Jadwiga Rysiewicz

zaczęła na trasie z Krakowa do Nowego Sącza i Limanowej dostarczać do podziemnych punktów kolporterów (PPS-u, ale także ZWZ, a potem AK) prasę konspiracyjną; przede wszystkim tygodnik PPS-u „Wolność”, ale także prasę, która przychodziła z Warszawy. W akcji prasowej na Sądecczyźnie ciocia Jadwiga uczestniczyła aż do lutego 1942 roku. Właśnie wtedy w ręce gestapo dostała się młoda 16-letnia łączniczka Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS z Krakowa, działająca na „lewej” kenkarcie, w której, jako miejsce jej zameldowania widniał adres domu w Jeżowie. Gestapo zrobiło kilka nalotów na Rysiewiczów, ale szczęśliwie ani Jadwigi, ani jej brata Adama ps. „Teodor” tam nie spotkali. Matkę Genowefę i swojego ojca Kazimierza oszczędzili, bo prowadzone przez nich gospodarstwo rolne przynosiło profity – czytaj przymusowe kontyngenty dla niemieckiej armii (zboże, mleko, jaja, mięso, miód); szkoda było zmarnować taki dobytek. Niemcy mimo wszystko myśleli pragmatycznie. „Zośka” w Jeżowie była już jednak „spalona” i ostatecznie przeniosła się do Krakowa. I tam rozpoczął się drugi okres jej konspiracyjnej działalności.

KRAKÓW – STOLICA GENERALNEJ GUBERNI

Mało kto zdaje sobie dzisiaj z tego sprawę, ale Polskie Państwo Podziemne napotykało w Krakowie na o wiele większe problemy organizacyjne, niż w Warszawie. Kraków był stolicą Generalnej Guberni i na każdym rogu stał gestapowiec albo inny hitlerowski bandyta z bronią gotową do strzału. Dlatego jednym z najważniejszych, absolutnie priorytetowych działań konspiratorów, nie tylko z PPS-WRN, stało się powołanie komórki legalizującej dokumenty ludzi podziemia, lub zagrożonych aresztowaniem. Legalizacja polegała nie tylko na podrabianiu, czytaj fałszowaniu np. kennkart. Ludzie krakowskiego podziemia doprowadzili z czasem niemal do perfekcji metody całkowicie legalnego wystawiania dokumentów przez władze niemieckie, choć zapisane w nich dane najczęściej bywały fałszywe. W tym celu zbudowano z czasem w niemieckim

urzędzie pracy, tzw. Arbeitsamt, siatkę urzędników, do których kierowano, całkowicie oficjalnie, osoby zagrożone aresztowaniem, albo pragnące wyjechać z GG i po niezbyt wnikliwym wywiadzie personalnym urząd wydawał nienagane, oryginalne „papiery”, dzięki którym można było jakoś przetrwać okupację, lub nawet wyjechać bezpiecznie do pracy do Niemiec. „Zośka”, jak sama opowiadała w swoich wspomnieniach, „holowała” w ten sposób wiele osób. Dotyczyło to także Żydów, których w ten sposób „szmuglowano” do Niemiec na roboty, ratując im życie.

Jedną z najbardziej spektakularnych akcji, zorganizowanych przez bojowców z Gwardii Ludowej PPS-WRN w Krakowie, był udany zamach na w/w krakowski Arbeitsamt w styczniu 1943 roku. W jego archiwum znajdowała się wielka liczba teczek osobowych mieszkańców Krakowa, przeznaczonych do deportacji do Rzeszy, lub wywózki do obozów koncentracyjnych. Zamachu dokonała grupa prowadzona przez Mariana Bombę, ps. „Ślaz”, „Romek”. „Zośka” brała udział w tej akcji przenosząc na wyznaczone miejsce materiał wybuchowy.

Spektakularnych działań bojowych w okupacyjnym życiu „Zośki” nie brakowało. Gdy trzeba było wynieść broń i materiały konspiracyjne z zaplombowanego przez gestapo mieszkania Róży Osiek, „Zośka” nie wahała się ani chwili; że śmierć czyhała za rogiem. A po wszystkim, krakowska organizacja PPS z uznaniem szeptała o wyczyntnie młodzieńczej siostry „Teodora”.

Można powiedzieć, że ciocia Jadwiga przyłożyła rękę do wszystkich najważniejszych działań krakowskiej organizacji PPS-WRN. Pomagała, jako łączniczka, bratu Adamowi ps. „Teodor” w tzw. akcji oświęcimskiej, tj. w działaniach Komitetu Pomocy Więźniom Obozów Koncentracyjnych, wspierała jako redaktorka i kolporterka najważniejsze pisma wuerenowskie „Naprzód” i „Wolność”. Brała udział w pracach słynnej Krakowskiej Agencji Radiowej, powołanej do życia przez znanego działacza PPS Adama Uziembłę, ps. „Maciej”, a finansowanej przez Delegaturę Rządu na Kraj. Agencja pro-

wadziła nasłuch wszystkich dostępnych radiostacji z całej Europy. Jak wspomina przyjaciółka „Zośki” z KAR Olga Stande: „...radio [KAR] mieściło się w pudełku tekturowym o wymiarach, mniej więcej 18 cm x 10 cm x 6 cm. Było to radio, tzw. kryształkowe (kryształki siarczku ołowiu – przyp. M. R.), do tego były słuchawki i drut, którego koniec wkładało się do garnka. Łapałam na nim i Londyn, i Paryż, i Moskwę, i ra-

Można powiedzieć, że ciocia Jadwiga przyłożyła rękę do wszystkich najważniejszych działań krakowskiej organizacji PPS-WRN. Pomagała, jako łączniczka, bratu Adamowi ps. „Teodor” w tzw. akcji oświęcimskiej.

diostację powstańczą z Warszawy. (...) nazywałyśmy ten aparat duchem, a słuchanie to była rozmowa z duchami”.

Serwis Krakowskiej Agencji Radiowej, po całonocnym nasłuchu, trafiał, w formie już papierowej (Biuletyn KAR), do łączników dowódców krakowskiego podziemia, oczekujących (na krakowskich Plantach) na najważniejsze informacje z frontów i ze świata. Doprawdy trudno dzisiaj przecenić doniosły charakter tych „rozmów z duchami”.

Jednak wszystkie te zasługi bledną w obliczu aktywności, którą „Zośka” podjęła w oddziałach Organizacji Wojskowej PPS-WRN, zwanej Gwardią Ludową. Dla porządku przypomnę, że ogólna liczba zorganizowanych w Organizacji Wojskowej PPS-WRN w Okręgu Krakowskim wynosiła ok. 5000 osób. Niezła armia. „Zośka” poszła do lasu, gdzieś na przełomie 1943 i 1944 roku. Wspomniany już w tym artykule Kazimierz Sowiński tak podsumował leśną działalność „Zośki”, którą w partyzanckich oddziałach nazywano „Mamą”: „Ale zapał swój [„Zośka” – przyp. M. R.] oddała przede wszystkim walce z bronią w rękę. W ziemi proszowskiej, a nawet w całym

Miechowskiem, nie było akcji bojowej, w której nie brałaby bezpośredniego udziału. Największą z tych akcji była trzydniowa bitwa z niemiecką ekspedycją karną pod Babią Górą. Oczywiście – jak na „Mamę” przystało – zajmowała się głównie organizowaniem zaopatrzenia dla oddziałów i ich rozlokowaniem w terenie, a także urządzeniem zgromadzeń odmiennego już charakteru, jak opłatek czy inne uroczystości. W takich chwilach była już nie tylko towarzyszem walki, ale właśnie – po prostu – troskliwą „Mamą”.

Przypominam, że Jadwiga Rysiewiczówna miała wówczas 22-23 lata. Spójrz, Drogi Czytelniku, na archiwalne fotografie opublikowane obok. I niech wystarczą za cały komentarz.

SPOD JEDNEJ OKUPACJI W DRUGĄ

No i stało się, to co było chyba nieuchronne. Spod jednego okupacyjnego, brunatnego knuta, przyszło nam poddać się w 1945 roku tak samo brutalnemu i bezwzględному czerwonemu knutowi Sowietów. Represje kremlowskich oprawców były natychmiastowe. „Zośka” już w czerwcu 1945 roku (ale jakżeż sprawni byli ci komuniści!), zostaje aresztowana przez bezpiekę i trafia w Krakowie do więzienia na Montelupich. Nie dali jej rady Niemcy przez pięć czarnych, okupacyjnych lat, ale dla Sowietów nie było takich problemów. Oni potrzebowali tylko kilka miesięcy. Polskie środowiska niepodległościowe, dzięki sprawnemu wywiadowi i agenturze, ale przede wszystkim dzięki zdrajcom Ojczyzny, którzy jak zawsze w dziejach gotowi byli donosić i sprzedać się za garść kopiejek, zostały skutecznie spenetrowane i ubezwłasnowolnione. Rozpoczął się drugi akt polskiego dramatu. Po niemieckich eksterminacjach przyszła pora na sowieckie represje.

Jadwiga Rysiewicz po czterech miesiącach zostaje przez sowieckie władze zwolniona z krakowskiego więzienia. To był jakiś rodzaj amnestii, choć o odwilży mowy być nie mogło. Zaskoczona, ale szczęśliwa wyjeżdża do swojej przyjaciółki z konspiracji (zob. KAR – przyp. M. R.) Olgi Stande do Łodzi. Postanowiła normalnie żyć, choć chyba



Oddział partyzancki Organizacji Bojowej PPS-WRN przed schroniskiem na Babiej Górze (1944 rok). W środku Jadwiga Rysiewicz

dla ludzi z lasu jej pokroju, nie było to możliwe. Podejmuje jednak studia na Uniwersytecie Łódzkim na wydziale pedagogiki społecznej u prof. Heleny Radlińskiej. Mieszka u Olgi Stande. Pewnego dnia w 1947 roku do mieszkania Stande wpadają ubowcy. Ciocia Jadwiga jest w mieszkaniu, ale nie rzuca się w oczy. Nasłuchuje w pokoju obok, jak funkcjonariusze wypytyują Olę Stande, która na pytanie, gdzie jest Jadwiga Rysiewicz, uprzejmie odpowiada, że nie wie i że od czasów okupacji jej nie widziała. Groźba aresztowania jakimś cudem mija. Ubowcy wychodzą, ale ciocia Jadwiga już wie, że trzeba uciekać. I jak zwykle w takich wypadkach przydają się kontakty konspiracyjne. Lewy paszport załatwia Jadwidze inna koleżanka z konspiracji, do czasu tragicznej śmierci brata Adama, ps. „Teodor” jego narzeczona, Wiesława Pajdakówna, córka mec. Antoniego Pajdaka, w swoim czasie wiceprezydenta Krakowa, uczestnika moskiewskiego Procesu Szesnastu, jednego z przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

Ciocia Jadwiga wyjeżdża via Szwecja do Francji, do Paryża. Już nigdy do Polski nie wróci. Tam w środowisku emigracyjnym poznaje oficera Wojska Polskiego Kazimierza Różankowskie-

go, który wzięty do niewoli we wrześniu 1939 roku, przesiedział wojnę w więzieniu w Berlinie i wyzwolony przez Amerykanów także trafia do Paryża. Polscy emigranci ciągle jeszcze wiążą nadzieję z wybuchem III wojny światowej przeciwko Sowietom, angażują się w działania organizacji Wolność i Niezawisłość, ale to są już tylko mrzonki.

Jadwiga wychodzi za mąż za Kazimierza. W 1949 roku rodzi się im córka, którą na cześć konspiracyjnego pseudonimu matki rodzice dają imię Zofia.

W latach 50. XX w. Jadwiga i Kazimierz Różankowscy zostają zatrudnieni w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa i wyjeżdżają z Paryża do Monachium. Jadwiga prowadzi sekretariat dyrektora Rozgłośni RWE Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

WRÓCIŁA NA OJCZYSTĄ ZIEMIĘ

Niestety, nieubłagany los pisze ostatni akt w życiu cioci Jadwigi. I w 1965 roku, Jadwiga Różankowska z d. Rysiewicz, ps. „Zośka”, ten nieustraszony żołnierz Polskiego Państwa Podziemnego, w wieku ledwie 44 lat, umiera na raka na obczyźnie. Początkowo pochowana na cmentarzu Nordfriedhof w Monachium, wraca

jednak na ojczystą ziemię w 1974 roku, sprowadzona do Polski, po pokonaniu wielkich przeszkód, przez matkę Genowefę, bo władze PRL rzucały wyłącznie kłody pod nogi, by mogła chociaż po śmierci pożegnać się z Domem Ojczystym na cmentarzu w Wilczyskach.

Towarzysz broni z czasów konspiracji, a po wojnie wybitny krakowski profesor licealny, polonista, nauczyciel Zygmunt Kozakiewicz, wygłasza nad mogiłą Jadwigi w Wilczyskach w 1974 roku przejmujące słowa:

„Prosty żołnierski pogrzeb – dlaczego nie grają wojenne werble?”

Prosty żołnierski pogrzeb – dlaczego brakuje honorowych salw?

Dziś spełniają się Twoje marzenia. Powracasz do tych pól malowanych, do tych łąk zielonych, by spocząć w tej skromnej, żołnierskiej mogile – na rodzinnej ziemi. Towarzyszą Ci łzy i miłość gorąca garstki żołnierskiej braci i przyjaciół, i wdzięczność za tę wspólną żołnierską postawę, jaką reprezentowałeś!”

I tak zakończyła się jeszcze jedna polska, żołnierska, tragiczna epopeja. Bez werbli i honorowych salw, bez odznaczeń, bez okolicznościowych artykułów i ksiąg, bez radia i telewizji i bez Kompanii Honorowej Wojska Polskiego. Tylko, że w latach 70. XX w. nie było już Wojska Polskiego; splugawiono je przymiotnikiem „ludowe”, wcześniej oddając pod komendę sowieckich namiestników, zdrajców Narodu Polskiego: Berlinga, Świerczewskiego, Spychalskiego, czy Jaruzelskiego.

Dzisiaj z dumą mogę napisać, że ciocia Jadwiga, „Zośka” poświęciła swoje życie Rzeczypospolitej, ale Rzeczypospolitej Wolnej, Równej i Niepodległej; a nie „Priwislinskijemu krajowi”, który swoje najwyższe odznaczenia przyznawał okupantom – jak Gierek Breżniewowi – Virtuti Militari.

Przechodniu! Zapal znicz na maleńkim skrawku wolnej, ojczystej ziemi na cmentarzu w Wilczyskach, gdzie skromna, nagrobna tablica wspomina Jadwigę Różankowską z d. Rysiewicz, „Zośkę”. Tam do dzisiaj bije serce dla Wolnej, Równej i Niepodległej!

MACIEJ RYSIEWICZ

Jeżów, 8 lipca 2012 roku

OSTATNIE LATO SADECKICH ŻYDÓW (V)

70. rocznica zagłady nowosądeckich Żydów

To była pogodna niedziela

Wszystko rozpoczęło się w piątek 21 sierpnia 1942 r. Szef sądeckiego gestapo, Heinrich Hamann – „potwór na dwóch nogach”, jak go określano – dostał z Krakowa pismo o nakazie rozpoczęcia wysiedlenia tutejszych Żydów. Ostateczny proces zagłady został uruchomiony. Sądeccy gestapowcy doskonale wiedzieli, jaki los czeka ich ofiary.



Żydzi pod mostem kolejowym w Nowym Sączu w czasie II wojny światowej

OSTATNI SZABAS

Likwidacja nowosądeckiego getta została przeprowadzona w sposób zaplanowany i skoordynowany z wytycznymi sztabu „Akcji Reinhard”, na czele którego stał Gruppenführer SS und Generalleutnant der Polizei Odilo Globocnik. Już na początku sierpnia 1942 r. na sądeckich Żydów nałożono dwie kontrybucje: najpierw milion złotych, potem pół miliona i 2000 naczyń stołowych. Niemcy chcieli od nich wydobyć wszystko, co jeszcze im zostało, a łup stanowić miał zapłatę za podróż na wschód.

Rena Anisfeld wspominała, jak na miesiąc przed likwidacją getta zrobiono selekcję: na pracujących i niepracujących. Odpowiedzialny był za nią Hans Swoboda. Oprócz niego w komisji zasiadali Żydzi z Urzędu Pracy: Baumann, Grun, Ropper i Regina Weiss. Każdy z nich był panem życia i śmierci. Ten, kto ich zdaniem nadawał się do pracy, dostał legitymację. Była ona przepustką do życia. „Rodziny chasydzkie, ludzie starsi i słabsi, dzieci zaliczeni zostali do niepracujących” – wspominała Anisfeld. W sierpniu spędzano do getta Żydów z okolicznych miast.

„Dnia 21 sierpnia – pisał Emil Steinlauf – w piątek przyszedł rozkaz aby całe OD [policja żydowska], cały Blockdienst (służba Arbeitsamtu) i cały Judenrat zgłosili się do siedziby gestapo o godz. 9 rano. Był to piękny pogodny dzień, jak na ironię. Judenrat wymaszerował z getta, a ludność żydowska w napięciu wyczekiwała ich powrotu. Po godzinie wrócili z rozporządzeniem, by dnia 23-go o godz. 6 rano zebrała się cała ludność żydowska z otwartego getta pod zamkiem na placu koło Dunajca, obok mostu kolejowego, w porządku, wedle ulic. Na czele każdej ulicy miał być jeden obywatel ze spisem ludzi ze swojej ulicy. O szóstej rano w niedzielę wszyscy musieli być na miejscu”. Odtąd łąki nad Dunajcem, zaczęto w getcie nazywać Sammelplatzem, czyli placem zbiórki.

Na zebraniu 21 sierpnia Hamann osobiście miał obwieścić o wydarzeniach, jakie odbędą się w niedzielę. Kaufer wspominał: „Jest w ogóle jakoś dziwnie uprzejmy, pozwala zadawać pytanie, na które nawet udziela wyjaśnień, wyraża się, że pragnąłby, by tym razem obeszło się bez ofiar. Dokąd jednak zostaną skierowane transporty, tego nadal nikt nie wie”. Pozwolił Żydom na jeszcze jeden szabas, ostatnią sobotę w swoim mieście. Kaufer wspominał, że wieść o wysiedleniu rozeszła się po getcie lotem błyskawicy. Niektórzy przyjęli to z ulgą. Ludzie byli zmęczeni, głodni i zrezygnowani ciągłym strachem: „nie jesteśmy zdolni do oporu, pójdziemy choćby na pewną śmierć”. Jednak – pisał dalej Kaufer: „Może to wysiedlenie oznacza poprawę naszego bytu. Gdy będziemy zatrudnieni przy pracach polnych, nie mieszkać we wielkich skupieniach, przypuszczalnie skończą się te



Żydowski Tor w Nowym Sączu. Tutaj Żydzi byli wpychani do wagonów

morderstwa, przestanie się łąć nasza krew”. Kaufer wspominał, że wielu Niemców zapewniało Żydów, że będą wysłani na wschód, gdzie będą pracować na roli: „pogłoski te zyskują wiarę, posłuch”.

Rena Ansifeld wspominała: „Getto już w piątek było obstawione. A w niedzielę mieli się wszyscy wstawić nad Dunajcem. Wydano także rozkaz, że klucze z mieszkań, opatrzone karteczkami z adresami mają być w niedzielę oddane policji żydowskiej”.

W piątek i sobotę w getcie odbył się wielki targ. Przyjechali ci, którzy chcieli kupić tanio majątek. Kaufer wspominał: „Każdy kupujący zaczyna oczywiście od słów współczucia, ale gdy cena nie wydaje mu się dosyć przystępną, słyszy się zaraz: a po co wam tyle pieniędzy i tak pójdziecie na mydło lub do nieba was z pierzynami przecież nie wpuszczą, jeszcze inne, podobne, grzecznościowe, pełne współczucia powiedzonka”. Każdy sprzedaje po tyle, ile klient zapłaci, aby mieć trochę grosza na drogę. Wszyscy są pełni nadziei, że kończy się gehenna. Będzie lepiej. Wierzą, omamieni kłamstwami Niemców, że oprawcy nie chcą ich śmierci. Tych niepożądanych zabito wszak tu, na miejscu. Są i tacy, którzy twierdzą, że stawienie się na Sammelplatzu równa się śmierci. Inni zawczasu uciekają i szukają kryjówek. Żegnają się z rodziną i idą w nadziei, że ludzie, którzy przecież wierzą w tego samego Boga, nie pozwolą im zginąć. To

im później wdzięczni zasadzą drzewka w jerozolimskiej Alei Sprawiedliwych.

LUNATYCZNY SEN NAD DUNAJCEM

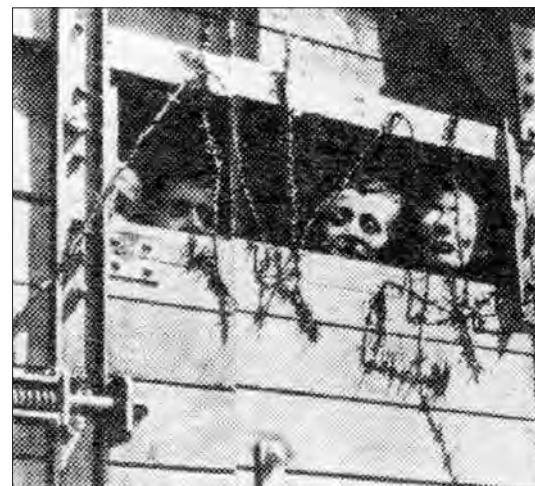
Sierpień 1942 roku był pogodny i ciepły. Niemiecka gadzinówka „Goniec Krakowski” podała, że 23 sierpnia woda w Dunajcu miała 12 stopni ciepła. Tego samego dnia, daleko na wschodzie, rozpoczęła się krwawa bitwa stalingradzka, trwająca kilka miesięcy. Miała ona przełomowe znaczenie dla klęski Niemców na froncie wschodnim.

Albin Kac tak wspominał łąkę nad Dunajcem przed wojną: „Każdy prawie metr tej łąki ja dobrze zapamiętałem jako uroczy teren zabaw okresu beztroskiego dzieciństwa mojego”. Było trochę inaczej, niż dzisiaj: wypasano tam konie, a ulica Romanowskiego ciągnęła się aż do samego Dunajca. Przy Żeglarce było bajoro pełne kijanek – ulubione miejsce zabaw dzieci. Co jakiś czas dochodziło tam do tragicznych wypadków – raz kogoś kopnął w nos koń, raz ktoś utonął w wirach Dunajca. Te małe tragedie nie dorównywały jednak temu, co stało się tutaj w upalne dni sierpnia 1942 roku.

Słońce w tę niedzielę wstało o 4.25. Żydzi byli już zebrani na Sammelplatzu, choć mieli się stawić dopiero o 6.00. Według szacunków Reny Anisfeld, między mostem kolejowym a „Heleńskim” zebrało się 16 tysięcy ludzi. Najbardziej dosadnie liczbę zebranych określił Kac:



Strażnicy SS w obozie w Bełczu



Wagony z deportowanymi

„aż się czerniło”. Inni świadkowie podają 18 tysięcy. Ta liczba wydaje się jednak zawyżona. Każdy zabrał 15 kg odzieży i jedzenia. Miało go wystarczyć na 10 dni – tyle bowiem miała trwać podróż na wschód. Żydzi stali tak, jak kazano. Mojżesz Ginter wspominał, że pozwolono także zabrać koce i zimową bieliznę. Dodaje, że każda osoba winna na czele szeregu trzymać w lewej ręce klucze, w prawej kartę pracy a tobolek mogli mieć wyłącznie na plecach. Tłumy nadciągały od 10 rano w sobotę do 4 rano w niedzielę. Nie można było się napić wody z rzeki, pójść do cienia. Kto nie słuchał, padał zastrzelony. „Nazajutrz, gdy wszyscy już byli ustawieni w szeregach, o godz. 5 –ej nadjechało auto z Hamannem i jego pachołkami” – wspominał Ginter.

Hamann wyszedł dumnie z samochodu i oznajmił głośno, że milion złotych kontrybucji nie pokryje kosztów wysiedlenia, dlatego trzeba dopłacić jeszcze 250.000 zł. W kilka minut zebrano żadaną kwotę. Potem nastąpiła ostatnia selekcja, wybrano kilkuset zdolnych do pracy z Nowego Sącza. W pozostałych miejscowościach selekcji dokonano wcześniej. Urząd Pracy wybrał 120 osób do pracy w zakładach kuśnierskich, w tym kilka kobiet. Selekcji dokonało pięciu gestapowców z Hamannem na czele. „Wierzyć się po prostu nie chce, że szesnaście tysięcy ludzi stało posłusznie przed sześcioma mordercami i że nie rzucili się na nich” – zauważyła we wspomnieniach Rena Anisfeld. Wybrano około tysiąca osób. Była to młodzież, policja żydowska z rodzinami, pracownicy tartaku w Rytrze, cegielni w Nawojowej i warsztatów kolejowych.

„Hamann przechodzi dumnie, władczo obok zgrupowanych szeregów, mierzy każdego pogardliwym wzrokiem” – wspomina Kaufer. „Uderzeniem harapu w twarz daje znak, by dana osoba podbiegła do oddzielnej grupy (...). Wszystko to odbywa się cicho, jakby w śnie lunatycznym. Gdzieniedzie słychać tylko przytłumiony szloch kobiet, które wśród spazmatycznych łkań przesyłają swym najdroższym ostatnie pozdrowienia (...) To znowu przerywają ciszę odgłosy uderzeń harapu, które nie wywołują nawet syknięcia bólu, każdy jest jakoby pod narkozą, uśpiony, znieczulony”.

Żydzi po dwugodzinnej selekcji wrócili do getta zamkniętego. Wrócili ci wybrani i ci, którzy w podróż udać mieli się w inny dzień. Kaufer, jeden z wybranych w czasie selekcji, pożegnał się wówczas z najbliższymi. Podobnie uczynili to Mojżesz Ginter i Rena Anisfeld. Oni wszyscy ocalili. Doczekali końca wojny.

Szli do getta tak jak stali, za porządkiem, według ulic, domów, mieszkań. Na czele „głowa” rodziny. Kilka tysięcy osób wysłano tego dnia na dworzec kolejowy – do podróży na wschód. „Biciem i smaganiem nahajkami przynaglała gestapowcy do szybkiego kroku. Widać wśród maszerujących szaleńcze,

rozszerzone oczy, które w naszych szeregach szukają błędnym wzrokiem tych, których już na wieki utracili” – pisał Kaufer.

W OTCHŁANI PIEKŁA

W tę samą niedzielę odbyło się zatem pierwsze wysiedlenie. Judenrat został wcześniej wywieziony do Marcinkowic i rozstrzelany. To samo stało się z personelem szpitala. Tego dnia pochód śmierci wyszedł prosto z łąki nad Dunajcem, przez Wólki, „kocie planty”, ulicą Sienkiewicza na dworzec kolejowy. Reszta Żydów została w getcie, w którym zapanał strach, panika, lęk ale także zobojętnienie.

Ostatnie dni sierpnia w getcie były upiorne. Nie można ich porównać do żadnych akcji gestapo w tym miejscu. W poniedziałek, środę i piątek, Hamann jeszcze wyłapywał w getcie na Piekło tych, co się ukryli i wysyłał

„Wierzyć się po prostu nie chce, że szesnaście tysięcy ludzi stało posłusznie przed sześcioma mordercami i że nie rzucili się na nich”.

do getta zamkniętego. Tam nie było lepiej. Kac wspominał, że Żydzi czuli się jak zwierzyzna, na którą się poluje: „Likwidacja ta odbywała się w straszliwych warunkach. Pijani hitlerowcy torturowali i rozstrzelali nieszczęśliwców”.

Prerażający opis tych wydarzeń pozostawił Kac. Pisał, jak psy gestapowców szarpały wynędzniałe ciała zamroczonych głodem: „ludzie deptali po leżących na bruku istotach zwalonych z nóg, niektórzy nawoływali się nieludzkimi głosami, inni wrzeszczeli przeraźliwie z bólu”. Ci, którzy próbowali uciec, ginęli na miejscu. W tej morderczej akcji likwidacyjnej szczególną rolę, obok Hamanna, odegrał Hans Swoboda.

Tak o wysiedleniu pisał Kac, który ten sierpień zna z opowiadań świadków: „Odbywało się z licznymi gwałtami, mordami, samobójstwami z rozpacy,

rabunkami żydowskiego mienia, selekcją starych, chorych i niezdolnych do dalekiego transportu i dlatego likwidowanych od razu z miejsca. Wstrząsającym jest to wszystko źródłowo czytać i opowiadać, a cóż dopiero opisywać to piekło żydowskie dla człowieka, który te wszystkie okropności osobiście widział i przeżył. Dla dopełnienia piekła i ludzkiego poniżenia, jeszcze osobista rewizja za biżuterią, kosztownościami, złotem. Żydzi musieli je wszystkie oddać dobrowolnie”.

Wszystko obserwowali ci, których wyznaczono do pracy. Zamknięto ich w dawnym getcie dla pracujących, na ulicy Kraszewskiego. Rena Anisfeld sprzątała getto. Zostawiła wstrząsający opis mieszkań, w których mimo, iż już nie było Żydów, to i tak dawały obraz niemieckiego okrucieństwa. W getcie przy zamku od poniedziałku do piątku trzymano ludzi bez jedzenia. „Mieszkania wyglądały jak ubikacje, ludziom zabroniono przecież wychodzić. Tu i ówdzie walały się bucziczki dziecięce, kapoty, rozbite garnuszki”.

Tymczasem wybrani do pracy obserwowali opuszczony plac – Kaufer wspominał: „Sammelplatz pustoszeje, wygląda jak pobożowisko, pełno na nim kufrów, plecaków, waliz, porozrzucanej garderoby”. Okazało się, że w czasie selekcji zostało wybranych o wiele za dużo. „Reszta więc, na którą nie ma zbytu, ustawia się w piątce i maszeruje do getta. Na twarzach ich zakwita znowu uśmiech szczęścia, bo czy getto ma być progiem śmierci, czy nie, to rzecz zgoła obojętna, ważniejsza przecież, że znowu złączą się ze swoimi najbliższymi” – pisał Kaufer.

POCHÓD WIDMO

Już niewielu nowosądeczan pamięta przemarsze Żydów z getta na dworzec kolejowy. Żaden z Żydów nie przeżył tego pochodu, żaden nie ocalał z transportu na wschód. Zginęli wszyscy. W trzy dni osobno Niemcy wysłali na śmierć niepotrzebnych rzemieślników (23 sierpnia), pozostałych pracowników (26 sierpnia) oraz starców i chorych (28 sierpnia).

Albin Kac tak opisywał pochód: „Bici i maltretowani Żydzi dotąd wycień-

czeniu wieloletnim głodem i nędzną wegetacją ledwie trzymali się na nogach”. W ścisku rozdeptywano ludzi na śmierć: „Rozpaczliwym jękom i rżeniom konających nie było końca. (...) Był to pochód widm i upiórów słaniających się bez sił”. Kto miał więcej sił pomagał słabszemu.

W drugim i trzecim dniu deportacji, Żydów wyprowadzono bramą główną getta, znajdującą się na rogu ulicy Piotra Skargi i Bożniczej. Przeszli oni przez Rynek i dalej ulicami: Sobieskiego, Długosza Aleją Batorego w kierunku dworca kolejowego, na rampę zwaną później „żydowską”. Władysław Żaroffe, idąc do pracy, widział jeden z tych pochodów śmierci. Wspomina, że na jego czele szedł znany przed wojną lekarz dr Mieczysław Körbel. Inny sądeczanin, Eugeniusz Gawron, w sierpniu 1942 roku szedł ulicą Długosza razem z matką. Tak oto wspomina ten dzień: „Ktoś nagle wybiegł na ulicę i zaczął krzyżeć, żeby uciekać, bo Niemcy prowadzą Żydów. Kto pojawił się na ich drodze, był wciągnięty do tłumu. Żydzi szli środkiem ulicy. Z przodu szły dzieci, matki z dziećmi na rękach i wózkami, dzieci przeraźliwie płakały. Na końcu szły dwie tęgie Żydówki w futrach. Dzień był upalny. Dwaj Niemcy okropnie je bili. Na Alei Batorego jedną z nich gestapowiec zastrzelił i rzucił w ziemniaki rosnące przy drodze. Leżąc w nich

jeszcze dawała ślady życia, lecz po kilku minutach skołała. Wszystkiemu, jak na ironię, przygrywała idąca z pochodem orkiestra”. Eugeniusz Gawron wspominał również, że po makabrycznym marszu, na ulicy Sobieskiego, krew spływała do kratki ściekowej. – Do końca życia nie zapomnę tej krwi- mówi.

Stanisław Basiaga pamięta, że widział załadowane pociągi pełne Żydów. Wszyscy tłoczyli się przy małych okienkach z drutem kolczastym, żeby zaczerpnąć powietrza. Ze środka dobiegały prośby i błagania o wodę, jedzenie, powietrze. Widok był tak makabryczny, że Kac napisał o tym obrazie:

Zgodnie z porozumieniem między koleją niemiecką a Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy, transporty z wysiedleńcami traktowane były jako turystyczne.

„pole do popisu dla wyobraźni ludzkiej”. Samuel Kaufer twierdził, że do każdego wagonu, w którym wysypano wapno gaszone, upychano po 100 i więcej osób. Nie sposób wyobrazić sobie, co działo się w tych zaplombowanych wagonach. Reszta czekała na placu, przed „żydowskim torem”. Wszystko odbywało się należytym porządkiem.

Zgodnie z porozumieniem między koleją niemiecką (GEDOB) a Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), transporty z wysiedleńcami traktowane były jako turystyczne. Ustalono ceny biletów. Dzieci do lat 14 płaciły połowę stawki, poniżej 4 roku jechały za darmo. Koszty transportu pokrywał sztab „Akcji Reinhardt” ze środków zrabowanych Żydom.

Maszyniści wiedzieli, gdzie idą transporty. Jednym z nich był brat Eugeniusza Gawrona – Stanisław. Dowiózł sądeckich Żydów do Bełżca. Tam zmienili go już Niemcy. Do Sącza powrócił z pustymi wagonami. Sądząc po częstotliwości deportacji, podróż trwała około doby. Drogi wiodące do obozu po każdym takim transporcie usiane były tru-

pami. Rozgrywały się przy tym rozpaczliwe sceny. Matki, które chciały zbiec, skakały przez okno, za nimi ktoś wyrzucał dziecko. Matka znajdowała dziecko nieżywe. Bywało też odwrotnie.

Żydzi, którzy zostali w Sączu, robili wszystko aby się dowiedzieć co się stało z ich współbraćmi. Rena Anisfeld wspominała: „Polacy wrócili z wiadomością, że w Rawie Ruskiej pociągi zniknęły im z oczu”. Później wszyscy dowiedzieli się, że ich przeznaczeniem był Bełżec. Nie było już nadziei, że wrócą.

TO MIEJSCE KRZYCZY

„Bad und Inhalationsräume – Łaźnia i pomieszczenia inhalacyjne” – taki oto napis wisiał nad wejściem do budynku, w którym znajdowały się komory gazowe, miejscu, które było kresem podróży sądeckich Żydów. Tam Niemcy raz jeszcze wmawiali Żydom, że nim pójdą do tak oczekiwanej pracy, muszą iść jeszcze pod prysznic. Dwadzieścia minut później ich martwe ciała, poskręcane w nienaturalny sposób, spocone, zbrukane krwią i ekskrementami, specjalne komando wyciągało z komór. Nim zwłoki spoczęły w masowym grobie, jeszcze inne komando przeszukiwało ciała w poszukiwaniu tego, co miało zasilić kasę sztabu „Akcji Reinhardt”.

Ogromny grobowiec, w którym spoczęli żydowscy mieszkańcy Nowego Sącza – Bełżec (pełna nazwa SS Sonderkommando Bełżec) – swoją eksterminacyjną działalność rozpoczął 17 marca 1942. W tym dniu do obozu przybyły pierwsze transporty z Lublina i Lwowa. Budowę obozu rozpoczęto w listopadzie 1941 r. Na jego czele stał komendant Christian Wirth, później zastąpił go Gottlieb Herling, który przyjmował sądeckich Żydów. Niemiecka załoga składała się z esesmanów, którzy w większości rekrutowali się z członków akcji eutanazji – „T4”, realizowanej wcześniej w Niemczech. Obóz zajmował około 7 ha. Podzielony został na dwie części: dolną i górną, oddzielone od siebie drutem przeplecionym gałęziami, które miały ograniczyć widoczność. W części dolnej zlokalizowano rampę, na której przyjmowano transporty oraz bramę wjazdową. Tu też znajdowały się baraki strażników, budynki gospodarczo – ad-



Deportacja z Rzeszowa. Zdjęcie ze zbiorów Łukasza Biedki



łąka nad Dunajcem. W sierpniu 1942 r. odbywała się tutaj ostatnia selekcja

ministracyjne, baraki rozbieralni, fryzjer- ni. W części drugiej zlokalizowano bu- dynek komór gazowych, barak więźniów oraz masowe groby.

Obozu – oprócz Niemców – pilnowali wachmani, rekrutujący się w większo- ści z Ukrainy. Do pomocy i obsługi wybierani byli z transportów Żydzi. Ich liczba sięgała kilkuset osób. Zatrudnia- no ich do prac z przy wyładunku, segre- gacji zrabowanego mienia, strzyżeniu kobiet, usuwaniu ciał z komór i ich grze- baniu, utrzymaniu porządku w obo- zie, w kuchni. W obozie funkcjonowała także orkiestra, która grała, gdy ofiary pędzono do komór. Ciągłe wymieniani przy kolejnych transportach byli świad- kami zagłady własnego narodu, sami zaś mieli jedynie odroczone wyrok śmierci.

Ostatnie transport przybył do Bełżca w grudniu 1942 r. Od tego momentu przystąpiono do demontażu obozu i za- cierania śladów. Zwłoki wydobywano z masowych grobów, palono, a kości mielono za pomocą młynka do zboża. W czerwcu 1943 r. obóz przestał istnieć, a w miejscu na, którym spoczęło blisko pół miliona ofiar, dla zabezpieczenia przed przekopywaniem terenu przez miejscową ludność, urządzono gospodarstwo rolne. Przetwało ono do chwili wkroczenia tu wojsk sowieckich. Więź- niów, których wykorzystano do likwidacji obozu, wysłano do Sobiboru i tam zgładzono.

Tylko kilka osób zdołało uciec z tego obozu. Dwie doczekały końca wojny. Jedną z nich był Rudolf Reder. Pozosta- wił wspomnienia i to między innymi dzięki jego opisowi wiemy, jak działał tutejszy mechanizm zagłady. Reder przebywał w Bełżcu od połowy sierpnia do listopada 1942 roku. Pracował przy usuwaniu zwłok z komór gazo- wych i ich grzebaniu w zbiorowych mo- giłach. Był prawdopodobnie świadkiem przybycia transportów z Nowego Sącza. Być może widział, jak przybyli tu sądecy Żydzi zostali przywitani przez eses- mana Fritz Jirmmanna, który zapewnił ich, że przyjechali do obozu pracy, a to co ma nastąpić za chwilę, jest tylko działaniem dla ich dobra i zdrowia. Okropnie zmęczeni, fizycznie i psy- chicznie wylapywali te słowa otuchy ni- czym zbawienia. Podzieleni na dwie grupy, mężczyźni i kobiety z starcami i dziećmi, zmuszeni do rozebrania się, zostali pognani przez tzw. „służbę” do komór gazowych. Najpierw mę- żczyźni, potem kobiety. Te, nim trafiły do komory, zostały ograbione z włosów, czegoś tak bardzo osobistego. Potem, po stopniach, wepchnięci do betono- wych pomieszczeń wysokich na około 2 metry, zimnych, ciemnych, bez okien, upchani do granic możliwości, oczeki- wali na obiecaną kąpiel. Niektórzy prze-

Kto z tych przechodniów obecnie uwierzy i dosły- szy, że miejsce to krzyczy potwornym lamentem tysięcy dobijanych na ży- wo ludzi winnych jedynie tej zbrodni, iż urodzili się Żydami?”.

czuwali już, co ich czeka. Oddychali głęboko, jak ich pouczono. Tylko dzieci ogromnie przestraszone wołały: „Ma- musiu przecież ja byłem grzeczny! Ciemno! Ciemno!” Lecz zamiast wody z dieslowskiego silnika popłynął gaz. Kilkadziesiąt minut poniżej wspomnia- ny Reder mógł już układać sądeckich Żydów w ich wspólnym grobie, jaki im tu przygotowano.

Dziś łąka nad Dunajcem w miesiące letnie na powrót jest miejscem zabaw młodych sądeczan. Wspomnienia i ból tych, którzy przeżyli Holokaust, są dla nas jak rachunek sumienia, sporządzo- ny przez Albina Kaca: „Po wielu latach odległych od tych straszliwych wyda- rzeń byłem na tej łące tak, jak ktoś idzie na groby swoich najbliższych. A łąka znowu była podobna do owej z okresu mojego dzieciństwa. I rozmyślałem: kto z przechodniów zdążających na Helenę lub idących stamtąd do miasta zerknie chociażby na to miejsce, na którym do- konywała się sceny poprzedzające arcy- bestialskie kaźnie tysięcy matek, ojców i dzieci? (...) Kto z tych przechodniów wczuje się w to co się odbywało? Kto z tych przechodniów obecnie uwierzy i dosłysz, że miejsce to krzyczy po- twornym lamentem tysięcy dobijanych na żywo ludzi winnych jedynie tej zbrodni, iż urodzili się Żydami?”.

**ARTUR FRANCAK
ŁUKASZ POŁOMSKI**

Bibliografia i wykorzystane materiały:
Archiwum Żydowskiego Instytutu w Warszawie:

1. Relacja Emila Steinlaufa z 31 grudnia 1945 r., sygn. 301/1338; 2. Relacja Mojżesza Gintera z 18 grudnia 1945 r., sygn. 301/1203; 3. Relacja Samuela Kaufera, sygn. 301/1703; **Archiwum Muzeum Okrę- gowego w Nowym Sączu:** 1. Kac Albin, Nowosą- decki Umschlagpaltz, Bat Jam 1994 [nie opublikowany maszynopis]

Opublikowane wspomnienia: 1. Anisfeld Rena, Zbrodnie Obersturmführera Heinricha Hamana w getcie Nowego Sącza, [w.] „Sepher Sandz The Book on the Jewish Community of Nowy Sącz”, pod red. Raphaela Mahlera, Tel-Aviv 1970; 2. Kac Albin, Malusia, [w.] Nowy Sącz. Miasto mojej młodości, Kraków 1997; 3. Reder Rudolf, Bełżec, Kraków 1999

Relacje, wywiady: 1. Relacja Eugeniusza Gawro- na z 2011 r.; 2. Relacja Jakuba Mullera z 2010 r.; 3. Re- lacja Kazimierza Basiagi z 2011 r.; 5. Relacja Władysława Żaroffe z 2012 r.

Opracowania: 1. Akcja Reinhard. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, pod. red. D. Li- bionki, Warszawa 2004; 2. Burleigh Michael, Trze- ciego Rzesza. Nowa historia, Kraków 2010; 3. Dederich Mario R., Heydrich. Twarz zła, Wro- cław 2008; 4. Duda Tadeusz, Eksterminacja ludno- ści żydowskiej Nowego Sącza w okresie II wojny światowej, [w.] „Rocznik Sądecki”, t. XIX, Nowy Sącz 1990; 5. Eisenbach Artur, Hitlerowska polityka zagłady Żydów, Warszawa 1961; 6. Friedländer Saul, Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939-1945, Warszawa 2010; 7. Hilberg Raul, Sprawcy. Ofiary. Świadkowie. Zagłada Żydów 1933-1945, Warszawa 2007; 8. Kuwałek Robert, Obóz za- głady w Bełżcu, Lublin 2010; 9. Knopp Guido, Holokaust, Warszawa 2011; 10. Kershaw Ian, Niemcy i ostateczne rozwiązanie, Poznań 2010; 11. Syn- der Timothy, Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem, Warszawa 2010.



Sądeckie schroniska górskie (1)

Chata Górska „Cyrla”

*Czy to lato, czy to zima
w Chacie Cyrla się zatrzymaj*

Większość odwiedzających Chatę, pewnie nie zna hasła ze strony internetowej tego obiektu. Nie przeszkadza im to jednak odwiedzać go regularnie. Nie lubię nadużywać słowa „kultowy”, ale w tym przypadku jest ono jak najbardziej na miejscu.

Ale od początku. Irena, wówczas Tarnawska i Jacek Świczarz poznali się w Gorcach i szybko postanowili być razem. Niedługo później, bo w 1986 roku, zaczęli prowadzić górską stanicę harcerską „Bene” pod Turbaczem. Ten okres wspominają jako najwspanialsze lata swojego życia. W 1993 roku zdecydowali się przenieść do schroniska PTTK na Halę Łabowską. I tu włożyli całe swoje serce, doprowadzając obiekt do stanu kwitnącego. Personelowi wpajano zasadę że praca w schronisku to nie

jest zwykły etat, ale służba – i to pełnodyspozycyjna. Nikogo nie zdziwiła informacja, gdy w 2000 roku wygrał on konkurs na najlepszy obiekt górski PTTK. Niestety, bezlitosne realia finansowe spowodowały, że mimo dużego sentymentu do Łabowskiej, zdecydowali się w 2001 roku przyjąć propozycję prowadzenia noclegów i gastronomii w Stacji Narciarskiej w Wierchomli. Typowo komercyjny charakter pracy i tęsknota za prawdziwą, górską atmosferą, a także chęć bycia na swoim, pozwoliła im wytrzymać tam tylko dwa lata.

Myśleli o tym już wcześniej i marzenia zaczęli w sposób materialny realizować jeszcze pod koniec prowadzenia schroniska na Hali Łabowskiej, a następnie podczas pracy w Wierchomli. Przy czerwonym Głównym Szlaku Beskidzkim, biegnącym od Hali Łabowskiej do Rytra, wypatrzyli sobie położone na polanie opuszczone 5 lat wcześniej stare, zrujnowane i bez wody gospodarstwo. Składało się ono z budynku mieszkalnego o dwóch izbach i kuchni oraz z dwóch budynków gospodarczych – obory ze stajnią i stodoły. Zakupili je w kwietniu 1999 roku i już w lipcu uruchomili bufet z daniami barowymi i napojami oraz pole namiotowe. W następnym roku rozpoczęła się katorżnicza praca z dostosowaniem tego wszystkiego do celów turystycznych. Budynek mieszkalny został rozebrany, a następnie złożony na nowo. Rok później została doprowadzona woda, dobudowana jadalnia i toalety. W dawnej stodole powstał budynek gospodarczy a ze stajni i obory – szałas biesiadny. Wybudowano też budynek mieszkalny dla personelu. Jesienią 2001 roku obiekt mógł już przyjąć na noclegi do 25 turystów.

Drugi etap poważnej rozbudowy Chaty rozpoczął się w lipcu 2009 roku

od robót ziemnych. W październiku wykonano fundamenty, a już w grudniu zakończono montaż budynku w stanie surowym otwartym, wzniesionego w technologii kanadyjskiej. Na parterze znalazła się piękna sala jadalna z kominem, nowoczesne zaplecze kuchenne i magazyny oraz węzeł sanitarny. Piętro to pokoje z łazienkami. Łącznie obiekt po rozbudowie może przyjąć do 35 turystów. Posiada też pokój przystosowany dla turystów niepełnosprawnych. Obecnie trwają ostatnie prace wykończeniowe. Ich zakończenie planowane jest jesienią. Przed obiektem znajdują się dwa tarasy ze stolikami dla gości. Na jednym z nich rolę stolików pełnią blaty dawnych maszyn do szycia. Na polanie ustawiono kilka ławek, urządzono plac zabaw dla dzieci oraz miejsce na grilla. W otoczeniu nie może zabraknąć czworonogów, kilku psów i kilku kotów, żyjących zgodnie zarówno ze sobą, jak i z turystami.

Co tu przyciąga turystów? Oczywiście panująca tu niepowtarzalna, prawdziwie rodzinna atmosfera. Oczywiście widoki na całe pasmo Radziejowej, od słowackich Gór Lubowelskich i Eliaszkówki przez Kordowiec, Niemcową, samą Radziejową, czyli najwyższy szczyt Beskidu Sądeckiego – 1262 m npm, Złomisty Wierch i Przehybę do Koziarza. A jeszcze w tle gorczański Lubań i Beskid Wyspowy. I oczywiście możliwość przenocowania w niezłych warunkach. Ale przede wszystkim tutaj kuchnia. I to jest właściwie temat na osobne opowiadanie.

Dla wielu osób jest to zdecydowanie główny powód, by tu przybyć. Jacek mówi że przeprowadzili się na Cyrłę z całym swoim menu które jest oczywiście stale uzupełniane. Możemy więc tu zamówić naleśniki z bajerami, czy kieł-

Gośćmi Chaty było wiele znanych osób. Regularnie odwiedza Cyrłę były wicemarszałek Małopolski Leszek Zegzda i prof. Jadwiga Staniszkis. Kilka razy był tu himalaista Krzysztof Wielicki.

basę po łabowsku. Ta ostatnia pozycja to usmażona, oczywiście dobra jakościowo kiełbasa, zawinięta w naleśnik i posypana żółtym serem oraz ponownie przyrumieniona.

Oczywiście trudno, by Irena i Jacek nie wykorzystywali miejscowego bogactwa naturalnego. Możemy więc skosztować zupy borowikowej, pierogów, czy naleśników z jagodami. A czy może być coś wspanialszego, niż najprostsza potrawa z potraw, czyli ziemniaki z kwaśnym mlekiem?

Od niedawna Cyrła znajduje się na Baranim Szlaku. Do jadłospisu trafiła więc baranina i jagnięcina. Możemy zamówić np. pierogi z jagnięciną.

Wyjątkowość obiektu podkreśla też specjalne menu dla czworonogów. Są one nie tylko mile witane gośćmi ale

ich właściciele mogą swych ulubieńców uraczyć czymś ze specjalnego, bogatego menu.

No, a jak tu dotrzeć? Można oczywiście zielonym szlakiem z samego Nowego Sącza. Można od strony doliny Kamienicy. Można też z doliny Popradu np. z Barcic (szlak niebieski), Życzanowa (gminny, żółty szlak), Głębokiego (niebieski gminny szlak, lub bez szlaku od źródła), czy z Piwnicznej (szlak żółty, a potem czerwony). Można z Hali Łabowskiej szlakiem czerwonym. Ale oczywiście najlepiej i najkrócej z Rytra. Mamy wybór drogi jezdnej obok zamku, najłatwiejszej, choć najdłuższej, którą polecam w zimie, lub rowerzystom, albo szlakiem czerwonym. Łatwiej i krócej można dotrzeć na Cyrłę ścieżką koło leśniczówki oraz przez osiedle Cyrła. No, ale tu trzeba znać teren.

Gośćmi Chaty było wiele znanych osób. Regularnie odwiedza Cyrłę były wicemarszałek Małopolski Leszek Zegzda i prof. Jadwiga Staniszkis. Kilka razy był tu himalaista Krzysztof Wielicki. Zatrzymał się też tu mistrz olimpijski w skoku o tyczce Władysław Kozakiewicz. Itd., itd...

I na koniec ciekawostka. Dla nas dzień 1 kwietnia kojarzy się z prima aprilisem. Dla Ireny i Jacka Świcarzów to dzień szczególny: **1 kwietnia 1986** objęli stanicę harcerską pod Turbaczem. **1 kwietnia 1993** przeszli na Halę Łabowską. **1 kwietnia 2001** zaczęli pracować w Wierchomli. **1 kwietnia 2003** to Cyrła. **MACIEJ ZAREMBA**



Irena i Jacek



Nad turystami czuwa Anioł Stróż



Dziecięcy plac zabaw



Przyroda według Tabasza ⁽¹⁾

Przepis na pazia

Na początku były gąsienice: zielone, w ładne paski i kropeczki. Siedziały ukryte w pęczku młodego koperku. Wpierw cudem uniknęły kuchennego noża, potem wyrzucenia na śmietnik. Przecież to takie paskudztwo!

Owe paskudztwo okazało się być larwami motyla pazia królowej, zaś koperek to ich ulubiony pokarm. Równie chętnie zjadają liście dzikiej marchwi, ale grządką pachnącego kopru wabi dorosłe motyle silniej, niż rozproszone na miedzach chwasty. Samica motyla zajrzała do ogrodu, raz dwa złożyła jaja na ulubionej roślinie i poleciała w siną dal. Katalog instynktownych reakcji motyla nie obejmuje przewidywania skutków obecności gąsienic na roślinach uprawnych. Gdyby były odrobinę większe, ogrodnik usunąłby je, czym prędzej. Cokolwiek zjada moje rośliny, to szkodnik. I już.

Postanowiłem znaleźć odchowac i doczekać się ślicznych motyli pazia królowej. Przepis na pazia jest bardzo prosty: karmić regularnie, sprzątać okazjonalnie i czekać. Zapas jedzenia miałem na najbliższej miedzy, zaś za mieszkanie cze-

rech kropkowanych gąsienic posłużył mi duży słoik z podziurkowaną nakrętką. Moi podopieczni mieli apetyt co niemiara. Jedli i tyli w oczach. Najbardziej smakowały im młode kwiaty

Skrzydła wielkie jak dłoń, złoto-żółty kolor, czarny rysunek i długie ostrogi. Prawdziwa arystokracja motylego rodu.

i najdelikatniejsze listeczki. Cóż, arystokracja nie będzie jadała byle, czego. Dwa razy gąsienice zalegały nieruchomo na parę dni, ale po zrzuceniu zbyt ciasnej skórki wracały do stołu. Szybko przywykły do codziennego sprzątania mieszkania, i nawet przestały straszyć brzydko pachnącymi wyrostkami w ko-

lorze surowego mięsa. To jedyna broń: zagrożona gąsienica zniecka wystawia śmierdzące zepsutym masłem różki. Sposób dobry na ptaki, ale tylko te mniej doświadczone. Po czterech tygodniach zgrabnie przepasane wstążką przędzy przywarły do suchej gałązki. Nieruchome, zgarbione, ostatni raz zrzuciły skórki i pokazało się zielonkawa poczwarka. Moje trudy dobiegły końca i zostało mi tylko jedno: czekanie.

Najpierw zaglądałem do nich dwa razy dziennie, potem raz, w końcu zapomniałem. Pewnego sierpniowego poranka obudził mnie wyraźny szelest. Na oknie trzepotały wspaniałe motyle. Skrzydła wielkie jak dłoń, złoto-żółty kolor, czarny rysunek i długie ostrogi. Prawdziwa arystokracja motylego rodu. Nie wiem, jak u owadów działa pamięć, ale motyle chyba zapamiętały dotyk ludzkich dłoni, gdy były jeszcze gąsienicami i bez obaw spacerowały po dłońmi. Na wolność wyleciały w samo południe, gdy skrzydła obeschły i nabrały mocy, a słońce solidnie grzało. Zamieszkały po sąsiedzku, na zapuszczonej łące. Mam nadzieję, że to potomstwo „moich” gąsienic. Pełno tam kwiatów dzikiej marchwi, ale każdą gałązkę koperku przynieszonego z ogrodu starannie oglądam. Na wszelki wypadek.

GRZEGORZ TABASZ

Autor jest biologiem z wykształcenia, przyrodnikiem z wyboru, a Sądeczaninem z zamieszkania. Felietonista i współpracownik „Dziennika Polskiego”. Wydał wiele książek o tematyce przyrodniczej.

Omega

Kancelarie Prawne

Ostatnio robiłam remont łazienki. Ułożenie płytek zleciłam poleconemu „fachowcowi” - nie zawieraliśmy żadnej umowy pisemnej – tylko słowną, nie byłam w stanie doglądać postępów remontu. Niestety okazało się, że płytki nie zostały ułożone tak, jak powinny. Czy mam prawo domagać się od wykonawcy poprawienia tego na swój koszt, albo mu nie zapłacić za usługę, z której nie jestem zadowolona?

ODPOWIEDŹ:

Do przedstawionej tutaj sytuacji zastosowanie będą mieć przepisy Kodeksu Cywilnego dotyczące umowy o dzieło. Przyjmujący zamówienie zobowiązuje się do wykonania oznaczonego dzieła, a zamawiający do zapłaty wynagrodzenia. Przy takim rodzaju umowy nie jest wymagana forma pisemna.

Skutki wykonania dzieła wadliwie lub sprzecznie z umową zostały uregulowane w Art. 636 KC. Według niego, jeżeli fachowiec wykonał swoją pracę wadliwie lub sprzecznie z umową- np. płytki nie zostały ułożone tak, jak powinny, zamawiający ma prawo do:

- wezwania do zmiany sposobu wykonania usługi, czyli ułożenia płytek w sposób właściwy i ustalony wcześniej, w wyznaczonym przez klienta terminie.

Jeżeli jednak fachowiec po upływie tego terminu nie wywiąże się, klient może:

- odstąpić od umowy lub
- powierzyć poprawienie lub dalsze wykonanie dzieła innej osobie na koszt i niebezpieczeństwo fachowca, który pierwotnie przyjął zamówienie.

Jeżeli zamawiający sam dostarczył materiału, może on w razie odstąpienia od umowy lub powierzenia wykonania dzieła innej osobie żądać zwrotu materiału i wydania rozpoczętego dzieła.

W omawianej sytuacji zastosowanie może mieć również Art. 637 KC dotyczący usunięcia wad dzieła poprzez naprawę. Jeżeli dzieło ma wady, zamawiający może:

- żądać ich usunięcia, wyznaczając przyjmującemu zamówienie odpowiedni termin z zagrożeniem, że po jego bezskutecznym upływie nie przyjmie naprawy.



Fachowiec może odmówić naprawy, gdyby wymagała nadmiernych kosztów.

W wypadku, gdy wady usunąć się nie dadzą albo gdy z okoliczności wynika, że fachowiec nie zdoła ich usunąć w czasie odpowiednim, klient może:

- od umowy odstąpić, jeżeli wady są istotne;
- jeżeli wady nie są istotne, klient może żądać obniżenia wynagrodzenia w odpowiednim stosunku.

Do przedstawionej tutaj sytuacji zastosowanie będą mieć przepisy Kodeksu Cywilnego dotyczące umowy o dzieło. Przyjmujący zamówienie zobowiązuje się do wykonania oznaczonego dzieła, a zamawiający do zapłaty wynagrodzenia.

To samo dotyczy wypadku, gdy fachowiec nie usunął wad w terminie wyznaczonym przez klienta.

Każda osoba zamawiająca jakąś usługę, np. dotyczącą remontu łazienki, jest chroniona przez prawo, a nierzetelny fachowiec ponosi odpowiedzialność za wykonanie dzieła wadliwie lub sprzecznie z umową.

Jeżeli Ty również masz problem z fachowcem, który dopuścił się fuszerki – odwiedź Kancelarię Prawną Omega w Nowym Sączu przy ul. Piotra Skargi 5, gdzie prawnicy udzielają pomocy jak możesz rozwiązać niekorzystną dla Ciebie sytuację.

KANCELARIA OMEGA
EWELINA GAŚSIOR, PRAWNIK

Poczet pszczelarzy sądeckich

Jan Gaborek z Kamionki Wielkiej

Jan Gaborek, bohater kolejnej mojej gawędy pszczelarskiej, urodził się 17 stycznia 1933 roku w podsądeckiej Mszalnicy. I kiedy opowiadał mi kilka dni temu dzieje swojego – nie tylko pszczelarskiego – życia, odniosłem wrażenie, że niektóre życiorysy pasieczników bywają do siebie czasami bardzo podobne.



Czytelnicy „Pocztu pszczelarzy sądeckich” będą mogli to bardzo łatwo stwierdzić. Zmieniają się, oczywiście, zawody wykonywane przez moich bohaterów, ale droga do pszczelarskiej pasji wiedzie podobnymi duktami i stoją przy niej takie same drogowaskazy.

Pierwszy ul kupił w 1942 roku młodziutkiemu Janowi ojciec, drugi (niedłu-

go potem) podarował mu ówczesny wójt Ptaszkowej o nazwisku Janusz (imienia nie udało się Panu Janowi przypomnieć). Trzeci ul dostał w prezencie od Czesława Jelenia, wybitnego pszczelarza z Mszalnicy. Gdy Jan Gaborek dostał powołanie do wojska w 1954 roku, jego pasieka, własnoręcznie wykonana, liczyła już 27 uli, tzw. słowianów (ul ramowy, otwierany z boku na od 10 do 16

ramek o wymiarach 227 x 145 mm). Pod nieobecność młodego wojaka w domu (Jan Gaborek służył w oddziałach saperów w Przemyślu) pasieką opiekowała się matka. Po powrocie z wojska w 1956 roku Jan Gaborek mundur wojskowy zamienił na kolejowy, a po pracy oddał się już całkowicie swojej pszczelarskiej pasji. Zaczął od unowocześnienia pasieki. Wymienił wszystkie swoje (trochę już archaiczne) ule słowiańskie na wielkopolskie (ul rozbieralny, dwa korpusy plus półnadstawka na miód, 10 ramek w korpusie, wymiary ramki 360 x 260 mm, w półnadstawce 360 x 130 mm). A potem rozwinął pasiekę do 100 uli. Bazą dla niej była Cieniawa. To stąd pochodziła żona pana Jana, Zofia Ogorzałek. Ale przystanią życiową została ostatecznie Kamionka Wielka, gdzie pszczelarz i kolejarz Jan Gaborek kupił w 1963 roku niewielką działkę i postawił na niej dom. Rodzinie Gaborków Pan Bóg pozwolił cieszyć się narodzinami aż sześciorga dzieci (trzech chłopców i trzy dziewczyny). I to także powinien być przykład dla młodych pokoleń Polaków w czasach katastrofy demograficznej w naszej Ojczyźnie.

Pasiecznik Jan Gaborek, można to dzisiaj z całą pewnością powiedzieć, poznał wszelkie arkania pszczelarskiego rzemiosła. Nie tylko wirował miody,

Po powrocie z wojska w 1956 roku Jan Gaborek mundur wojskowy zamienił na kolejowy, a po pracy oddał się już całkowicie swojej pszczelarskiej pasji.

przede wszystkim spadziowe, bo lasów jodłowych od Cieniawy, poprzez Ptaszkową i Mszalnicę do Kamionki nie brakuje. Parał się także wychowem matek pszczelich, a jako rzeczoznawca chorób pszczół od 1976 roku niósł swoim kolegom po pszczelarskim fachu, nieocenioną pomoc. Oddawał się także z upodobaniem pracy społecznej na rzecz środowiska pszczelarskiego.



W latach 70. ubiegłego wieku wraz z Januszem Kasztelewiczem należał do awangardy budowniczych Domu Pszczelarza w Kamiannej, o czym z wielkim sentymentem opowiada, rozpamiętując późniejsze, nie najszcześniejsze losy tego obiektu. W latach 2001-2009 Jan Gaborek piastował zaszczytną funkcję prezesa Ko-

ła Pszczelarzy w Kamionce Wielkiej. Kamionczańskie środowisko pszczelarzkie ma bogatą i piękną tradycję. Koło powstało w 1929 roku, a 6 stycznia 1933 roku przystąpiło do Małopolskiego Związku Pszczelarzy we Lwowie. Prawda, że to pięknie brzmi? Dzisiaj, po licznych zmianach i reorganizacjach ustrojowych i administracyjnych, KP w Kamionce należy do Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, zrzesza 44 pszczelarzy, którzy doglądają 920 rodzin pszczelich.

Jana Gaborka pszczelarze sądecki wielokrotnie odznaczali za jego pracę i sukcesy. Otrzymał Złotą Odznakę KZP w Nowym Sączu i pamiątkowy medal z okazji XXV-lecia KZP w Nowym Sączu. W 2001 roku minister rolnictwa przyznał Janowi Gaborkowi odznakę Zasłużony dla Rolnictwa.

Dzisiaj swoją pasiekę Jan Gaborek przekazał dzieciom i to one przejęły pałeczkę w tej pszczelarzkiej sztafecie pokoleń. Ale pszczelarza ciągnie do pszczół jak wilka do lasu. Dlatego obok domu kazał sobie postawić jeden z ulików weselnych, żeby ciągle móc słyszeć brzęczenie owadów, które tak ukochał. Od czasu do czasu, gdy pozwalają siły, synowie zawiozą go do pasieki głównej i tam może nacieszyć się dorobkiem swojego pracowitego pszczelarzkiego życia.

Andrzej Kościółek, obecny prezes KP w Kamionce Wielkiej, z którym odwiedziliśmy Jana Gaborka, powiedział mi, że nie ma takiego pszczelarza w Kamionce, Królowej, czy Mszalnicy, który nie skorzystałby z wiedzy i doświadczenia byłego prezesa. – Zaw-

Od czasu do czasu, gdy pozwalają siły, synowie zawiozą go do pasieki głównej i tam może nacieszyć się dorobkiem swojego pracowitego pszczelarzkiego życia.

sze miał dla nas czas i zawsze pomagał – opowiadał prezes Kościółek.

A kiedy wizyta u Jana Gaborka dobiegała końca, gospodarz spojrzął na nas i zapytał: – *A wiecie, dlaczego św. Kinga osiedliła się w Starym Sączu?* Spojrzałem na prezesa Kościółka, a prezes na mnie i westchnęliśmy, że nie wiemy. A na to pan Jan powiedział: – *Bo jak posmakowała sądeckich miodów spadziowych, to już nigdzie nie chciała stąd odjeżdżać!*

I tego właśnie się trzymajmy!

MACIEJ RYSIEWICZ

WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE: MIESIĘCZNIK „SĄDECZANIN” I PORTAL WWW.SADECZANIN.INFO

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w N. Sączu
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w N. Sączu
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu
- F. H. U. „KRYSTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w Nowym Sączu
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu
- Gabinet Stylizacji Paznokci i Wizażu „Joanna” w Nowym Sączu
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy-Zdroju
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec-Gaj)
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głąbińska
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu
- Myjnia Samochodowa F. H. U. Zenon w Nowym Sączu
- Księgarnia Szkolna, ul. Jagiellońska, Nowy Sącz
- Sieć EURO-BAR i restauracja „Imbir” w Nowym Sączu
- Centrum Rehabilitacji Tukan, Nowy Sącz, Łabowa
- Eko-System Krynica Zdrój
- Moto-Serwis s. c. Nowy Sącz

Rewitalizacja dworca PKP w Nowym Sączu

Potrzebne zdjęcia, rysunki i opisy!

Trwają prace projektowe nad rewitalizacją dworca PKP w Nowym Sączu. – Zwracamy się o informacje, zdjęcia, rysunki, opisy wnętrza holu, posadzki, żyrandoli. Każda informacja pozwoli odtworzyć ten piękny, secesyjny, wiele znaczący dla miasta obiekt – apeluje do Czytelników „Sądeczanina” znany sądecki malarz-konserwator Józef Stec.

Szef Pracowni Plastycznej i Konserwatorskiej „ARStec” zaznacza, że o archiwalne zdjęcia jest bardzo trudno, bardziej liczy na opisy, gdyż obiekt był strategiczny.

W ramach projektu konserwatorskiego i budowlanego przeprowadzono od-

krywki i badania sondażowe elewacji zewnętrznych i wewnętrznych budynku. Zbierana jest archiwalna dokumentacja fotograficzna, opisowa i projektowa ilustrująca kolejne remonty i przekształcenia, w czasie których stracił on zupełnie swój stylowy charakter. Spisywane są relacje ludzi, którzy pamiętają wygląd wnętrza holu głównego i innych pomieszczeń sprzed generalnej przebudowy, która rozpoczęła się na początku lat siedemdziesiątych i trwała do 1983 roku.

Dworzec PKP jest drugim budynkiem stacyjnym w Nowym Sączu. Pierwszym był skromny, jednopiętrowy obiekt z 1878 r. Obecny gmach dworca kolejowego wzniesiony został z cegły w latach 1908–1909. Secesyjna sylwetka podzielona jest trzema piętrowymi pawilonami, z których środkowy stanowi główne wejście z łamanym dachem. Elewacja frontowa dworca zdobiona jest bogato sztukaterią.

Secesyjne wnętrza dworca, zdobione było wielkimi malowidłami na płótnie z krajobrazami górskimi, wykonanymi przez urzędnika kolejowego, a zarazem uzdolnionego malarza Edmunda Ciec-kiewicza, który wykonał dla nowo od-

nych, żeliwnych słupach. Podobną w stylu secesyjnym architekturę budynków dworcowych znajdujemy w wielu miastach dawnej Galicji. Ich budowę prowadzono według ujednoczonych projektów austriackich władz kolejowych.

W hallu dworcowym widoczna jest tablica z brązu upamiętniająca więźniów – Polaków i Żydów, którzy przechodzili przez ten dworzec i odjeżdżali z niego ku niewiadomej stacji życia. Napis na niej głosi:

„W hołdzie patriotom Ziemi Sądeckiej wywożonym stąd i straconym w hitlerowskich obozach zagłady – społeczeństwo sądeckie”.

ZBIGNIEW ZIELIŃSKI

„Nowy Sącz, Przewodnik po zabytkach”
Kolo Przewodników Oddziału PTTK „BESKID”
w Nowym Sączu,
Nowy Sącz 1994 r.

(HSZ)

Kto wesprze film o doktorze Jerzym Masiorze?

Szanowni Sądeczanie!

Za pośrednictwem miesięcznika „Sądeczanin” pozwalam sobie Państwa zainteresować przygotowywanym przeze mnie filmem o doktorze Jerzym Masiorze, zmarłym w 2003 roku lekarzu i społeczniku, ambasadorze Nowego Sącza i piewcy Sądeczyny, uhonorowanym m. in. Złotą Tarczą Herbową Miasta Nowy Sącz. Słowem o jednym z najznajmniejszych obywateli miasta i regionu, którego miałem okazję poznać osobiście, kiedy dwadzieścia lat temu realizowałem film o Nowym Sączu z okazji 700-lecia miasta. Wtedy też przeprowadziłem z nim obszerny wywiad utrwalający wspomnienia i refleksje „sądeckiego Hemara”, którego fragmenty wyemitowała wówczas TVP Kraków.

Film, nad którym aktualnie pracuję, przygotowywany na rocznicę 10-lecia śmierci Doktora, będzie blisko godzinnym jego portretem opartym na unikalnych, archiwalnych już nagraniach filmowych i dźwiękowych, gdzie z właściwą tylko sobie swadą doktor odsłania nie tylko kulisy swego życia, ale także związków Sądeczyny z Lwowem



W hallu dworcowym widoczna jest tablica z brązu upamiętniająca więźniów, którzy przechodzili przez ten dworzec i odjeżdżali z niego ku niewiadomej stacji życia.

danego dworca kolei w Nowym Sączu pejzaże Beskidów, Pienin i Tatr (6 dużych formatów 5x2 m i 4 małe 0,5x2 m). Przedstawił na nich Przełom Dunajca i Hukową Skałę w Pieninach, Zamek Czorszyński w nocy, Granaty, Świnicę i Przełęcz Liliowe w zimie, Staw Gąsienicowy, Kominy w Strążyńskiej Dolinie, Wodogrzmoty Mickiewicza w Tatrach oraz Las i Szalas na hali. Zdobily one hall dworca aż do czasu przebudowy rozpoczętej w połowie lat 70. XX w.

Od strony peronów zachowało się pulpitowe zadaszanie wsparte na ozdoba-



Czemu służyło spotkanie z panią Czubaszek?

Szanowny Redaktor miesięcznika „Sądeczanin”,

Jako stały czytelnik miesięcznika „Sądeczanin” chciałbym się odnieść do krótkiej relacji w lipcowym numerze redagowanego przez Pana pisma ze spotkania z Panią Marią Czubaszek, które odbyło się 12 czerwca br. w Sądeckiej Bibliotece Publicznej, w ramach spotkań z ciekawymi ludźmi pióra.

Jako członek Klubu Czytelnika, działającego przy bibliotece, uczestniczyłem w tym spotkaniu, aby się przekonać co ta Pani ma do przekazania, że się Ją zaprasza za nasze pieniądze do Nowego Sącza. Szybko przekonałem się na własne uszy, że Jej wypowiedzi to wybitny słowotok. Co parę zdań stwierdzała z uśmiechem, że dlatego Ją zapraszają do różnych telewizji i programów, bo jak sama powiedziała, mówi na tych spotkaniach głupoty, a te stacje telewizyjne, łącznie z telewizją publiczną, żyją z powtarzania Jej głupot. Dlatego ma zapewnione ciągle wywiady, czyli możliwość publicznego głoszenia głupot.

Po Jej wypowiedzi, że ma problem z mężem, który jest podobno chory i boi się śmierci, a ona oczywiście, mimo że dużo pali i kaszle, nie boi się śmierci, miałem tej Pani powiedzieć, że w zgodnej opinii ludzi mądrych z całego świata, śmierci nie boją się osobnicy rodzaju ludzkiego pod dwoma postaciami:

a) dzieci, gdyż nie zdają sobie z tego sprawy;

b) człowiek psychicznie chory.

Ta Pani na pewno nie jest dzieckiem. (...) Dlatego po tej wypowiedzi wstałem i poprosiłem dyrektor biblioteki Panią Barbarę Pawlik, która uczestniczyła w tym spotkaniu i stała obok Pani Czubaszek, aby usiadła na moim miejscu (pierwszy rząd). Jednocześnie zwróciłem się do Pani Czubaszek, że dziękuję Jej za szczerość i że uważam, iż jedynym celem Jej spotkań jest mówienie głupot i to na każdy temat. Powiedziałem też, że niestety ma pecha, bo na tym spotkaniu znalazł się „nietolerancyjny” mężczyzna,

który uważa, że głupota szkodzi nie tylko temu, kto ją rozpowszechnia, ale może też zaszkodzić słuchaczom. Po czym opuściłem salę przy głośnym sprzeciwie części widowni. (...)

Na koniec pytam – co pożytecznego przynoszą spotkania w Sądeckiej Bibliotece Publicznej z takimi „autorami”, jak Pani Maria Czubaszek?

Z poważaniem
STANISŁAW CABAK, Nowy Sącz

i Kresami. Będzie to zarazem ponadczasowy materiał edukacyjno-dokumentacyjny dla kolejnych pokoleń, pomocny w rozwijaniu lokalnego patriotyzmu, na co szczególnie zwracały uwagę środowiska kulturalno-oświatowe w Nowym Sączu, z którymi rozmawiałem.

W kontekście powyższego zwracam się osób prywatnych, firm i instytucji, dla których Sądeczczyzna ma znaczenie emocjonalne, z zaproszeniem do udziału w końcowej fazie realizacji filmu i podjęcia roli jego współproducenta, umożliwiającej powstanie filmu w pełnej wersji artystycznej. Współpraca przyniesie korzyści obu stronom – Państwu zapewni walory promocyjne – wizerunkowe, zaś pomysłodawcy i bezpośredniemu twórcy filmu umożliwi dokończenie projektu o doktorze Masiorze, którego wciąż pamiętają wszyscy, którzy się z nim zetknęli, nie tylko jako jego wychowankowie.

Z nadzieją, że moja propozycja wzbudzi Państwa zainteresowanie, załączam krótki scenopis filmu (poniżej – red.) oraz kopie pism: prezydenta Nowego Sącza oraz dyrektora Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu – popierających projekt.

Szczegóły współpracy do omówienia na spotkaniu.

Łączę wyrazy szacunku
KAZIMIERZ J. BIHUN

Pracownia Dokumentów i Filmów DV
KJB-Art. Film, 31-160 Kraków,
ul. Kolberga 15/3, tel. (12) 632-28-10.



FOT. ARCH.

Od redaktora:

To pytanie do dyrektora biblioteki p. Barbary Pawlik. Ja też nie rozumiem, czym kierowała się szefowa cenionej i zasłużonej dla miasta, samorządowej instytucji kulturalnej, jaką jest Sądecka Biblioteka Publiczna, zapraszając p. Marię Czubaszek, która publicznie chełpi się dokonanymi aborcjami i znana jest z szokujących wypowiedzi, obrażających uczucia ludzi wierzących. Dlatego wyrażam głębokie uznanie działaczom fundacji Prawo do Życia, którzy zorganizowali pikietę protestacyjną pod biblioteką, o czym informowaliśmy w numerze „Sądeczanina”.

HENRYK SZEWCZYK

Twój faworyt do nagrody „Amicus Hominum”

Samorząd Województwa Małopolskiego zaprasza do zgłaszania osób do VII edycji

cji konkursu o Nagrodę Samorządu Województwa „Amicus Hominum”.

Do Nagrody można zgłaszać osoby prywatne związane z Małopolską, które niosą bezinteresowną pomoc i wspierają najbardziej potrzebujących.

Zgłoszenia do konkursu mogą dokonywać zarówno organizacje pozarządowe i inne organizacje społeczne; inne osoby prawne; kościoły i związki wyznaniowe; osoby fizyczne oraz organy administracji publicznej.

Każda osoba może ubiegać się o tytuł Laureata w ramach następujących kategorii:

- POLITYKA
- SPOŁECZNA I PRORODZINNA
- PROMOCJA I OCHRONA
- ZDROWIA
- POMOC NIEPEŁNOSPRAWNYM
- SPORT I EDUKACJA
- DZIAŁALNOŚĆ FILANTROPIJNA

Zgłoszenia należy dokonać na formularzu zgłoszeniowym w terminie do 31 sierpnia 2012 r. (liczy się data wpływu do Urzędu Marszałkowskiego).

Formularz zgłoszeniowy należy przelać na adres Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Kancelaria Zarządu, ul. Raclawicka 56 30-017 Kraków z dopiskiem Nagroda „Amicus Hominum”.

Szczegółowe informacje (w tym regulamin konkursu i formularz zgłoszeniowy)

znajdują się na stronach Urzędu Marszałkowskiego: www.malopolskie.pl/wspolpraca/ngo. Dodatkowych informacji udziela Zespół Współpracy Regionalnej: tel. (12) 616-09-04 i 616-09-66, email: ngo@umwm.pl

JÓZEF AUGUSTYN

Kierownik Agencji Zamiejscowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego w Nowym Sączu

Goralenvolk. Historia zdrady

LIST PROTESTACYJNY

Pan Wojciech Szatkowski
Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem

My, niżej podpisani, stanowczo protestujemy przeciwko zamieszczeniu w książce przez Pana napisanej „Goralenvolk. Historia zdrady”, fotografii pocztówki z lat 30. XX wieku, przedstawiającej Górali Łąckich, na której jest m.in. Maria Chwalibóg z Łącka i Stanisław Sopata z Czerńca. Fotografia ta otwiera rozdział „Niemiecka teoria o germańskim pochodzeniu górali” i przedstawione na niej osoby mają być przykładem germańskiego pochodzenia górali. Autora nie tłumaczy fakt, że znalazł tę fotografię w zbiorach archiwalnych GG, ponieważ nie dochował staranności weryfikowania źródeł, wytworzonych przez hitlerowskiego oku-

panta, tym bardziej, że dotyczyły tak drażliwego tematu.

W czasie, gdy Pana dziadek, Henryk Szatkowski, główny ideolog i współtwórca Goralenvolk, zakładał tę organizację na terenie Podhala, a Wacław Krzeptowski składał hołd na Wawelu Hansowi Frankowi, Generalnemu Gubernatorowi, Maria Chwalibóg wraz z matką, Józefą z Uhmów Chwalibogową, uciekały przed Niemcami z Łącka do Lwowa, gdyż Maria, według żyjących jeszcze świadków, nie wyobrażała sobie „spotkania” z Niemcami.

Po 17 września 1939 roku zostały przez Sowietów wywiezione na Sybir, gdzie Józefa Chwalibogowa zmarła z głodu i wycieńczenia. Maria Chwalibóg przeżyła dzięki przedostaniu się do Armii Andersa, z którą przeszła szlak bojowy i po wojnie, nie mogąc pogodzić się z faktem utraty wolności przez Polskę, zmiany ustroju na socjalistyczny oraz utworzenia Polski Ludowej, zamieszkała w Anglii, gdzie zmarła w 1992 roku, i tam jest pochowana.

Ziemia Łącka nigdy nie należała do Goralenvolk, nie znane są też fakty, by ktokolwiek z mieszkańców zgłosił akces do tej organizacji.

Nie znane są nam motywy autora, zamieszczenia tej właśnie fotografii, w książce opisującej historię kolaboracji i zdrady podhalańskich górali, jakiegokolwiek by nie były, nie usprawiedliwiają tego kłamliwego i skandalicznego faktu.

Kategorycznie i stanowczo domagamy się sprostowania tego faktu w mediach, w których Pan, Wojciech Szatkowski, udzielał wywiadów i ukazywały się recenzje książki „Goralenvolk. Historia zdrady”, oraz w kolejnych nakładach tej książki.

mgr inż. Janusz Klag, wójt Gminy Łącko;
mgr Zdzisław Warzecha;

Przewodniczący Rady Gminy Łącko;

Jadwiga Jastrzębska, prezes
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej;

mgr Tomasz Ćwikowski, prezes
Związku Podhalan o/ Łącko; **Zespół**

Regionalny „Górale Łąccy” im. Marii
Chwalibóg w Łącko; **Orkiestra Dęta** im.

Tadeusza Moryto w Łącko; **Zespół**

Regionalny „Małe Łącko” przy Zespole
Szkolno-Gimnazjalnym w Łącko
Łącko, 20 lipca 2012 r.



Górale z Łącka. Wydawca:
„Galeria polska” Kraków. Fotograf nieznaną.

Highlanders from Łącko. Published by
„Galeria polska” Kraków. Unknown photographer.

MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



ściany



kominy



izolacje



dachówki



kleje
tynki



płytki



klinkiery



płyty g-k
gipsy



łazienki



Zapraszamy:
pn-pt 700-1700
sob 700-1400

Nowy Sącz
ul. Węgierska 144 H
tel. 018 44-29-129
www.biegonice.pl

Nieważne jakie masz wykształcenie, z nami zdobędziesz zawód!

PROFESJA
CENTRUM KSZTAŁCENIA KADR

WWW.PROFESJA.EDU.PL

INFOLINIA: 801 133 000

Uprawnienia szkoły publicznej

UCZ SIĘ ZA
DARMO

na wybranych
kierunkach*

80
KIERUNKÓW

Szkoły Policealne

Kwalifikacyjne kursy zawodowe

Technik:

- Asystent osoby niepełnosprawnej
- Florysta
- Opiekun osoby starszej
- Opiekun w DPS
- Opiekunka dziecięca
- Opiekunka środowiskowa
- Administracji
- Archiwista
- Bhp
- Informatyk
- Rachunkowości
- Turystyki wiejskiej
- Usług kosmetycznych



LO dla dorosłych

NOWY SĄCZ

ul. Wyszyńskiego 1
tel. (18) 442 03 40, 442 21 68

CERTYFIKAT JAKOŚCI ISO 9001:2009

*Szkoła posiada uprawnienia do wyrażania opinii w sprawie oceny jakości

Kursy Zawodowe www.profesjakursy.pl

Dołącz do nas na Facebook'u
www.facebook.com/profesja.ns

PONAD 200 LAT TRADYCJI

KRYNICZANKA[®]



DOCEŃ SMAK KRYNICZANKI !

KONKURS
Wygraj samochód
i wiele innych nagród!



Uzdrowisko Krynica-Żegiestów S.A.

DZIAŁ HANDLOWY

ul. Nowotarskiego 9

tel. (0 18) 471 22 23, 477 74 32

fax. (0 18) 477 74 30, 471 52 55

e-mail: kryniczanka@kryniczanka.pl

www.kryniczanka.pl

